



REBECCA WINTERS



***NIE ODEJDĘ BEZ
DZIECKA***

Tytuł oryginału: Not Without My Child

- ...więc postanowiłam, że dłużej już nie będę czekać. Mam zamiar poprosić Granta o rozwód.

Siedzący za biurkiem mężczyzna nie odezwał się ani słowem. Słuchał w milczeniu, opierając podbródek na złączonych palcach rąk.

Tess Marsden od dawna wiedziała, że nie ma co liczyć na pomoc psychiatry, któremu opowiadała o swoich małżeńskich kłopotach, ale teraz to już nie miało znaczenia, i tak rozwiedzie się z Grantem.

- Pan zna go dobrze, panie doktorze, więc może mógłby mi pan poradzić, jak mu o tym powiedzieć. Co prawda nie powinno to być dla niego niespodzianką. Może nie użył nigdy słowa „rozwód”, ale jestem pewna, że pragnie zakończenia tej udręki tak samo jak ja.

- Doszła pani do takiego wniosku po podróży na Hawaje?

Opanowała się z trudem. Przecież doktor Milhouse opiekuje się nią od ponad czterech lat i wie, że to małżeństwo od samego początku było tragiczną pomyłką, jak więc może zadawać jej takie idiotyczne pytania?

Gdyby nie to, że własny ojciec skierował ją do doktora Milhouse'a na podstawie rekomendacji innego kolegi, z pewnością nie umówiłaby się na kolejną wizytę.

Ku jej przerażeniu okazało się bowiem, że zamiast pomóc jej przezwyciężyć depresję poporodową, lekarz stwierdził zaburzenia dwubiegunowe, co oznaczało, że cierpi na psychozę maniako-depresyjną. Powiedział, że taka zmienność nastroju musi być

wyrównywana lekami psychotropowymi i że już do końca życia jest na nie skazana.

Od tej pory dwa razy w miesiącu robiono jej analizę krwi, na podstawie której doktor Milhouse ustalał dawki leków, a następnie musiała się zgłaszać na badania kontrolne do jego gabinetu.

Bała się tych wizyt, gdyż szybko zdała sobie sprawę, że psychiatra ten stara się kontrolować nie tylko jej życie, ale nawet uczucia. Nie mogła więc otworzyć się przed nim i rzadko ujawniała swą prawdziwą osobowość. Tym razem jednak chciała się poradzić przed rozmową z Grantem, ponieważ doktor znał dobrze jej męża.

- Gdyby nie to, że jestem wierząca, chyba poprosiłabym o rozwód, jeszcze zanim urodził się Scotty. Zajęło to trochę czasu, ale w końcu zrozumiałam, że nie pasuję do obrazu, jaki Grant sobie stworzył. Wydawało mu się chyba, że ożenił się z Michelle Pfeiffer i największą przyjemność sprawiało mu prezentowanie mnie ludziom, z którymi robił interesy. Czułam się, jakbym była eksponatem wystawowym.

Przerwała na chwilę, żeby zebrać myśli. Kiedy się w końcu odezwała, widać było, że starannie dobiera słowa.

- Nie chciał, żebym była taką „zwykłą” żoną. Ale im bardziej usiłował mnie zmienić, tym bardziej oddalaliśmy się od siebie. Ostatni rok był naprawdę trudny i w końcu zrozumiałam, że dłużej tego nie wytrzymam.

Zaskoczyło ją trochę, że doktor Milhouse słucha bez mrugnięcia okiem i nie zadaje żadnych pytań.

- Zwierzyłam się bratu z moich zamiarów, a on ucieszył się i zaczął mnie namawiać, żebym z nim i jego żoną pojechała na Hawaje, gdzie będziemy mogli spokojnie o wszystkim porozmawiać. Powiedziałam więc Grantowi, że chciałabym pojechać tam ze Scottym i że Winn - mój brat - pokryje wszystkie koszty.

W pierwszej chwili wydawało mi się, że Grant jest urażony - chyba dlatego, że nigdy nie było nas stać na wakacyjne wyjazdy. Ale kiedy mu przypomniałam, jaka jest w domu atmosfera, sam przyznał, że to nie taki zły pomysł. Tak więc pojechaliśmy-Scotty i ja.

- Na jak długo?

- Na osiem dni.

- Najwyraźniej wakacje się udały

- Tak. Cieszę się, że pojechałam, bo od lat tak dobrze się ze Scottym nie bawiliśmy. Poza tym spojrzałam na problemy naszego małżeństwa z pewnego dystansu i przez to zyskałam zupełnie nową perspektywę.

- Poznała tam pani mężczyznę? To pytanie wprawiło ją w furję.

- Jak pan może pytać mnie o coś takiego?

- Widzę, że dotknąłem czułego punktu. Zdziwiłaby się pani, ilu spośród moich pacjentów wraca z wakacji z nowymi chęciami do życia. Zwykle oznacza to, że poznali kogoś, kto jest niepodobny do ich codziennego otoczenia i na chwilę mogli zapomnieć o swoich problemach. To całkiem normalne.

Tess pomyślała, że rzeczywiście trafiła na mężczyznę innego niż wszyscy, których znała. Dzięki temu spotkaniu zrozumiała wiele rzeczy, ale przecież nie miała żadnego romansu, jeśli to doktor ma na

myśli, a była prawie pewna, że tak. Zapewne nie może się doczekać, aż pozna wszystkie szczegóły.

Spojrzała na niego z niechęcią. Oto znalazła się w dramatycznym momencie swojego życia, a on nie stara się jej zrozumieć, czy chociaż wykazać jakiegoś zainteresowania jej problemami. Przestała się czuć winna z powodu tego, co chciała zrobić.

- Powiedzmy raczej, że dzięki tej podróży jeszcze bardziej utwierdziłam się w przekonaniu, iż rozwód jest nieunikniony - oznajmiła. - Czy wobec tego mógłby mi pan doradzić, jak mogłabym delikatnie powiedzieć o tym Grantowi? Nie chcę sprawić mu bólu.

Doktor Milhouse zacisnął wargi.

- Proponuję, żeby pani nie mówiła mu o niczym, dopóki ja z nim nie porozmawiam. A potem chciałbym widzieć panią za dwa tygodnie. Proszę przyjść koniecznie i przynieść próbkę moczu do analizy.

- Dobrze - odparła, chociaż nie miała najmniejszego zamiaru przychodzić tu znowu.

Jeśli wszystko potoczy się tak, jak to sobie wyobraziła, nigdy więcej nie będzie musiała chodzić do psychiatry. A już na pewno, cokolwiek by się stało, nie zwróci się o radę do doktora Milhouse'a. Cieszyła się tak bardzo, że bała się, czy tego po niej nie widać.

- Mam powiedzieć Grantowi, żeby się zgłosił do pana?

- Nie. Sam do niego zadzwonię.

- Dziękuję, panie doktorze.

- Drobiazg.

Doktor Milhouse wziął bloczek z receptami i zapisał jej kolejną porcję leków. Tess wstała, nie mogąc doczekać się chwili, kiedy wreszcie opuści ten gabinet.

- Od lat nie słyszałem tyle szczęścia w pani głosie - stwierdził.

Poczuła, że wcale nie jest zadowolona z tego, co usłyszała.

- Tak, jestem szczęśliwa. Wie pan dlaczego? Bo wiem, że życie nie musi być jednym pasmem cierpień. Grant jest dobrym człowiekiem. Cieszę się, że mogę tak o nim powiedzieć, ale chciałabym zakończyć nasz związek, zanim stanie się coś takiego, że będzie to niemożliwe. Rozumie mnie pan?

Doktor Milhouse skinął głową.

- Zaraz po rozmowie z Grantem zadzwonię do pani, żeby umówić się na kolejną wizytę.

Doktor Milhouse zadzwonił po pielęgniarkę i powiedział, żeby nie przysyłała mu teraz następnego pacjenta. Potem wziął kartę Tess Marsden i zrobił wyczerpującą notatkę na temat wizyty:

„20 stycznia. Po powrocie z podróży pacjentka jest pochłonięta myślą o rozwodzie. Nie podoba mi się ten stan euforii; jest bardziej widoczna niż cztery lata temu, kiedy po raz pierwszy o tym wspomniała.

Poinformuję męża, że mam powody, by domniemywać, że coś ją łączy z poznanym na Hawajach mężczyzną. Nie należało pozwalać na ten wyjazd. Można przypuszczać, iż zetknęła się tam z narkotykami i teraz będzie wymagała stałej obserwacji.

Należy zrobić analizę moczu, ale pacjentka -co znamienne - wykazuje opór. Podczas następnej wizyty, 3 lutego, zrobimy analizę moczu na ślady kokainy i amfetaminy, a także próbę ciążową.

Zwiększyć dawkę valium do 2,5 mg doustnie cztery razy dziennie w razie stanów lękowych i węglanu litu do 300 mg doustnie trzy razy dziennie. Jeśli to nie przyniesie poprawy, zastosujemy większe dawki. Uważam, że mąż powinien sprawować ścisły nadzór nad pacjentką."

Po raz pierwszy od czterech lat po wyjściu z gabinetu nie wstąpiła do apteki. Ogarnęło ją tak silne uczucie wyzwolenia, że w drodze do samochodu miała ochotę tańczyć.

Dochodziła jedenasta. Ojciec pewnie zakończył już obchód i teraz jest w swoim gabinecie. Miała nadzieję, że znajdzie chwilę czasu, żeby z nią porozmawiać.

Pięć minut później zaparkowała samochód przy szpitalu. Do izby przyjęć - jak zawsze - utworzyła się kolejka, ale sympatyczna rejestratorka od razu wpuściła Tess, mówiąc, że ojciec oczekuje jej z niecierpliwością.

Richard Jenner był już dobrze po sześćdziesiątce, ale włosy miał jeszcze gęste, o tym samym ciemnobrązowym odcieniu co córka. Wysoki, szczupły, spokojny, do wszystkich odnosił się życzliwie i pacjenci go uwielbiali. Tess również.

- Cześć, tatku.

- Kochanie, jesteś! Właśnie zastanawiałem się, kiedy się odezwiesz. Winn dzwonił dziś rano, że już wróciliście

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam - powiedziała Tess i okrążyła biurko, żeby uściskać ojca.

- Jak możesz tak mówić - odparł doktor Jenner, patrząc na nią z ojcowską dumą. - Nie muszę nawet pytać, czy wakacje się udały; jesteś taka opalona. I śliczna jak zawsze.

- Dzięki, tatku. Hawaje są wspaniałe. Nigdy nie zdołam odwdzięczyć się Rae i Winnowi za to, że nas zaprosili.

- Każdemu dobrze robi taki wyjazd. Jeszcze raz go uściskała. Wiedziała, co ojciec ma na myśli. Nigdy co prawda nie rozmawiali o tym, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że nie jest szczęśliwa w małżeństwie.

- Tatusiu... Masz chwilę czasu, żeby ze mną porozmawiać?

Ojciec musiał wyczuć jej zdenerwowanie, gdyż spojrzał na nią uważnie. -

- Zaraz to załatwię - powiedział i przez interkom poprosił asystentkę, żeby mu przez chwilę nie przeszkadzano.

Tess podeszła do drzwi i zamknęła je, a następnie usiadła przy biurku.

- Poznałam na Hawajach pewnego mężczyznę. Nazywa się Paul Wong i jest właścicielem tego hotelu, w którym mieszkaliśmy. Miał syna, który utonął w oceanie, kiedy był w tym wieku co Scotty. Z jakichś powodów Scotty przypominał mu syna i Paul Wong bardzo go polubił. Zresztą zaprzyjaźnił się z nami wszystkimi.

- Wiem. Winn mi opowiadał.

- Kiedyś w rozmowie Scotty wygadał się, że muszę codziennie brać leki. Paul nie wierzy w naszą zachodnią medycynę i - bardzo zresztą delikatnie - zapytał mnie, dlaczego je biorę.

- I co mu powiedziałaś?

- Wy tłumaczyłam mu, że to z powodu tego, co stało się ze mną po urodzeniu Scotty'ego.

- Przerwała na chwilę i przyglądała się ojcu, który patrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy.

- Powiedziałam o tym, że stwierdzono zaburzenia dwubiegunowe i że nie cierpię tych lekarstw, ale muszę je przyjmować. Czuję się po nich ociężała i otepiała, jakbym żyła w jakimś kokonie z waty. Paul potrafił wspaniale słuchać - ciągnęła z uśmiechem. - Przyłapałam się na tym, że opowiadam mu o sobie przeróżne rzeczy, i to takie, którymi chciałam podzielić się z tobą, ale nigdy nie odważyłam się, bo... bo to ty skierowałeś mnie do doktora Milhouse'a.

- Kochanie, przecież wiesz, że możesz powiedzieć mi o wszystkim - przerwał jej ojciec, wyraźnie poruszony. - Co miałaś na myśli?

- Ja... nie lubię doktora Milhouse'a. Jakiś czas temu zrozumiałam, że jemu chodzi tylko o to, żeby mieć nade mną kontrolę. Właściwie nie otrzymałam od niego żadnej pomocy. On tylko przepisuje mi leki. Kiedy wspomniałam o tym Paulowi, zgodził się ze mną, że doktor Milhouse manipuluje moim życiem, nie daje mi nadziei na poprawę stanu zdrowia czy też przezwyciężenie kłopotów w małżeństwie, za to powoduje coraz większe uzależnienie od leków.

Przerwała i odetchnęła głęboko.

- Paul namówił mnie, żebym odstawiła te tabletki i zobaczyła, co będzie dalej.

- Dzięki Bogu!

Reakcja ojca zbiła Tess z tropu. Nie spodziewała się czegoś takiego.

- A więc nie uważasz, że zwariowałam? Doktor Jenner potrząsnął głową.

- Wręcz przeciwnie. Uważam, że jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam. Jestem też wdzięczny twojemu znajomemu, że skłonił cię do czegoś, o czym powinienem był sam z tobą porozmawiać. Zresztą właśnie miałem zamiar to zrobić.

- Naprawdę? Ale dlaczego...

- Kochanie, byłem wprost zdruzgotany, kiedy doktor Milhouse uznał, że cierpisz na psychozę maniakalno-depresyjną. Wiedziałem, że w takim wypadku już do końca życia nie będziesz mogła obyć się bez leków. Wprawdzie od początku miałem wątpliwości, czy nie za wcześnie postawił taką diagnozę, ale ponieważ to ja poradziłem ci, żebyś zwróciła się do niego, nie mogłem podważać jego sposobu leczenia. Twoja matka i ja widzieliśmy, że nie układa ci się w małżeństwie -ciągnął po chwili milczenia. - Nic nie mówiliśmy, żeby Grant nie myślał, że się wtrącamy, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że dłużej tak być nie może. Dlatego właśnie Winn zaproponował ci wyjazd na Hawaje.

Tess obawiała się zwierzyć rodzicom ze swoich kłopotów, gdyż nie chciała ich martwić, a teraz okazuje się, że oni i tak wszystko wiedzieli! Poczwała, że robi jej się ciepło na sercu.

- Tak się cieszę! - zawołała. - Chcę zerwać z tym natychmiast, tak jak wujek Jess rzucił palenie. Paul powiedział, że w najgorszym razie znowu popadnę w depresję, tak jak po urodzeniu Scotty'ego. Jeśli tak będzie, to pójdę do innego psychiatry, który pomoże mi się z tego wydobyć. Ale jeśli Paul się nie myli i ja rzeczywiście nie potrzebuję leczenia, wkrótce się o tym przekonam. Muszę to zrobić, zanim poproszę Granta o rozwód.

- Cokolwiek zrobisz, jestem z tobą, kochanie.

- Rozumowanie Paula całkowicie mnie przekonało - mówiła, nabrawszy odwagi. - Przecież przed urodzeniem Scotty'ego nigdy nie miewałam depresji. On uważa, że to małżeństwo wprowadziło mnie w przygnębienie.

- Nie dziwię się - odparł ojciec. - Czasami zastanawialiśmy się z mamą, czy gdybyś rozwiodła się z Grantem jeszcze przed przyjściem na świat Scotty'ego, w ogóle popadłabyś w depresję.

- Och, tato, tak się cieszę, że jesteście po mojej stronie. Muszę być pewna, co mi jest, zanim napiszę pozew.

- Kochanie, oddałbym wszystko, bylebyś znów była szczęśliwa. Zrobię, co tylko będę mógł, żeby ci pomóc.

- Dziękuję. Nie wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczy.

Ze łzami w oczach objęła ojca i uściskała go serdecznie.

- Wiesz, że od chwili, kiedy doktor Milhouse postawił tę diagnozę, Grant zaczął traktować mnie jak upośledzone dziecko? -

odezwała się po chwili namysłu. - Co za ironia tkwi w tym wszystkim: on twierdzi, że nie wierzy w psychiatrów, ale przyjaźni się z doktorem Milhouse'em i pilnuje mnie, żebym przypadkiem nie zapomniała o umówionej wizycie albo wzięciu tabletek. Już nie pamiętam nawet, kiedy byliśmy z sobą blisko.

Ojciec skrzywił się, słysząc te słowa.

- Każda choroba stwarza problemy w małżeństwie, ale Grant powinien wykazać zrozumienie i być dla ciebie oparciem. Niestety, do czegoś takiego potrzeba dojrzałego mężczyzny, a obawiam się, że dojrzałość nie jest najmocniejszą stroną twojego męża.

- To prawda - zgodziła się, zaskoczona szczerością ojca. Zazwyczaj nie pozwalał sobie na krytykę jej męża czy małżeństwa. - Tatusiu, czy takie nagłe odstawienie leków wiąże się z jakimś niebezpieczeństwem?

- Jeśli chodzi o lit, nie odczujesz żadnych skutków. Inna sprawa z valium; stosowałeś je przecież prawie cztery lata. Po jego odstawieniu będziesz doznawać uczucia niepokoju, ataków nagłego lęku. Chciałbym umieścić cię w szpitalu na obserwacji przez pierwsze dwie doby, żeby nie doszło do zaburzeń rytmu pracy serca.

- Dobrze, jak uważasz - odparła, nie przejmując się taką możliwością. - Tylko jak utrzymać to w tajemnicy przed doktorem Milhouse'em? On i Grant to ostatnie osoby, przed którymi chciała bym to ujawnić. Za każdym razem, kiedy napomykałam Grantowi, że może przestałabym brać leki, on po prostu wpadał we wściekłość. Doktor Milhouse wmówił mu, że wie, co dla mnie najlepsze.

- Zgadzam się z tobą, że w takich okolicznościach rzeczywiście należy utrzymać to w tajemnicy. - Ojciec w zamyśleniu potarł ręką brodę. - Chyba mam rozwiązanie. Wyjedźmy na narty, do naszego domku w: górach. Grant nie może urwać się z pracy w środku tygodnia, więc dojedzie do nas najwcześniej na weekend.

Spojrzał na Tess, a ona przytaknęła z zapalem.

- Scotty może opuścić parę dni w szkole -mówił dalej. - Zajmie się nim babcia, a ciebie umieszczę w szpitalu w Vail; mam tam znajomości. Po dwóch dniach wrócisz do nas odpocząć; będziesz spacerować, oddychać świeżym powietrzem, spędzać spokojne wieczory przy kominku. Szybko dojdiesz do siebie, bo nigdy nie brałaś środków psychostymulujących. Za, parę tygodni zapomnisz o wszystkim, a przez ten czas zbadamy cię dokładnie.

- Robisz to specjalnie dla mnie, tatusiu?

- Zrobię wszystko, żebyś znów była taka jak dawniej. A teraz nie traćmy czasu. Na ten tydzień miałem przewidziane tylko dwie operacje, które zresztą można przełożyć. Koledzy mają wobec mnie pewne zobowiązania i na pewno przejmą moje obowiązki. Możemy wyjechać dziś wieczorem i dzięki temu będziemy mieli czas od wtorku do piątku. Jeśli nawet Grant przyjedzie, to i tak dopiero w piątek wieczorem albo w sobotę, prawda? Do tej pory najgorsze będziesz już miała za sobą.

- To znaczy, że mogę dziś odstawić wszystkie leki?

- Tak jest - odparł ojciec, ściskając dłoń Tess. - A teraz jedź do domu i wtajemnicz mamę. Ja zadzwonię do szpitala w Vail i załatwię, żeby przyjęli cię wieczorem. Tylko co powiesz Grantowi?

Zastanowiła się chwilę.

- Powiem, że masz kilka dni wolnego i chciałabym spędzić z wami trochę czasu. Nie sędzę, żeby coś podejrzewał. W każdym razie mam nadzieję, że nie będzie.

- Nie przypuszczam, żeby w ogóle zaświtała mu myśl, że mogłabyś zrobić coś takiego. Zapomniał tylko o tym, że pochodzisz z rodziny Jennerów, a Jennerowie mają w sobie ukryte rezerwy i sięgają po nie, kiedy są w potrzebie.

- Mów za siebie. Ja nigdy nie wymyśliłabym tego wszystkiego.

- Po to masz mnie. Pamiętaj, żebyś zawsze zwracała się do mnie o pomoc.

- Zapamiętam. A teraz pędzę do domu, żeby się spakować i zadzwonić do Granta.

- Zaraz, zaraz, może byś najpierw uściskała starego ojca, zanim sobie pójdziesz?

- Proszę pana, dzwoni pana żona. Moja żona. Dobre sobie.

- Dziękuję, Cindy.

Słowo „żona” powinno kojarzyć się mężczyźnie ze wspaniałym życiem erotycznym, zaspokajaniem pożądania, kiedy tylko zechce. To jest przecież główny cel małżeństwa. Niestety, seks z Tessą nigdy nie był wspaniały, a teraz w ogóle go nie było i Grant Marsden miał uczucie, jakby został z Czarnym Piotrusiem w ręku.

Tego dnia, kiedy brali ślub, gratulował sam sobie, że oto żeni się z najpiękniejszą dziewczyną z całej uczelni. Nie było faceta, który by mu nie zazdrościł. Poskręcaliby się ze śmiechu, gdyby wiedzieli, jakim rozczarowaniem okazał się ten związek. Pod urodą bogini kryła

się oziębła kobieta, która popsuła mu miesiąc miodowy, stała się nudną kurą domową, a w końcu po urodzeniu dziecka okazało się, że jest psychicznie chora.

Tess, niech cię cholera! Przez ciebie straciłem najlepsze lata życia.

Teraz, po jej powrocie z Hawajów, nic się nie zmieniło - poza tym, że opalenizna dodała Tess urody. Zresztą i tak nie spodziewał się cudu - już dawno doktor Milhouse rozwiął jego złudzenia w tej sprawie. Tess do końca życia pozostanie chora, on zaś nie mógł nic na to poradzić.

Na zewnątrz zachowywała pozory, że wszystko jest w porządku - gotowała, sprzątała, odpowiadała na pytania, zachowywała się nienagannie w obecności Scotty'ego, ale nie zbliżali się do siebie od miesięcy. Teraz zaś nagle, nie wiadomo dlaczego, dzwoni do niego do biura. Cóż takiego się stało, że wyrwała się z tego swojego otepienia?

Podniósł słuchawkę.

- Tessa? O co chodzi? - Zastanawiał się, czy dzwoni z gabinetu doktora Milhouse'a.

- Przepraszam, że zawracam ci głowę w pracy, ale chciałam zapytać, czy nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym pojechała z mamą i tatą do ich domku na resztę tygodnia? Przecież nie widziałam się z nimi od tak dawna.

- Czy ja powiedziałem, że się widziałaś?

- Nie - odparła Tess spokojnym, opanowanym głosem.

Grant pomyślał, że nie znosi tego tonu.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Pytam tylko, czy nie będziesz uważał, że zbyt szybko chcę gdzieś wyjechać, chociaż dopiero wróciłam z Hawajów.

- A gdybym tak uważał?

- Jeśli nie chcesz, żebym jechała, to nie pojedę - powiedziała po krótkim wahaniu.

Gdyby tylko potrafiła spełnić choć jedno jego marzenie, w mgnieniu oka znalazłby się przy niej i nie pojechałaby nigdzie. Niestety, nie było najmniejszej szansy, że coś takiego się stanie.

- Nie, nie, jedź. Ale co ze Scottym?

- Wezmę go, oczywiście. Aż do tego wyjazdu na Hawaje nie opuścił w szkole ani jednej lekcji. Parę dni więcej nie sprawi różnicy. Grant... Przygotowałam dla ciebie zapiekanki i włożyłam do zamrażarki.

Zapiekanka. Akurat za czymś takim tęsknił po całym dniu ciężkiej pracy.

- Może mam ci jeszcze za to dziękować?

- Proszę, nie kłóćmy się. Wyjeżdżamy po południu i wrócimy w niedzielę wieczorem.

- Nie posiadam się z radości.

Ze złością odłożył słuchawkę, ale zaraz znów zgłosiła się sekretarka. Telefonowała asystentka lekarza Tess, po raz drugi zresztą, żeby pilnie umówić go na rozmowę.

Cóż takiego się stało, że nie można było poczekać kilka dni? Przecież miał odwiedzić Howarda pod koniec tygodnia...

Doktor Milhouse wstał od biurka i przywitał się z Grantem Marsdenem, ubranym jak zwykle w ciemnozielony blezer i spodnie koloru khaki.

- Proszę, usiądź - powiedział, kiedy już wymienili uścisk dłoni.

- Dzięki. Co się stało? Pielęgniarka mówiła, że to bardzo pilne.

Nie chcesz chyba powiedzieć, że stan Tessy się pogorszył?

- A czy nie zauważyłeś w niej żadnych -zmian?

- Od czasu powrotu z Hawajów?

- Tak, a także od naszego ostatniego spotkania, przed miesiącem.

- Nie - odparł Grant, śmiejąc się z goryczą. - Wciąż przypomina żyjącą mumię.

- Grant, ona musi brać leki. Nie ma innego wyjścia.

- Dobrze, dobrze. Wiem tylko, że moje życie seksualne nie istnieje. Po prostu rano jadę do pracy, wracam późno do domu, jem kolację i kładę się spać. - Utkwił wzrok w lekarzu. - Dlaczego pytasz, czy coś zauważyłem?

- Ponieważ dziś rano zanotowałem u niej zdecydowaną zmianę.

- Jaka? - spytał Grant, nagle poruszony.

- Wykazuje wzmożone podniecenie, wyraźniejsze objawy maniakalne. Miałem nadzieję, że pomożesz mi odkryć przyczynę.

- Powiedz wreszcie, do czego zmierzasz?

- Mam powody, by podejrzewać, że ona bierze narkotyki.

Grant aż podskoczył.

- Chcesz powiedzieć, że przy tym wszystkim, co ty jej zapisujesz...? Kokaina czy coś podobnego? Tess?

- Kokaina... albo amfetamina. Na razie jeszcze nie mam dowodu. Przy następnej wizycie zrobię badania moczu, które wykażą wszystko, co chcemy wiedzieć. Ale i tak objawy nie budzą wątpliwości.

- Jakie objawy?

- To, co mówiłem: podniecenie, niespodziewane przyływy energii. Muszę zwiększyć dawkę valium.

- Wspaniale - mruknął Grant posepnie. Howard udał, że nie słyszał.

- Czy jej brat używał narkotyków? Może bratowa?

- Nic o tym nie wiem. Wydaje mi się, że przez te lata coś bym zauważył. Jej brat jest wziętym architektem i na pewno miałby dość pieniędzy, by sobie na to od czasu do czasu pozwolić, ale nie sądzę. Oni należą do śmietanki towarzyskiej w Colorado Springs, dużo bywają...

- A czy ty bierzesz narkotyki?

- Zdarzało się, kiedy byłem na studiach. -W domu nic takiego nie trzymasz?

- Nie. Gdybym potrzebował, zadzwoniłbym do któregoś z dawnych kumpli.

- W takim razie nasuwa się wniosek, że musiała zetknąć się z nimi na Hawajach. - Wystarczył jeden rzut oka na twarz Granta, by lekarz zrozumiał, że taka myśl nigdy nie przyszła mu do głowy. - Uprzedzałem cię, że trzeba ją obserwować, bo jest naprawdę poważnie chora. Pewnie poznała tam jakiegoś mężczyznę, a ten podsunął jej narkotyki.

- Cholera - powiedział Grant, wpatrując się w twarz lekarza. - Czuję, że rzeczywiście na coś natrafiłeś. Dziś rano zadzwoniła do mnie do pracy i oznajmiła, że wyjeżdża na resztę tygodnia z rodzicami do ich domku w okolicach Vail. Właściwie już wyjechali.

- Teraz rozumiem, skąd wzięło się to dziwne podniecenie podczas dzisiejszej wizyty. - Doktor Milhouse pokiwał głową. - Czy masz pewność, że pojechała do tego domku? I że rzeczywiście będą tam jej rodzice?

- Nie, ale mogę łatwo sprawdzić; wystarczy telefon do gabinetu jej ojca. Cholera, gdyby się okazało, że poznała kogoś i przez niego stała się narkomanką, to będzie całkowita katastrofa!

- Rozumiem dobrze, co czujesz. Przecież jesteś jej mężem. Gdyby udało się zdobyć dowody, mógłbyś się starać o zgodę sądu.

- Chcesz powiedzieć, że należałoby ją zamknąć w zakładzie? - Grant spojrzał na Howarda z niedowierzaniem.

- Dla jej własnego dobra. Kokaina czy amfetamina w połączeniu z tymi lekami, które stale bierze, może ją nawet zabić. Przebywając pod stałą kontrolą będzie bezpieczna, ty zaś będziesz mógł ją odwiedzać i jednocześnie żyć własnym życiem. Ale trzeba to udowodnić -dodał widząc, że jego słowa padają na podatny grunt.

- Mógłbym pojechać tam znienacka i zaskoczyć ją - zaproponował Grant ochoczo. - Mam co prawda kilka spotkań dziś wieczorem i jutro, ale zaraz potem mogę ruszać.

- Możesz, tylko najpierw powinieneś mieć jakiś plan. Powiedz mi... Kiedy ostatni raz coś... coś było między wami?

- Sam już nie wiem. Jakieś siedem, osiem miesięcy temu.

- W takim razie przywieź jej róże i powiedz, że od jej powrotu z Hawajów marzyłeś o takim romantycznym wieczorze. Czasami nieoczekiwana zmiana działa jak afrodyzjak.

- Tyle że moja żona od czoła w dół jest jak sparaliżowana - odparł Grant gorzko.

- Nawet jeśli tak, to twój przyjazd - pod warunkiem oczywiście, że ona tam jest - załatwi dwie rzeczy. Po pierwsze, będziesz mógł pokazać, jakim jesteś kochającym mężem, a po drugie, sprawdzisz, czy jest pod wpływem narkotyków. To wszystko trzeba zrobić dla jej dobra. - Spojrzał na Granta, ale kiedy ten nie powiedział ani słowa, pytał dalej: - Czy twoja żona wciąż wzbudza w tobie pożądanie?

- W życiu nie spotkałem piękniejszej kobiety - odparł Grant po dłuższym milczeniu - ale nigdy nie spełniła żadnych moich oczekiwań. Podróż poślubna okazała się ponurym żartem.

- Chcesz powiedzieć, że ona nie reaguje na bodźce seksualne?

- Można to tak ująć.

- Czy kiedykolwiek ci odmówiła?

- Nie. Raczej nigdy w tym czynnie nie uczestniczyła, co chyba jest jeszcze gorsze. Zawsze mi się wydawało, że mężczyzna powinien mieć prawo poszaleć z żoną, kiedy przychodzi mu na to ochota. Ale z Tessą od samego początku były tylko same przykrości i nieporozumienia. Na przykład zaraz po ślubie odmówiła noszenia rzeczy, które specjalnie dla niej wybierałem. Z takim wyglądem powinna więcej się odsłonić, pokazać, ale dla niej najważniejsze to być schludną i dopiętą na ostatni guzik.

Grant parsknął z niesmakiem.

- Charakter mojej pracy wymaga, żebym często brał udział w spotkaniach towarzyskich i dużo bywał.. Pomoc Tessy byłaby nieoceniona, bo samo jej pojawienie się przykuwa uwagę mężczyzn, a wtedy o ileż łatwiej mógłbym nawiązywać nowe kontakty! No i co? Nigdy byś nie zgadł! Ona nie znosi przyjęć i gdy tylko okazało się, że jest w ciąży, zawsze znajdowała jakąś wymówkę, żeby zostać w domu. Po urodzeniu dziecka zaczęła skakać koło niego, aż wyrósł na ciamajdę. To przez nią ostatnie sześć lat było dla mnie piekłem, a firma nie rozwinęła się ani trochę.

- No cóż, teraz wiesz, co powinieneś zrobić - powiedział psychiatra. - Jeśli chcesz, żeby wreszcie ci się powiodło, to przede wszystkim musisz sprawdzić, gdzie podziewa się twoja żona i czy bierze narkotyki. Zadzwoń do mnie, gdyby udało ci się cokolwiek stwierdzić. Jeśli nie, wtedy ja skontaktuję się z tobą po jej następnej wizycie.

Pożegnali się i zaraz po wyjściu Granta Howard Milhouse zerknął na zegarek. Stwierdził, że musi się pospieszyć, gdyż w przeciwnym razie spóźni się na popołudniowe przyjęcia w szpitalu. Szybko odszukał kartę Tess Marsden i dopisał parę zdań do zrobionej wcześniej tego dnia notatki:

„Przybył wezwany przeze mnie mąż pacjentki. Poinformowałem go o moich podejrzeniach, że chora zażywa amfetaminę. Podpowiedziałem, jak można to stwierdzić. zaproponowałem możliwość umieszczenia chorej w zakładzie zamkniętym, dla jej bezpieczeństwa. Mąż zobowiązał się do informowania mnie na

bieżaco. Możliwe, że trzeba będzie poczekać do następnej wizyty pacjentki, żeby potwierdzić stan faktyczny."

RS

- Panie doktorze! - Zza zasłony wyjrzała pielęgniarka. - Pana żona dzwoni i mówi, że to bardzo ważna sprawa. Może pan rozmawiać z aparatu na korytarzu, linia numer dwa.

- Dziękuję - odparł doktor Jenner, ocierając chusteczką spoconą twarz Tess.

Jego dzielna córka męczyła się bardzo, a on nie był w stanie wiele jej pomóc. Przez blisko dwie doby był świadkiem, jak niemal roznosi ją energia w przyпадkach nadmiernego ożywienia ruchowego lub ataków lęku, a teraz na dodatek zaczęła odczuwać bóle w klatce piersiowej.

Obawiał się, że może dojść do ataku serca, ale

Tess była niezłomna - chciała wyzwolić się z uzależnienia od leków, i to za wszelką cenę, nawet gdyby miało to grozić jej śmiercią. Podziwiał ją za upór i odwagę.

- Kochanie, mama dzwoni - powiedział. - Za moment wrócę.

- Pospiesz się, tatusiu - szepnęła Tess przez zaciśnięte z bólu i wysiłku zęby.

Richard szybkim krokiem wyszedł z pokoju, podniósł słuchawkę i nacisnął przycisk z numerem drugim.

- Wilma?

- Jak ona się czuje?

- Odczuwa ból w piersi, ale jeśli nie nastąpi pogorszenie, będzie mogła za parę godzin wyjść.

- Och, Richard! - Wilma zaczęła szlochać. -Może nie powinniśmy byli jej na to pozwolić.

- Nie mieliśmy chyba wyboru.

- Ona jest taka dzielna. Ja nie miałabym tyle odwagi.

- Tak, Tess jest wspaniała. A my możemy tylko się modlić.

Na chwilę zapadła cisza.

- Mam złe wieści - powiedziała wreszcie Wilma łamiącym się głosem.

- Grant?

- Tak. Nie uwierzysz, ale przed chwilą przyjechał tutaj. Tak jakby coś wiedział.

- Co mu powiedziałaś?

- Że byliście na nartach z naszymi przyjaciółmi i oni zaprosili was na kolację. Dodałam, że macie wrócić bardzo późno. Nie był tym zbyt zachwycony.

- A gdzie jest teraz? - spytał Richard, czując na czole kropelki potu,

- Lepią bałwana ze Scottym. Robi się ciemno, więc pewnie lada chwila wróca.

- Postaraj się jakoś z nim wytrzymać. Ja nie mogę zostawić Tess.

- Wcale bym tego nie chciała. I pamiętaj, że jeśli jej stan choć trochę się pogorszy, natychmiast do mnie zadzwoń. Nie obchodzi mnie, czy Grant będzie słyszał. Jej zdrowie jest najważniejsze.

- Masz rację.

Doktor Jenner wrócił do łóżka córki i z ulgą skonstatował, że wygląda lepiej.

- Jak się czujesz, kochanie?
- Minęło. Ten ból minął.
- Dzięki Bogu - szepnął, pochylił się i pocałował ją w czoło.

Mimo trzydziestu ośmiu lat praktyki doktor Jenner wciąż przejmował się cierpieniem pacjentów i patrzeć na ból własnej córki było dla niego czymś nie do zniesienia.

- Mama przesyła ci ucałowania - powiedział, gładząc jej pozlepiane od potu włosy.

- U nich wszystko dobrze? Jak Scotty?
- Wszystko dobrze.
- Tatusiu, myślisz, że ten ból może wrócić?
- Raczej nie - odparła modląc się w duchu, żeby to była prawda.
- Moim zdaniem najgorsze masz już za sobą - dodał, biorąc ją za rękę.

Modlitwa najwyraźniej została wysłuchana, gdyż do dziesiątej wieczorem ból się nie pojawił. Zdecydowano się na odłączenie urządzeń monitorujących pracę serca i Tess spróbowała wstać. Ojciec pochylił się, żeby jej pomóc.

- Nie - zaprotestowała. - Chcę poradzić sobie sama.

Zrobiła kilka chwiejnych kroków i dotarła do drzwi łazienki. Doktor Jenner znów był pełen podziwu dla jej siły i determinacji. Tess pojawiła się z powrotem po niedługiej chwili.

- Możemy jechać do domu? Już czuję się dobrze.
- Na pewno? W takim razie ubierz się, a ja pójde cię wypisać.
- Tato - zaczęła Tess, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Jak zdołam ci podziękować?

- Czy ty wiesz, jaki jestem szczęśliwy, że mam taką wspaniałą córkę? - odparł ojciec, biorąc ją w objęcia.

- Mimo że od czasu urodzenia Scotty'ego sprawiam wam tyle kłopotów?

- Kochanie, przecież nie mogłaś przewidzieć, jak potoczy się twoje życie ani jak będzie układało się między tobą i Grantem. Muszę wyznać ci coś, czego właściwie nie powinienem mówić, ale wydaje mi się, że lepiej, byś o tym wiedziała. Otóż uważam, a twoja matka zgadza się ze mną, że

Grant nie należy do... najmiłszych osób na świecie. Sprawia wrażenie, jakby był obrażony na wszystko i wszystkich, i podejrzewam, że zachowuje się tak od dzieciństwa. Nie ma w tym żadnej twojej winy.

- Cóż, w takim razie nie znam się na ludziach. W ogóle tego nie widziałam, kiedy spotykaliśmy się przed ślubem.

- Młodzieńcze zaślepienie - odparł ojciec, mrugając do Tess porozumiewawczo. - To tylko dowodzi, że jeszcze nie spotkałaś w swym życiu właściwego mężczyzny.

- Może on rzeczywiście istnieje i nawet spotkam go któregoś dnia... Ale co będzie, jeśli okaże się, że moja choroba nie daje się wyleczyć i on nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego?

- Córeczko, żadnemu mężczyźnie przy zdrowych zmysłach coś takiego nie przysłoby w ogóle do głowy.

- Wiesz, tatku... myślę, że niektóre kobiety po prostu mają szczęście, a ja nie. Popatrz na Rae...

- Tak, ale jej wygląd nie zaślepił Winna do tego stopnia, żeby zapomniał o jej osobowości. Kochanie, jesteś taka piękna, że większość mężczyzn może tylko śnić o takiej kobiecie, jednak Grant nigdy nie zadał sobie trudu, żeby zajrzeć do twojej duszy.

- Mówisz, jak gdybym była kimś w rodzaju femme fatale.

Doktor Jenner patrzył na córkę, piękną pomimo widocznego na twarzy zmęczenia i mokrych od potu włosów. Zdał sobie sprawę, że ona naprawdę o tym nie wie i pomyślał, że to dla niej upokarzające.

- No dobrze, określe to tak: wyglądasz jak swego czasu twoja matka, a kiedy ona szła ulicą, to samochody zatrzymywały się na jej widok.

- Miała szczęście, że poznała ciebie - powiedziała Tess, uśmiechając się wreszcie.

- Oboje mieliśmy szczęście, a pewnego dnia ciebie także to spotka.

Nagle Tess zbladła, a na jej czole pojawiły się kropelki potu.

- Co? Znowu ten ból?

- Nie, ale robi mi się niedobrze.

Ojciec pomógł jej pójść do łazienki i podtrzymał, kiedy wymiotowała, a potem wytarł jej kark chłodnym ręcznikiem.

Wiedział, że należało spodziewać się takiej reakcji.

- Lepiej teraz? Tak. Ubiorę się.

Richard Jenner poszedł załatwić formalności w rejestracji i w dziesięć minut później byli już na parkingu. Pospacerowali jeszcze chwilę, żeby chłodne powietrze pomogło Tess zwalczyć nudności, a potem wsiedli do samochodu i ruszyli w stronę domu.

- Kochanie - odezwał się ojciec po chwili milczenia - muszę ci coś powiedzieć. Nie, nie, Scotty czuje się dobrze - dodał szybko, widząc strach w jej oczach. - Nie mówiłem ci tego wcześniej, bo nie chciałem cię denerwować. Grant przyjechał.

- Żartujesz?

- Niestety, nie. Z jakichś powodów postanowił przyjechać dzisiaj i zastanawiałem się, co wymyślić. Może powiemy, że miałaś zatrucie pokarmowe i dlatego nie mogliśmy wrócić wcześniej?

- Mam takie mdłości, jakby rzeczywiście tak było.

- Te objawy pomogą nam ukryć prawdę. Ale jeśli nie czujesz się na siłach, żeby go widzieć, możemy zostać na noc w Vail i znaleźć jakąś inną wymówkę.

- Nie - odparła przez zaciśnięte zęby. - Wolę stanąć z nim twarzą w twarz. Przecież mogę czuć się niedobrze jeszcze przez parę tygodni, prawda? Za kilka dni powiemy, że przyplątała się grypa. Akurat były doniesienia o możliwości epidemii.

- To dobry pomysł.

- Tylko co zrobimy, kiedy nadejdzie pora na kolejne analizy?

- Zadzwońię do doktora Milhouse'a i powiem mu, że jesteś chora i że pojawisz się dopiero, kiedy poczujesz się lepiej. Przez ten czas zdążymy się zorientować, czy udało nam się osiągnąć spodziewany efekt.

Tess przytaknęła, ujęła rękę ojca i uścisnęła ją serdecznie.

O czwartej nad ranem nastąpił znów atak mdłości i Tess musiała pójść do łazienki. Potem stała, trzymając się umywalki i czekając, aż

minie najgorsze. Nagle w drzwiach pojawił się Grant, który widocznie usłyszał ją, mimo że spał w sąsiednim pokoju na kanapie.

- Co się stało, że tak źle się czujesz?

- Nie wiem, ale przepraszam, że cię obudziłam. Przepraszam za wszystko. Przykro mi, że jechałeś tu taki kawał drogi i nawet nie porozmawialiśmy.

Kiedy dotarli późnym wieczorem do domku, ojciec powiedział Grantowi, że Tess źle się czuje i musi natychmiast się położyć. Jej mąż nie był tym wcale zachwycony, ale nie mógł przecież się sprzeciwić. Zauważyła, że przywiózł bukiet róż, co zdziwiło ją niepomernie, gdyż ostatni raz dostała od niego kwiaty jeszcze przed ślubem.

Grant stał bez słowa, patrząc na Tess wzrokiem pełnym oskarżenia.

- Naprawdę bardzo przepraszam - powiedziała szczerze, gdyż było jej przykro z powodu problemów, jakie miał z jej powodu i nawet dlatego, że sama jej obecność nastrajała go wrogo.

- Czyżby?

Zrobiło jej się słabo, ale tym razem bardziej ze strachu.

- Proszę, nie kłóćmy się. Mama czy tata albo Scotty mogą nas usłyszeć, a poza tym naprawdę źle się czuję.

- Skąd bierzesz to świństwo?

-Słucham?

- Wiesz, o czym mówię.

- Nic z tego nie rozumiem.

Całkiem już zdezorientowana chciała wyjść z łazienki, ale Grant stał w drzwiach i najwyraźniej nie miał zamiaru się ruszyć. Poczowała, że zbliża się kolejny napad lękowy. Serce biło jej niespokojnie.

- Mówiłem ci kiedyś, że jeszcze na studiach spróbowałem narkotyków - ciągnął Grant. -Wszyscy koledzy tak robili i potrafię rozpoznać, kiedy ktoś jest naćpany. Powiedz mi więc, skąd bierzesz prochy?

- Prochy?

Usta miała suche jak wiór i czuła dreszcze.

- Dobrze wiesz, o czym mówię.

Nadal stał w drzwiach łazienki i najwyraźniej bawiło go to, że trzyma ją jak zwierzę schwyte w pułapkę. To budziło w niej jeszcze większy lęk.

- Jestem przecież twoim mężem i dobrze wiem, kiedy usiłujesz coś przede mną ukryć.

- Grant... naprawdę nie wiem, o czym ty mówisz.

- Tess, przestań udawać. Bierzesz kokainę?

- Co?! Nigdy w życiu! - Oddychała z trudem. - Ja... ja muszę się położyć.

Wciąż stał nieruchomo, blokując wyjście.

- Nie wyjdiesz, dopóki mi nie powiesz, kiedy zaczęłaś brać narkotyki.

Czuła narastający w głowie szum, i to coraz głośniejszy. Czy on naprawdę uważa, że ona bierze kokainę? Była na krawędzi histerycznego śmiechu.

- Dostałaś ją na Hawajach? Odpowiedz wreszcie, do cholery!

- Nie... Nie mogę, niedobrze mi. - Tess ledwo zdążyła pochylić się nad umywalką.

- Jeśli nie masz zamiaru pomóc swojej żonie, to chociaż odsuń się od drzwi - dobiegły z tyłu twarde słowa. - Nie widzisz, że jest poważnie chora? Wiem, że między wami są nieporozumienia, ale jak możesz zachowywać się w ten sposób, kiedy cierpi? Można by to nazwać znęcaniem się.

- Nikt się nad nią nie znęca, sama robi sobie krzywdę. Popatrz na nią! Nie wiadomo nawet, czym się faszeruje, kiedy tylko na chwilę spuści się ją z oczu. Ty jesteś lekarzem, więc powinieneś być zaniepokojony bardziej niż ktokolwiek inny...

- Jestem bardzo zaniepokojony, ale teraz nie pora na takie rozmowy. Tess potrzebuje opieki i jeśli nie jesteś w stanie jej tego zapewnić, lepiej wracaj do Colorado Springs i pozwól, że my z Wilmą się tym zajmujemy.

- Z przyjemnością. Ale oznajmiam wam, że Scotty'ego zabieram z sobą, żeby nie widział matki pod wpływem narkotyków!

- Nie! - zawołała Tess, odwracając się. -Nie... nie zabieraj go.

- Wybij to sobie z głowy - poparł ją ojciec ostrym tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszała. - Najgorsze, co mógłbyś zrobić, to wyrwać go z łóżka w środku nocy. I to tylko dlatego, że poniosły cię nerwy. Nie jesteś w stanie zająć się teraz kimkolwiek, a już zwłaszcza dzieckiem. Powinieneś wrócić do domu i ochłonać.

Grant był najwyraźniej zaskoczony sposobem, w jaki teść zwrócił się do niego, bo bez dalszych oporów opuścił łazienkę.

- Chodź córeczko, pomogę ci się położyć -rozległ się głos matki.

- Mamo, czy on pojechał?

- Zaraz odjedzie. Ojciec wyszedł z nim przed dom,

- Ale on nie zabiera Scotty'ego, prawda?

- Nie, kochanie - odparła matka i poprawiła pościel na łóżku. -
Zaraz przyniosę ci ciepłe mleko, a ty nie myśl już o tamtym.

- Grant oskarżył mnie, że biorę kokainę. Dlaczego on to powiedział?

- Nie mam pojęcia, ale widać, że nie był dziś przy zdrowych zmysłach. Myślę, że po powrocie do Colorado Springs powinnaś ze Scottym zamieszkać u nas.

Dłonie Tessy zacisnęły się kurczowo na brzegu prześcieradła.

- Och, mamo, dałabym wiele, żeby to wszystko się nie stało. Chcę przede Wszystkim odstawić te leki, znaleźć jakieś mieszkanie dla siebie i Scotty'ego i jak najszybciej wystąpić o rozwód.

- Po tym, co Grant dzisiaj pokazał, widać wyraźnie, że waszemu małżeństwu nic już nie pomoże.

On nie miał i nie ma zamiaru ci pomóc nawet w czasie twojej choroby. Według mnie nie powinnaś przebywać z nim pod jednym dachem ani chwili dłużej.

- Kto? Doktor Milhouse? O, dziękuję, że tak szybko oddzwoniłeś.

- Telefony od ciebie zawsze mają pierwszeństwo. No, słucham. Czy miałem rację?

- Tak. Wczoraj wybrałem się tam po pracy, ale jej nie zastałem. Teściowa oznajmiła mi, że pojechała z ojcem na narty, a potem gdzieś na kolację. W końcu raczyła wrócić około jedenastej. Rzeczywiście

była z ojcem, chociaż raczej wątpię, czy spędziła z nim cały dzień. Wyglądała okropnie. Twierdziła, że czymś się zatruiła, ale oczywiście nie kupiłem tej bajeczki. Potrafię rozpoznać objawy, jeśli ktoś jest pod wpływem narkotyków.

- Opisz te objawy.

- Była blada, spocona i przy mnie wymiotowała trzy razy. Albo leżała na łóżku, cała wstrząsana dreszczami, albo też zrywała się jak oszalała i biegła do łazienki.

- Czy ona zdaje sobie sprawę, że się czegoś domyślasz?

- Oskarżyłem ją o branie prochów, żeby wyciągnąć z niej prawdę, ale udawała, że nic nie rozumie.

- Rozmawiałeś o takiej możliwości z doktorem Jennerem?

- Próbowałem, ale nie chciał o niczym słyszeć i właściwie wyprosił mnie z domu.

- No tak... Najwyraźniej ma zamiar zaprzeczać temu, że jego córka jest uzależniona. A gdybyś spróbował porozmawiać z panią Jenner?

- Nie ma szans.

- Może ze szwagrem?

- Nigdy nie byliśmy specjalnie zaprzyjaźnieni i nawet gdyby wiedział, że ona bierze, nigdy by mi tego nie powiedział.

- A jej przyjaciele?

- Jej najlepsza przyjaciółka wyszła za mąż i wyjechała do Kalifornii, a nikomu innemu na pewno by się nie zwierzyła - odparł Grant i westchnął.

- Wszystko wskazuje na to, że poznała kogoś na Hawajach, bo wróciła niezwykle podekscytowana. - Doktor urwał i namyślał się przez chwilę. - Jeśli nie uda się przyłapać jej na braniu narkotyków, musimy czekać do następnej wizyty, kiedy zrobię jej analizy na obecność narkotyku. Zadzwońię do ciebie, gdyby okazało się, że moje przypuszczenia są słuszne, a wtedy zastanowimy się nad następnym krokiem.

- Więc dopiero za dziesięć dni. Nie ma żadnej możliwości, żeby wkroczyć wcześniej?

- Tylko z nakazem sądowym.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że jeśli chcesz wnieść pozew o rozwód z powodu tego, że twoja żona nie spełnia swych obowiązków jako matka i stanowi zagrożenie dla twojego dziecka, ja ze swej strony będę ci służył dokumentacją jej choroby. Sąd może zażądać, żeby poddała się testowi na obecność narkotyków i kiedy otrzyma pozytywne wyniki, zapewne powierzy ci wyłączną opiekę nad synem do chwili rozprawy. Myślę, że dobry adwokat załatwi ci rozmowę z sędzią, zanim upłynie dziesięć dni.

- Ale... Właściwie nie myślałem o rozwodzie...

- W takim razie poczekaj, aż będę miał dowód w ręku. Teraz możesz zacząć starania o skierowanie jej do zakładu. Decyzja należy do ciebie. Daj mi znać, kiedy coś postanowisz.

- Zadzwońię wkrótce. Dzięki.

Doktor Milhouse odłożył słuchawkę telefonu i zrobił kolejną notatkę na karcie pacjentki Tessy Marsden:

„21 stycznia. Zatelefonował mąż pacjentki z informacją, że zaobserwował objawy zażywania narkotyków, ale nie posiada dowodu. Podczas najbliższej wizyty przeprowadzimy analizy, chyba że wcześniej mąż rozpocznie postępowanie prawne, żeby uchronić syna przed potencjalnym niebezpieczeństwem.”

- Mamusiu? Dalej jesteś chora? Usłyszała głos synka i z wysiłkiem uniosła się do pozycji siedzącej. Dokuczały jej dreszcze i nudności, a ciągle pocenie się sprawiało, że flanelowa piżama lepiała się do ciała.

Zegarek na nocnej szafce wskazywał dziesiątą rano, więc jednak trochę spała. Kiedy wreszcie nadejdzie taki dzień, że obudzi się i nic jej nie będzie dolegało?

- Chodź do mnie, maleńki - powiedziała, wyciągając ramiona.

Scotty jest podobny raczej do rodziny Granta, z tymi jasnymi włoskami i piwnymi oczami, pomyślała. Tyle że włosy Granta są proste, a jego kręcone. Miał na sobie zielony sweter z golfem i spodnie narciarskie, więc domyśliła się, że właśnie wrócił ze spaceru. Przytuliła twarz do chłodnego od mrozu policzka.

- Wciąż cię boli brzuszek? - zapytał mały.

- Dzisiaj czuję się dużo lepiej.

- Słyszałem, że rzygałaś.

- To nie jest specjalnie zabawne.

- Ja też kiedyś rzygałem i bałem się wtedy okropnie. - Scotty popatrzył matce prosto w oczy i zobaczyła, że drżą mu wargi. - Gdzie jest tatuś?

- Musiał pojechać do pracy - odparła, zaciskając kurczowo palce na brzegu kołdry.

- A czy przyjedzie na noc?

- Zobaczymy. - Przytuliła go mocno do siebie. Bała się takich rozmów od momentu, kiedy tylko pomyślała o możliwości rozwodu. - Gdzie jest babcia?

-W kuchni. Pomagam jej robić wafle. Przynieść ci?

- Dziękuję, może później - odparła, czując narastające mdłości. - Teraz wezmę prysznic, a potem pójdziemy na sanki.

- Fajnie.

- Powiedz babci, że wychodzę za pięć minut.

Wpadła do łazienki, zamknęła drzwi i odkręciła wodę w kabynie prysznicowej, żeby nie było słychać, jak wymiotuje. Bała się, że jeśli to wkrótce nie ustąpi, ojciec skieruje ją na powrót do szpitala.

Po kilku minutach, kiedy właśnie kończyła brać prysznic, usłyszała, że ktoś ją woła. Pospiesznie spłukała resztki mydła, zakręciła wodę i wychyliła głowę z kabiny prysznicowej. W drzwiach do łazienki stała matka.

Mimo ukończonych sześćdziesięciu pięciu lat Wilma Jenner miała wciąż znakomitą figurę i wyglądała świetnie w kombinezonie narciarskim.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła. - Scotty akurat jest na dworze, więc nas nie usłyszy. On wie, że między tobą i Grantem zaszło coś niedobrego.

Tess owineła się ręcznikiem i wyszła z kabiny.

- Chcesz powiedzieć, że słyszał nas w nocy?

- Niestety, tak.

- Och, mamo, porozmawiam z nim zaraz, tylko się ubiorę - powiedziała drżącym głosem. - Nie można tak tego zostawić.

- Na pewno, tylko czy teraz czujesz się na siłach to zrobić?

- Nie wiem, wciąż mam nudności.

- Ojciec mówi, że to powinno ustąpić lada chwila. Przyniosę ci mleko.

- Chyba znowu zwymiotuję.

- Ale nie możesz tak zostać o pustym żołądku.

- Mamo? - Tess spojrzała na matkę żalnym wzrokiem. - Myślisz, że mi się uda?

- Oczywiście, że tak.

- Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie i taty.

- A co my zrobilibyśmy bez ciebie?

- Ze mną są tylko same kłopoty.

- Nawet nie waż się tak mówić. Od kiedy wyszłaś za mąż, prawie cię nie widywaliśmy, a tak bardzo tego chcieliśmy. Teraz wracaj do łóżka, położyłam ci tam świeżą koszulę nocną. Wiem, że obiecałaś Scotty'emu sanki, ale nie sądzę, żebyś miała na to siłę. Poproszę go, żeby ci przyniósł mleko, dobrze?

Tess przyjęła to z wdzięcznością. Matka ma rację. Jak może myśleć o pójściu na sanki, jeśli nawet wzięcie prysznicą jest niemal ponad jej siły? Bała się chwili, kiedy będzie musiała wytłumaczyć dziecku, jak wygląda sytuacja między nią a Grantem, ale jednocześnie czuła ulgę, że wreszcie do tego dojdzie. Koniec z tajemnicami.

Scotty powinien poznać prawdę; był bardzo dojrzały jak na swój wiek. Paul namawiał ją, żeby zrobiła to podczas pobytu na Hawajach, ale nie zgodziła się. Nie chciała, by cokolwiek zepsuło te wspaniałe, radosne, beztroskie wakacje.

To takie okrutne, że jego świat rozsypie się w gruzy z powodu małżeńskich problemów rodziców. Grant kiedyś bywał wesoły i czarujący, ale także potrafił być odpychający i uparty. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo ubiegłej nocy czuł się zraniony, obrażony i zły, nie miał prawa zachowywać się tak niegrzecznie w stosunku do jej rodziców.

I jeszcze te całkiem niedorzeczne oskarżenia, że ona zażywa kokainę. Nie przejmował się wcale tym, że w takim małym domku jego podniesiony głos może dotrzeć do uszu chłopca. I gdyby nie jej ojciec, możliwe że udałoby mu się zabrać Scotty'ego.

Ale być może los tak pokierował sprawą, że ona sama musi spojrzeć wreszcie prawdzie w oczy. Teraz kolej na nią, żeby przejęła inicjatywę. Poczula ukłucie dojmującego bólu. Rozwód. Nigdy nie uznawała rozwodów - dopóki nie została żoną Granta Marsdena.

- Mamusiu? - Właśnie włożyła koszulę nocną, kiedy Scotty pojawił się w pokoju.

- Babcia mówi, że jesteś za bardzo chora, żeby wstać.
Przyniosłem ci mleko.

Syn podał jej kubek i odwrócił się, by wyjść z pokoju.

- Nie, Scotty. Nie wychodź. Musimy porozmawiać o tym, co było wczoraj w nocy.

Chłopiec popatrzył na matkę oczami pełnymi powstrzymywanych łez.

- Dlaczego już się nie lubicie z tatusiem?

- Kochanie, ależ my się lubimy, tylko tak często nie możemy się porozumieć, że ciężko nam jest mieszkać razem. Dlatego... dlatego właśnie, kiedy stąd wyjedziemy, zamieszkamy przez jakiś czas z babcią i dziadkiem.

Najpierw jedna, a zaraz potem następna łza spłynęły po policzku dziecka.

- A gdzie będzie tatuś?

- Chodź tu do mnie, kochanie.

Scotty rzucił się w jej objęcia, strącając przy tym kubek z mlekiem na łóżko, ale Tess nie przejęła się. Siedzieli przytuleni mocno do siebie, aż szlochanie powoli ucichło. Tess odsunęła lekko synka, żeby móc popatrzeć mu w oczy.

- Tatuś cię kocha, ale nie jest ze mną szczęśliwy. Ja też nie jestem z nim szczęśliwa; tak czasami bywa w małżeństwie.

- Dlaczego?

- Nie wiem, jak mam ci to wytłumaczyć. Pamiętasz, jak kiedyś składaliśmy model samolotu i nagle wszystkie części, które posklejałeś, rozpadły się? Tak bardzo się starałeś, pracowałeś ciężko, żeby poskładać wszystko jak należy, i nie udało ci się. Przypominasz sobie, co wtedy zrobiłeś?

Mały kiwnął głową.

- Kopnąłem samolot i rozrzuciłem sztyfty z klejem po całym pokoju.

- No widzisz - powiedziała Tess z niewesołym uśmiechem. - My z tatusiem właśnie tak czuliśmy się wczoraj w nocy. Staraliśmy się bardzo, żeby nasze małżeństwo było jak najlepsze, żeby wszystkie kawałki trzymały się mocno, ale one i tak się rozpadły. Tatuś nie mógł tego dłużej wytrzymać i dlatego wrócił do domu. Nie chciał ciebie zostawić, ale nie mógł zostać, bo był tak bardzo zły na mnie. Musiałam więc coś postanowić.

- Co?

Tess wzięła głęboki oddech i przywołała całą swoją odwagę.

- Ponieważ chcę być szczęśliwa i chcę też, żeby twój tatuś był szczęśliwy, nie mogę dłużej z nim mieszkać. Nie chcę, żeby kiedykolwiek był taki rozgniewany jak wczoraj w nocy. Rozumiesz?

- To znaczy, że się rozwiedziecie?

-Tak.

Wreszcie padło to złowieszcze słowo.

- Rodzice Brada się rozwiedli i jego tata zabiera go na weekendy.

- Wiem.

- Czy tatuś też będzie tak robił? - W głosie Scotty'ego zabrzmiał niepokój.

- Usiądziemy sobie w trójkę, żeby to wszystko omówić i żebyś mógł być z tatusiem, kiedy tylko zechcesz. Tatuś cię kocha i ja cię kocham. Obiecuję ci, że wszystko ułoży się dobrze.

Jeszcze raz przytuliła do siebie syna, modląc się w duchu, żeby udało jej się dotrzymać złożonej obietnicy.

- Lowell?

- Wejdz, Grant. Czekałem na ciebie.

Grant zasiadł w fotelu naprzeciw biurka pastora Carra. Od sześciu lat, czyli od ślubu z Tess, spotykał się z pastorem co tydzień i w końcu stali się bliskimi przyjaciółmi. Czuł się u niego niemal jak w domu i łatwo przychodziło mu zwierzać się mężczyźnie, który z powodzeniem łączył działalność duszpasterską i udane małżeństwo.

- Dziękuję, że tak szybko znalazłeś dla mnie czas. Ta sprawa nie mogła czekać do naszej jutrzejszej koszykówki.

- Co się stało? Coś w związku z tą moją nową polisą ubezpieczeniową?

- Wolałbym, żeby tak było.

- Zaczynam się niepokoić. Czy Tess i Scotty wrócili szczęśliwie z Hawajów? - Grant skinął głową. - Powiedz Tess, że młodsze dzieci tęsknią za próbami chóru. Cieszymy się, że znów będzie z nami.

- Tylko że ona może wcale nie będzie z nami. Dlatego właśnie do ciebie przyszedłem.

- Dlaczego? Co takiego się stało?

- Po powrocie z Hawajów Tess jak zwykle poszła na wizytę do swojego psychiatry, a zaraz potem wyjechała ze Scottym do domku jej rodziców w Vail. A teraz wyszły na jaw nowe okoliczności. Psychiatra podejrzewa, że na Hawajach zaczęła brać narkotyki, a ja mam obserwować, czy nadal to robi.

- Chcesz powiedzieć, że chodzi rzeczywiście o jakieś narkotyki? Nie te leki, które lekarz jej przepisywał? - spytał pastor ze zdziwieniem.

- Tak.

- Ależ to jest do niej niepodobne.

- Teraz wszystko jest do niej podobne. Tess bardzo się zmieniła. Sam nie wierzyłem w to, co usłyszałem, dopóki nie pojechałem do Vail, żeby zrobić jej niespodziankę. Myślałem, że spędzimy razem romantyczny wieczór, ale nic z tego. Tess cała się trzęsła, pocila i co chwilę wymiotowała. To są objawy przedawkowania kokainy.

- To okropne - powiedział Lowell Carr i potrząsnął głową. - Tak mi przykro. Słuchaj, postaram się jak najszybciej zaprosić Tess tutaj i porozmawiam z nią, dobrze? - Grant przytaknął skwapliwie. - A tymczasem co zamierzasz robić? - spytał pastor.

- Nie wiem, dlatego przyszedłem do ciebie. Kiedy próbowałem porozmawiać z nią poważnie i zmusić, żeby powiedziała mi prawdę, zjawił się jej ojciec i wyprosił mnie z domu. On też nie chciał rozmawiać o tym, że być może jego córka się narkotyzuje.

- Trudno uwierzyć, żeby Richard mógł tak postąpić - odparł pastor, wyraźnie wstrząśnięty.

- Zachował się jeszcze gorzej. Wyrzucił mnie po prostu z domu i nie pozwolił zabrać Scotty'e-go. Nie protestowałem, gdyż było to w środku nocy, no a poza tym nie chciałem, żeby Scotty zobaczył swoją matkę w takim stanie. Wyglądała okropnie, wprost obrzydliwie. Nie poznałbyś jej w tamtej chwili.

- To nieprawdopodobne - powiedział pastor.

- Kiedy pomyślę, jak ciężko pracujesz, jak się starasz, żeby zapewnić żonie godziwe życie... No cóż, nie bardzo wiem, co powiedzieć.

- Dziękuję, że jesteś po mojej stronie. Wiesz, Lowell... doradzałeś już tylu małżeństwom. Miałem nadzieję, że znajdziesz dla mnie jakąś radę. Jeśli ona się narkotyzuje - a jestem pewien, że tak

- Scotty nie powinien zostawać z nią sam, kiedy ja jestem w pracy.

- Rozumiem, że masz prawo być zaniepokojony. Najwyraźniej choroba Tess jest bardzo poważna.

- Nie wiesz nawet połowy z tego, co się dzieje. Ona ukrywała wszystko przede mną, a teraz ukrywa to przed doktorem Milhouse'em. On mówi, że mam dwie możliwości. Jeśli zdobędę dowód, że bierze narkotyki, to albo mogę postarać się o zamknięcie jej w zakładzie, albo też mogę się rozwieść i zatrzymać Scotty'ego.

- Nie podoba mi się żadne z tych rozwiązań - oświadczył pastor ze smutkiem. - Muszę jednak przyznać, że życie nie obeszło się z tobą sprawiedliwie.

- Delikatnie powiedziane. Trzeba było słyszeć, jakim tonem doktor Jenner zwracał się dziś do mnie przez telefon. Chciałem rozmawiać ze Scottym, a on powiedział, że jeszcze śpi. Oznajmił mi, że następny tydzień Tess i Scotty spędzą u nich, w Colorado Springs, więc muszę tam dzwonić, kiedy będę chciał skontaktować się z własną rodziną! - Głos drżał Grantowi z gniewu.

- Miałem nadzieję, że wasze małżeństwo zdoła przetrwać wszelkie kryzysy, jeśli będziecie mieli dosyć czasu.

- Lowell, okazało się, że ożeniłem się z kimś zupełnie obcym. W jej ciele mieszka jakaś inna osoba i na dodatek niszczy to ciało przy całkowitej aprobacie rodziców.

- I to właśnie jest najgorsze - mruknął pastor. - Najwidoczniej Richard jest zbyt blisko tego problemu, żeby myśleć racjonalnie. Często więzy między ojcem a córką są bardzo silne. Jednak w takiej sytuacji należy próbować wszystkich możliwości, więc może powinienem porozmawiać z Wilmą.

- Nie liczyłbym na to. Ona zachowuje się jak niedźwiedzica chroniąca swoje małe. Doktor Milhouse zgadza się ze mną, że osiągnęliśmy kres.

Pastor wyprostował się na krześle i oznajmił uroczystym głosem:

- Uważam, że masz prawo do szczęścia. Jeśli twoja żona znajdzie się w zakładzie, będziesz musiał żyć samotnie. To byłaby tragedia. Nie można żądać, żeby mężczyzna żył sam. Z tych dwóch możliwości rozwód wydaje się sensowniejszy - ciągnął po namyśle. - Doktor Jenner ma wszelkie możliwości, żeby roztoczyć opiekę nad chorą córką, a ty przejmiesz całkowitą opiekę rodzicielską nad Scottym. Jestem pewien, że pewnego dnia spotkasz kobietę, która będzie dla ciebie naprawdę kochającą żoną, a dla twojego syna oddaną matką.

- Tak - powiedział cicho Grant. - Tak. Masz rację - powtórzył głośniej. - W takim razie pozostaje mi jedno. Czy... czy znasz jakiegoś dobrego adwokata?

- Zadzwoń do żony - odparł pastor, zastanawiając się nad czymś. - Jej kuzyn jest prawnikiem. Poproszę, żeby go spytała, czy mógłby kogoś polecić.

- Miałem nadzieję, że podasz mi jakieś konkretne nazwisko. Wiesz, że nie mam chwili do stracenia.

- Rozumiem, ale zauważ, że ja na co dzień zajmuję się raczej czymś odwrotnym - nie rozwiązywaniem małżeństw, a chronieniem ich od rozpadu. Nie bój się; poproszę Connie, żeby natychmiast zadzwoniła do tego kuzyna i oddzwoniła tutaj. Zaczekasz ze mną. Aha, żeby nie zapomnieć: zapraszamy cię dziś na kolację.

- Dziękuję ci. Sama myśl o powrocie do pustego domu jest okropna.

Kiedy pastor zajęty był telefonowaniem, Grant sięgnął po leżącą na biurku Biblię i machinalnie przerzucał kartki. Po kilku minutach Lowell podał mu karteczkę z nazwiskiem i numerem telefonu.

- Clive Medor - przeczytał Grant głośno. - Nigdy o nim nie słyszałem.

- Ja też nie, ale kuzyn Connie mówi, że jest bardzo dobry.

- Jestem ci bardzo wdzięczny - powiedział Grant, wstając i chowając kartkę do kieszeni.

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc - odparł pastor z uśmiechem. - No to do wieczora. Przyjdź około szóstej.

-Będę na pewno.

Uścisnęli sobie dłonie i Grant pospieszył do wyjścia. Jadąc samochodem do domu miał wrażenie, że droga trwa dłużej niż

zwykle, gdyż nie mógł doczekać się chwili, kiedy zadzwoni do owego Clive'a

Medora. Doktor Jenner sądzi pewnie, że każde jego słowo jest święte. Wkrótce się przekona, że nie wszyscy będą padać przed nim na kolana.

Zatrzymał samochód przed niskim, rozległym domem, stojącym w jednej z najnowszych dzielnic Colorado Springs, i pospiesznie wszedł do środka. Przede wszystkim postanowił odsłuchać automatyczną sekretarkę. Okazało się, że nagrana została tylko jedna wiadomość, i to dla Tess. Mówił jakiś nie znany mu mężczyzna:

„Cześć, Tessa. Tu Paul. Jak się czujesz? Mam nadzieję, że podróż mieliście przyjemną. Już za wami tęsknię. Powiedz Scotty'emu, że wysłałem mu obiecany prezent; paczka powinna nadejść lada dzień. Jeśli będziesz miała czas, zadzwoń do mnie pod ten numer, który ci podałem, dobrze?”

- Panie doktorze, dzwoni Grant Marsden. Jest bardzo zdenerwowany i twierdzi, że musi natychmiast z panem porozmawiać.

Doktor Milhouse przeprosił pacjentkę i polecił rejestratorce połączyć się z czekającym przy aparacie Marsdenem.

- Tak, Grant? Co się stało?

Kiedy usłyszał o nagranej informacji dla Tess, oznajmił z przekonaniem:

- Prawdopodobnie właśnie od tego Paula dostawała narkotyki, a może nawet zażywali je razem. I może ta przesyłka dostarczy nam dowodu -dodał.

- Dopilnuję tego - zapewnił Grant.

- Możesz wpaść do mnie za godzinę?
- Oczywiście. Do tej pory będę już zapewne umówiony z adwokatem, którego nazwisko dostałem od mojego pastora.

- Kto to taki?

- Clive Medor. Słyszałeś o nim?

- O, tak - odparł Howard Milhouse, uśmiechając się do siebie.

- Dobry?

- Mówią, że wygrywa wszystkie sprawy.

- Niczego więcej mi nie trzeba. Dzięki za poparcie.

- Zawsze do usług.

Tess czuła się, jakby ją obdzierano ze skóry.

- Tato... ja chyba zaraz umrę.

- To minie, kochanie. Trzymaj mnie mocno za rękę i staraj się iść.

-Nie... nie mogę.

- Możesz. Oddychaj głęboko i idź powoli.

- Znowu mi niedobrze.

Ojciec podtrzymał ją, kiedy pochylona wymiotowała na śnieg.

- Proszę - powiedział, podając jej chusteczkę do wytarcia ust. -

Lepiej teraz?

- Muszę się położyć.

- Ale nie powinnaś przerywać spaceru. Dasz radę.

- Tak mi dzwoni w uszach, że chyba zwariuję - zawołała. - A w środku czuję, jakbym miała wulkan, który zaraz wybuchnie.

- To przejdzie - uspokajał ją ojciec. - Proszę, masz tu gumę do żucia, nie będziesz tak szczekać zębami.

- Tato... Ja umrę, nie wytrzymam.

- Nie, kochanie, nie umrzesz. Uwierz mi, że najgorsze już masz za sobą. Jestem z ciebie bardzo dumny - dodał, ściskając lekko jej ramię.

Szli dalej, aż Tess straciła poczucie czasu. Zauważyła, że jej ciało stopniowo zaczęło się uspokajać.

- Czuję się trochę lepiej.

- Teraz już coraz częściej będziesz miała okresy lepszego samopoczucia - powiedział ojciec, uśmiechając się do córki, by dodać jej odwagi. - O, spójrz tam: Idzie twoja matka ze Scottym.

Tessa pomachała synkowi ręką, a on zeskoczył z saneczek i podbiegł do niej. Za nim podążała babcia.

- Jak się masz, kochanie? - Tess przytuliła mocno małego, żeby nie zauważył, jak bardzo drżą jej ręce. - Dobrze się bawiliście z babcią?

- Wiesz, babcia Marsden do mnie dzwoniła - oznajmił Scotty.

Serce zabiło jej mocno. Wymieniła zaniepokojone spojrzenia z rodzicami. Grant był wściekły i pewnie dlatego poprosił swoją matkę, żeby zatelefonowała.

- I co babcia mówiła?

- Że jutro są urodziny Susie. Cała rodzina idzie do McDonalda i chcą, żebym poszedł z nimi.

Tess poczuła, że znów miękną jej kolana i oparła się o ramię matki.

- Chcesz pójść, kochanie?
- A ty pójdziesz ze mną?
- Twoja mama jest wciąż bardzo chora - wyjaśnił dziadek. -

Może kupimy jakiś prezent dla twojej kuzynki i zanieśiesz go jej w przyszłym tygodniu. Co ty na to?

- A co możemy jej kupić na prezent? Jak myślisz, dziadku?
- Nie wiem. Może sanki, takie jak twoje? - Ona już ma sanki.
- Ale jestem pewien, że nie ma szczudeł.
- A co to są szczudła?
- Poprosimy wujka Winna, żeby ci pokazał. Chyba jeszcze ich nie wyrzucił. Może zrobi drugie dla Susie?

- I dla mnie też?
- Pani Marsden? Pan Pert prosi, żeby pani weszła.
- Dziękuję.

Miała poczucie nierealności, idąc na spotkanie z kimś, kto miał zostać jej adwokatem. Co prawda znała Milo Perta niemal od dziecka i teraz stwierdziła, że niewiele zmienił się od czasu, kiedy widziała go ostatni raz, na którymś z przyjęć świątecznych u swoich rodziców. Może tylko Włosy na czubku głowy mu się przerzedziły?

- Tesso, jak miło cię widzieć - przywitał ją serdecznie. - Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek. Usiądź, proszę. Napijesz się czegoś? Może coli albo wody mineralnej?

- Nie, nie, dziękuję. - Chociaż nudności w końcu ustały, Tess wciąż czuła osłabienie, a jej żołądek tolerował jedynie jogurt.

Adwokat przysiadł na brzegu biurka i przyglądał jej się z troską.

- Zawsze widzę cię z wielką przyjemnością - zaczął - ale tym razem martwi mnie fakt, że potrzebujesz mojej pomocy.

- Mnie to nie mniej martwi.

- Nie chcę być wścibski, ale widać, że przechodzisz ciężkie chwile.

Uśmiechnęła się blado. Jadąc tu windą, doznała kolejnego napadu lęku i musiała schronić się w łazience, żeby tam przyjść do siebie.

- Nie jesteś, to był naprawdę... ciężki okres. Ale mam nadzieję, że po rozwodzie wszystko się ułoży.

- Macie syna, prawda?

- Tak, niedawno skończył już pięć lat.

- Jak ten czas leci - powiedział sentencjonalnie Milo i pokręcił głową, a następnie usiadł za biurkiem, włożył okulary i sięgnął po notatnik.

- No dobrze... - Obdarzył ją uśmiechem. - Zacznijmy. Dlaczego chcesz wystąpić o rozwód?

- Od samego początku byliśmy niedobrym małżeństwem, a teraz jest coraz gorzej.

- Czy twój mąż wie, że składasz pozew?

- Sądzę, że się tego spodziewa. Mniej więcej tydzień temu mieliśmy bardzo nieprzyjemne starcie w domu moich rodziców w Vail. Od tego czasu nie widziałam się z nim ani nie rozmawiałam, gdyż mieszkamy ze Scottym u mojej rodziny. Grant rozmawiał z nim przez telefon, ale nie odwiedzał go.

- Dlaczego?

- Wtedy Grant zachowywał się agresywnie, obrażał mnie. Ojciec powiedział, że musi się uspokoić. Uznaliśmy, że musimy poczekać, aż emocje trochę opadną, a tymczasem ja porozmawiam z panem.

Adwokat pokiwał głową.

- Opowiedz mi, co zaszło.

Starając się robić to spokojnie i rzeczowo, zrelacjonowała tamtą okropną noc, a następnie - jak potrafiła najlepiej - opowiedziała o swoim życiu z Grantem przez minione sześć lat.

Ponieważ Grant oskarżył ją o branie kokainy, musiała też powiadomić mecenasa Petta o swym pobycie w szpitalu na skutek przerwania kuracji zalecanej przez doktora Milhpuse'a. Poprosiła go jedynie, aby tę informację zachował dla siebie, przynajmniej do czasu, kiedy będzie już zupełnie pewna, że nie musi być uzależniona od leków do końca życia.

- Teraz rozumiem, skąd te cienie pod oczami. Jesteś naprawdę odważną kobietą.

- Nie wiem, czy jestem, ale musiałam spróbować.

- Na pewno ci się uda - oświadczył Milo. -A czy myślałaś już o tym, z czego będziesz żyła, kiedy dostaniesz rozwód?

- Od czasu, kiedy się ostatni raz widzieliśmy, skończyłam studia muzyczne ze specjalnością nauczycielską. Mam uprawnienia do prowadzenia zespołów dziecięcych, chórów a capella, i tak dalej. W kuratorium powiedziano mi, że mam więcej niż dziewięćdziesiąt procent szans na zatrudnienie od jesieni.

To wspaniale - powiedział z uśmiechem. -A do tego czasu co będziesz robić?

- Na razie szukam pracy na pół etatu i chcę wynająć mieszkanie. Zgłosiłam się na stanowisko asystentki nauczyciela muzyki w jednej ze szkół średnich, gdzie mam nadzieję dostać później stałą pracę. W przyszłym tygodniu mam otrzymać odpowiedź. Będę teraz pracować tylko wtedy, kiedy Scotty jest w szkole, bo nie mogę przecież liczyć na to, że matka będzie wychowywała za mnie dziecko.

- Wiesz, że rodzice kochają cię i zrobią wszystko, żeby ci pomóc. Dzięki nim tobie i Scotty'emu byłoby łatwiej.

- Wiem, ale nie chcę być ciężarem.

- Chyba nie uważasz swojego syna za ciężar.

Zresztą, co to za gadanie! Sam mam troje dzieci i byłbym nieszczęśliwy, gdyby nie pozwoliły mi pomóc w najtrudniejszych chwilach.

- Mają szczęście - odparła z uśmiechem. - Ja chyba zresztą też - dodała.

- Czy zgadzasz się, żeby twój mąż miał pełne prawo widywania się i przebywania z synem?

- Tak. Grant zawsze był dobrym ojcem i bardzo się kochają ze Scottym. Nie chcę, żeby cokolwiek się zmieniło.

- Dobrze. Wobec tego teraz porozmawiajmy o podziale majątku.

Wspólnie z Grantem nabyli niewielki dom, a jego hipoteka była jeszcze nie spłacona. Dochody Granta nie pozwalały na dokonywanie poważniejszych zakupów, niewiele więc czasu zajęło jej wymienienie rzeczy, które chciałyby zatrzymać.

- A alimenty? — spytał Milo.

Tess omówiła to wcześniej z rodzicami.

- Wystarczy, jeśli Grant będzie płacił przyzwoite alimenty na dziecko. On nie zarabia dużo. W ubezpieczeniach jest silna konkurencja i jego firma raz prosperuje lepiej, raz gorzej. Nie chcę, żeby był nadmiernie obciążony. Na razie poradzę sobie jakoś; sprzedam pierścionek z brylantem i zapłacę czynsz za kilka miesięcy z góry. Jeśli dostanę posadę, to wystarczy nam na życie i inne wydatki.

Adwokat patrzył na nią z uznaniem.

- No dobrze - powiedział. - Za kilka dni twój mąż otrzyma pozew. Jeśli do tej pory nie ma swojego adwokata, szybko kogoś znajdzie. Mamy wszystko ustalone, jeśli chodzi o odwiedziny, więc nie sędzę, żeby były jakieś problemy.

Tess odetchnęła z ulgą, ale poczuła, że zbliża się kolejny napad bólu, więc wstała, aby wyjść jak najszybciej.

- Najmocniej panu dziękuję. Bardzo mi pomoże świadomość, że sprawa już się rozpoczyna.

Podali sobie ręce i Tess szybko opuściła biuro. Nie skorzystała z windy, lecz poszła schodami, żeby nikt nie zobaczył, jak zwija się z bólu.

Clive Medor przełączył magnetofon na nagrywanie, wstał i podszedł do drzwi, żeby przywitać się z klientem.

- Pan Grant Marsden? Witam. Pamiętam pana ze zdjęć absolwentów uniwersytetu. Był pan jednym z naszych najlepszych golfistów.

Grant uśmiechnął się i podali sobie ręce.

Medor zauważył w duchu, że gość ma dobry gust, jeśli chodzi o ubranie. Przypominał mu kogoś z telewizji - nie bardzo jeszcze wiedział kogo, ale nie ulega wątpliwości, że w końcu sobie przypomni.

- Sekretarka przekazała mi wiadomość, że pana teść nie pozwolił panu zabrać do domu własnego syna. Znajdziemy sposób, żeby to się nie powtórzyło.

- Dzięki Bogu.

- Proszę usiąść i odprężyć się. Go mogę panu zaproponować? Wodę mineralną czy kawę?

- Kawę, jeśli można.

Clive poprosił sekretarkę o dwie kawy i usiadł obok Granta przy niskim stoliku. Już dawno zauważył, że siedząc za biurkiem onieśmiela swoich rozmówców.

- A teraz porozmawiajmy o chłopcu. Ma pan jego zdjęcie?

Grant wyjął z portfela małą fotografię i podał adwokatowi. Syn był niemal wierną kopią ojca. Ale nie to podobieństwo przykuło uwagę Medora, lecz siedząca przy chłopcu brunetka.

- Czy to nie portret pańskiej żony wisi na ścianie w pokoju zebrań związku studentów? Często biorę udział w spotkaniach absolwentów i dlatego zwróciłem na to uwagę.

Grant przytaknął, uśmiechając się kwaśno.

- Tak. Kiedy się pobieraliśmy, została wybrana najmiłszą studentką na roku.

Ona też przypominała Medorowi kogoś, jakąś postać z serialu telewizyjnego. Lubił oglądać seriale i czerpać stamtąd pomysły. Im bardziej były skandalizujące i nieprawdopodobne, tym lepiej.

Kiedy żona opuściła go dla innego mężczyzny po zaledwie pięciu tygodniach małżeństwa, całymi dniami siedział i oglądał telewizję. To było dawno, ale przywiązał się do niektórych seriali tak bardzo, że rejestrował je na wideo i potem oglądał wieczorami, kiedy pracował nad jakąś sprawą. Twierdził, że w ten sposób się odpręża.

Ta kobieta najwyraźniej ma klasę. Niedostępny wyraz twarzy, przyprawiający mężczyzn o szaleństwo. Taka kobieta nie zauważa mężczyzny, chyba że ma na to ochotę. Taka kobieta na pewno nie zauważyłaby jego...

- Taka kobieta potrafi przysporzyć mężczyźnie zmartwień - odezwał się, patrząc na Granta.

- Nie musi mi pan mówić - mruknął klient. Weszła Marcie, sekretarka Medora, z kawą.

Gdy opuściła gabinet, Clive oddał Grantowi rodzinne zdjęcie.

- Porozmawiajmy teraz o sprawie - zaproponował, - Nikt nie ma prawa zabraniać panu widywania się z synem - dodał dobitnie. - Jak on ma na imię?

- Scotty. Mój ojciec ma na imię Scott.

- Czy przypadkiem wasza rodzina ma coś wspólnego z tym Marsdenem od materaców?

- Tak, to on.

- Wie pan, jeszcze na studiach kupiłem materac w jego sklepie i świetnie mi do tej pory służy.

- A ja rozwiozłem ich chyba z tysiąc, pracując tam po szkole - powiedział Grant z uśmiechem.

- Inaczej to wygląda, kiedy się jest prawnikiem - powiedział Clive z westchnieniem. - Nawet gdybym miał syna, nie mógłbym zatrudnić go po szkole, bo nie miałbym dla niego pracy. A teraz co pan robi?

- Prowadzę agencję ubezpieczeniową.

- Ubezpieczenia na życie?

- Wszystkie rodzaje ubezpieczeń.

- I jak się z tego żyje?

- Wciąż usiłuję to rozkręcić.

- Czyli tak jak my wszyscy. No cóż, spróbujemy ustalić takie warunki płatności, żeby obie strony były zadowolone. Teraz zaś niech pan opowie mi wszystko od początku i proszę nie pomijać niczego, nawet gdyby wydawało się to panu mało ważne. O tym ja zadecyduję.

- Zerknął na zegarek. - Mamy na to pełną godzinę.

- Hej, przystojniaczku! Co ma być dzisiaj? Pastrami z żytnim chlebem?

Alex Sommerfield podniósł wzrok znad przeglądanych papierów i uśmiechnął się do Hannah, która stawiała właśnie przed nim filiżankę kawy.

- Nie bądź taka domyślna. Przede wszystkim dużo kawy i może obwarzanek z serem.

- Coś dziś jesteś bojowo nastawiony. Możesz mi powiedzieć, co tu się dzieje? Jeszcze nie ma jedenastej, a wykupili wszystkie pączki i drożdżówki. Pewnie zabraknie nawet kawy!

- Sędzia Mecham idzie na urlop i wszyscy się z nim żegnają.

Zostaw dla mnie kawałek sernika, dobrze?

- Przecież zawsze ci zostawiam.

- Wiem. Dobra z ciebie dziewczyna.

- Jak to jest, że codziennie jesz sernik i wciąż wyglądasz jak komandos? Te biedne dziewczyny, które u ciebie pracują, pewnie już tego nie wytrzymują.

- Tak się składa, że w tej chwili moimi pracownikami są sami mężczyźni.

- Jak to? - Hannah nie posiadała się ze zdumienia.

- O co ci chodzi?

- Nie miałam pojęcia, że jesteś męskim szowinistą.

- Tylko nie podrzuć mi z zemsty bigosu, kiedy nie będę patrzył. Żeby cię uspokoić powiem, że to czysty przypadek. Dwie panny, które pracowały u mnie, niedawno wyszły za mąż i przeniosły się do innych miast, a na ich miejsce przyjąłem akurat mężczyzn, gdyż ci dwaj mieli najwyższe kwalifikacje spośród wszystkich kandydatów.

- Dobrze, dobrze. - Nie wiadomo, czy Hannah dała się do końca przekonać tym argumentem. - Zaraz będzie obwarzanek.

Alex pomyślał, że w jej podejrzeniach rzeczywiście jest ziarno prawdy. Dwa lata temu rozwiódł się i od tej pory wolał przebywać w otoczeniu mężczyzn, gdyż kobiety koniecznie chciały go wyswatać i podsuwały mu coraz to nowe kandydatki.

Szukając w teczce deklaracji podatkowej, którą chciał przedstawić jako dowód pomocniczy, myślał z niecierpliwością o mającym odbyć się o godzinie drugiej procesie - wznowionym zresztą

- przed sędzią Gore. Nie mógł się wprost doczekać, by rozwiać złudzenia Clive'a Medora, że wygra sprawę o prawa rodzicielskie. Ten facet zaczynał mu działać na nerwy.

Alex utrzymywał przyjazne stosunki z większością kolegów po fachu, z niektórymi spotykał się nawet towarzysko. Clive Medor jednak był inny. Kiedy przed procesem podawali sobie dłoń, Alex doznawał nieprzyjemnego uczucia, że facet chętnie by go utopił. Podczas kolejnych rozpraw miał coraz silniejsze uczucie, że ten ofensywny, często zachowujący się agresywnie adwokat, podciąłby gardło własnej matce, gdyby to mu pomogło wygrać sprawę.

Czasami odnosił wrażenie, że w makiawelicznym umyśle Clive'a Medora jest zakodowana nienawiść do kobiet i że on nie stara się nawet tego ukryć. Podejrzewał, że to jakieś zaburzenia osobowości.

W ciągu dziesięciu lat praktyki przegrał z nim dwie sprawy. W obu przypadkach wyszło na jaw, że jego klienci nie powiedzieli mu prawdy. Medor bezlitośnie wykorzystał te fakty i drwił z niego przy każdym, nawet przelotnym spotkaniu.

Alex poprzysiągł sobie, że więcej nie dostarczy przeciwnikowi takich okazji i będzie sprawdzał zeznania swoich klientów, nie zważając na to, ile czasu i wysiłku mu to zajmie.

Dwie godziny później, zadowolony i dumny ze zwycięstwa czekał na windę, która nie nadjeżdżała. Niecierpliwił się trochę, bo chciał jak najszybciej wrócić do biura i załatwić to wszystko, co nagromadziło się w czasie jego bytności w sądzie. W końcu uznał, że nie będzie czekał w nieskończoność i ruszył w stronę klatki schodowej.

- Chwileczkę, mecenasie.

Alex przystanął na podeście i obejrzał się przez ramię. Krępy, niemal kwadratowy Clive Medor pokonywał w szybkim tempie schodek po schodku. Zaczerwieniony z wysiłku adwokat trzymał pękate teczeki.

- Nie dałeś mi ani chwili, żebym mógł pogratulować ci kolejnej wygranej do tak pięknej kolekcji.

- Dzięki, Clive, ale bardzo się spieszę.

- Nie masz pojęcia, jak mnie się spieszy do mojej nowej sprawy. Zobaczysz, że dzięki temu stworzymy precedens w naszym stanie.

- Naprawdę? - Alex zaczął schodzić w dół, po czym przystanął. - To znaczy, że od tej pory wszystkie matki ubiegające się o powierzenie im wyłącznej opieki nad dzieckiem mogą już nie zadawać sobie tego trudu?

- Denerwuje cię, że zmieniam punkt widzenia ludzi na tradycyjnie uświęconą instytucję macierzyństwa, prawda?

Alex odwrócił się i popatrzył twardo na swego kolegę, jak zawsze czując niesmak na widok jego cieniutkich wąsików. Z powodu tej wątpliwej ozdoby oraz jego bezwzględności, koledzy po fachu nazywali Medora „Hitlerkiem”.

- Nie. Tylko przeraża mnie fakt, że tobie to przynosi tyle radości.

-To ty, Tess?

- Tak, mammo. Wyobraź sobie, że dostałam tę pracę asystentki nauczyciela. Jutro już zaczynam. Gdzie jesteś?

- Tutaj, w salonie.

Pospiesznie zdjęła wysokie buty i ciepłą kurtkę - niezbędne z powodu śniegu, jaki spadł minionej nocy. Powiesiła rzeczy w szafie w przedpokoju i w skarpetkach pobiegła do matki, aby jak najprędzej podzielić się z nią szczegółami dotyczącymi przyszłej pracy. Pensja co prawda nie będzie zbyt wielka, ale wystarczy na jedzenie i wszystkie rzeczy potrzebne dla Scotty'ego.

Dom rodziców - przestronny, zbudowany głównie z drewna i szkła - był jednym z najlepszych projektów jej brata. Stosując się do życzeń rodziców, Winn stworzył dom, w którym nie trzeba było właściwie urządzać wnętrza, gdyż całą pracę wykonała natura.

Tess nigdy nie mogła nacieszyć się faktem, że gdziekolwiek zwróciła wzrok, widziała niebo i skały. Było tak, jakby się mieszkało na dworze, a jednocześnie dom zapewniał wygodę i chronił prywatność.

Wbiegła do salonu, chcąc jak najszybciej dowiedzieć się, czy Grant się odezwał - do tej pory chyba już otrzymał pozew. Matka siedziała przy biurku, z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Mammo, co się stało? Jesteś chora?

Matka uniosła głowę i spojrzała na córkę. W jej oczach widać było strach.

- Nie, kochanie. Nic mi nie jest, ale Milo dzwonił... i nie miał dla nas dobrych wiadomości. Och, żebym mogła znaleźć jakiś sposób i cię ochronić...

Tess poczuła, że serce bije jej gwałtownie, jak przy tamtych atakach, które na szczęście ostatnio zdarzały się już tylko sporadycznie. Usiadła w fotelu.

- Ochronić? Przed czym?

- Grant otrzymał pozew, ale równocześnie złożył swój. Wnosi o powierzenie mu Wyłącznych praw do Scotty'ego i utrzymuje, że ty jesteś niezdolna do sprawowania opieki nad synem.

-Co?

- To nie wszystko. Milo powiedział, że po zapoznaniu się z całością sprawy widzi, jak mocne dowody mają przeciwko tobie i że nie czuje się na siłach, żeby cię reprezentować.

- Mamo, nie żartuj.

- Też chciałabym, żeby to był żart, kochanie. Milo uważa, że natychmiast powinnaś postarać się o wybitnego adwokata, specjalizującego się w bataliach o prawa rodzicielskie. Mówił, że nie jesteś mu winna za tamtą poradę ani za wystosowanie pozwu.

Matka westchnęła ciężko.

- Próbowałam skontaktować się z twoim ojcem, ale wciąż jest na sali operacyjnej. Za to Winn niedługo przyjedzie. Scotty powinien zaraz wrócić ze szkoły, więc postarajmy się, żeby się niczego nie domyślił.

Słowa matki po prostu nią wstrząsnęły. Świat zawirował, a ona siedziała, trzymając się poręczy fotela, jakby to było koło ratunkowe.

- Och, kochanie - odezwała się znów matka. - Tak mi przykro, że mam dla ciebie takie okropne wiadomości. To...

- Mamo! To ja! - rozległ się głos Winna.

- Tutaj jesteśmy - zawołała matka w odpowiedzi.

Gdy brat wpadł do pokoju, Tess rzuciła mu się w ramiona.

- No, Tessie... co się stało? - Odsunął siostrę trochę od siebie, żeby przyjrzeć się jej uważniej.

- Co tym razem Grant zrobił?

Tess znów opadła na fotel, a matka jeszcze raz opowiedziała o wszystkim.

- Ciekawe, o co chodzi z tą „całością sprawy” - zauważył Winn zgryźliwie.

- Wiem, że od lat Grant uważa mnie za niespełna rozumu - pospieszyła Tess z wyjaśnieniem. - To jego ulubione określenie dla kogoś, kto chodzi do psychiatry. On nie uznaje chorób na tle nerwowym, tak zresztą jak cała jego rodzina.

- Rany boskie, czy oni żyją w dziewiętnastym wieku? Miliony ludzi na świecie korzysta z porad psychiatrów i nie znaczy to wcale, że są niespełna rozumu. - Winn gotów był bronić siostry wszelkimi sposobami. - Przez coś takiego przecież nie przegrasz sprawy rozwodowej. A swoją drogą, co za adwokat z tego Mila?

- On jest dobrym adwokatem, Winn - zaprotestowała Wilma. - Po prostu uważa, że nie da sobie rady, bo ma zbyt małe doświadczenie w sprawach o powierzenie praw rodzicielskich.

Winn myślał przez chwilę.

- W takim razie zadzwonię do Rogera Thorna. To mój kumpel i prowadził już mnóstwo takich spraw. Zgadzasz się, Tessie?

Tess skinęła głową i chwyciła matkę za rękę, czekając, aż Winn odszuka w notesie numer. Jednocześnie nasłuchiwała, czy nie zbliża się Scotty, i czuła, że narasta w niej strach.

„Niezdolna do sprawowania opieki” - te słowa dzwoniły jej w uszach jak szyderstwo. Winn tymczasem wydzwaniał w różne miejsca, szukając swego kolegi.

- Tessie? - zwrócił się do niej nagle. - Roger co prawda jest teraz zajęty, ale pyta o nazwisko adwokata, który reprezentuje Granta.

- Nie mam pojęcia - odparła, bezradnie potrząsając głową. - Nie rozmawiałam z nim od tamtej awantury.

- Chwileczkę - przerwała ich matka. - Zapisałam wszystko, co przekazał mi Milo. Kartka leży na biurku.

- Sekundę, Roger - powiedział Winn, szukając notatki. - O, jest. Clive Medor.

Tess patrzyła, jak brat słucha, zaciskając coraz mocniej zęby. W panice jeszcze silniej chwyciła dłoń matki, niemal zgniatając jej palce.

- To kto może, do cholery? - spytał w końcu Winn szorstkim głosem. Słuchał jeszcze przez chwilę, po czym mówiąc: - Dobra, jestem ci wdzięczny - odłożył słuchawkę.

Tess drząc, czekała na wyjaśnienia, ale Winn natychmiast wystukał jakiś inny numer i po chwili znowu rozmawiał, tym razem najwyraźniej z czyjąś sekretarką. Fakt, że nawet nie popatrzył na nią, powiedział jej wszystko.

Nagle usłyszała otwieranie drzwi wejściowych. To Scotty! Lada moment może wbiec do pokoju.

Winn odłożył wreszcie słuchawkę.

- No? - spytały Tess i jej matka jednocześnie. Z wyrazu twarzy Winna wносиły, że jest naprawdę zły.

- Zdaje się, że ten Clive Medor to prawdziwy potwór. Ciągnie się za nim fama, że potrafi załatwić każdemu facetowi wyłączne prawa rodzicielskie. Roger powiedział, że musisz wziąć kogoś równie dobrego, bo inaczej będziesz na z góry straconej pozycji.

Westchnął ciężko.

- Będzie cię to kosztowało fortunę, bo adwokat, którego polecił, nie należy do najtańszych.

Tess odniosła wrażenie, że zaciska się wokół niej jakaś pętla. Jak przez mgłę słyszała, że woła ją Scotty.

- Ja pójdę do niego, a ty porozmawiaj z Winnem - zaproponowała matka, pocałowała ją w policzek i opuściła pokój.

Tess ukryła twarz w dłoniach.

- To już koniec. Przecież nie mam pieniędzy, a nie mogę żądać od rodziców, żeby płacili za moje błędy.

- W takim razie ja ci pożyczę.

- Nie, Winn. Jesteś kochany, że mi to proponujesz, ale wiem, że gromadzisz na coś oszczędności. Nie miałabym serca cię tego pozbawiać.

- Wolisz stracić Scotty'ego?

- Czy twój przyjaciel myśli, że to naprawdę takie groźne? - spytała, patrząc na niego przez łzy.

- Prawnicy nazywają go „Hitlerkiem”, bo jest okrutny - odparł Winn poważnie. - Wygrał już niezliczoną liczbę spraw o prawa rodzicielskie. Roger mówi, że jest tylko jeden adwokat w Kolorado, który potrafi go pokonać. Nazywa się Alex Sommerfield. Rozmawiałem właśnie z jego aplikantem, który powiedział, że możesz przyjść jutro w południe na wstępną rozmowę, ale bez żadnych gwarancji, że Sommerfield tę sprawę weźmie.

Tess oddychała z trudem.

- Boże, wciąż nie mogę uwierzyć, że to prawda. Dzisiaj dostałam pracę... Jutro w południe miałam się tam zgłosić.

- To zadzwoń i powiedz, że możesz przyjść dopiero pojutrze. Z tego, co mama zapisała na kartce, wynika, że musisz przedłożyć jakieś papiery dotyczące Scotty'ego, a termin mija za trzy dni. - Co?

- Tak tu jest napisane.

- Dzwonię do Mila.

Jednak okazało się, że Milo Pett jest właśnie w sądzie, a jego sekretarka powtórzyła jeszcze raz, że Tess ma znaleźć innego adwokata tak szybko, jak to tylko możliwe, z powodu dołączonego zalecenia.

- Właśnie dlatego dzwonię - powiedziała Tess. - Co to za zalecenie?

- Tego nie mogę powiedzieć przez telefon, ale gdy tylko pani ustanowi nowego pełnomocnika, proszę zadzwonić, a nasz kurier natychmiast dostarczy wszystkie papiery do jego rąk.

- Dziękuję - odparła Tess zmartwiałymi wargami i odłożyła słuchawkę.

- Och, Winn... - jęknęła i padła bratu w ramiona.

Po wejściu do biura Alex zdjął płaszcz i marynarkę. Była godzina szósta rano - jego ulubiona pora, gdyż mógł w ciszy i spokoju poświęcić się myśleniu.

Podwinął rękawy koszuli, usiadł przy wielkim dębowym biurku i sięgnął po pierwszą z ośmiu notatek, przygotowanych przez współpracowników. Jego wzrok padł na kartkę przyczepioną do aparatu telefonicznego.

Uśmiechnął się. Burt najlepiej wiedział, jak zwrócić uwagę szefa na coś szczególnego, kiedy ten po uszy pogrążony jest w pracy.

„Alex, zapoznaj się ze sprawą Marsden przeciwko Marsden. Pomyślałem, że może cię to zainteresować. To o tej właśnie sprawie Medor trąbi naokoło, że będzie stanowiła precedens. Już dwaj obrońcy ją odrzucili. Roger Thorn powiedział bratu pani Marsden, że tylko ty jeden jesteś w stanie ją wygrać.

Tessa Marsden przyjdzie o dwunastej, 1 lutego, na wstępną rozmowę z tobą. Jej pierwszym pełnomocnikiem był Milo Pett i w jego biurze są wszystkie dokumenty dotyczące sprawy, także zalecenie, datowane 31 stycznia, które należy wypełnić w ciągu trzech dni, a dotyczy ono pięcioletniego syna stron."

Alex rozsiadł się wygodnie w obrotowym krześle i pomyślał, że podniesie Burtowi pensję i odda mu swoje bilety na najbliższy mecz futbolowy. Usłyszał, że ktoś wszedł do biura.

- To ty, Gus?

- Nie, Burt.

Domyślny aplikant wsadził głowę do pokoju. Wyglądał trochę jak chłopiec i przez to ludzie czasami nie traktowali go serio.

- Co ty tu robisz o tak wczesnej porze?

- Pomyślałem sobie, że będziesz chciał zapoznać się z dokumentami w sprawie Marsdenów, więc wczoraj po pracy wstąpiłem do biura Mila Petta i zabrałem je. Proszę.

- Ty chyba potrafisz czytać w moich myślach. O której wczoraj był ten telefon?

- Około wpół do czwartej. Zastrzegłem, że możesz nie chcieć podjąć się tej sprawy. Zaraz przyniosę kawę.

Alex tylko uśmiechnął się w odpowiedzi. Burt był wart więcej niż dziesięciu praktykantów.

- Poczyniłem też pierwsze kroki sprawdzające - mówił dalej aplikant. - Nazwisko brata tej kobiety - Winn, Jenner - wydało mi się znajome. Okazuje się, że to architekt, który prowadził odbudowę tego starego browaru w śródmieściu, zamienionego na restaurację „Old World”.

- Wspaniała robota - przytaknął Alex.

- A ojcem jej jest doktor Richard Jenner, znany chirurg ortopeda. On z kolei udziela się jako mecenas sztuk pięknych i muzyki.

Alex gwizdnął z podziwu.

- Brat mojej byłej żony był jego pacjentem, kiedy złamał sobie obojczyk, jeszcze w szkole średniej. Burt, czuję, że mamy niezłą sprawę.

Sięgnął do kieszeni po portfel, wyjął z niego dwa bilety i podał je aplikantowi.

- Dobra robota, chłopcze. Będę pamiętał o tym przy następnej wypłacie.

- Dzięki, szefie. - Na twarzy Burta odmalowało się zadowolenie.

Alex zabrał się do czytania, podniecony myślą, że oto będzie miał okazję pokrzyżować plany Clive'a Medora.

- A cóż to takiego?

Grant wyszedł na werandę, żeby przynieść listy i natknął się na dostarczone także przez pocztę pudło. Sprawdził nadawcę: „Sklep z upominkami” Hotel Tradewinds, Honolulu, Hawaje. Aha, to tam, gdzie zatrzymali się Tess i Winn, pomyślał. Przeczytał dokładnie adres: „Pan Scotty Marsden z rodziną”.

- Ja jestem głową tej rodziny, więc mam prawo to otworzyć - powiedział do siebie.

Wniósł ciężkie pudło do domu, poszukał nożyczek, pospiesznie rozerwał opakowanie i zamarł ze zdumienia. W środku nie było żadnych narkotyków, żadnych podejrzanych rzeczy, jedynie ananasy, kokosy i inne egzotyczne orzechy. Zauważył niewielką karteczkę. „Na pamiątkę siedmiu niezapomnianych dni, które dostarczyły mi większej radości, niż zaznałem w ciągu ostatnich lat. Twój Paul.”

Granta ogarnął gniew. Jeszcze nigdy Tess nie zrobiła niczego takiego, co mogłoby wskazywać, że interesuje się jakimś mężczyzną. Upewniał go w tym fakt, że nie potrafiła zaspokoić go seksualnie. Nie chciała też nosić wyzywających strojów, do czego, bez powodzenia, starał się ją nakłonić.

Okazuje się, że doktor Milhouse ma rację. Nie powinien był spuszczać z niej oczu. Spodobały jej się najwyraźniej igraszki z mężczyzną, tyle że nie z tym, z którym należało.

Grant zeszywniał z wściekłości. I pomyśleć, że coś takiego spotyka właśnie jego! Przecież już w szkole cieszył się powodzeniem wśród kobiet, zaś na studiach został obwołany najprzystojniejszym studentem pierwszego roku i mógł przebierać w dziewczętach jak w ulegawkach.

Kiedy poznał Tess, stracił dla niej głowę od pierwszego wejrzenia. Ze złością zmiął w ręce kartkę. Myśl, że jego żona mogła mieć romans z kimś, kto nosi nazwisko Wong, przyprawiała go o mdłości. Podszedł do telefonu i wykręcił numer do domu Jennerów.

- Chciałbym rozmawiać ze Scottym - powiedział, kiedy usłyszał w słuchawce głos teściowej.

- Dzień dobry. Zechciej zaczekać minutkę, zaraz go zawołam.

Zawsze niezwykle uprzejma Wilma Jenner. Ciekawe, jaką będzie miała minę, kiedy się dowie, co łączy jej córkę z handlarzem narkotyków. Pewnie dawał jej niezły odjazd. Jak to powiedział doktor Milhouse? Była w euforii?

- Tatuś?

- Cześć, kolego. Jak leci?

- Fajnie. Winn robi dla Susie i dla mnie szczudła, a ja mu pomagam. Miałeś kiedyś szczudła?

- Nie, nie miałem. Powiedz mi, kto to jest Paul Wong?

- Co? Prezent już przyszedł?

Radość syna była tak wielka, że nie mógł przed nim tego ukrywać.

- Tak. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, iż otworzyłem paczkę. Zresztą dobrze się stało, bo inaczej mogłyby się zepsuć.

- A co było w środku?

- Kokosy, ananasy i jakieś tam jeszcze orzechy.

- Ekstra. Paul zabrał nas kiedyś na wycieczkę i nauczył mnie, jak się otwiera kokosy. Dał mi nożyk, który kiedyś był własnością jego synka. Nauczył mnie, że trzeba to robić bardzo ostrożnie, żeby się nie skaleczyć. To taki specjalny nożyk do owoców.

- To miłe - powiedział Grant, zagryzając wargi. - Dużo czasu z nim spędzałeś?

- Codziennie. On ma ten hotel, gdzie mieszkaliśmy i może robić to, co chce. Raz zabrał nas na swój własny ka-te-ran-man. A kiedy indziej poleciliśmy jego samolotem na inną wyspę.

Grant zaciskał dłoń na słuchawce, aż zbiełały mu palce.

- To musiało być przyjemne - wykrztusił. -Może przyjedziesz do domu? Chciałbym jeszcze posłuchać o tej wyprawie.

- Dobrze. Zaczekaj, spytam babcię.

- Grant? - rozległo się w słuchawce po krótkiej chwili.

- Chcę widzieć się z moim synem.

- Oczywiście - odparła Wilma. - On też chce się z tobą zobaczyć, ale z powodu tego, co zaszło u nas w domku, nasz prawnik doradził, żeby poczekać, aż omówi sprawę odwiedzin z twoim adwokatem. Jeszcze dzień czy dwa i wszystko będzie ustalone.

Grant uśmiechnął się złośliwie. O tak, będzie ustalone. Już Clive Medor się tym zajmie. A potem Jennerowie będą mogli sobie błagać.

- Dziękuję - odparł sucho i odłożył słuchawkę. Zaraz potem nakręcił numer biura adwokata.

Jeśli Tess myśli, że może zadawać się z kimś obcym i nie ponieść kary, to bardzo się myli.

Tylko poczekaj. Już niedługo zaczniesz za to płacić...

Alex wyszedł ze swego gabinetu, żeby przywitać się z kobietą, którą Clive Medor miał zamiar powalić na kolana, i ku swemu zdumieniu stwierdził, że rodzina Jennerów stawiała się w komplecie.

Cała czwórka wstała na jego widok. Dwie kobiety - najwyraźniej matka i córka - były wysokie, szczupłe i ubrane z wyszukaną prostotą. Mężczyźni też byli wysocy, przystojni, dobrze zbudowani, tyle że starszy był siwy, a włosy młodszego miały ten sam ciemnobrązowy odcień co jego siostry.

Wszyscy mieli poważne miny i patrzyli mu w oczy. Alex wiedział z doświadczenia, że dziewięciu z dziesięciu klientów, którzy nie umykają wzrokiem, jest godnych zaufania. Tylko dwa razy w całej swojej karierze dał się nabrać i więcej tak się nie stanie...

Rzadko zdarzało mu się widzieć tak zintegrowaną rodzinę. Przypominali mu piękne ptaki lecą-ce kluczem, reagujące jednocześnie na niewidzialny dla innych sygnał. Pomyślał, że niektórzy ludzie mogą czuć się w ich towarzystwie onieśmieleni.

Alex przywitał się ze wszystkimi po kolei, najmłodszą kobietę zostawiając na koniec. To musi być Tessa. Jeszcze nie zdecydował, czy podejmie się prowadzenia jej sprawy. Nie przejrzał dostarczonych

mu dokumentów, gdyż czasami wolał wyrobić sobie opinię o kliencie przy bezpośrednim spotkaniu.

Od razu uderzyła go jej uroda i promieniujące od niej ciepło. Nie był jednak przygotowany na to, że gdy dotknie jej szczupłych palców, dozna niemal wstrząsa. Dłoń miała bardzo chłodną, ale jednocześnie zauważył żyłkę pulsującą u nasady jej szyi. Na skroni dojrzał kropelki potu. Oddychała gwałtownie, a kiedy spojrzał uważniej w jej oczy, zobaczył, że źrenice ma tak rozszerzone, iż niemal zasłaniają złotobrazowe tęczęwki.

Zdał sobie sprawę, że jest przerażona.

Natychmiast zadziałał jego opiekuńczy, męski instynkt. W jakiś dziwny, tajemniczy sposób poczuł, że jest już zaangażowany w jej sprawę i nic nie może na to poradzić.

- Niech się pani nie obawia, nie straci pani syna - powiedział, puścił jej dłoń i gestem zaprosił wszystkich do gabinetu.

Siedząc w poczekalni Tess poczuła, że zbliża się atak. Skórę miała lepka, a w uszach zaczynało coś dzwonić. Usiłowała zwalczyć go w taki sposób, jak uczył ją ojciec. Przez cały czas była przytomna, ale odnosiła wrażenie, jakby przebywała w innym wymiarze.

Serce biło jej coraz szybciej, a ona zapomniała o regularnym, głębokim oddychaniu i zaczęła dyszeć. Bardziej poczuła niż usłyszała, że ktoś nadchodzi.

Poczuła, że jej dłoń została zamknięta w uścisku silnej ręki, z której spłynęło na nią nieoczekiwane ciepło.

Zrozumiała, że oto znalazła się w obliczu siły, z jaką nigdy wcześniej nie miała do czynienia. Jak przez mgłę usłyszała słowa, które podziałały niczym balsam na jej kompletnie roztrzęsione nerwy.

- Niech się pani nie obawia, nie straci pani syna.

Słowa te zabrzmiały jak ułaskawienie dla skazańca. Czuła się bezpieczna nawet wtedy, gdy mężczyzna cofnął dłoń.

- Jestem przy tobie, kochanie - szepnął ojciec. - Oprzyj się o mnie i przytrzymaj mocno. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

Wiem o tym, pomyślała. Posłuchała słów ojca i trzymała go przez chwilę pod rękę, aż ustało dzwonienie i wibracje.

- Weź kilka głębokich oddechów. Teraz lepiej? Tess przytaknęła bez słowa.

- Ten atak nie trwał dłużej niż parę minut - powiedział cicho doktor Jenner. - Już wkrótce wszystko to minie. Chodźmy, pan Sommerfield czeka.

Zawstydziała się, że ktoś spoza rodziny widział ją w takim stanie.

- Co on sobie pomyśli?

- Nic. Powiemy mu całą prawdę i nie będzie musiał nic myśleć. Będzie wiedział.

Alex przytrzymał drzwi gabinetu, aby doktor Jenner i jego córka mogli wejść do środka. Sądząc po tym, czego właśnie był świadkiem, Tessa jest chora. Musi dowiedzieć się, czy chodzi o czasową przypadłość, czy raczej chroniczną dolegliwość. Zazwyczaj stan zdrowia klienta nie wpływa na sprawę rozwodową, ale w tym przypadku każdy szczegół może mieć znaczenie.

Wiedział już, że dwaj znani prawnicy odmówi li prowadzenia tej sprawy, a jeden z nich był bliskim przyjacielem doktora Jennera. Clive Medor zaś zapewne wie więcej o Tess, niż wymaga to jego funkcja. Przecież ogłosił już wszem i wobec, że ta sprawa zapisze się złotym zgłoskami w annałach sądowych.

Po moim trupie, poprzysiągł Alex w duchu, patrząc w oczy, które przerażone szukały u niego zrozumienia.

RS

Alex poczekał, aż wszyscy zajmą miejsca w skórzanych fotelach wokół biurka.

- Przeczytałem pozew, jaki Milo Pett wystosował do pani męża, Tesso. Czy wolno mi zwracać się do pani po imieniu?

- Oczywiście, bardzo proszę - odezwała się przyjemnie brzmiącym głosem.

- Ja zaś proszę, żeby wszyscy państwo mówili do mnie Alex - powiedział, siadając za biurkiem. - A teraz powiedz, czy po tym, jak poprzedni obrońca zrezygnował z prowadzenia tej sprawy, chcesz dodać coś lub zmienić w pozwie?

- Nie - odparła Tess bez namysłu.

Alex nie dziwił się jej naiwności, gdyż zazwyczaj ludzie rzadko mają do czynienia z osobami tak pozbawionymi skrupułów jak Clive Medor.

- Czy to znaczy, że podejmujesz się bronić moją córkę? - spytał doktor Jenner.

- Tak - odparł Alex krótko i zobaczył ulgę na twarzy starszego pana.

- A czy wiesz, na jakiej podstawie adwokat jej męża twierdzi, że ona jest niezdolna do sprawowania opieki nad dzieckiem?

- Pan Clive chce przede wszystkim sprawić, żeby po rozwodzie dziecko zostało przy ojcu. Nie muszę znać dokładnie dokumentów dostarczonych z biura pana Petta, żeby ostrzec państwa, iż Medor

użyje wszystkich, powtarzam, wszystkich dostępnych środków, aby udowodnić, że Tess nie jest w stanie zajmować się dzieckiem.

Zauważył, że obie kobiety chwyciły się za ręce, żeby dodać sobie odwagi, mężczyźni zaś wymienili spojrzenia, a usta młodszego zacisnęły się gniewnie.

Alex zwrócił się do swojej klientki:

- Czy zechcesz mi powiedzieć, co się z tobą działo parę minut temu w poczekalni?

- Dwa tygodnie temu przestałam brać środki psychotropowe - odparła bez wahania. - Tato mi w tym pomaga.

Psychotropy. Już wyobrażał sobie uciechę Medora.

- Co to za środki psychotropowe?

- Pozwolisz, że ja to wyjaśnię - wtrącił doktor Jenner.

Alex skinął głową zachęcająco i przez chwilę słuchał relacji lekarza. Gdy poznawał kolejne fakty, jego obawy rozwiewały się. Zrodził się w nim podziw dla tej pięknej kobiety, która, chcąc uwolnić się od uzależnienia, ryzykowała życie w tym oddalonym, górskim szpitalu. Pomyślał, że ów mężczyzna, Paul Wong, w dużym stopniu przyczynił się do tej decyzji i zastanawiał się, czy było między nimi coś, do czego Tess nie przyznała się rodzinie.

Zapyta o to później, kiedy zostanie z nią sam na sam. Jakoś nie miał ochoty ciągnąć tej kwestii, gdyż bał się chyba tego, co może usłyszeć w odpowiedzi. Ale tak czy owak musi to wiedzieć, żeby ją chronić, gdyż Medor prawie na pewno do wszystkich swoich zarzutów dołączy cudzołóstwo.

Na razie wystarczyło mu, że widział, z jakim uporem jego klientka walczy o odzyskanie zdrowia i o prawo do wychowywania syna.

Medora trafi apopleksja, kiedy, dowie się, że ona nie tylko nie używała narkotyków, ale starała się uniezależnić od wszystkich innych leków. Tu nie będzie miał punktu zaczepienia.

Z tego, co właśnie usłyszał, Tessa od czterech lat była pod stałą opieką lekarza psychiatry i zajmowała się dzieckiem. Pomyślał, że strona przeciwna na pewno zażąda zbadania dziecka przez sądowego psychologa, w celu udowodnienia, że opieka matki wyrządziła mu krzywdę. Rzecz jasna Tessa i jej rodzina też przejdą testy psychologiczne, a ona sama również badanie psychiatryczne, które będzie wymagało uczestnictwa w terapii grupowej. Będzie musiał postarać się, żeby ta terapia odbyła się nie wcześniej niż za kilka tygodni, kiedy ustąpią już wszystkie objawy stosowania środków psychotropowych.

Gdyby Tessę nękały jeszcze stany depresyjne, terapia na pewno jej pomoże. Jednak liczył na to, że ocena Paula Wonga była trafna i Tessa w ogóle nie będzie potrzebowała leczenia. Po takim wysiłku, jaki w to włożyła, byłaby to tragedia dla niej i wszystkich bliskich, gdyby coś się nie udało.

Siebie też zaliczył do tych „wszystkich”, co było szaleństwem, zważywszy, że poznał ją przed niespełną godziną.

- Zanim odpowiem na pozew przeciwnej strony - oznajmił - chciałbym porozmawiać z Tessą w cztery oczy. To nie potrwa długo.

Pani Jenner wstała i razem z synem podeszli do biurka, żeby się pożegnać.

- Córka zawsze była idealną matką, a Scotty ją uwielbia. Nie mieści mi się w głowie, jak Grant może mówić coś przeciwnego. Serdecznie dziękuję za przyjęcie tej sprawy.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Alex z zawodową galanterią, lecz tym razem naprawdę tak myślał.

- Tessa czuła się świetnie, dopóki nie wyszła za niego za małż - odezwał się Winn. - Od razu widać było, że do siebie nie pasują. Mówiłem jej dawno, że powinna wziąć rozwód, ale ona nie chciała ze względu na kościół i uważała, że warto jeszcze próbować.

Alex pomyślał o swoim rozwodzie i o tym, że odwlekał go z podobnych przyczyn. Słowa brata Tess wyjaśniły mu wiele. - Zrobię wszystko, żeby jej pomóc - oświadczył Winn na zakończenie.

- Będę o tym pamiętał - powiedział Alex, po czym zwrócił się do doktora Jennera: - Skontaktuję się z tobą, kiedy zostanie ustalona data wstępnego przesłuchania. Wtedy też porozmawiamy o honorarium.

- Świetnie - odparł ojciec Tess i razem z żoną i synem opuścił gabinet.

Alex usiadł za biurkiem i zadzwonił do Burta z prośbą, żeby przyniósł im coś do picia. Zaproponował Tess kawę albo colę, ale ona wybrała lemoniadę.

- Bez kofeiny - zauważył. Ku jego radości Tessa uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Boże, ależ ona jest zniewalająca. Wygląda jak rosyjska księżniczka z tymi wielkimi oczami, wyraźnymi kośćmi

policzkowymi i pięknie wykrojonymi ustami. Jeszcze nigdy nie widział kobiety, która nawet z włosami związanymi w koński ogon była prawdziwą pięknnością. Powiedział Burtowi, co ma im przynieść i wrócił do sprawy.

Kto pierwszy wspomniał o rozwodzie? Ty czy mąż?

- Już wiesz o tej okropnej awanturze w domku rodziców, kiedy Grant oskarżył mnie o branie narkotyków, a ojciec kazał mu się wynosić i nie pozwolił zabrać Scotty'ego. Myślę, że wtedy Grant zrozumiał, że to koniec. Jednak żadne z nas nie wypowiedziało słowa „rozwód”. - Odetchnęła głęboko i ciągnęła: - Tuż po powrocie z Hawajów miałam umówioną wizytę u doktora Milhouse'a. Poprosiłam go o radę, jak porozmawiać z Grantem o rozwodzie. On zna dobrze mojego męża, więc myślałam, że mi pomoże - dodała niepewnym głosem.

- No i?

- Doktor Milhouse poprosił, żebym nic nie mówiła Grantowi, dopóki on sam się z nim nie spotka.

Ktoś zastukał do drzwi i wszedł Burt z napojami. Po jego wyjściu Alex zadał następne pytanie:

- Czy doktor Milhouse miał zwyczaj rozmawiania z twoim mężem sam na sam?

Tess przytaknęła.

- Zawsze po moich wizytach umawiał się z Grantem prywatnie.

- Dlaczego nie rozmawiał z wami razem?

- Też zawsze mnie to dziwiło.

Alex zaczął domyślać się przyczyny, ale na razie postanowił zachować to dla siebie.

- A czy po ostatniej wizycie doktor Milhouse zdażył już porozmawiać z twoim mężem?

- Nie wiem, ale sądzę, że raczej tak.

Alex był podobnego zdania i coraz mniej mu się to podobało.

- Czy poza lekarzem i rodziną rozmawiałaś z kimś o swoich zamiarach?

- Nie.

- Nawet z najlepszą przyjaciółką? -Nie.

- A z księdzem?

- To na pewno nie.

Dlaczego? Wiele osób korzysta z rad spowiednika.

Tessa wypła duży łyk i powoli odstawiła szklanę.

- Ojciec zawsze nam powtarzał, że sprawy między mężem i żoną są nad wyraz intymne. Pastorzy nie są wykwalifikowanymi psychologami i wobec tego nie potrafią rozstrzygać problemów, które zdarzają się w związku dwojga ludzi. Ich zadaniem jest podtrzymywanie w ludziach wiary, że Bóg ich kocha i że zawsze mogą zwracać się do Niego o pomoc.

Im więcej Alex dowiadywał się o doktorze Jen-nerze, tym bardziej go podziwiał.

- Jak sądzisz, co było główną przyczyną rozpadu małżeństwa?

Tessa znów sięgnęła po szklanę.

- Wiem, że daleko mi do doskonałości i na pewno depresja poporodowa miała jakiś wpływ na nasz związek, ale najgorsze

przyszło wtedy, kiedy stwierdzono u mnie psychozę maniakalno-depresyjną i musiałam brać leki psychotropowe. Od tego czasu Grant zaczął traktować mnie jak dziecko, jakbym... nie była całkiem normalna.

- A czy do chwili urodzenia dziecka określiłabyś swoje małżeństwo jako szczęśliwe?

- Nie - wyznała. - Ja... ja nie potrafiłam zaspokoić jego pragnień. Często płakałam, a on tego nie znosi.

Westchnęła, spojrzała na niego, a potem uciekła wzrokiem w bok.

- Grant oczekiwał, że będę udzielała się towarzysko, ale ja przecież wtedy jeszcze studiowałam. Mówił, że aby nawiązywać właściwe kontakty, powinien mieć zawsze u boku żonę. Wszystko było obliczone na osiągnięcie sukcesu - bankiety, przyjęcia trwające do późnej nocy. Trudno mi było pogodzić to z nauką. Zawsze dyktował mi, jakie stroje mam kupować, ale styl, na jaki mnie namawiał, był moim zdaniem zbyt krzykliwy. On jednak chciał, żebym się... wyróżniała.

Przerwała i rzuciła ukradkowe spojrzenie na Alexa, a potem znów odwróciła wzrok.

- Kłóciliśmy się o wszystko, nawet o to, czy będziemy mieli dziecko. Przed ślubem mówił, że pragnie je mieć jak najszybciej, ale w rezultacie musiałam go niemal o nie błagać. – Uśmiechnęła się blado. - Scotty to moja jedyna i największa radość.

Mąż Tess wzbudzał w Alexie coraz większą niechęć. Zapytał ją teraz o jego studia, pracę, o ich dom i o to, jak ona się w nim czuła.

Opowiedziała mu, jak w dniu, kiedy się wreszcie przeprowadzili do własnego, skromnego domku, przygotowała uroczystą kolację, żeby to uczcić.

- Usiadł, jadł i nic nie mówił. Myślałam, że wszystko jest w porządku, dopóki nie odezwał się w ten sposób: „Możesz już przestać udawać, że jesteś zachwycona. Wiem, że wolałabyś mieszkać w ekskluzywnej dzielnicy, w domu na brzegu jeziora, zaprojektowanym przez twojego brata. Tylko że nic z tego nie będzie, bo poślubiłaś mnie...” - Mówiła tonem, który miał naśladować zjadliwy głos męża.

Alex bez trudu wyobraził sobie, jak ją to musiało zaboлеć.

- Czy rzeczywiście byłabyś szczęśliwsza, mieszkając w ekskluzywnej dzielnicy, w domu zaprojektowanym przez brata?

- Ależ nie! - zaprotestowała, patrząc na niego ze zdumieniem. - Wtedy byliśmy bardzo młodzi i żyliśmy jak inne małżeństwa, które dopiero rozpoczynają wspólne życie. Wiedziałam, że wszystko przed nami i jeżeli będziemy ciężko pracować, z czasem dojdziemy do wszystkiego. Byłam szczęśliwa, że wreszcie mamy swój własny dom i że mogę urządzić w nim pokój dla Scotty'ego. Po latach w wynajętym mieszkaniu czułam się jak w niebie.

Alex domyślił się pewnej ważnej rzeczy: Granta Marsdena onieśmielała rodzina, do jakiej wszedł poprzez małżeństwo. Zazdrościł państwu Jenner statusu materialnego i towarzyskiego. Ktoś taki, pomyślał, zawsze będzie komuś czegoś zazdrościł.

- Myślisz, że mąż wciąż cię kocha?

- Nie wiem, czy on mnie kiedykolwiek kochał. Na początku mnie pragnął, ale chodziło mu tylko o moje ciało. Jeśli chodzi o

ściskość, ja też go tak naprawdę nie znałam. Oboje popełniliśmy ogromną pomyłkę.

Znów uniosła szklanekę i wypła łyk, a Alex patrzył z przyjemnością na jej dłonie o długich, wysmukłych palcach.

- Mogę stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że po kilku latach niezbyt udanego pożycia Grant odczuł niezdrową satysfakcję z chwilą, kiedy okazało się, że jestem uzależniona od leków. To dało mu poczucie przewagi, podsycane, jak podejrzewam, przez doktora Milhouse'a.

- Nie przepadasz zbyt za swoim lekarzem? - Ja nim gardzę.

- Czy on zdaje sobie z tego sprawę? - spytał, lekko zdziwiony.

- Na pewno, ale nie robi mi to żadnej różnicy, bo i tak więcej do niego nie pójdę. Nawet gdybym znów popadła w depresję, znajdę sobie innego psychiatrę.

- Powiedz mi coś więcej o tym lekarzu. Tessa nareszcie mogła wyrzucić z siebie tłumione przez cztery lata cierpienia.

- Po powrocie z Hawajów zapytał mnie, czy poznałam tam jakiegoś mężczyznę. To sprawiło, że nie wytrzymałam. Uważam, że z nim musi być coś nie w porządku.

Alex w duchu zgadzał się z nią całkowicie.

- Czy zadał to pytanie już po tym, kiedy wspomniałaś o rozwodzie?

- Tak.

- Powiedziałaś mu o Paulu Wongu?

- Nie. Nie miałam zamiaru w ogóle odpowiadać na taką insynuację. Przez cztery lata byłam jego pacjentką - mówiła z coraz

większym oburzeniem - i powinien wiedzieć najlepiej, że nigdy, przenigdy nie spojrzalabym nawet na innego mężczyznę.

- Ale rzeczywiście poznałaś tam mężczyznę.

- Tak. W takim wieku, że mógłby być moim dziadkiem.

- Dziadkowie też miewają romanse.

- Ale nie ten dziadek! - zawołała. - I nie ze mną!

Alex tylko to pragnął usłyszeć. Dopił kawę, zanim postawił następne pytanie:

- Jak to wszystko przyjął Scotty?

- On nie ma jeszcze sześciu lat - odparła cichym głosem. - W tej chwili przyjmuje za dobrą monetę wszystko, co mu mówię, ale nie mam złudzeń. Wiem, że jest przerażony. Od kiedy mieszkamy u rodziców, boi się spać sam.

- Czy tęskni za ojcem?

- Nie, ale dużo o nim mówi i wiem, że bardzo chce go zobaczyć.

Z drugiej jednak strony obawia się być z nim sam, od czasu tamtej awantury u rodziców.

- Jednak będzie musiał być sam z ojcem - odparł Alex wiedząc, że Tess nie będzie zachwycona tym, co teraz usłyszy. - Na tym polegają warunki odwiedzin. Twój mąż żąda zresztą odwiedzin syna w ten weekend, poczynając od godziny siedemnastej w piątek.

- Cały weekend? - Tess patrzyła na niego przerażona.

- Ojcom przysługuje zazwyczaj prawo do odwiedzin dzieci co drugi weekend oraz przez jedno popołudnie w tygodniu. Oprócz tego dochodzą co drugie święta, sześć tygodni w lecie i Dzień Ojca.

- Co mam zrobić, jeśli Scotty zacznie płakać i nie będzie chciał jechać do niego? - spytała Tess ze łzami w oczach.

- Musisz sama tak to załatwić, żeby pomóc mu przejść przez to wszystko. Sąd oczekuje od matki, żeby zadbała o prawa ojca do przebywania z dzieckiem. Jeśli potrafisz sprawić, żeby wizyty były dla Scotty'ego przyjemne, zyskasz przychylność sądu.

Odczekał chwilę, żeby jego słowa dotarły do Tess, i po chwili mówił dalej:

- Adwokat reprezentujący twojego męża wykorzysta wszystko, co się da, żeby udowodnić, iż chcesz odsunąć Scotty'ego od ojca albo wpłynąć na jego uczucia do niego.

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła - zaprotestowała, wyraźnie wstrząśnięta.

- Może nie, ale tak robią miliony kobiet. Czasami mają ku temu powody, a czasami nie. Kiedy sprawa stanie już na wokandzie, Scotty będzie poddany testom psychologicznym, mającym określić jego rozwój i tym podobne. Ty będziesz musiała przygotować go do tego, tym bardziej że w niektórych momentach nie pozwolą ci z nim przebywać.

- Ale on jest taki mały!

- To nie ma znaczenia. Sędzia wezwie go do swojego gabinetu i porozmawia z nim sam na sam. Jeśli naprawdę zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żeby ułatwić dziecku stosunki z ojcem w tym trudnym okresie, sędzia na pewno to zauważy i w końcu przyzna ci prawo opieki nad synem.

- To wygląda jak senny koszmar - szepnęła przez łyzy i ukryła twarz w dłoniach.

- Nie będzie tak, jeśli zapamiętasz, że robisz to wszystko dla syna - odparł łagodnie, podając jej pudełko z chusteczkami.

Tess wytarła oczy i przez chwilę się zastanawiała,

- Masz rację - powiedziała w końcu.

- W takim razie jak najszybciej wystosuję odpowiedź na ich pozew. Następnie sąd wyznaczy termin wstępnego przesłuchania u sędziego. Ty tymczasem musisz przygotować Scotty'ego do wizyty u ojca, zaczynającej się pojutrze o godzinie siedemnastej. Gdybyś miała jakiegokolwiek pytania, zadzwoń tu i zostaw numer telefonu, pod którym jesteś uchwytna. Oddzwonię.

- Bardzo dziękuję, panie mecenasie. Nawet nie wie pan, jak bardzo.

- Mam na imię Alex - przypomniał, otwierając przed nią drzwi.

- Alex - powtórzyła cicho.

- Jeszcze jedna rzecz, Tesso. Nie chcę, żeby do chwili rozpoczęcia procesu ktokolwiek dowiedział się o tym, że przestałaś brać leki i byłaś w szpitalu. Sąd musi mieć pewność, że postanowienie o odstawieniu leków zapadło, zanim twój mąż wystosował pozew. W przeciwnym razie Medor oskarży mnie, że było to taktyczne posunięcie, zrobione tylko po to, żeby obalić jego zarzuty.

Tessa skinęła głową i wyszła z gabinetu.

W powietrzu pozostał delikatny zapach jej szamponu, a Alex stał i patrzył, jak Tessa idzie korytarzem, w stronę czekającej rodziny.

Ogarnęło go irracjonalne poczucie osamotnienia. Burt musiał widzieć,

że Tess wyszła, gdyż zaraz zadzwonił przez interkom, nie dając Alexowi czasu na rozmyślanie nad swoimi uczuciami.

- Szefie? Możesz teraz odpowiedzieć na telefony?

-Jeszcze minutkę, Burt.

Męczyło go niejasne wrażenie, że zetknął się już kiedyś z nazwiskiem Milhouse. Wydawało mu się, że było to w związku z jakąś inną sprawą, jakimś jego klientem, ale dość dawno, jakieś sześć czy siedem lat temu. Tylko o jaką sprawę mogło chodzić?

- Burt...

- Tak, szefie?

- Odwołaj wszystkie spotkania w ciągu najbliższych trzech dni.

W nagłych przypadkach zastąpi mnie Gus. Zamów mi na jutro rano bilet do Honolulu, otwarty. A gdy to zrobisz, mam dla ciebie zadanie: musisz przekopać się przez wszystkie moje dawne sprawy, dotyczące praw rodzicielskich. Szukaj nazwiska doktora Howarda Milhouse'a, psychiatry. Zaczynij od archiwów sprzed ośmiu lat i posuwaj się do przodu. Jeśli znajdziesz to przed moim powrotem z Hawajów, będzie nagroda.

- Na pewno znajdę, szefie. Alex podzielał jego zdanie.

- Świetnie. Teraz idę do sądu i wracam za jakieś dwie godziny.

- Sadie jest właśnie na linii.

- W tej chwili nie mogę - odparł i odłożył słuchawkę.

Wziął teczkę i opuścił biuro tylnym wyjściem. Sadie Ness będzie musiała poczekać, aż do niej zadzwoni. Przyjaźnili się od dziecka, dzięki Alexowi Sadie poznała swojego męża, on zaś był drużbą na ich ślubie.

Był bardzo do niej przywiązany, nie mógł znieść tylko tego, że Sadie nie potrafiła dać za wygraną. Od momentu rozvodu Alexa bez przerwy usiłowała go wyswatać i w tym celu zapraszała na rozmaite przyjęcia, żeby mógł spotkać - jak to określała - bratnią duszę.

Alex nie wierzył w braterstwo dusz. Jego dziesięcioletnie małżeństwo z Betsy miało swoje lepsze i gorsze chwile, jak zresztą większość małżeństw, ale może dzięki temu, że oboje byli prawnikami, łatwiej potrafili dojść do porozumienia.

Obydwoje boleśnie przeżyli moment, kiedy okazało się, że Betsy nie będzie mogła zajść w ciążę. Alex jednak myślał o tym, żeby adoptować dziecko i był przekonany, że żona także tego pragnie. Mijały jednak miesiące, a Betsy nawet nie chciała słuchać, kiedy on poruszał ten temat.

Alex był jedynakiem i zawsze pragnął mieć dużą, szczęśliwą rodzinę. Myślał, że Betsy podziela jego marzenia. Tak było rzeczywiście, ale - jak wyjaśnił psycholog, do którego zwrócili się o poradę - ona należała do kobiet, które nie potrafią pokochać cudzego dziecka i uznać go za własne. Może z czasem jej postawa uległaby zmianie.

Tak więc Alex czekał. Z każdym mijającym rokiem zmniejszała się jego nadzieja na posiadanie dzieci, a między nimi rósł mur niezrozumienia. Pewnego dnia przekonał się, że oddalili się od siebie zbyt daleko i mur stał się nie do pokonania.

Czuł, że rozwód jest nieunikniony, ale ponieważ pochodził z religijnej rodziny, ciężko było mu likwidować coś, co miało trwać do końca życia.

Jednak to Betsy pewnego dnia poprosiła go o rozwód. Poznała kogoś innego. Miał dobrze prosperującą firmę w Denver, a ona reprezentowała go w jakiejś sprawie w sądzie. Był sporo starszy od niej, rozwiedziony, i miał dorosłe dzieci. Bardzo chciał ożenić się z Betsy.

Rozwód przebiegł szybko i bez niespodzianek. Ból rozstania Alex przeszedł już wcześniej. Kiedy doszło do rozstrzygnięcia, uzmysłowił sobie, że chociaż wciąż zależało mu w pewien sposób na Betsy, nie żywił już do niej żadnych romantycznych uczuć. Jednak tyle wspólnie spędzonych lat sprawiło, że w jego życiu powstała pustka. Teraz miał trzydzieści osiem lat i poczuł, że najwyższy czas, żeby ktoś tę pustkę wypełnił.

Zawsze dużo pracował, ale teraz przyjaciele - wśród nich oczywiście Sadie - zaczęli nazywać go pracoholikiem. Może i nim był. Tak samo jak Clive Medor. To była zresztą ich jedyna cecha wspólna. I przyda mu się, żeby pobić tamtego jego własną bronią, gdyż Alex miał zamiar wygrać tę sprawę.

Wciąż widział parę złotobrzązowych oczu, wpatrzonych w niego jak w obraz, które obudziły w nim coś, co było uspięne od lat.

- Mamusiu?

- Scotty? - Tess ścisnęła kurczowo słuchawkę. - Co się stało, kochanie? Przecież dopiero pojechaliście.

- Czy ja muszę tu zostać na noc?

Usiadła ciężko w fotelu, usiłując zapanować nad sobą. Dzisiaj przeżyła najtrudniejszą chwilę w swoim życiu, kiedy to musiała

patrzeć, jak Scotty odjeżdża z Grantem, żeby spędzić z nim cały weekend.

Tego zażądał Grant w swoim pozwie - jak najszerszej pojętych praw do odwiedzin do czasu rozprawy. Doradzono jej, żeby się nie sprzeciwiała, ale nikt nie spytał o zdanie Scotty'ego.

- Skarbie... - zaczęła drżącym głosem - tatuś nie widział cię ponad tydzień. Bardzo tęsknił za tobą.

- Ale ja chcę do domu. - Scotty jeszcze nie płakał, ale czuła, że jest tego bliski.

- Scotty, tatuś cię bardzo kocha. Jestem pewna, że zaplanował mnóstwo ciekawych rzeczy. Tutaj nudziłbyś się tylko. Pamiętasz, że dostałam pracę w szkole?

- Tak...

- No widzisz. Muszę wypełnić mnóstwo papierów i zajmie mi to na pewno cały dzień. O wiele ciekawiej będzie w domu, gdzie są twoje rzeczy i zabawki.

- A dlaczego ty nie możesz tu przyjechać?

- Kochanie, przecież niedawno już o tym rozmawialiśmy - odparła, będąc u kresu wytrzymałości. - Zdecydowaliśmy z tatusiem, że lepiej nam będzie żyć osobno. Ale oboje kochamy cię ogromnie.

- Ja na pewno tak, kolego.

A więc Grant podniósł po cichu słuchawkę w drugim pokoju. Pewnie zresztą podsłuchiwał od początku rozmowy. Zdenerwowało ją to do tego stopnia, że chciała zażądać, by się rozłączył, ale zrezygnowała. Alex ostrzegł ją, że musi postępować rozważnie i przede wszystkim mieć na uwadze dobro Scotty'ego.

Słyszała już wcześniej, że przy rozwodzie najgorsze jest to, że dorośli dają ujście swym podejrzeniom czy urazom, a dzieci miotają się, próbując nie popierać żadnej ze stron.

- Scott, teraz pożegnaj się z mamą. Mieliśmy przecież pójść jeszcze do McDonalda i na zakupy.

- Jakie wspaniałe plany, Scotty - zachwycała się Tess, chociaż czuła, jak serce jej krwawi. -Wiesz, ilu chłopców dałoby wszystko, żeby być dzisiaj ze swym tatusiem, jeść z nim kolację i robić zakupy?

- Aha. Na przykład Kevin nie może, bo jego tatuś mieszka w Kalifornii.

- No właśnie. A twój tatuś mieszka tam, gdzie my i możesz zobaczyć się z nim, kiedy tylko zechcesz.

Po chwili ciszy rozległo się głębokie westchnienie.

- No, dobra. Dobranoc, mamusiu.

- Dobranoc, mój skarbie. Kocham cię.

- Coś nie bardzo ci idzie sprawdzanie tych testów?

Tess leżała na podłodze w salonie domu rodziców, a wokół niej wałały się rozrzucone materiały ze szkoły. Spojrzała na matkę, która siedziała na kanapie i czytała gazetę.

- Nie wiem, jak innym matkom udaje się przetrzymać czas odwiedzin.

- Wiem, że ci ciężko, kochanie. Ja też niemal odchodzę od zmysłów. Ale cieszymy się, że przynajmniej Scotty więcej już nie dzwonił.

- To jeszcze wcale nie znaczy, że nie chciał zadzwonić. Grant mógł drugi raz mu nie pozwolić. Jeśli był zły z powodu tej pierwszej rozmowy,

Scotty na pewno to wyczuł. Mamo, ja tego nie wytrzymam.

- Kochanie... - zaczęła Wilma, ale w tej samej chwili rozległ się dzwonek u drzwi. - Twój ojciec jest jeszcze w szpitalu. Zobaczę, kto to.

- Idę z tobą. Może to Grant ze Scottym.

Tess poszła za matką do drzwi frontowych i zerknęła przez wizjer.

- Och, mamo - szepnęła. - To pastor Carr. Ja... nie chcę z nim rozmawiać. Nie dzisiaj.

- Kochanie, Grant na pewno powiedział mi o wszystkim, a ty nie byłaś w kościele ubiegłej niedzieli. I tak w końcu będziesz musiała kiedyś z nim porozmawiać. Lepiej mieć to za sobą.

Tess przyglądała włosy drżącymi ze zdenerwowania dłońmi.

- Masz rację. Unikanie go nie rozwiąże problemu.

Matka przywitała pastora w progu i zaprosiła go do środka.

Ledwie znalazł się w przedpokoju, zwrócił się do stojącej tam Tess.

- Jak się masz, Tesso? Witaj z powrotem w domu.

Tess podała mu rękę; zaskoczył ją chłód jego dłoni. Na dworze panowało przenikliwe zimno. Myślała teraz o tym, czy Grant dostatecznie ciepło ubrał dziecko przed wyjściem z domu.

- Proszę dalej, pastorze. Wezmę od pana płaszcz. Miałby pan ochotę na coś gorącego?

- Nie, dziękuję. Dopiero wstałem od kolacji.

Matka poszła przodem i zapaliła gaz w kominku, po czym cała trójka usiadła przy niskim, szklanym stoliku.

Tess czuła wciąż na sobie baczny wzrok pastora i była tym skrepowana. Wiedziała, że Grant przyjaźni się z pastorem Carrem.

- Tak... - zaczął, rozsiadając się wygodnie -nie będę owijał w bawełnę. Przyszedłem zobaczyć, czy mogę coś zrobić, żeby pomóc tobie i Grantowi.

- Jestem bardzo wdzięczna, pastorze - odparła z trudem. - Niestety, boję się, że jest za późno. Rozwódzimy się.

Wreszcie padło głośno to okropne słowo, pomyślała.

- Grant mówił mi o tym. Brak mi słów, żeby wyrazić, jak bardzo jest mi przykro.

- Usiłowałam zrobić wszystko, żeby tak się nie stało - odparła Tess, zdenerwowana. - Widocznie tak musiało być. Wszystko jest definitywnie skończone.

- Jesteś pewna, że zrobiłaś wszystko? - Pastor zerknął na Tess z ukosa.

- Tak, zupełnie pewna.

- Może chciałabyś o czymś mi powiedzieć? Czasami rozmowa z kimś, kto nas wysłucha, pomaga wyrzucić z siebie wszystko, odkryć rzeczy, które pragnęlibyśmy schować głęboko.

- W takiej sytuacji niezastąpioną pomocą są moi rodzice.

- Niekiedy jednak nie chcemy, żeby rodzice o czymś się dowiedzieli, żeby ich to nie zraniło.

- Ależ... co pastor ma na myśli? - spytała zaskoczona. - Nie mamy przed sobą żadnych sekretów. - Czuła, że matka jest teraz nie mniej zła niż ona sama.

- Wahałem się, czy w ogóle poruszać ten temat, ale skoro sprawa jest tak poważna... - Pastor odwrócił się do matki Tess. - Wilmo, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że twoja córka od jakiegoś czasu się narkotyzuje?

- Zdaję sobie świetnie sprawę z tego, że Grant tak uważa - odparła ostro matka. - Ale nie ma w tym cienia prawdy.

- Wilmo, przymykanie oczu na prawdę nic tu nie pomoże. Grant bardzo się niepokoi o bezpieczeństwo Scotty'ego i trzeba przyznać, że ma powody.

- Mama przed chwilą powiedziała, że nie biorę narkotyków - odparła Tessa z naciskiem. - Ni- gdy w całym moim życiu tego nie

robiłam! Grant wyciągnął taki wniosek, kiedy zobaczył, że wymiotuję. A to było tylko zatrucie pokarmowe w połączeniu z rozpoczynającą się gripą, o czym jeszcze wtedy nie wiedziałam.

Pastor nie odpowiedział, lecz obrzucił ją takim spojrzeniem, jakby się nad nią litował. Tess nie mogła tego znieść.

- Rozumiem, że Grant jest zdenerwowany. W końcu ma powód, tak samo zresztą jak ja. Jesteśmy w trakcie rozwodu i nic dziwnego, że często kierujemy się emocjami. Przykro mi, że on zawracał ojcu głowę czymś, co nie jest prawdą, ale zdaję sobie sprawę, że ojciec przyszedł tu, starając się pomóc. Powiem raz jeszcze - nigdy nie brałam narkotyków i nigdy tego nie zrobię. Scotty jest moim życiem i nigdy bym go nie skrzywdziła.

Pastor Carr zwlekał chwilę z odpowiedzią.

- No cóż, widzę teraz, że przyszedłem nie w porę - oznajmił w końcu.

- Dlaczego ojciec jest przeciwko mnie? - wybuchnęła.

- Moja droga, ja tylko próbuję pomóc.

- W takim razie proszę spojrzeć na to z mojego punktu widzenia.

- Ależ chciałbym, tylko że nie pozwalasz mi na to.

- Czy w ciągu tych wszystkich minionych lat było w moim zachowaniu coś takiego, że można posądzać mnie o kłamstwo?

- Oczywiście, że nie. Ale przecież od lat chorujesz, a Grant zawsze bardzo był zaniepokojony twoimi częstymi depresjami. Wiadomo zaś, że ludzie sięgają po narkotyki, kiedy nie potrafią poradzić sobie ze swoimi problemami.

- Przecież ojciec wie o tym, że stale brałam leki, zresztą pod ścisłą kontrolą lekarza.

- No cóż... nie jestem lekarzem i nie uzurpuję sobie prawa do wypowiedzania się na ten temat.

- Proszę pomyśleć. Gdybym była uzależniona od narkotyków, to czy otrzymałabym pracę w szkole?

Wilma Jenner wstała, wyraźnie okazując, że chce zakończyć rozmowę.

- Pastorze, moja córka nie zrobiła niczego złego. To wina Granta, że wciągnął ojca w coś, co jest tylko ich prywatną sprawą!

Pastor wstał i popatrzył na nią ze współczuciem.

- Przykro mi, że tak to odebrałaś, Wilmo. Zdaję sobie sprawę z tego, że mówisz tak, żeby chronić córkę. Potrafię zrozumieć twoją postawę. Nie, nie fatyguj się, wyjdę sam. Do widzenia.

Jeszcze chwilę po jego wyjściu Tess stała i kręciła głową z niedowierzaniem.

- Mamo, czy mogłabyś uwierzyć w coś takiego? Pastor, który zna mnie od lat!

- Gdyby Richard był w domu, pastor nie odważyłby się mówić do nas w ten sposób.

- Nie sądzę. Pamiętaj, że Grant od lat przekonywał go do swoich opinii. Teraz jest święcie przekonany, że jestem narkomanką i nie odpowiadam za siebie.

- Nie uwierzyłabym, gdybym nie słyszała tego na własne uszy - oświadczyła Wilma.

- Zastanawiam się, ilu ludziom Grant opowiadał o moim zdrowiu, jak wielu z nich po cichu myśli, że jestem niespełna rozumu, jeśli nawet pastor kupił tę historyjkę?

- Nie przejmuj się, Tesso. Ci, którzy cię kochają, wierzą ci. Nic więcej się nie liczy.

Jednak Tess miała uczucie, że to nie jest do końca prawda.

Matka zgasiła kominek i wróciły do pokoju, gdzie siedziały wcześniej. Tess zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Dokąd idziesz, kochanie?

- Jestem za bardzo zdenerwowana, żeby pracować. Zadzwonię do Winna.

- Lepiej nie, bo on wpadnie w szal, kiedy się dowie. Zaraz powinien przyjść ojciec i będziesz mogła z nim porozmawiać.

Tess ściągnęła z głowy elastyczną opaskę, przytrzymującą koński ogon.

- Wiesz, mamó, to przedziwne uczucie kiedy nagle człowiek zdaje sobie sprawę, że w jego otoczeniu są ludzie, którzy uwierzyli w takie okropne plotki.

- Przestań, kochanie. Pastor nie powtarza plotek i na pewno nikt więcej o tym nie wie.

- Ja nie mówię o nim, mamó. Miałam na myśli Granta. Ciągłe bywał na mnie zły, zwłaszcza kiedy okazało się, że jestem chora. Na pewno poinformował całą swoją rodzinę, że brakuje mi piątej klepki.

- Nie mów tak.

- Nie mogę się powstrzymać. Czy zdajesz sobie sprawę, z iloma ludźmi on się codziennie spotyka podczas pracy? Albo te

comiesięczne zebrania absolwentów, te rozmowy z kolegami. Nie zdziwiłabym się, gdyby opowiadał im wszystkim

o naszym prywatnym życiu.

- Nic na to nie poradzimy, kochanie, ale to nieważne.

- Dla mnie ważne jest, że nikt mi nie wierzy! Zaczęła płakać, a matka otoczyła ją ramieniem i podała chusteczkę. Tess powoli się uspokajała.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie powinnam tak się rozklejać.

Chyba pójdę do siebie i położę się do łóżka.

- Dobry pomysł. Potrzebujesz więcej snu.

- Tylko nie wiem, czy będę mogła zasnąć, kiedy nie ma Scotty'ego.

- Ale poza tym wszystkim, jak w ogóle się czujesz?

- Zupełnie dobrze. Od czasu spotkania z panem Sommerfieldem nie miałam ataku.

- To świetnie. Wiesz, jaka jestem z ciebie dumna? Jesteś taka silna.

- Jak możesz tak mówić, kiedy czuję się jak wrak?

- Wrak nie stawiałby tak czoła pastorowi. Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tym twojemu ojcu. - Tess roześmiała się.

- Jak to dobrze, że znowu się śmiejesz. Powinnaś robić to częściej.

Tess uściskała matkę i poszła do swojej sypialni. Była jakoś dziwnie podniecona, ale nie miało to nic wspólnego z chorobą albo lekami. Musiała z kimś porozmawiać.

Oprócz Winna i jego żony miała jeszcze kilkoro znajomych, do których mogła zatelefonować, ale tak naprawdę pragnęła usłyszeć głos Alexa Sommerfielda.

Bił od niego spokój i pewność siebie. Wzbudzał takie zaufanie, że czuła, iż może mu powiedzieć wszystko. Nie potrafiłaby tego wyrazić słowami, ale odnosiła wrażenie, że wiąże ją z nim coś pierwotnego, a zarazem duchowego, co zaczęło się w chwili, kiedy pierwszy raz zetknęły się ich dłonie.

Być może tak jej się tylko wydawało. Może jego charyzma działała w ten sposób na wszystkich klientów. Rzadko czuło się u mężczyzny taką siłę, taki dynamizm. Była przeświadczona, że on zawsze o wszystkim pomyśli, że przy nim czułaby się bezpieczna w każdych okolicznościach. Nie miała pojęcia, skąd to wie. Po prostu wiedziała i już.

Powiedział, że powinna zadzwonić do niego, jeśli będzie miała jakiegokolwiek pytania. Czy może zrobić to w sytuacji, kiedy dręczy ją strach?

Wahała się przez kilka minut, ale w końcu wykreśliła numer jego biura. Zgłosiła się automatyczna sekretarka, więc zostawiła wiadomość, że prosi o telefon i odłożyła słuchawkę.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Winn powiedział jej, że podobno mecenas Sommerfield zwykł pracować do późna, ale przecież dzisiaj jest piątek. Nic nie wiedziała o jego życiu prywatnym. Nie nosił co prawda obrączki, ale to wcale nie znaczyło, że nie ma żony i dzieci. Albo stałej przyjaciółki. Taki mężczyzna nie mógłby być samotny.

Przyląpała się na tym, że zastanawia się, jaka też jest jego towarzyszką życia. Gdyby tak mogła poznać go dawniej, na przykład w szkole. Ale nie, on przecież jest starszy. Musiał być już po studiach, kiedy ona dopiero zaczynała. No cóż, to było dawno temu, a teraz ma dwadzieścia siedem lat i nie jest już dziewczynką.

Przestań, skarciła się w duchu. Jak może myśleć o innym mężczyźnie, na dodatek własnym adwokacie, kiedy wciąż jest mężatką, i to uwikłaną w taki koszmar?

Poszła do łazienki i wzięła prysznic w nadziei, że to pomoże jej dojść z sobą do ładu. Gdzieś w środku, głęboko, czaił się strach, że zadzwoni Scotty i będzie płakał. Nie wiedziała, jak to zniesie, kiedy syn zacznie ją błagać, by go zabrała do domu na noc, a ona będzie musiała odmówić.

Chyba sprowokowała go tymi myślami, bo telefon zadzwonił, gdy wkładała nocną koszulę. Pognała do pokoju i złapała słuchawkę.

- Mama?

- Tak, najdroższy. Jeszcze nie jesteś w łóżku? - spytała dygocząc.

- Nie. Zgadnij, co się stało?

- Co?

Jej syn najwyraźniej nie posiadał się ze szczęścia. Ulga była tak wielka, że siły ją opuściły i musiała usiąść na łóżku.

- Jak wróciliśmy z zakupów, to otwierałem kokosy!

- Kokosy? - zdziwiła się. - Kupiliście sobie kokosy?

- Nie - odparł Scotty, chichocząc. - Pan Wong nam je przysłał.

- Żartujesz!

- Przysłał wielką paczkę z kokosami, ananasami i orzechami.
- Jak to miło z jego strony. A kiedy przyszła ta paczka?
- Przedwczoraj. Pokazywałem tatusiowi, jak się je otwiera moim nożem.

- Możesz poprosić tatusia do telefonu?
- Dobra.

Tess usłyszała, jak Scotty woła ojca.

- O co chodzi? - W słuchawce rozległ się głos Granta.
- Dowiedziałam się, że nadszedł prezent z Hawajów.
- Z hotelu Tradewinds, z pozdrowieniami od jakiegoś Paula Wonga. Kto to jest?

- Właściciel hotelu. Bardzo polubił Scotty'e-go. Czy był tam jakiś list?

- W środku była kartka.
- Czy mogłabym cię prosić, żebyś mi ją przeczytał?
- Nie pamiętam, co z nią zrobiłem. Tam było coś o tym, że miło spędził czas z tobą i Scottym.

- Dziękuję ci - odparła starając się, żeby to nie zabrzmiało ironicznie. - Jak wam idzie ze Scottym?

- Co przez to rozumiesz? - wybuchnął. - W końcu jestem przecież jego ojcem.

- Grant, przecież nie miałam zamiaru ciebie obrazić.
- Wiem, tobie po prostu wychodzi to spontanicznie. Chcesz powiedzieć Scotty'emu dobranoc?

- Chyba że on jeszcze ma coś do mnie. Jeśli nie, to już go nie wołaj.

- W porządku. W takim razie do wieczora W niedzielę.

Połączenie zostało przerwane.

- Kto dzwonił? - Do pokoju zajrzała matka Tess.

- Scotty. Ale był bardzo zadowolony. Okazało się, że Paul Wong już przedwczoraj przysłał paczkę z kokosami i ananasami w prezencie, a ja dopiero teraz o tym się dowiaduję. Gdyby nie Scotty, pewnie nie dowiedziałabym się nigdy. I na dodatek Grant zapodział gdzieś kartkę, którą Paul napisał do mnie.

- Czy to tak bardzo cię dziwi, zważywszy na okoliczności?

- Tak. Gdybym to ja odebrała przesyłkę dla Granta, możesz być pewna, że natychmiast bym go o tym zawiadomiła.

- Właśnie na tym polega różnica między wami. Grant jest...

- Rozgniewany - dokończyła Tess. - Tak, wiem. Nie uważasz, że to świetna wymówka? Nieważne, co Grant robi, zawsze można powiedzieć, że właśnie był rozgniewany i od razu go to usprawiedliwia.

Matka zaczęła klaskać w dłonie, uśmiechając się radośnie.

- Co robisz? - spytała Tess, zdumiona.

- Oklaskuję powrót dawnej Tess.

- Nie rozumiem?

- Z twojego zachowania widać, że już nie jesteś pod działaniem leków. To wspaniale. Jesteś ożywiona, swobodna, taka jak przed wyjściem za mąż. Widziałam to już dzisiaj, kiedy dawałaś odpór pastorowi. Nie miał pojęcia, jak sobie z tobą poradzić. Przedtem, po tych wszystkich lekach, byłaś taka... pasywna, ale teraz masz wprost

ogień w oczach. Trzymaj tak dalej, a jedynym twoim lekarstwem będzie aspiryna na ból głowy.

- Och, mam, naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście. Od tamtej nocy w Vail codziennie widać zmianę na lepsze, a teraz nie wykazujesz już żadnych objawów depresji.

Zaszła w tobie cudowna przemiana.

- Wiesz co? - wyznała Tess. - Czasami zdarzają mi się jeszcze napady lęku, ale poza tym czuję się wprost wspaniale. Sama nie mogę uwierzyć, że mówię to w chwili, kiedy moje życie tak się pogmatwało. Ale świadomość, że już nie muszę mieszkać pod jednym dachem z Grantem, wprost mnie uskrzydla.

- Jestem taka szczęśliwa. Cokolwiek było niedobrego, minęło i sama to sprawiłaś.

- Wiesz, mam, czułam przedtem, jakby owijał mnie jakiś kokon z waty, jakiś pancerz. Teraz już z tym skończyłam. Nie będzie więcej żadnych analiz.

- I nie będzie więcej doktora Milhouse'a. Muszę przyznać, że nigdy mu zbyt nie ufałam.

- Teraz mi to mówisz? Nagle zadzwonił telefon.

- Scotty? - zawołały obie jednocześnie.

- Ja odbiorę. - Tess podskoczyła do aparatu. - Halo?

- Tessa?

Wiedziała, do kogo należy ten głęboki, wibrujący głos. Płynął ze słuchawki i przenikał jej ciało aż do palców u nóg. Dobry Boże, co też się z nią dzieje?

- Pan Sommerfield? - Celowo użyła jego nazwiska, żeby nie pozwalać sobie myśleć o nim jako o Aleksie.

- Aplikant przekazał mi, że dzwoniłaś. Jak się masz?

- Dobrze. - Pomyślała, że nie powinna była do niego dzwonić. - Nie myślałam, że jeszcze dzisiaj pan zadzwoni. To nie było aż tak pilne. Przepraszam, że zabieram panu czas po pracy. W końcu każdy chciałby побыć trochę z żoną i rodziną - dodała myśląc o tym, że może wreszcie się czegoś dowie.

- Przecież powiedziałem, że można do mnie dzwonić o każdej porze - odparł po chwili nieznośnej ciszy. - A poza tym jestem rozwiedziony i nie mam dzieci, więc trudno tu mówić o rodzinie.

Zacisnęła dłoń na słuchawce tak mocno, że obrączka wpiła jej się boleśnie w palec.

- Właśnie jestem w hotelu Tradewinds w Honolulu i przygotowuję się do kolacji z Paulem Wongiem - mówił Alex.

- Jak to? Na Hawajach? Z Paulem?

- Właśnie. Dostałaś wiadomość od niego?

- Tak. Proszę mu podziękować ode mnie za wspaniałą niespodziankę. Scotty ucieszył się bardzo, mogąc użyć noża synka Paula.

- Powiem mu.

- Alex... ja nie widziałam ani tej przesyłki, ani kartki od Paula. Scotty mi o tym opowiedział. Kiedy spytałam Granta o kartkę, odparł, że nie może jej znaleźć.

- Oczywiście, bo musiał przekazać ją Medorowi.

Tess uzmysłowiła sobie, że czeka ją jeszcze sporo takich niespodzianek. Podziękowała w duchu Bogu za Alexa.

- Proszę przekazać ode mnie Paulowi coś jeszcze, dobrze?

- Oczywiście.

- Okazało się, że miał rację. To, co działo się ze mną, już minęło, Nie biorę żadnych leków i nie mam objawów depresji. Kiedyś postaram się podziękować mu osobiście.

- To najlepsza rzecz, jaką dziś usłyszałem - powiedział Alex przejętym głosem. - I dzięki temu mamy wygraną sprawę.

- Wiem, jakie to ważne, zwłaszcza po tym, kiedy dzisiaj wstąpił tu nasz pastor. Jest święcie przekonany, że biorę narkotyki.

- To dlatego dzwoniłaś?

- Tak. - Tylko częściowo, dodała w myślach. Sama nie rozumiem, jak to się dzieje, ale musiałam zadzwonić. - Nie chciał uwierzyć ani, mnie, ani mamie.

- Pastor też jest tylko człowiekiem.

- On i Grant bardzo się przyjaźnią. Boję się, że wszyscy znajomi Granta zostali przez niego przekonani, że nie jestem przy zdrowych zmysłach.

- W takim razie będę miał dla nich ciekawe wiadomości - odparł.

Słyszała w jego głosie coś takiego, co sprawiło, że jej serce zaczęło bić nierówno.

- A co będzie, jeśli on przekona Scotty'ego, że jestem niespełna rozumu? Można się tylko domyślać, jak interpretuje moją znajomość z Paulem.

- Jednym z powodów, dla których poleciałem na Hawaje, jest uzyskanie zeznania od niego oraz zaprzysiężonych oświadczeń pracowników hotelu i ludzi, którzy widywali was razem, w różnych miejscach. Jestem pewien, że Medor będzie usiłował dodać ci jeszcze oskarżenie o cudzołóstwo.

Serce zabiło jej jak szalone i nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Tessa?

- Tak?

- Medor zawsze tak robi, nie przejmuj się. Przewiduję każdy jego ruch i na wszystko jestem przygotowany.

- Co robią kobiety, które nie mają takiego adwokata? - spytała cicho.

- Traktuję to jako komplement.

- Bo to miał być komplement.

- Tesso... przy okazji chciałbym cię prosić, żebyś coś zrobiła. Zrób z pomocą rodziny spis osób, z którymi kontaktowałeś się po urodzeniu dziecka. Spisz wszystkich, którzy mogli być świadkami twojej depresji. Minęło kilka lat, a pamięć ludzka jest zawodna, więc zawsze lepiej mieć kilka źródeł. Kiedy wrócę do Colorado Springs, przejrzymy ją razem.

- Zaraz się do tego zabiorę.

- Dobrze. Jak przebiega wizyta Scotty'ego?

- No cóż, to dopiero... - Zerknęła na zegarek. - Minęło zaledwie pięć godzin. Scotty dzwonił niedawno i na razie nieźle sobie radzi.

- Musiałś dobrze go przygotować - powiedział śmiejąc się cicho, a ją przeszedł dreszcz.

- Miałam dobrego nauczyciela. Dziękuję za telefon, teraz czuję się znacznie lepiej. Życzę miłego wieczoru.

- Dziękuję. Aloha, Tesso.

Aloha, hawajskie pozdrowienie. Tak niedawno dźwięczało jej w uszach, kiedy wraz ze Scottym szli przez lotnisko w Honolulu, a na szyjach mieli zawieszane lei - girlandy pachnących orchidei.

Nagle wyobraziła sobie Alexa: wysokiego, postawnego, w jasnym letnim ubraniu, z tym wieńcem wokół szyi, kontrastującym z brązowymi włosami i podkreślającym barwę oczu błękitnych jak Pacyfik...

Siedziała, przyciskając do piersi słuchawkę, aż usłyszała ciche westchnienie. Odwróciła się i spotkała z zatroskanym wzrokiem matki, siedzącej opodal na brzegu łóżka. Poczowała, że czerwienieją jej policzki.

- Tess, przecież mam oczy.

- To tak bardzo widać?

Matka skinęła głową z uśmiechem. Wstała i pocałowała córkę w policzek.

- Cieszę się, że kuracja pana Wonga okazała się tak skuteczna.

Dobranoc, kochanie.

- Grant? Dziękuję, że tak szybko przyjechałeś.

- Nie ma sprawy - odparł Grant, siadając przy biurku doktora Milhouse'a. - Czy Tessa przyszła wczoraj na wizytę?

- Nie. Właśnie dlatego tak pilnie chciałem z tobą porozmawiać. Przecież ona musi robić analizy krwi co dwa tygodnie. Nie mogę się z

nią skontaktować. W domu Jennerów nikt nie odpowiada; cały czas odzywa się automatyczna sekretarka.

- Zadzwoń do jej ojca, do pracy.

- Będę musiał, jeśli inaczej jej nie znajdę. Kiedy ostatnio widziałeś Tess?

- Dzisiaj jest wtorek. Widziałem ją w niedzielę wieczorem, kiedy odwoziłem Scotty'ego.

- I jak się czuła?

- Nie wymiotowała, jeśli o to ci chodzi.

- A czy zachowywała się dziwnie, wykazywała nadmierne pobudzenie?

- Tak. Można by pomyśleć, że Scotty wyjechał na trzy lata, a nie na trzy dni. Gdyby choć raz podczas minionych czterech lat wykazywała taką radość na mój widok...

- Narkotyki potrafią całkowicie odmienić ludzkie zachowanie. Nie miałeś tyle szczęścia, żeby je u niej znaleźć?

- Nie. I, niestety, dom Jennerów jest jak forteca, a ja nie bywam tam mile widziany i raczej nie mógłbym pozwolić sobie na szukanie dowodów. W ubiegły weekend zajrzał tam pastor Carr, próbując czegoś się dowiedzieć, ale ona wszystkiemu zaprzeczyła. Tak samo jej matka. Jedyne sposobem to wziąć ją na badania.

- Twoja żona jeszcze nigdy nie opuściła wizyty, można więc przypuszczać, że ma powody do obaw. Nie chcę cię straszyć, ale jeśli Tess bierze narkotyki w połączeniu z lekami, które jej zapisuję, to nie powinna przebywać sama ze Scottym.

- Powiedziałem już o tym mojemu obrońcy i on nad tą sprawą pracuje.

- Wyglądasz niewesoło. Czy chcesz porozmawiać o czymś konkretnym?

- O czym tu mówić? Moja żona zdradziła mnie i na dodatek się narkotyzuje. Nie mogę ufać jej na tyle, żeby zostawiać ją samą ze Scottym. A przecież muszę czekać aż do jutra, żeby się z nim zobaczyć. Nie mogłoby być gorzej.

- Czy rodzina stoi po twojej stronie?

- O tak. Przeprowadzam się do nich w ten weekend. Adwokat mówi, że na pewno wygram; przygotowujemy więc pokój dla Scotty'ego. Mama się nim zajmie, kiedy ja będę w pracy. Zabierzemy go do domu. Zaraz po wstępnym przesłuchaniu, już na zawsze.

- Kiedy będzie to przesłuchanie?

- Dzisiaj mam się dowiedzieć.

- Czy twoja żona zostanie w waszym domu?

- Nie, ona mieszka z rodziną. Po zakończeniu sprawy muszę wynająć dom, bo adwokat kosztuje mnie majątek. Mam już nawet chętnych.

Zaraz po wyjściu Granta doktor Milhouse zadzwonił do pielęgniarki i poprosił o połączenie z doktorem Jennerem w jego klinice. Po kilku chwilach otrzymał odpowiedź, że doktor jest na sali operacyjnej i zadzwoni później.

Czekając na kolejnego pacjenta, Howard Mil-house zrobił notatkę na karcie Tessy Marsden:

„6 lutego - pacjentka, Tessa Marsden, nie zgłosiła się na badanie krwi. Spóźnienie wynosi obecnie jeden dzień. To potwierdza przypuszczenie, że pacjentka używa narkotyków i dlatego unika wizyt. Mąż pacjentki został ostrzeżony, że stanowi ona zagrożenie dla dziecka. Próbuję skontaktować się z ojcem pacjentki, żeby uświadomić mu, jaki jest stan zdrowia jego córki. Do doradcy prawnego męża pacjentki została wysłana informacja o przebiegu jej choroby”.

RS

- Przyszła pani Marsden z doktorem Jennerem.

Alex spojrział na zegarek. Oho, już wpół do trzeciej.

- Jeszcze minutkę, Burt, a potem poproś ich tutaj.

Wstał od biurka i poszedł do małej kuchenki, przylegającej do jego gabinetu. Od wczoraj, czyli od powrotu z Hawajów, przechowywał w lodówce prezent dla Tessy od Paula Wonga. Otworzył pudełko i spośród zwojów bibulek wyjął dwa lei i z tymi pięknymi wieńcami wrócił do gabinetu w momencie, kiedy drugimi drzwiami wchodził doktor Jenner z Tessą.

- Aloha od Paula - powiedział, patrząc prosto w złotobrzowe oczy.

Krótkim skinieniem przywitał ojca Tess, a następnie włożył jej przez głowę wieniec z różowych i białych orchidei. Lśniące, jedwabiste włosy związane w koński ogon wplątały mu się w palce i musiał się powstrzymać, żeby nie zdjąć opaski i nie rozpuścić ich. Owionął go zapach kwiatów połączony z jej perfumami.

Tess westchnęła zaskoczona.

Och, Boże, pomyślał,

- One są... zachwycające - szepnęła, odwracając wzrok.

Oddychała ciężko, a on nie wiedział, czy to kolejny napad lęku, czy Tess doświadcza takich samych dziwnych uczuć jak on...

- Och, tatusiu - zwróciła się do ojca. - Nigdy nie zdołam odwdzięczyć się Paulowi za to, co dla mnie zrobił.

- Kochanie, on jest z ciebie dumny, tak samo zresztą jak my wszyscy. Posłuchałaś jego rady, podjęłaś ryzyko i odniosłaś zwycięstwo.

- Właśnie - dodał Alex, podchodząc do biurka. - A orchidee mają wyrażać radość, jaką Paul czuje z tego powodu. Dodałbym lei od siebie, ale bałem się, że zostaniesz żywcem pogrzebana w kwiatach. Jak się czujesz, Tesso?

Starał się, żeby to pytanie zabrzmiało zdawkowo, mimo iż uświadomił sobie właśnie, jak wiele znaczy dla niego jej odpowiedź. W ciągu całej swojej praktyki nie zdarzyło mu się być związanym emocjonalnie z klientką. Przecież to nieetyczne. Niemoralne. Ba, wręcz szalone!

- Czuję się dobrze. Normalnie. Tak jak kiedyś, przed urodzeniem Scotty'ego. Stany lękowe zdarzają się znacznie rzadziej; od ostatniego minęły już dwa dni.

- To bardzo dobrze, gdyż wyznaczono termin wstępnego przesłuchania na szesnastego lutego, o godzinie dziesiątej rano. Przed nami dużo pracy.

Zabrzączał interkom. Alex przeprosił i podniósł słuchawkę.

- Słucham, Burt?

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale w końcu znalazłem.

Alex natychmiast wiedział, o co chodzi. Ten aplikant był wart tyle złota, ile ważył.

- Mów - rzucił krótko.

- Chodzi o sprawę „Carling przeciwko Carling”.

- Aha, to była rozprawa przed ławą przysięgłych siedem lat temu, we wrześniu, prawda?

- Tak, ale w oficjalnych protokołach sądowych nie pojawia się jego nazwisko. Natknąłem się na nie, przeglądając twoje notatki przy liście potencjalnych sędziów przysięgłych. Chodziło o to, że świadek, na którego chciałeś powołać...

- Pamiętam -przerwał Alex. - Matka Stephanie została odrzucona na wniosek strony przeciwnej, ponieważ stwierdzono, że jest poddawana intensywnemu leczeniu psychiatrycznemu i nie może być wiarygodnym świadkiem.

- Tak, a w jej aktach było nazwisko doktora Milhouse'a.

- Miałem rację, że kiedyś gdzieś je widziałem. Czy wiadomo coś o stanie zdrowia tej kobiety?

- Nie, ale mogę łatwo się dowiedzieć. Zadzwońię do twojej byłej klientki.

- Czytasz w moich myślach. Jak zwykle dobra robota, Burt. Zawiadam mnie, jak tylko czegoś się dowiesz.

Alex zwrócił się znów do Tess, poświęcając jej teraz całą uwagę.

- Czy znalazłaś czas na zrobienie listy, o którą prosiłem?

- Tak, ale chyba nie jest jeszcze kompletna. -Tess wyjęła kartkę z torebki i podała mu.

- Na początek wystarczy.

Alex przeglądał listę nazwisk z objaśnieniami, co łączy Tess z daną osobą, ale przez cały czas rozpraszał go zapach orchidei.

Przypominał mu o spotkaniu z Paulem Wongiem i rozmowie z nim o Tess i jej synu.

Paul miał sześćdziesiąt pięć lat, był wdowcem i twierdził, że Scotty jest podobny do jego zmarłego synka. Poznali się pewnego ranka na plaży, kiedy to mały wpadł na niego spiesząc się, żeby pokazać swojej mamie muszelkę. Tessa z bratem i bratową właśnie wyszli z wody i zaczęli rozmawiać. Z tonu głosu Paula Alex domyślił się, że matka wywarła na nim nie mniejsze wrażenie niż syn.

Sześćdziesiąt pięć lat to jeszcze nie wiek, który wykluczałby chęć na romans z tak piękną kobietą jak Tess Marsden. Jej wygląd będzie działał w sądzie przeciwko niej - nawet gdyby ona, Paul i inni świadkowie zaznali pod przysięgą, że żaden romans nie miał miejsca.

Medor będzie chciał zdobyć przewagę na podstawie oskarżenia o cudzołóstwo, lecz Alex nie obawiał się tego. Dla sędziego najważniejszą sprawą jest dobro dziecka i ustalenie, które z rodziców lepiej zadba o jego rozwój.

Podczas pobytu na Hawajach nikt nie zauważył, żeby Tess zaniedbywała synka czy też narażała go na niebezpieczeństwo. Takie właśnie zaprzysiężone zeznania przedstawi Alex, a sędzia potem potwierdzi je, rozmawiając z chłopcem sam na sam w swoim pokoju.

Niewątpliwie jednak sam proces stanowić będzie największe zagrożenie dla psychiki Tess. Już przebywanie na sali sądowej z mężem, który stał się jej najzagorzalszym przeciwnikiem, to wystarczająco przykre doświadczenie, a do tego dojdzie jeszcze oskarżenie o narkomanię, zaniedbywanie dziecka i na dodatek cudzołóstwo. Bywa, że człowiek nie jest w stanie poradzić sobie z tak straszliwym obciążeniem.

Ponieważ jednak Alex był świadkiem jej wspaniałej walki o uniezależnienie się od leków, dobrze wiedział, że w Tess drzemią niewyczerpane zasoby siły.

- Alex? - Doktor Jenner poruszył się niespokojnie. - Potrzebuję twojej rady, co zrobić z Milhouse'em. Tess nie poszła do niego na kolejną wizytę, więc pewnie dlatego dzwonił do mnie do pracy. Muszę jakoś to wytłumaczyć.

Alex odłożył kartkę i spojrzał na ojca Tess.

- Proszę zadzwonić i poinformować go, że córka całkowicie wyleczyła się z depresji i nie wymaga już leczenia farmakologicznego. Następnie proszę podziękować mu za starania, życzyć wszystkiego najlepszego i tyle.

- Zrobię to zaraz po powrocie do pracy - powiedział doktor Jenner z wyraźną ulgą.

- Dobrze. - Alex zwrócił się do Tess. - Teraz proszę opowiedzieć mi dokładnie wszystko, co zdarzyło się po urodzeniu Scotty'ego. Jakie były objawy tej depresji? Chciałbym wiedzieć, jak osoby wymienione na liście mogą oceniać twój ówczesny stan psychiczny, jak postrzegają cię jako matkę. No i kogo z was dwojga wybraliby, gdyby mieli wskazać bardziej odpowiednią osobę do sprawowania opieki nad dzieckiem. Rozwód to trudna sytuacja dla rodziny i przyjaciół obu stron - wyjaśnił, widząc jej zaniepokojone spojrzenie. - Niektórzy usiłują uciec od niej, gdyż są nią przerażeni i onieśmieleni. Inni z kolei w jak najlepszej wierze starają się pomóc i ponieważ lubią oboje małżonków, chcą naprawić to, co jest już nieodwołalnie zniszczone. Usiłują więc bagatelizować wasze problemy, licząc, że w końcu się

pogodzicie. Wy jednak widzicie tylko, że oni nie są w stanie was zrozumieć. Większość znajomych i krewnych opowiada się po czyjejs stronie. Wychodzą na jaw ich opinie i uczucia, których w innym przypadku wcale by nie zdradzili.

- Już wiem, co o mnie sądzi pastor Carr - wpadła mu w słowo.

Nazwisko pastora było na samej górze listy, ale to stwierdzenie sprawiło, że Alex zaczął mieć wątpliwości, czy będzie mogła liczyć na jego wsparcie.

- On udzielał Tess ślubu i chrzczył Scotty'ego - dodał jej ojciec. - Moim zdaniem nie powinien wtrącać się do sprawy, którą go przerasta. Powinien służyć duchową pomocą obu małżonkom, a to, że odrzucił zapewnienia mojej córki i żony, było dla nas wszystkich ciężkim ciosem.

- Zgadzam się - powiedział Alex - i obawiam, że on może zeznawać przeciwko Tess.

- Naprawdę?

W głosie lekarza brzmiało niedowierzenie. Jego rozumienie etyki i moralności wykluczało takie postępowanie. Najwyraźniej nie miał do czynienia z typami w rodzaju Medora. Jeszcze nieraz on i cała rodzina będą narażeni na taki szok, zanim sędzia wyda werdykt. Zadaniem Alexa będzie przygotowanie ich do takich sytuacji.

- Znam tamtego adwokata nie od dziś i nie wykluczam żadnego posunięcia z jego strony, choćby nie wiem jak oburzającego.

Ostrzegłem już Paula Wonga, że owoce przysłane Tess i Scotty'emu będą wykorzystane przez Medora przeciwko niej.

- Mam przez to rozumieć, że adwokat Granta będzie chciał dowieść, iż Tess zachowywała się prowokująco w stosunku do innego mężczyzny? - spytał doktor Jenner z oburzeniem.

- W ten właśnie sposób działa Medor. Ponieważ teraz przede wszystkim chodzi o to, żeby nie można było podać w wątpliwość uczciwości Tess, wytłumaczyłem panu Wongowi, że nie może kontaktować się z nią ani ze Scottym do chwili zapadnięcia orzeczenia. Dlatego też mam prośbę do Tessy, żeby nacieszyła się tymi kwiatami tutaj, gdyż nie może ich zabrać, wychodząc z mojego biura.

Zobaczył, że jej palce delikatnie dotykają płatków orchidei.

- Teraz, kiedy wstęp mamy już za sobą, proszę zapomnieć o Medorze i opowiedzieć mi wszystko, od samego początku do końca. Przygotowując się do sprawy, muszę poznać całą prawdę, żeby nic nie mogło mnie zaskoczyć.

Podwinął rękawy koszuli i zadzwonił do Burta, żeby przyniósł butelkę wody mineralnej. Bezwiednie spojrzał na swoją klientkę, nie mogąc nie podziwiać elegancji jej czarnej sukni i pięknego zarysu szczupłych nóg. Ona zaś widocznie poczuła na sobie jego wzrok, gdyż też popatrzyła na niego i zaczerwieniła się.

- No to zaczynajmy - ponaglił nieswoim głosem Alex.

Howard Milhouse pożegnał właśnie ostatniego pacjenta, kiedy rejestratorka poinformowała go, że doktor Jenner czeka przy telefonie.

- Richard? - odezwał się psychiatra, podnosząc słuchawkę. -
Dziękuję, że dzwonicz.

- Przepraszam, że tak długo musiałeś czekać, ale miałem dzisiaj prawdziwe urwanie głowy.

- Znam ten ból. Wiem, że zawsze jesteś zajęty i nie przeszkadzałbym ci, gdyby nie chodziło o coś naprawdę poważnego. Jestem zaniepokojony, bo Tessa nie pojawiła się na wizycie.

- Wiem. To moja wina, że nikt cię nie uprzedził, ale chciałem osobiście przekazać ci pomyślną nowinę i nie zdążyłem.

- Tak? A cóż to takiego?

- Od jakiegoś czasu moja córka, ku naszej wielkiej radości, nie wykazuje już objawów depresji. Chciałem więc wyrazić ci podziękowanie w imieniu całej rodziny za to, że pomagałeś jej w tych najtrudniejszych chwilach jej życia. Nigdy ci tego nie zapomnimy. Teraz zaś zdarzył się cud i mamy nadzieję, że choroba nigdy już nie powróci.

- No cóż, Richardzie, jeśli jesteś pewien, że taki cud rzeczywiście się zdarzył, będę bardzo szczęśliwy. Wiesz, że życzę Tess jak najlepiej.

- Oczywiście, powtórzę jej to. Do widzenia i jeszcze raz dziękuję za wszystko.

Doktor Milhouse odłożył słuchawkę, po czym połączył się ze swoją sekretarką.

- O której godzinie zaczyna się ta dzisiejsza kolacja Towarzystwa Psychiatrycznego Stanu Kolorado w Radisson?

- O siódmej trzydzięci, ale prosili, żeby pan był o siódmej, ponieważ wcześniej ma się odbyć krótkie zebranie zarządu, na którym jako nowy wiceprzewodniczący powinien pan być obecny.

Milhouse spojrział na zegarek. Za piętnaście szósta.

- Ledwie zdążę wpaść do domu, żeby się przebrać -powiedział. -
Czy będzie pani taka uprzejma i zadzwoni do sanatorium Sleepy
Hollow i powie, że będę jutro, żeby zjeść obiad z matką przełożoną,
dobrze?

- Oczywiście, już dzwonię.

Doktor Milhouse sięgnął po kartę Tessy Marsden.

„9 lutego. Ojciec pacjentki zatelefonował z informacją, że chora
nie cierpi już na depresję i w związku z tym nie wymaga dalszego
leczenia. Przypuszczam, że używa swojego lekarskiego autorytetu,
aby uchronić córkę przed zdemaskowaniem w obliczu faktów, które
wyjdą na światło dzienne, takich jak na przykład prawdopodobne
zażywanie narkotyków, możliwość ciąży czy romans z mężczyzną z
Hawajów albo obsesyjne pragnienie rozwodu.

Jestem pełen obaw o życie pacjentki i bezpieczeństwo jej syna.
Sądzę, że psychoza maniakalno-depresyjna może przejść w ostrzejsze
stadium. W dalszym ciągu zamierzam utrzymywać kontakt z mężem
pacjentki i służyć pomocą jego pełnomocnikowi."

- Mamusia? - Scotty wybiegł do przedpokoju, słysząc
przekręcanie klucza w drzwiach wejściowych. - Dlaczego wróciłaś tak
późno?

- Przepraszam, kochanie - odparła Tess, wchodząc do domu. -
Szukałam mieszkania dla nas i sądzę, że znalazłam coś
odpowiedniego. Jest blisko szkoły i chyba ci się spodoba. - Powiesiła
płaszcz na wieszaku i chwyciła synka w objęcia.

- Dlaczego nie możemy mieszkać tutaj?

- Bo to jest dom babci i dziadka, a my musimy mieszkać u siebie. Wiesz, tam w okolicy widziałam dużo dzieci.

Oprócz tego owo mieszkanie w suterenie starego budynku miało niepowtarzalny nastrój i nie było bardzo drogie, zaś starsza pani mieszkająca na górze wyglądała na bardzo miłą.

- Czy one chodzą do mojej szkoły?

- Nie wiem. Może pójdziemy tam w przyszłym tygodniu, żebyś mógł je obejrzeć, i przy okazji dowiemy się?

- Dobrze. - Chłopiec powąchał jej skórę. - Mamusiu, pachniesz jak kwiatki.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona. - To pewnie moje nowe perfumy. - Od jej bytności w biurze Alexa Sommerfielda minęło już sześć godzin, a zapach orchidei wciąż jej nie opuszczał.

Na dodatek, choćby nie wiadomo jak się starała, nie potrafiła nie myśleć o niezwykłym uczuciu, jakiego doznała, gdy Alex przy zakładaniu lei na szyję musnął ręką jej włosy. Nie mogła zapomnieć wpatrujących się w nią błyszczących, niebieskich oczu.

- Wiesz co? Tęskniłam za tobą. Pocałowała piegowaty nosek, a Scotty też obdarzył ją głośnym cmoknięciem.

- Mmm... smakujesz jak... jak spaghetti.

- Skąd wiesz, co babcia mi dała na obiad?

- Bo jestem najbardziej domyślną mamą na świecie.

- Susie mówi, że jesteś najbardziej chorą mamą na świecie. Ale teraz już ci lepiej, prawda? I nie musisz brać tych wszystkich lekarstw?

Tess poczuła ukłucie bólu, jakby ktoś dźgnął ją prosto w serce. Jeśli Susie zrobiła taką uwagę, to musiała coś słyszeć na ten temat od swojej matki, siostry Granta.

- Masz rację, Scotty - odparła, starając się zachować spokój. - Jestem już zdrowa. Nie będę brała więcej żadnych lekarstw ani chodziła do lekarzy. A kiedy to rozmawiałeś z Susie?

- Dzisiaj. Wujek Winn zabrał mnie po szkole i zawieźliśmy jej szczudła, prezent na urodziny.

- Podobały jej się? - spytała Tess, wdzięczna bratu za pomoc.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo wciąż spadała. Ja też spadałem. Wujek pokazywał nam, jak się na tym chodzi, ale Susie rozzłościła się i z płaczem pobiegła do domu.

- O mój Boże. A ty? Też płakałeś?

- Trochę - przyznał chłopiec - ale wujek powiedział, że jak więcej poćwiczę, to będę mógł chodzić na tym, gdzie tylko zechcę.

- Pomogę ci rano, jeśli chcesz.

- A mogę zabrać szczudła, jak tatuś przyjedzie po mnie jutro?

Tess uzmysłowiła sobie, że wyleciało jej to zupełnie z głowy. Nie lubiła tych wizyt i być może podświadomie starała się wyrzucić je z pamięci.

- Oczywiście - odparła z udawanym entuzjazmem, chociaż miała ochotę krzyknąć. - Tatuś na pewno będzie z ciebie dumny i nagra to na wideo.

- Mamusiu, pojedź z nami.

- Kochanie, nie mogę. To jest czas przeznaczony specjalnie dla tatusia i ciebie. Może tatuś zaplanował coś dla was? Może zabierze cię na zakupy, żebyś miał coś na walentynki do szkoły?

Nie miała pojęcia, jakie Grant ma plany, ale zobaczyła, że dzięki zmianie tematu mały zapomniiał całkiem o problemach i znów miał uradowaną minę.

- Scotty, czy dziadek jest w domu?

- Nie, jeszcze nie wrócił ze szpitala.

- A co robi babcia?

- Rozmawia przez telefon z ciocią Rae. Była bardzo ciekawa, jak zareagował doktor Milhouse na wiadomość przekazaną mu przez jej ojca - bo do tej pory na pewno już zdążył z nim porozmawiać. No cóż, musi uzbroić się w cierpliwość.

- Jeśli babcia jest zajęta, to pójdziemy teraz przygotować ci kąpiel i opowiesz mi, co dzisiaj robiłeś w szkole.

- Malowaliśmy farbami plakatowymi — odparł chłopiec, ruszając na górę. - Anne wywróciła swoje i pani Janke się wściekła.

- To jest jakoś niepodobne do pani Janke.

- Bo ona będzie miała dziecko. Anne mówi, że dlatego jest taka zła. Mamusiu, czy ty też będziesz miała dziecko?

Dlaczego on pyta akurat o to?

- Nie - odparła i popędziła go do łazienki. Przez okno widać było krajobraz jak z bajki. Ośnieżony las, ślady jelenia, trudno wyobrazić sobie piękniejsze otoczenie.

Szybko przebrała się w szlafrok.

- Jesteś pewna?

- Czego pewna, kochanie?

Odkręciła kran i zaczęła pomagać chłopcu przy rozbieraniu.

- Susie powiedziała, że będziesz miała dziecko i dlatego ciągle wymiotujesz.

Scotty wszedł do wody i sięgnął po mydło, a ona przysiadła na podłodze, oparła się o krawędź wanny i starając się, żeby jej głos brzmiał normalnie, powiedziała:

- Susie mówi dużo różnych rzeczy, najczęściej nieprawdziwych. Nie będę miała dziecka, ale nie zdziwiłabym się, gdyby ciocia Ruth urodziła następne. Zapytaj o to jutro tatusia, na pewno będzie wiedział. A teraz musimy umyć ci głowę.

Po kilku minutach w łazience pełnej pary i chichotów pojawił się ojciec Tess. Spojrzała na niego i zobaczyła, że się uśmiecha.

- Z cudem nie można dyskutować, prawda? - powiedział cicho, korzystając z tego, że Scotty akurat bawił się swoim okrętem. - Doktor Milhouse zachował się w sposób całkowicie profesjonalny, kiedy dowiedział się, że już więcej do niego nie przyjdiesz. Życzył ci wszystkiego najlepszego.

- Założę się, że był wściekły.

- Też tak sędzę, ale nic nie mógł zrobić. Ma związane ręce.

- Dzięki Bogu.

- Nie myśl już o nim, kochanie. Wszystko minęło.

Napięcie powoli ją opuszczało, ale nadal czuła się osłabiona i zmęczona. Do łazienki zajrzała matka i przywołała ją do siebie ruchem ręki.

- Przykro mi, że przerywam wam takie miłe chwile, ale Grant czeka przy telefonie.

- Pewnie dzwoni w sprawie jutrzejszej wizyty. Dzięki, mamusiu. Jesteś aniołem, - Podskoczyła do aparatu w sypialni. - Grant? Słucham?

- Co tak długo? Znowu było ci niedobrze?

Alex przestrzegał ją, żeby nie dała się sprowokować i zawsze kontrolowała swoje reakcje, niezależnie od tego, co powie czy zrobi jej mąż.

- Nie, ale dziękuję ci za zainteresowanie.

- Mam zamiar odebrać jutro Scotty'ego prosto ze szkoły, W pierwszej chwili chciała zaprotestować, gdyż zamierzała najpierw dać dziecku coś do jedzenia, ale Alex mówił jej również, żeby pod żadnym pozorem nie sprzeciwiała się planom Granta.

- Dobrze. On chce pokazać ci, jak chodzi na swoich nowych szczudłach. W takim razie zaniemiemy je rano do szkoły. Z tego co wiem, Scotty ma nadzieję, że pomożesz mu przygotować coś na walentynki.

- Tess, lepiej sobie od razu coś wyjaśnijmy. Nie będziesz więcej decydować, co ja mam albo czego nie mam robić z moim synem. Radzę ci, żebyś o tym nie zapomniała.

Zabrzmiało to tak wrogo, że Tess przez moment siedziała oszołomiona.

- Grant, on jest naszym synem. Staram się tylko, żeby wizyty przebiegały jak najlepiej.

- Będę cię trzymał za słowo, kiedy on zamieszka już ze mną na stałe.

Połączenie zostało przerwane, ale Tess długo jeszcze siedziała bez ruchu, kurczowo ściskając w dłoni słuchawkę.

RS

Tess czekała w klasie, aż pani Janke wróci z przerwy obiadowej, i przyglądała się dziecięcym obrazkom rozwieszonym na ścianach. Zniecierpliwiony Scotty pociągnął ją w dalszy koniec sali, żeby zaprezentować swoje ostatnie dzieło.

- To mój, mamusiu - oznajmił z dumą.

I tak rozpoznałaby go wśród innych. Scotty miał zdolności plastyczne, zupełnie jak Winn. Tym razem namalował wspaniałą scenę na plaży na Hawajach, wśród palm i muszli. Tess przestała się jednak uśmiechać, kiedy rozpoznała trzy postacie na łódce.

- To jesteś ty, to ja, a to pan Wong - wyjaśnił Scotty. - Mogę wysłać mu ten obrazek w prezencie?

Poczuła, że coś ją ściska w gardle. Gdyby Grant to zobaczył...

- Oczywiście, na pewno będzie zachwycony. Powiem twojej pani, że zabieram go do domu.

- Dobra.

- Pani Marsden?

- Dzień dobry pani - powiedziała Tess na widok wchodzącej pani Janke.

- Wydawało mi się, że słyszę pani głos.

- Jak się pani czuje? Scotty mówił, że spodziewa się pani dziecka.

- Tak, ale dopiero w czerwcu.

Tess zaskoczyło trochę, że nauczycielka zachowuje się inaczej niż zazwyczaj; jest jakaś spięta i szorstka. Korzystając z okazji, że zostały same, gdyż Scotty poszedł zajrzeć do klatki z ptakami, powiedziała:

- Chciałam panią zawiadomić, że ojciec Scotty'ego odbierze go dzisiaj ze szkoły.

- Wiem, już mnie o tym poinformował.

Tess poczuła, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Rozumiem - odparła, starając się nie zdradzać zaskoczenia. - Zapewne powiedział też pani, że się rozwodzimy.

- Tak.

Czekała na jakieś słowo współczucia czy ubolewania, choćby z powodu Scotty'ego. Pani Janke jednak nie dodała nic więcej. Tess czuła się coraz bardziej nieswojo. Nie wiedziała, co Grant powiedział nauczycielce, ale to najwyraźniej zmieniło jej stosunek do Tess. Nie były przedtem specjalnie zaprzyjaźnione, ale odnosiły się do siebie z sympatią. Teraz zaś pani Janke traktowała ją jak istotę niższego gatunku.

- To będzie trudny okres dla Scotty'ego -ciągnęła Tess spokojnie.

- Proszę dać mi znać, jeśli zauważy pani coś dziwnego albo niepokojącego w jego zachowaniu. Zjawię się jak najszybciej, żeby to z panią omówić.

- Szkoda, że pani nie uprzedziła telefonicznie o swojej dzisiejszej wizycie. Przerwa już się kończy i nie mamy czasu, żeby porozmawiać o Scottym.

- A jest taka potrzeba? - spytała Tess, czując, że ogarnia ją strach.

- Na dziecku zawsze odbijają się nieporozumienia między rodzicami. Już o tym rozmawiałam z pani mężem, gdyż sądził, że pani nie będzie w stanie tu przyjść.

Dobry Boże, jak długo to już trwa? - pomyślała Tess z przerażeniem.

- Pani mąż powiadomił mnie, że choruje pani od powrotu z Hawajów, ale najwyraźniej dziś ma pani dobry dzień. Cieszę się, gdyż Scotty nie mógł się doczekać, kiedy pani zobaczy jego ostatnie dzieło.

Nauczycielka wskazała obrazek na ścianie.

- Dziecko jest naprawdę utalentowane, ale - jak już powiedziałam pani mężowi - ten akurat obrazek ma w sobie tyle życia, jak żaden wśród jego prac. Najwidoczniej mężczyzna, którego pani poznała na Hawajach, rzeczywiście wywiera duże wrażenie.

- Chciałabym wziąć do domu ten obrazek - powiedziała Tess, czując, że jest jej coraz bardziej niedobrze.

- Niestety, pani mąż już wcześniej o niego poprosił.

- Dobrze. Zależy mi tylko na tym, żeby miał go Scotty - odparła Tess, starając się zachować spokój. Rozległ się dźwięk szkolnego dzwonka.

- Będziemy musiały dokończyć tę rozmowę kiedy indziej - oznajmiła pani Janke.

- Zadzwoń do sekretariatu, żeby się z panią umówić.

Tess odwróciła się i ruszyła w stronę syna. Chłopiec stał w grupce rówieśników, słuchających gadania papug. Bawili się tak

dobrze, że nie chciała im przerywać! Może lepiej będzie oddalić się niepostrzeżenie?

Spotkanie z panią Janke dało jej wiele do myślenia. Przeraził ją też fakt, że tak mało wie o działaniach męża. Okazuje się, że ten człowiek wyrządza jej za plecami wiele zła. Zresztą robi to zapewne od dłuższego czasu; może nawet od pierwszego dnia szkoły. To by tłumaczyło fakt, dlaczego nigdy nie potrafiła znaleźć wspólnego języka z panią Janke.

Spojrzała jeszcze raz na Scotty'ego. Był nadal tak pochłonięty obserwacją ptaków, że bez wahania wyszła z budynku, i pospieszyła do samochodu.

Potrzebowała Alexa. Nie zważając na padający śnieg, szybko jechała do szkoły, w której pracowała. Wbiegła do holu i natychmiast rzuciła się do automatu. Niestety, Alexa nie było w kancelarii.

- Proszę zostawić swój numer, a pan Sommerfield zadzwoni, gdy tylko będzie mógł - zaproponował męski głos.

Tess nie miała wyjścia, chociaż rozsadzała ją niecierpliwość. Podała numery telefonu do domu i pracy; Wiedziała, że Alex zostanie zawiadomiony o jej prośbie najszybciej jak się da, lecz nie zmniejszyło to jej zdenerwowania.

Na skutek rozmowy z nauczycielką była tak roztrzęsiona, jakby znów przechodziła kurację odwykową.

Poprosiła w sekretariacie, by natychmiast ją zawołano, gdy będzie do niej telefon, po czym udała się na piętro, do sali prób chóru. Praca była w tej sytuacji wybawieniem i dzięki Bogu miała jej wiele,

ponieważ przygotowywała do występu kwartet chłopięcy. To pomagało zapanować nad strachem.

Kiedy jednak zajęcia się skończyły, niemal dostała hysterii. Nie dość, że po powrocie do domu nie zostanie Scotty'ego, to na dodatek telefon milczy jak zaklęty.

Pomyślała, że pewnie wszyscy klienci niecierpliwie czekają na rozmowę z Alexem, że dla wszystkich jest on jedyną osobą, która potrafi poradzić sobie z otaczającym ich chaosem, że jest jedynym stałym punktem w wirującym bez opamiętania świecie.

Czy Alex potrafi znaleźć chwilę dla siebie? Czy w ogóle może spać spokojnie, kiedy życie tak wielu klientów znalazło się na niebezpiecznej krawędzi?

Alex wszedł do biura tylnymi drzwiami. Było pusto - wszyscy skończyli już pracę i poszli do domu. Zrobił kawę, zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Chciał odpocząć chwilę po owocnym popołudniu w sądzie i meczu piłki ręcznej z kolegami. Z parującym kubkiem w ręce przeszedł do swego gabinetu, żeby sprawdzić, kto dzwonił.

Od razu zauważył kartkę przyklejoną do automatycznej sekretarki. Właściwie każdy z klientów mógł telefonować w jakiejś ważnej czy mniej ważnej sprawie, ale w głębi duszy miał nadzieję, że chodzi o Tess Marsden.

Pomyślał, że oto sam ściąga sobie na głowę kłopoty.

Zawsze kiedy o niej myślał, a działo się tak znacznie częściej, niż nakazywałby zdrowy rozsądek, odczuwał niewytłumaczalne podniecenie.

Początkowo usiłował wmawiać sobie, że dzieje się tak tylko z powodu wyjątkowości jej sprawy, z powodu tego, że Clive Medor atakuje ją z taką szaloną zaciekłością i okrucieństwem. W takiej sytuacji było więc całkiem naturalne, że on, Alex, chce ją chronić, zabrać gdzieś daleko, w bezpieczne miejsce.

Wiedział jednak, że jego reakcja jest trochę bardziej skomplikowana. Był w niej jakiś pierwotny instynkt, którego nie potrafił stłumić, a który - mógłby przysiąc - powodował również nią. Uczucie to wzmogło się jeszcze, gdy podszedł do telefonu.

Na kartce przeczytał: „Zadzwoń do pani Marsden. Bardzo pilne”.

Jednak celowo odłożył ten telefon na później, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że powinien od niego zacząć. Postanowił, że najpierw musi zapanować nad emocjami.

Wiedział, że Tess dręczą koszmary nie mniejsze niż oskarżonego w procesie o morderstwo i że jej obawy dotyczące odebrania prawa do wychowywania jedyne dziecko są uzasadnione. Ale z pomocą bożą Alex gotów był poruszyć niebo i ziemię, żeby tak się nie stało. W końcu złożył taką obietnicę i zrobi wszystko, by jej dotrzymać.

Nie była to wprawdzie pierwsza wizyta Scotty'ego u Granta, ale przez to Tess wcale nie było łatwiej.

Z każdą upływającą chwilą stawała się bardziej zdenerwowana. Czuła, że Grant w dalszym ciągu coś knuje i podstępnie stara się nastawić synka przeciwko niej. Bała się też, że Scotty może w każdej chwili zadzwonić, chcąc już wrócić do domu, a ona będzie musiała mu odmówić.

Do tego wszystkiego nękała ją obawa, że dziecko może zechcieć zamieszkać na stałe z ojcem i nie mieć ochoty w ogóle do niej wrócić.

Musiała robić coś, żeby nie zwariować, zanim zadzwoni Alex - modliła się, żeby to wreszcie zrobił - więc usiadła przy fortepianie w salonie i zaczęła ćwiczyć akompaniament do pieśni, którą jej uczniowie mieli wykonywać na przedstawieniu. Była to wiazanka, rozpoczynająca się od znanych melodii z okresu drugiej wojny światowej.

Grając, wyobrażała sobie Alexa w mundurze, wyruszającego na wojnę. Pomyślała, że gdyby byli razem, a on musiał udać się na front, z pewnością serce by jej pękło z rozpaczy.

Melodia jeszcze nie zdążyła przebrzmieć do końca, kiedy Tess zdała sobie sprawę, że Alex zaczyna stawać się jej obsesją. Może lata ciągłego stosowania leków spowodowały pewnego rodzaju umysłowe otepienie? Tego typu fantazje dotyczące adwokata! Co za absurdalny, nonsensowny pomysł. Wstyd.

Zerwała się tak gwałtownie, że omal nie przewróciła stołka. Była w domu sama, gdyż rodzice wyszli na kolację. Zachęcali ją zresztą, by im towarzyszyła i choć na chwilę przestała się niepokoić o Scotty'ego, ale nie dała się namówić.

Nie wiedzieli, oczywiście, że oprócz tego z niecierpliwością czeka na telefon od Alexa. Matka natychmiast nabrałaby podejrzeń, że Tess zadzwoniła do Alexa pod wpływem paniki, bo istotnego powodu nie było. Znała tajemnicę córki i wiedziała, że jej zainteresowanie adwokatem wykracza poza konwenanse.

Tess nie mogła dłużej się oszukiwać. Alex Sommerfield pociągał ją bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna. Marzyła o nim, myślała o nim, tęskniła za jego widokiem.

Jednak dopóki nie zapadnie orzeczenie o rozwodzie, nie wolno jej z nikim się spotykać. A zwłaszcza ze swoim adwokatem, nawet jeśli on podziela jej uczucia. To byłoby nieetyczne.

Boże, gdybym była wolna i mogła kochać takiego mężczyznę i gdyby on mnie kochał...

Przytłaczało ją poczucie winy. Nadal była żoną Granta, przed kilku laty przysięgała mu miłość aż do śmierci, i wypowiadając wtedy te słowa, naprawdę miała na myśli śmierć, fizyczny kres życia.

Wtedy nie wiedziała jeszcze, że istnieje inny rodzaj śmierci, śmierć za życia, kiedy jest się przykutym do kogoś w nieszczęśliwym małżeństwie. Związek z Grantem sprawiał jej tylko ból, rodził poczucie beznadziei, rozpacz, strach i smutek. Na-

wiedzały ją dręczące koszmary, a Scotty przeżywał piekło, na które w niczym sobie nie zasłużył.

- Scotty - wyszeptała, ukrywając twarz w dłoniach. - Wybacz mi i wybacz twojemu ojcu to, co ci zrobiliśmy i co wciąż ci robimy.

Boże, pomóż mi, żebym postępowała właściwie. Pomóż mi, bo muszę być silna i mądra. I przebacz mi, że myślę wciąż o Aleksie.

Jej ponure myśli przerwał dzwonek telefonu. Biegła do stolika, czując suchość w ustach. Podniosła słuchawkę i odezwała się drżącym głosem:

- Słucham?

- Tess?

Zaniepokojenie brzmiące w jego głosie sprawiło, że dała upust tłumionym emocjom i po prostu zalała się łzami. Przez dłuższą chwilę nie potrafiła wykrztusić słowa i usiadła ciężko na oparciu fotela, usiłując przywołać się do porządku.

- Chyba musimy porozmawiać - powiedział Alex. - Kiedy najwcześniej możesz przyjechać do mojego biura?

- Ja... nie wiem.... - Głos wciąż jej drżał. To stawało się upokarzające.

- Jeśli nie masz z kim zostawić dziecka, to mogę przyjechać do ciebie.

- Nie! - W ostatniej chwili stłumiła krzyk. A co będzie, jeżeli Grant przywiezie Scotty'ego i zobaczy Alexa u niej w domu? Z łatwością domyślała się, co wyobrazą sobie jej męż. Być może zdarza się, że w nagłych przypadkach obrońca fatyguje się do domu klienta, ale Grant na pewno w coś takiego nie uwierzy.

Scotty jest dzisiaj u ojca - powiedziała, żeby wytłumaczyć swoje zdenerwowanie.

- Twój mąż zapewne odwiezie go najpóźniej jak się da, mamy więc sporo czasu. W tej chwili jest szósta trzydzieści, więc może spotkajmy się u mnie w biurze o siódmej.

- To nie w porządku, że zajmuję ci czas o takiej porze.

- Ja nie pracuję od i do określonej godziny. A teraz najważniejsze jest przygotować cię do zbliżającej się batalii i czasami może to wymagać siedzenia do późnego wieczora.

- W takim razie już ruszam.

- Będę czekał na dole, żebyś mogła bez przeszkód wejść do budynku. I uważaj, bo jest bardzo ślisko.

- Będę uważała. Dziękuję.

Chcąc jak najszybciej spotkać się z Alexem, a potem zdążyć wrócić do domu przed przyjazdem Granta ze Scottym, Tess nie traciła czasu na zmianę stroju. Pojechała do Alexa tak jak stała: w dżinsach i białym golfie. Zostawiła na stoliku w holu kartkę do rodziców, chwyciła kurtkę, torebkę i wybiegła z domu.

Alex miał rację - zrobiło się bardzo ślisko, gdyż po zachodzie słońca temperatura gwałtownie spadła i jezdnie pokryły się cienkim lodem. Jednak Tess była tak pogrążona w myślach, że jechała, nie zwracając na to uwagi i po niedługim czasie zaparkowała samochód naprzeciwko budynku, w którym mieściła się kancelaria Alexa.

Ujrzała go od razu; stał w wejściu do gmachu. Musiał poznać jej samochód, bo wyszedł na dwór, mimo że nie miał na sobie nawet marynarki. Jak to mężczyzna, pomyślała. Wychodzi na mróz w koszuli z podwiniętymi rękawami.

Szła w jego stronę, czując coraz szybsze uderzenia serca i odnosząc wrażenie, że oto wraca do domu po latach spędzonych gdzieś w mrocznej otchłani.

Szybkobieżna winda w kilka sekund wyniosła ich na szóste piętro do kancelarii. Mimo tak krótkiego czasu Alex doznał mnóstwa nowych wrażeń, z których pewnie żadne nie dałoby się wytłumaczyć logicznie.

Stała tak blisko niego, sięgając mu do podbródka, z wzrokiem utkwionym w drzwiach windy. Światło padające z góry uwydatniało

zagłębienia w jej policzkach i cienie, jakie rzucały rzęsy.

Rozpuszczone włosy sięgały niemal do pasa.

Obserwował jej wyrazisty profil i milczał. A gdy nagle spoczęło na nim spojrzenie ogromnych, brązowych oczu, ujrzał w nich nie tylko niemą prośbę, ale i namiętność, a także odbicie udręki, jaką przechodziła.

Pragnął objąć Tess i pocieszyć, ale przecież nie wolno mu było tego zrobić. Najwyższym wysiłkiem woli pohamował się i stał nieruchomo, czekając, aż winda się zatrzyma.

Drzwi otworzyły się i zobaczył adwokata z innej kancelarii. Wiedział, że tamten nazywa się Mitch Gardner, ma czterdzieści lat, żonę i troje dzieci, ale gdy mijali się w drzwiach windy, tamten spojrzał na Tess takim wzrokiem, że Alex poczuł przypływ złości. Wiedział, jakie podejrzenia zrodziły się w głowie kolegi, gdyż do tej pory nigdy nie zdarzyło się, by Alex umówił się z klientką o tak późnej porze.

No cóż, stało się.

Tess weszła do kancelarii i zdjęła kurtkę. Alex nie przypuszczał, żeby zrozumiała, co się przed chwilą wydarzyło w holu. Wyraźnie nie zdawała sobie też sprawy z tego, jaką reakcję wywołuje w nim jej obecność.

Od samego początku zresztą wyglądała na osobę, która nie ma pojęcia, jakie wrażenie wywiera na mężczyznach i to czyniło ją w jego oczach jeszcze bardziej pociągającą.

- Może coś wypijesz lub zjesz, zanim zaczniemy?

Starał się mówić tonem rzeczowym, chociaż prawdę powiedziawszy marzył o czymś zupełnie innym.

- Nie, dziękuję.

- Ja za to przyniosę sobie kawę. Przepraszam na moment.

Poszedł do kuchni i wstawił wodę do kuchenki mikrofalowej. Znalazł na stole zostawione przez kogoś nie dokończone opakowanie ciastek i czekając, aż woda się zagotuje, szybko je zjadł. Był głodny, bo tego dnia nie znalazł czasu na lunch. Potem zrobił kawę i w drodze do gabinetu postanowił nie łączyć uczuć z pracą. Patrząc na zamyśloną twarz Tess, poprosił:

- Powiedz mi, dlaczego tak bardzo się zdenerwowałaś.

Odetchnęła głęboko i zaczęła mówić drżącym głosem:

- Poszłam do szkoły, żeby porozmawiać z nauczycielką Scotty'ego. Okazało się, że Grant kontaktował się z nią dużo wcześniej, a ja o niczym nie wiedziałam.

Alex słuchał w milczeniu, kiedy opowiadała mu o całym zdarzeniu i swojej reakcji. Obrót sprawy wcale go nie zaskoczył. Doskonale wiedział, że chyba dzisiaj przypadnie mu niezbyt przyjemny obowiązek rozwiania jej złudzeń co do tego, jak wygląda walka o przyznanie praw rodzicielskich, zwłaszcza gdy w imieniu drugiej strony prowadzi ją Clive Medor.

- Posłuchaj teraz tego, co ci powiem - zaczął, opierając się wygodnie na krześle. - Nie jestem psychiatrą i wcale do tego miana nie pretenduję, ale sądząc po tym wszystkim, co mi mówiłaś, mogę postawić diagnozę, że twoje małżeństwo przeżywało trudności na długo przed urodzeniem Scotty'ego. Co więcej, jestem zdania, że

depresja, na którą zaczęłaś w końcu cierpieć, nie pojawiłaby się, gdybyś wcześniej zdecydowała się na rozwód.

Jednak trwałaś przy mężu z poczucia obowiązku, z powodu dziecka, a także przekonań religijnych. Znalazłaś się w pułapce, z której nie można uciec i właśnie dlatego pojawiły się objawy wskazujące na depresję. A potem twój psychiatra postawił całkowicie błędną diagnozę.

W oczach Tess załśniły łzy.

- Dowodem na to, że nie cierpiałaś na psychozę maniakalno-depresyjną, jest fakt, iż potrafiłaś odstawić leki i funkcjonować bez nich całkowicie normalnie. A już naprawdę godne podziwu jest dla mnie to, że mimo tych wszystkich kłopotów wychowałaś wspaniałego chłopca i ukończyłaś studia. I pomyśleć, że przez tyle lat byłaś pod wpływem silnych leków, których wcale nie potrzebowałaś. Na tym też będę opierał swoje wystąpienie w sądzie - dodał po chwili przerwy.

- Dzięki Bogu, że mi wierzysz — powiedziała Tess łamiącym się głosem. - Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- Nie tylko ja ci wierzę. Twoi rodzice, syn, brat i bratowa, Paul Wong - oni też wiedzą, jak było naprawdę. Stoimy za tobą murem. I nie zwracaj uwagi na to, co myśli albo mówi nauczycielka Scotty'ego. Ona nie wie, jak wygląda prawda. My znamy prawdę i działając razem, możemy przejąć kontrolę nad sytuacją. Czy rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

Tess wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, po czym skinęła głową.

- To bardzo ważne - ciągnął. - Clive Medor opowiada wszem i wobec, że ta sprawa stanie się precedensem w stanie Kolorado. Ma zamiar zetrzeć cię w proch, żeby udowodnić, że to twój mąż powinien otrzymać prawo opieki nad dzieckiem.

Widział, że jest przerażona, ale nie miał wyboru. Poruszała się ciągle jak dziecko we mgle i przez najbliższe tygodnie czy miesiące będzie musiał ją wiele nauczyć. - Czy... czy będzie ława przysięgłych?

Alex pokręcił głową.

- Nie. Będzie tylko sędzia. On wysłucha wszystkich świadków, a potem zdecyduje, któremu z rodziców powierzyć opiekę nad dzieckiem. Ostatnio media informują, że coraz częściej prawo to przyznawane jest ojcom, ale z doświadczenia wiem, że sędzia stara się wybrać najlepsze rozwiązanie. W twojej sprawie będzie przewodniczył sędzia Larkin. Znam go, występowałem przed nim już kilka razy.

Może czasami budzić lęk swoim wyglądem czy zachowaniem, gdyż jest szorstki w stosunku do świadków lub obrońców, ale ja się cieszę, że to on będzie rozstrzygał w twojej sprawie, bo podejmuje zawsze mądre, przemyślane decyzje. Liczę na to, że przejrzy taktykę Medora, ukrytą pod płaszczykiem błyskotliwych wystąpień.

- A więc adwokat mojego męża jest błyskotliwy?

- Tak - odparł Alex. - W tym, co robi, jest istotnie znakomity.

A także złośliwy, co czyni go jeszcze bardziej niebezpiecznym, dodał w duchu.

- Powiedziałaś to wszystko, żeby mnie ostrzec przed nim, prawda?

- Tak. Musisz przecież wiedzieć, czego się spodziewać.

- W takim razie powiedz mi jak najwięcej -rzekła, prostując się na krześle.

- Dobrze. Po pierwsze od tej pory nie możesz wyjechać nigdzie ze Scottym, nie zawiadamiając o tym sądu. Po wstępnym przesłuchaniu, kiedy sędzia będzie rozmawiał ze Scottym na osobności, dostaniecie wszyscy - on, twój mąż oraz ty, skierowanie na testy psychologiczne. Ponieważ byłaś leczona z powodu zaburzeń maniakalno-depresyjnych, a mąż oskarża cię o zażywanie narkotyków, będziesz musiała także poddać się badaniu przez sądowego psychiatrę. Następnie zostaniesz skierowana na terapię grupową i potem te wszystkie wyniki i opinie weźmie pod uwagę sędzia, wydając werdykt. Muszę też zaznaczyć, że te wszystkie testy są bardzo trudne. Muszę cię do nich przygotować.

Po zakończeniu testów zostanie ustalona data rozprawy i sąd wezwie świadków obu stron. Po przesłuchaniach sędzia rozważy wszystkie dowody za i przeciw i wyda orzeczenie. W ten sposób nastąpi rozwiązanie twojego małżeństwa.

Tess wyglądała tak, jakby miała zemdleć.

- Źle się czujesz? - spytał zaniepokojony.

- Tak się boję, że robi mi się słabo.

- Wiem. Dlatego też pamiętaj o jednej rzeczy: nie odbiorą ci Scotty'ego.

Trzymała się krawędzi biurka tak mocno, że pobieleły jej palce.

- Chciałabym w to uwierzyć.

- W takim razie uwierz.

Czekał, wstrzymując oddech, aż wreszcie powiedziała:

- Wierzę.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, oświetleni tylko stojącą na biurku lampką, a jemu wydawało się, że są jedynymi ludźmi na ziemi, połączonymi więzią tak mocną, jakiej nie czuł jeszcze nigdy w życiu. W końcu wstał, obawiając się, że sytuacja wymknie mu się spod kontroli. - Chodźmy - odezwał się. - Odprowadzę cię do samochodu. Oboje mamy za sobą ciężki dzień, no i wiem, że chcesz być w domu, kiedy wróci twój syn.

RS

Tess jęknęła, widząc przed domem rodziców samochód Granta. Zapaliły się przednie światła, co oznaczało, że Grant właśnie odjeżdża. Miała nadzieję, że nie zechce z nią rozmawiać, bo uważała, że powiedzieli sobie już wszystko.

Było dopiero dziesięć po dziewiątej, więc jednak odwiózł Scotty'ego wcześniej, niż przypuszczała. Jak to dobrze, że nie zatrzymała się dłużej w kancelarii Alexa.

Zresztą, gdyby Alex nie zakończył nagle tego spotkania, siedziałyby tam pewnie do tej pory. Teraz do jej wszystkich obaw doszedł strach, że Alex pewnie domyślił się jej uczuć w stosunku do niego. Taki mężczyzna na pewno traktuje zainteresowanie kobiet jako ryzyko zawodowe i umie zapanować nad sytuacją, tak jak to właśnie zrobił.

Zgasiła silnik i wysiadła z samochodu. Wciąż czuła wstyd, że zdradziła przed nim swoje słabości i obawy, więc poprzysięgła sobie, że nie zadzwoni do niego, jeśli nie będzie naprawdę ważnej przyczyny. Pograżona w myślach o Aleksie nie zauważyła, że Grant również wysiadł. Spostrzegła go dopiero wtedy, gdy zablokował jej przejście.

- Gdzie byłaś?

Nawet nie starał się ukryć wrogości.

- Musiałam coś załatwić - powiedziała, co nie było dalekie od prawdy.

Widać było, że jej nie uwierzył. Chciała zapytać go o przebieg wizyty, ale zrezygnowała, przypomniawszy sobie, jak potraktował ją poprzednim razem.

- Chcę cię poinformować, że zamieszkałam na jakiś czas u rodziców. Ponieważ nie chciałaś nic z domu, wszystkie twoje rzeczy oddałem na przechowanie i dom wynająłem. Telefon też już jest wyłączony.

Tak ją to zaskoczyło, że nie potrafiła zebrać myśli. A więc Scotty nie ma już domu, w którym spędził dzieciństwo. Miała ochotę płakać.

- Gdybyś mi powiedział, to pomogłabym w pakowaniu - powiedziała, myśląc o tym, że gdyby wiedziała o jego planach, sama wynajęłaby od niego ten dom, żeby Scotty mógł w nim dalej mieszkać.

- A jakże. I moi koledzy z parafii, którzy pomagali w przenoszeniu rzeczy, musieliby patrzeć, jak biegasz do łazienki co parę minut, bo robi ci się niedobrze - zauważył złośliwie.

Nic nie mów, Tess, powtarzała w myślach. Po prostu nie reaguj na to.

- A gdzie są rzeczy Scotty' ego? - spytała. Zostawiła tam przecież tyle jego obrazków, książek, pluszowych zwierzaków i zabawek, żeby nie nudziło mu się podczas wizyt. Miała zamiar zabrać te rzeczy później, kiedy przeprowadzą się do nowego mieszkania.

- Gdzie mają być, jak nie u moich rodziców?

- Jeśli to wszystko, to może się już pożegnajmy - rzekła z westchnieniem. - Jest za zimno, żeby stać na dworze.

Chyba byłoby lepiej, gdyby tego nie powiedziała, gdyż jej słowa wywołały w Grancie nowy wybuch złości.

- Niech cię cholera, Tess! Ostatni raz mnie pouczasz - warknął, - Niech cię jasna cholera! -Z wściekłością wsiadł do samochodu i odjechał.

Dokładnie tych samych słów użył niedługo po ślubie, kiedy nie zgadzała się na robienie w łóżku pewnych rzeczy. Widocznie uznał, że nadeszła pora rewanżu i każe jej płacić za tamto, usiłując odebrać Scotty'ego.

Ukryła twarz w dłoniach i pomyślała, że w samą porę podjęła decyzję o rozwodzie. Wkrótce ten konflikt mógłby się poważnie odbić na dziecku. Teraz oboje powinni pamiętać o tym, że mają nie tylko odbudować własne życie, ale dawać dziecku z siebie jak najwięcej.

Wbiegła do domu, żeby szybko znaleźć się przy synku, żeby go przytulić i upewnić, że między nimi nic się nie zmieniło.

- To ty, kochanie? - zawołała z kuchni matka.

- Tak. Gdzie Scotty?

- Ojciec przygotowuje go do pójścia spać. Zanim tam zajrzysz, zadzwoń do Alexa. Dzwonił parę minut temu i sędzę, że chodzi o coś ważnego. Zapisałam numer. Kartka leży na biurku.

Alex? Dzwonił? Przecież pożegnali się niecałą godzinę temu. Pobiegnęła do telefonu, zła na siebie, że słowa matki wywołały w niej taką radość. Na pewno zapomniał o czymś jej powiedzieć albo poinformowano go o jakichś krokach adwokata Granta i chce doradzić jej, jak ma postąpić. A może dostał jakąś wiadomość od Paula

Wonga? Tak czy owak, na pewno nie dzwonił z osobistych pobudek. Byłaby naprawdę szalona, gdyby się tego spodziewała.

Przytłoczona własną logiką, ale jednocześnie podniecona tym, że za chwilę usłyszy jego głos, podniosła słuchawkę i wykręciła podany numer.

Odebrał telefon po pierwszym sygnale. Odniosła wrażenie, że jest zdenerwowany.

- Alex? - Głos jej drżał i miała p to do siebie pretensje. - Mama mówiła, że dzwoniłeś. Coś się stało?

- Już nic.

- Nie rozumiem.

- Jak pewnie zauważyłaś, jezdnie były jak lodowisko, bo temperatura wciąż spada. Miałem wyrzuty sumienia, że kazałem ci jechać do siebie w taką pogodę.

Ale Tess przecież wcale nie zwracała uwagi na pogodę, zbyt pochłonięta myślami o nim. A teraz jego troska wzruszyła ją niemal do łez.

- Gdyby ktoś miał mieć wyrzuty sumienia, to prędzej ja. Nie powinnam dzwonić do ciebie za każdym razem, kiedy coś mnie zdenerwuje.

- No to mamy remis. Kiedy jechałem autostradą, widziałem karambol z udziałem ponad dwudziestu samochodów. Kilka było nieźle rozbitych. Przyłapałem się na tym, że szukam wśród nich twojego. Potem zrobiło się jeszcze gorzej, bo samochód przede mną wpadł w poślizg, odbił się od bariery i o mało nie uderzył we mnie. Wyobraziłem sobie, że tobie też mogło coś takiego się przytrafić.

Tess zmartwiała z przerażenia. Przecież mógł zginąć!

- Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało! - zawołała bez namysłu.

- To samo pomyślałem, kiedy usłyszałem twój głos. Teraz już mogę przestać się martwić. W taki wieczór nie powinno się wsiadać do samochodu.

Siedzieć tak i rozmawiać z nim to było coś wspaniałego.

Chciała, żeby ta chwila trwała bez końca.

- Masz rację, ale z drugiej strony jestem wdzięczna, że znalazłeś dziś czas na spotkanie ze mną, bo musiałam zastosować twoje rady wcześniej, niż się spodziewałam.

- Tak?

- Przed domem spotkałam męża. Ta rozmowa mogła się źle skończyć, ale dzięki twojemu wykładowi nie zareagowałam na jego zaczepki.

- Opowiedz mi, co się stało.

Nie przerywając rozmowy, Tess zdjęła kurtkę i zwinęła się w kłębek w fotelu. Opowiedziała o całym zajściu, zwierając mu się ze swoich trosk i bólu, jaki odczuwała na myśl, że Scotty nigdy już nie, wejdzie do ich dawnego domu.

- Przecież jego dom jest tam, gdzie ty jesteś. Dla dziecka tylko to się liczy.

- Masz rację - odparła czując, że oczy jej wilgotnieją. Zawsze potrafił powiedzieć coś właściwego, żeby ją pocieszyć.

- Chciałbym porozmawiać ze Scottym przed przesłuchaniem wstępnym. Czy możesz przyjść z nim do mojej kancelarii w piątek o

jedenastej? To nie potrwa długo i zaraz potem będzie mógł wrócić do szkoły, a ty akurat zdążysz do pracy.

A więc zobaczy go już za półtora dnia!

- Będziemy u ciebie w piątek.

- Dobranoc, Tess.

- Dobranoc - wyszeptała.

Zawsze tak się składało, że to on kończył rozmowę. Tess odłożyła słuchawkę i pogрузzyła się w myślach. Jak by to było, gdyby spędzili razem cały dzień? Albo tydzień? Mieć go tylko dla siebie... Żadnych rozstań, pożegnań. Co by było, gdyby poznała go w całkiem innych okolicznościach? Na przykład na hawajskiej plaży, zamiast Paula Wonga?

- O czym to tak ze sobą dyskutujesz?

- Mama?

- Już myślałam, że nie pamiętasz, kim jestem. Chcesz o tym porozmawiać?

- O czym? - spytała Tess, czując, że robi się czerwona.

- Kiedy wychodziliśmy z ojcem, chciałaś zostać w domu.

Wracamy, a tu okazuje się, że pojechałaś do miasta na spotkanie z Alexem. Gdy tylko Grant przywiózł Scotty'ego, dzwoni telefon i Alex prosi, żebyś zadzwoniła zaraz po powrocie, bez względu na godzinę.

- Denerwował się, czy dojechałam. Jezdnie są oblodzone.

- Tak, rozumiem. My też o mały włos uniknęliśmy zderzenia.

- Och, mamoo...

- Nic się nie stało. Dzięki Bogu wszyscy w końcu jesteśmy w domu. Kochanie, powiesz mi, co się stało po naszym wyjściu?

Tess wpatrywała się w deseń na dywanie.

- Byłam załamana po dzisiejszej rozmowie z panią Janke - zaczęła. - Okazuje się, że Grant opowiada jej niestworzone historie. Nic dziwnego, że nie mogłam znaleźć z wychowawczynią Scotty'ego wspólnego języka.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Mogliśmy przecież zostać z tobą i porozmawiać o tym.

- Ale ja nie chcę za każdym razem obciążać was swoimi problemami. To nie fair. W każdym razie byłam taka zdenerwowana, że jeszcze ze szkoły zadzwoniłam do kancelarii Alexa, ale go nie zastałam. Zostawiłam mu wiadomość i czekałam na telefon.

- Wiedziałam, że coś się stało.

- Kiedy Alex w końcu zadzwonił, byłam tak zdenerwowana, że ledwo mówiłam. On to wyczuł i zaproponował, żebym przyjechała do jego biura. Nie zastanawiałam się ani chwili. Ja... ja go tak potrzebowałam, mamo.

- Wydaję mi się, że rozmowa z nim ci pomogła - orzekła matka po chwili milczenia.

- Tak. On otworzył mi oczy na to, co jeszcze mnie czeka. Będzie wiele przykrych chwil, zanim to się skończy. Powiedział mi, żebym ignorowała wszystko, co Grant powie albo zrobi, bo to i tak nie ma znaczenia. Twierdzi, że wygramy sprawę, a ja mu ufam.

- Nie da się ukryć.

- Mamo, on jest wspaniały. Brak mi słów, żeby go opisać.

- Możesz to sobie darować - odrzekła matka z uśmiechem. -
Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują na to, że on tak samo
myśli o tobie.

Tess poczuła, że serce zabiło jej szybciej.

- Z tego, co wiem, Alex zachowuje się zawsze tak, żeby wszyscy
klienci czuli, że ich sprawa jest dla niego najważniejsza. Po prostu ma
taki sposób bycia. Jak nasz tato.

- Tak sądzisz? - spytała matka, marszcząc czoło. - Chcesz mi
wmówić, że po całym dniu pracy on ma czas, żeby zapraszać do siebie
zdenerwowanych klientów i ich pocieszać? A potem dzwonić do nich
wieczorem i rozmawiać przez pół godziny tylko dlatego, że chce się
upewnić, czy dotarli do domu?

- Mamo... - Tess zaśmiała się nerwowo.

- Słucham?

- Wiesz... dałabym wszystko, żeby kiedyś poznać kogoś takiego
jak on.

- Sądzę, że już poznałaś.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi.

- Nie jestem pewna. Wytłumacz mi to.

- On jest znanym adwokatem, a ja jestem w środku batalii o
dziecko. Na dodatek ciągnie się za mną taka historia choroby, że
nawet Milo Pett bał się podjąć prowadzenia tej sprawy. Zresztą nawet
gdybym była wolna...

- A mnie się wydaje, że on się tym wszystkim wcale nie
przejmuje - przerwała matka. - Szczerze mówiąc, nie przyszło mi do
głowy w pierwszej chwili, że ten zaniepokojony męski głos, pytający,

czy już dojechałaś do domu, należy do poważanego Alexa Sommerfielda.

- Tak, ale...

- Słuchaj, Tess, twoje małżeństwo z Grantem było od początku pomyłką. Szkoda tylko, że musiało się to ciągnąć przez sześć lat. Zdażyłaś w tym czasie uwierzyć, że nic nie jesteś warta. I na dodatek utwierdzono cię w przekonaniu, że cierpisz na psychozę... - Matka potrząsnęła głową. - Jedynym twoim błędem czy też grzechem było wmówienie sobie, że nikt cię nie pokocha i że nie masz prawa być szczęśliwa.

- Masz rację, mamo - powiedziała Tess, czując, że matka, jak zwykle, wszystko rozumie. - Żyłam w takim właśnie przekonaniu.

- A więc najwyższy czas otrząsnąć się z tego. Przebacz sama sobie i zamknij tamten rozdział. Cieszę się, że pojechałaś dzisiaj na spotkanie z Alexem.

Wilma podeszła do córki i uściskała ją.

- To, co czujesz do niego, jest najzupełniej naturalne, zdrowe i piękne. Nie rozumiesz tego? Przecież to oznaka powrotu do życia. Tak trzymaj. Słuchaj Alexa i postępuj według jego wskazówek. Bądź otwarta na wszystkie nowe przeżycia. Nigdy się nie dowiesz, co przyniesie ci przyszłość, zanim tego nie doświadczysz.

Tess przytuliła się do matki, wdzięczna za słowa, które pomogły jej zrzucić tak długo noszone i nienawistne brzemie.

Dom Spokojnej Starości „Pineview” w Denver na pierwszy rzut oka wyglądał całkiem przyjemnie. Jednak Alex, obserwując staruszków drzemiących bądź mamroczących coś pod nosem, po raz

któryś już w życiu poczuł wdzięczność dla losu, że był w stanie zapewnić swym dziadkom opiekę w ich własnym domu.

Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miał zaledwie dziesięć lat i wychowywali go dziadkowie ze strony ojca. Kochał ich bardzo i uważał, że jego sukcesy są także ich zasługą. Oni zaś oczekiwali od niego tylko dwóch rzeczy - chcieli doczekać się wnuków oraz umrzeć we własnym domu.

Nie był w stanie spełnić pierwszego życzenia, ale dzięki jego sporym dochodom dziadkowie byli otoczeni troskliwą opieką w swoim domu w Colorado Springs i tam też oboje wydali ostatnie tchnienie.

Pierwszy zmarł dziadek, w wyniku rozległego zawału serca. Babcia odeszła pół roku później, na zapalenie płuc. Alex i jego żona trwali przy nich w najtrudniejszych chwilach. Dzięki Bogu, ich rozwód nastąpił później, tak więc chociaż to zostało staruszkom oszczędzone.

- Pan Sommerfield? - spytała pielęgniarka. - Zaprowadzę pana do pani Hatfield. Właśnie jest po obiedzie i ogląda telewizję. Proszę tędy.

Idąc mijali staruszków siedzących w fotelach na kółkach albo poruszających się powoli, opartych na balkonikach. Alex był wzruszony tym widokiem, gdyż oni wszyscy przypominali mu dziadków pod koniec ich życia.

- Pani Hatfield, ma pani gościa.

- Gościa?

- Dzień dobry pani. Nie sądzę, żeby mnie pani pamiętała.

Nazywam się Alex Sommerfield i siedem lat temu byłem adwokatem pani córki, Stephanie, kiedy rozwodziła się z mężem.

Siwowłosa staruszka wyraźnie usiłowała się skoncentrować.

Alex wiedział, że jest młodsza, niż wskazuje jej wygląd i zachowanie.

- Nie pamiętam - powiedziała ze łzami w oczach. - Ale był z niego drań.

Wiedział, że chodzi o byłego męża Stephanie, alkoholika znęcającego się nad żoną.

- Po rozwodzie jej życie się zmieniło. Teraz jest szczęśliwa - odparł, siadając na najbliższym krześle.

- Chciałabym, żeby mnie odwiedziła.

- Córka mówiła mi, że przyjeżdża do pani w każdą niedzielę.

- Ale ja chcę do domu.

- Rozumiem panią.

Stephanie samotnie wychowywała dziecko i miała liczne problemy. Nie była w stanie równocześnie zajmować się wymagającą nieustannej opieki matką. Alex to rozumiał, ale współczuł też staruszce, która tęskniła za domem i znajomymi kątami.

- Przyjechałem tutaj, żeby zadać pani kilka bardzo ważnych pytań. Spróbuje pani mi odpowiedzieć?

Pani Hatfield przytaknęła.

- Pamięta pani swojego lekarza? Nazywał się Howard Milhouse.

- Tak - odparła staruszka, wyraźnie poruszona, zaś Alex wstrzymał oddech w napięciu.

- Dlaczego pani w ogóle do niego poszła? Co się z panią wtedy działo?

- Nie wiem. - Starsza pani potarła sobie dłonią czoło.

- Na pewno pani wie, proszę pomyśleć.

- Ciągle płakałam, a on tego nie znosił.

- Kto taki?

- Melvin.

- To znaczy mąż Stephanie? -On już nie jest jej mężem.

- Zgadza się, już nie jest. To Melvin posłał panią do doktora

Milhouse'a

- Nie pamiętam.

- Ktoś musiał panią tam skierować.

- Stephanie nie chciała, żebym tak płakała. On przez to robił się bardziej zły.

- Dlaczego pani płakała?

- Bo on bił moje dziecko.

- Stephanie?

- Tak, moje dziecko.

- Ona jest teraz szczęśliwa -powtórzył.

- Cieszę się - odparła staruszka, uśmiechając się do niego nieśmiało.

- Ja też. Niech mi pani powie, czy płakała pani tak często w dzieciństwie albo kiedy była pani dziewczyną? Kiedy zaczęły się te płacze? - pytał widząc, że pani Hatfield pokręciła przecząco głową.

- Kiedy on wepchnął moje dziecko do wanny i puścił gorącą wodę. Wciąż słyszę ten jej krzyk - odparła starszka łamiącym się głosem i zakryła uszy rękami.

Alex jęknął w duchu. Dlaczego Stephanie wówczas ukryła przed nim tak ważny fakt?

- Proszę się nie martwić. Melvin teraz przebywa tam, gdzie nie może więcej robić takich rzeczy.

I dzięki Bogu, dodał w myślach. Wstał i uściśnął dłoń kobiety.

- Dziękuję, że zechciała pani ze mną porozmawiać.

- Proszę. Przyjdzie pan do mnie jeszcze?

- Tak - odparł, naprawdę mając taki zamiar. Na dworze nie było na szczęście tak mroźno jak wczorajszego wieczoru, więc jezdnie nie były oblodzone. Alex wracał do Colorado Springs bez najmniejszych przeszkód, zastanawiając się nad rozmową z panią Hatfield,

W pracy często zdarzało mu się opierać na przeczuciach. Starsza pani wykazywała jeszcze jasność umysłu i instynkt podpowiadał mu, że może wierzyć jej słowom. Był więcej niż zadowolony z wyników tego spotkania, zwłaszcza że Stephanie powątpiewała w jego efekty, kiedy przez telefon poinformował ją o zamiarze odwiedzenia jej matki.

Pielęgniarka z domu starców potwierdziła słowa Stephanie, że jej matka otrzymuje tylko łagodny środek uspokajający przed snem. Pomyślał, że to ciekawe, dlaczego opiekujący się nią lekarz nie kontynuuje terapii przeciwko psychozie maniakalno depresyjnej, rozpoczętej przez doktora Milhouse'a. To właśnie jego diagnoza uniemożliwiła pani Hatfield zeznawanie na postępowaniu

rozwodowym córki. Na szczęście było wystarczająco dużo innych świadków, którzy potwierdzili zarzuty Stephanie o znęcanie się nad nią.

Wszystko wskazywało więc na to, że choroba matki Stephanie w jakiś cudowny sposób zniknęła, kiedy starsza pani przeniosła się do domu starców. Alex zastanowił się nad faktem, że ani pani Hatfield, ani Tess nie miały objawów psychozy, dopóki nie zjawily się w gabinecie doktora Milhouse'a. Może diagnoza w obu przypadkach była błędna? A jeśli tak, to czy nie jest podobnie z innymi pacjentami...

Burt sprawdził wszystkie dane na temat doktora Milhouse'a. Był on wielce poważany w środowisku i lada chwila oczekiwano powołania go na stanowisko przewodniczącego okręgowego stowarzyszenia lekarzy psychiatrów. Przecież sam doktor Jenner skierował do niego córkę, opierając się na rekomendacji jednego z kolegów.

Jednak Alex wiedział na podstawie bogatego doświadczenia, że za nieposzlakowaną opinią czasami kryje się coś innego. Z jakichś niewyjaśnionych przyczyn nie mógł pozbyć się wrażenia, że w tym właśnie tkwi tajemnica. I że należałoby ją rozwikłać.

Godzinę później był już w domu i sprawdzał nagrane na taśmie automatycznej sekretarki informacje. Kiedy rozległ się głos Sadie - bez wątpienia zamierzającej po raz setny zaprosić go na kolację - ujrzał nagle sposób wprowadzenia w życie planu, który przyszedł mu do głowy podczas jazdy powrotnej z Denver. Chwycił za słuchawkę i zadzwonił do Sadie.

Czekając na połączenie, usiłował przezwyciężyć rozczarowanie, jakim był brak wiadomości od Tess. Nie powinien tak się tym przejmować. Za czternaście godzin zobaczy ją; tyle czasu naprawdę nie jest trudno wytrzymać. Niestety, im dłużej o tym myślał, tym odleglejszy wydawał mu się termin spotkania. Boże, co się z nim dzieje? Nie wolno mu myśleć w ten sposób. Przecież jest jej obrońcą! Wyznawał zasadę, że adwokat nie może być związany emocjonalnie ze swoim klientem. Chyba że chce popełnić zawodowe samobójstwo i przegrać sprawę.

- Sadie? Tu Alex.

- Mecenasiu! Co za wspaniała niespodzianka.

Nie wierzę własnym uszom. Tak wcześnie odzywasz się po moim telefonie? Zazwyczaj musiałam męczyć Burta, żeby nakłonił cię do zadzwonienia do mnie. Czy to, co słyszałam, jest prawdą? Dlaczego wszystko przede mną ukrywasz? -O czym ty mówisz?

- Jedliśmy wczoraj kolację z Mitchem Gardnerem i jego żoną. Opowiedział nam o jakiejś uroczej kobiecie, z którą cię widział poprzedniego wieczoru.

Alex zaklął w duchu.

- Wstydz się, że nic mi nie powiedziałeś. Ale wybaczę ci, jeśli przyjdziecie razem na kolację, którą wydaję w przyszłym tygodniu.

- Mitch nie powinien rozpowiadać plotek, jeśli nie wie, o co chodzi - odparł Alex ze złością. - Tak się składa, że byłem z klientką, którą czeka walka na śmierć i życie.

Na chwilę zapadła cisza.

- Alex... bardzo przepraszam. Nie chciałam cię obrazić.

- To ja przepraszam, że tak ostro zareagowałem. Wybacz mi i pozwól, że poproszę cię o przysługę.

- Nareszcie! O co chodzi? Wiesz przecież, że dla ciebie zrobię wszystko.

- Potrzebuję pewnej informacji, ale bardzo delikatnej natury.

- Zabrzmiało to, jakbyś chciał, żebym zabawiła się w detektywa.

Uwielbiam to.

Roześmiały się, gdyby sprawa nie była tak poważna.

- Wiem, że poświęcasz się pracy charytatywnej w szpitalu

Mountaincrest.

- Tak, dwa razy w tygodniu.

- A znasz kogoś w laboratorium, gdzie wykonują analizy dla pacjentów z zewnątrz?

- No cóż, oczywiście. Pracuję tam tak długo, że chyba znam już wszystkich,

- To dobrze. Zaraz ci powiem, o co chodzi, ale najpierw chcę cię zapewnić, że jeśli nam się powiedzie, będę twoim dłużnikiem do końca życia.

- Boże, cóż za deklaracja - odparła Sadie, śmiejąc się. - Tym bardziej że to ty ją składasz. Ale, mówiąc serio, przypuszczam, że musi to być coś naprawdę ważnego.

- To prawda. - Przymknął oczy i pomyślał o tym, że Tessa Marsden stała się dla niego kimś najważniejszym. - Chciałbym więc, żebyś...

Rozmowa trwała jeszcze przez dziesięć minut, po czym Alex udał się do łóżka. Miał jednak trudności z zaśnięciem - dokuczało mu

to od dnia, kiedy poznał Tess - i w końcu o piątej rano dał za wygraną, wstał i poszedł wziąć prysznic. W kancelarii zjawił się o szóstej i od razu pograżył w pracy. Po godzinie usłyszał w korytarzu kroki.

- To ty, Burt? - zawołał.

- Jestem. - Burt wpadł do gabinetu. - Zwykle udaje mi się zdążyć przed tobą. Co się stało?

- Chcę cię prosić o załatwienie paru telefonów. Najpierw skontaktuj się z dawnym lekarzem - położnikiem Tessy Marsden; pracuje w klinice Shady Brook. Potem zadzwoń do doktora Barnesa w Domu Spokojnej Starości „Pineview” w Denver. Tutaj masz nazwiska i telefony.

- Już się robi - rzekł Burt, biorąc kartkę.

- O jedenastej przyjdzie pani Marsden z synem - ciągnął Alex, wyjmując portfel i wręczając Burtowi banknot dwudziestodolarowy. - Gdy się zjawia, skocz do McDonalda i przynieś coś dla nas wszystkich. Dla Scotty'ego weź zestaw Happy Meal.

- Tak jest. Jeśli przypadkiem nie przeczytałeś informacji, jakie ci zostawiłem, to cię zawiadamiam, że przesłuchanie w sprawie Larsena jest odroczone na wniosek strony przeciwnej.

- Świetnie. Akurat dzisiaj przyda mi się trochę czasu na spokojną pracę.

Burt wyszedł, a Alex pochylił się nad biurkiem. Po chwili zabrzączał interkom.

- Szefie? Doktor Barnes jeszcze nie przyszedł do pracy, ale dowiedziałem się, że od drugiej zawsze załatwia telefony, więc jego

asystentka dopilnuje, żeby zadzwonił. Powiedziałem jej, że to sprawa nie cierpiąca zwłoki.

- Doskonale.

- Natomiast gorzej z doktorem Williamsem. Od dwóch lat przebywa za granicą i wróci dopiero za rok.

- A gdzie jest? - spytał Alex, zaniepokojony.

- W Republice Południowej Afryki.

- Pracuje tam jako lekarz?

- Nie. Syn, który mieszka w jego domu, powiedział, że wraz z żoną wyjechali jako misjonarze, z ramienia kościoła Jezusa Chrystusa i Świętych Dnia Ostatniego.

- A to ciekawe. Możesz postarać się o numer telefonu?

- Już go mam. Różnica czasu wynosi dziewięć godzin, a to oznacza, że teraz w Durbanie jest piąta po południu. Gdyby udało mi się go złapać, to czy chcesz porozmawiać od razu, czy też mam ustalić jakiś inny, dogodniejszy dla ciebie termin?

- Natychmiast.

- Mamusiu, czuję jakoś tak śmiesznie w brzuszku.

Ja też, pomyślała Tess, uśmiechając się do synka. Straciła apetyt, czekając na spotkanie z Alexem.

- To pewnie dlatego, że ta winda jedzie bardzo szybko.

Kiedy zatrzymali się na szóstym piętrze, Scotty uczeplił się jej nogi,

- Gdzie idziemy, mamusiu?

- Zobaczyć się z jednym panem. - Wzięła go za rękę i poprowadziła korytarzem. - Widzisz ten napis? Mecenas Alex Sommerfield.

Weszli do środka, gdzie Burt zaraz wstał na ich powitanie.

- Dzień dobry, pani Marsden. Witaj, Scotty.

- Skąd pan wie, jak mam na imię?

- Twoja mama powiedziała mi, że dzisiaj przyjdiesz.

- To pan jest Alex? - spytał chłopiec, przekrzywiając głowę i przypatrując mu się uważnie.

- Nie, to ja - rozległ się z boku głęboki, męski, głos, który sprawił, że Tess poczuła dławienie w gardle.

Odwróciła się i spojrzała prosto w oczy koloru morskiej wody. Przez chwilę stała bez słowa, będąc pod wrażeniem jego wyglądu. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i ciemnoszary garnitur. W końcu uświadomiła sobie, że jej wzrok zdradza zbyt wiele, i zwróciła się do syna:

- Scotty, to jest pan Sommerfield.

- Dzień dobry - powiedział Chłopiec głosem, w którym obawa mieszała się z podziwem.

Alex podszedł bliżej i przykucnął przy nim.

- Cześć, Scotty. Twoja mama opowiadała mi tyle o tobie, że wydaje mi się, jakbyśmy się dobrze znali. Mów mi Alex, dobrze?

- Dobrze.

- Świetnie. Jesteś głodny? Scotty zerknął nieśmiało na Tess. - Jesteśmy głodni, mamó?

- To chyba jest odpowiedź - powiedział Alex, śmiejąc się. - No to zapraszam do stołu.

Poprowadził ich do sali konferencyjnej, na widok której Scotty aż przystanął i rozglądał się, zaskoczony,

- Jeszcze nie widziałem takiego wielkiego stołu!

Tess czuła, jak Alex chichocze bezgłośnie.

- No cóż, my mężczyźni potrzebujemy dużo miejsca, żeby usiąść wygodnie i jeść, nie sądzisz?

- Aha - zgodził się chłopczyk.

- W takim razie siadaj tutaj, a tam posadzimy mamę.

Alex lekko musnął palcami jej ramię, kiedy kierował ją na miejsce. Wiedziała, że to było niezamierzone, lecz jej ciało zareagowało dreszczem.

Nieświadomy niczego Scotty usiadł przy końcu stołu, a ona i Alex zajęli miejsca po jego bokach. W ten sposób mogli swobodnie patrzeć na siebie i rozmawiać.

- Wiesz, dlaczego mamusia cię tu przyprowadziła? - spytał Alex.

- Powiedziała, że opowiesz mi o sądzie.

- Tak naprawdę to chciałem, żebyśmy razem coś zjedli, a ty będziesz mi zadawał pytania.

- Naprawdę?

Scotty sprawiał wrażenie zachwyconego, a Tess gotowa była uściskać Alexa. Skąd on wie, jak trafić do dziecka?

- Gdybym był na twoim miejscu, miałbym pewnie z tysiąc pytań - mówił dalej Alex.

- Co to jest sąd? - odezwał się chłopczyk po chwili wahania.

- To jest miejsce, gdzie twoja mamusia i tatuś będą się rozwodzić. Taka sala w budynku położonym niedaleko stąd. Jeden pan, którego nazywamy sędzią, będzie tam z nimi rozmawiał. On wie, że są nieszczęśliwi, jest mu z tego powodu przykro i ma nadzieję, że po rozwodzie będzie im lepiej. Potem podpiszą różne dokumenty i na tym koniec.

- Czy ten sędzia jest groźny?

- Troszeczkę. On chodzi o lasce, ponieważ podczas wojny w Wietnamie został ranny w nogę. Myślę, że to go czasami boli i wtedy jest rozgniewany.

- A czy on lubi dzieci? - spytał Scotty drżącym głosem.

- Oczywiście. Ilekroć jakieś dziecko wychodziło z jego pokoju, widziałem, że trzyma w ręce lizaka.

- Ja lubię lizaki.

- Ja też. Chciałbyś jeszcze o coś zapytać?

- A jak będzie mi się chciało iść do łazienki?

- Obok pokoju sędziego jest specjalna łazienka, tylko dla niego i jego gości. Wszyscy inni muszą chodzić do zwykłej łazienki w korytarzu.

- Czy mamusia i tatuś mogą pójść do tego pokoju ze mną?

- Nie. Muszą zaczekać za drzwiami.

- Dlaczego?

- Sędzia mówi, że nie lubi rozmawiać z rodzicami, bo oni przez cały czas gadają. To go denerwuje. On chce usłyszeć, co dzieci mają do powiedzenia, bo uważa, że dzieci są bardzo mądre.

- Kiedy tatuś przychodzi do szkoły, to pani każe mi iść się pobawić.

Tess i Alex wymienili spojrzenia.

- Z sędzią tak nie będzie. On najwyżej każe rodzicom iść się przejść.

Scotty roześmiał się, zadowolony, a Tess pomyślała z podziwem, że dzięki zachowaniu Alexa Scotty pyta o rzeczy, które jej samej w ogóle nie przyszłyby na myśl. Alex, niczym czarodziej z bajki, po kolei rozwiewał obawy chłopca.

- Przybywa McDonald - oznajmił Burt, wchodząc i stawiając przed każdym firmową torebkę i napój.

- Hura, mamusiu! Dostałem Happy Meal! Dzięki! - Chłopczyk natychmiast zabrał się do swojej porcji.

- Dziękuję - zwróciła się Tess do obu mężczyzn, ale wzrokiem starała się wyrazić Alexowi swoją wdzięczność.

Jego spojrzenie znad kubka z napojem sprawiło, że poczuła, jakby nagle zaświeciło słońce i mogła grzać się w jego ciepłe po tyłu

latach lodowatych ciemności. Nagle nabrała apetytu i zjadła hamburgera niemal tak szybko jak jej syn. Tymczasem Alex odpowiadał na kolejne pytania z wprawą wytrawnego nauczyciela.

- Mamusiu? - Scotty w końcu odwrócił się do niej i popatrzył proszącym wzrokiem.

- Tak, kochanie?

- Czy ja muszę iść dzisiaj do szkoły?

- Oczywiście.

- Aleja chcę zostać z Alexem. Ja też, kochanie, pomyślała.

- Kochanie, przecież Alex musi pracować. Na pewno idzie dzisiaj do sądu załatwiać czyjeś sprawy.

- Naprawdę? - Chłopiec natychmiast odwrócił głowę w drugą stronę.

- Niestety tak, ale coś ci powiem: za tydzień, kiedy razem z mamą wyjdziecie z sądu, zabiorę was do restauracji na rogu. Mają tam najlepszy sernik w Colorado Springs. Jadłeś kiedyś sernik?

- Tak. Mamusia umie robić sernik. Jest najlepszy na świecie.

- To prawda? - Alex spojrzał na Tess z przewrotnym błyskiem w oczach i znowu zrobiło jej się gorąco.

- Przyjdź do nas, do domu babci, to mamusia ci zrobi - oznajmił Scotty.

- Chodź, kochanie, już czas na nas. Spóznisz się do szkoły. Włóż śmiecie do kosza i podziękuj Alexowi - dodała, szepecząc do ucha chłopca.

Mały posłusznie pozbierał pozostałości po lunchu, wrzucił wszystko do kosza na śmieci i podszedł do Alexa.

- Dziękuję, że zaprosiłeś mnie tutaj i dziękuję za lunch.

- Proszę bardzo. Wiesz, twoja mamusia jest bardzo szczęśliwa, mając takiego synka - dodał ciszej. - Zobaczymy się za tydzień.

Potargał pieszczotliwym gestem jasne włosy chłopca i odprowadził ich do wyjścia. Tam pomógł mu włożyć kurtkę, a następnie odwrócił się do Tess. Patrzył na nią tak, że zabrakło jej tchu. Podając płaszcz szepnął:

- On jest wspaniały. Oboje wiemy dlaczego, a sędzia też to zobaczy.

Uścisnął lekko jej ramię, a Tess znowu poczuła oblewającą ją falę ciepła. Jeszcze po wyjściu z windy czuła na sobie ten dotyk i aż jęknęła cicho, żałując, że do tego doszło. Teraz będzie spędzała bezsenne godziny zastanawiając się, czy zrobił to nieświadomie, czy też powodowało nim takie samo pragnienie, jakie ją dręczyło.

- Mamusiu? Znowu jesteś chora?

- Nie, kochanie, tylko zrobiło mi się zimno. Miała nadzieję, że nie spadnie na nią grom z jasnego nieba za to kłamstwo.

Rzeczywiście było to coś w rodzaju choroby. Tylko jak mogła wytłumaczyć dziecku, że przyczyną i jedynym lekarstwem na to cierpienie jest człowiek, z którym się właśnie rozstali?

Alex stał i patrzył za nimi jeszcze długo potem, jak zniknęli z pola widzenia. Za każdym razem było mu coraz trudniej się z nią rozstać. I na dodatek znów popełnił błąd.

Wcale nie miał zamiaru jej dotknąć, chciał tylko pomóc włożyć płaszcz. Jednak w ułamku sekundy ogarnęło go tak nieodparte pragnienie, że złamał zasadę, którą sam wprowadził w swoim życiu

zawodowym. Na dodatek bał się, że złamanie następnych będzie tylko kwestią czasu.

Dzisiaj poznał Scotty'ego. Co za przedziwne uczucie, kiedy taki mały, śliczny chłopczyk kręci się po biurze. Sędzia Larkin na pewno będzie nim oczarowany.

- Alex?

- Tak, Gus? - spytał machinalnie. - Znalazłeś coś ciekawego?

- W poniedziałek polecił mi pan przejrzeć komputerowe dane z akt sądowych dotyczących sprawy Penmaria i przy okazji sprawdzić, czy nie ma tam czegoś na temat Granta Marsdena.

- No i? - spytał Alex, od razu czujny.

- W komputerze nie było nic. Coś jednak mnie tknęło i przejrzałem mikrofilmy z archiwów stanowych. Poprosiłem o przesłanie kopii i dzisiaj właśnie nadeszła. Proszę, może pan zerknie.

Wziął do ręki dokument i od razu rzuciły mu się w oczy dwa nazwiska. Grant Ellsworth Marsden i Tessa Cosgriff Jenner Marsden. Kopia zawierała standardowy wniosek o rozwód, złożony przez Granta Marsdena, powoda, przeciwko Tessie Marsden, pozwanej, z powodu niezgodności charakterów. Jedyne majątek stanowiły samochody i meble, jakie oboje wnieśli do małżeństwa. Wniosek poświadczony był przez adwokata Bretta Wilcoxa. I coś jeszcze rzuciło mu się w oczy: data. Podpisane szesnastego marca, sześć lat temu!

W teczce była jeszcze jedna kopia - wycofanie pozwu, z datą dwudziestego czwartego kwietnia, czyli pięć tygodni później. Z jakichś powodów Grant zmienił zdanie i nie chciał już rozwodu. Nie

było kopii wezwania do sądu, co znaczyło, że widocznie pozew nie został przesłany Tess. Ale przecież musiała wiedzieć o zamiarach męża. Dlaczego nic mu nie powiedziała? Bała się, że to może zaszkodzić jej sprawie?

Był pewien, że Medor wie o wszystkim i szykuje się, żeby dzięki tym aktom zetrzeć go, Alexa, na proch w trakcie przesłuchania. Poczul dreszcz.

- To coś bardzo niepomyślnego? - Gus patrzył na niego z troską.

- Pan tak zbladł...

- To zależy - odparł Alex z namysłem. - Okaze się wieczorem.

Wiesz, Gus - dodał, klepiąc Chłopaka po ramieniu - często wygranie sprawy zależy właśnie od tego, czy w porę coś cię tknie. Staraj się tak dalej, a zajdziesz wysoko.

- Jeśli nawet, to tylko dzięki panu.

- Jak to? - spytał Alex, wkładając płaszcz.

- Bo to pan kazał mi sprawdzić dane w komputerze. Ja nie sądziłem, żeby tam można było znaleźć coś ciekawego.

I na to właśnie liczy Medor, pomyślał Alex.

- Ale ważne jest, że to zrobiłeś i poszedłeś krok dalej. Dzięki temu znalazłeś coś, co ma decydujące znaczenie. Dziękuję ci.

Po pięciu minutach wyjeżdżał z parkingu na ulicę. Zanim rozmówi się z Tess, musi zapytać o tę sprawę doktora Jennera i doktor nie może nie mieć dla niego czasu. Ta sprawa nie może czekać.

Próba generalna skończyła się późno i Tess się denerwowała, że Scotty będzie smutny, kiedy wyjdzie z klasy i zobaczy, że jej nie ma.

Chwyciła kurtkę i wkładając ją w biegu, pobiegła w stronę samochodu.

Z daleka zobaczyła wysoką postać stojącą przy czarnym mercedesie, zaparkowanym obok jej auta. Natychmiast pomyślała o Aleksie... Ależ nie, to przecież niemożliwe. Coś jej się przywidziało.

Okazało się, że jednak nie.

- Alex! - Podbiegła do niego. Co on tu robi? Dlaczego wygląda jakoś tak... inaczej? Coś ze Scottym?

- Ze Scottym wszystko w porządku - powiedział, jakby umiał czytać w jej myślach. - Twoja matka odbierze go ze szkoły.

Natychmiast poczuła ulgę, ale strach jednak pozostał. To nie był ten sam człowiek, który zaledwie parę godzin temu rozstawał się z nią z wyraźnym trudem.

- Wiesz, gdzie jest restauracja „Hermitage”? - spytał prosto z mostu.

- Tak - odparła czując, że stało się coś strasznego. Znała ten lokal na przedmieściu i wiedziała, że nikt im tam nie przeszkodzi w rozmowie.

- Jedź pierwsza, ja będę jechał za tobą.

Dwudziestominutowa jazda przyprawiała ją o mękę. Mężczyzna, którego odbicie widziała w lusterku, był kimś całkowicie obcym. A przecież wydawało jej się, że go zna, że zna go od zawsze. Podczas pierwszego spotkania ogarnęło ją uczucie déjà vu. Kiedyś wydawało jej się, że zna Granta, ale pewnego dnia też stał się kimś obcym.

Czy można kiedykolwiek naprawdę poznać drugiego człowieka? A może to ona nie potrafi właściwie oceniać innych? Jej znajomi nie

mieli takich problemów. Przyjaciółki - Sandra, Gwen, Janna - były szczęśliwe ze swoimi mężami. Albo jej rodzice, czy też brat Winn i Rae. Oni też są szczęśliwi.

To znaczy, że z nią jest coś nie tak. Z jakichś powodów nie może osiągnąć szczęścia. Być może któryś z chłopców, jakich знаła przed Grantem, mógłby uczynić ją szczęśliwą, ale wtedy żaden z nich nie pociągał jej na tyle, żeby zdecydowała się na małżeństwo. A zainteresowanie Grantem zniknęło już podczas miodowego miesiąca. Po prostu nie jest zdolna do odczuwania czegokolwiek.

Nieprawda! Zniknęło zainteresowanie Grantem, ale to, co czuła do Alexa, sprawiało, że płonęła. Pociągał ją w sensie erotycznym, ale też podziwiała go i szanowała. Czyżby w wyobraźni robiła z niego bohatera? Może tak dzieje się z każdym mężczyzną, który wzbudza jej zainteresowanie?

Wyposażyła Alexa w cechy, których on wcale nie posiada? Jest ślepa na wszystko, co go dotyczy?

Z drżącym sercem podjechała pod restaurację. Nie najlepsza pogoda sprawiła, że parking był niemal pusty. Alex podjechał tuż za nią i od razu wysiadł, a potem otworzył jej drzwi, zanim zdążyła sięgnąć do klamki. Bez słowa wprowadził ją do środka i skierował w róg lokalu. Kiedy zaczęła zdejmować płaszcz, wziął go od niej i przerzucił przez oparcie wolnego krzesła, sam zaś usiadł naprzeciwko.

- Co ci zamówić do picia?

- Nic.

Czuła, że zaraz zrobi jej się niedobrze i będzie musiała pójść do toalety.

Alex, którego twarz nadal miała nieprzenikniony wyraz, zamówił dla siebie kawę i milczał, dopóki nie postawiono przed nim filiżanki. Wtedy wyprostował się i popatrzył na Tess surowo.

- Chciałem ci powiedzieć, że jeśli celowo ukrywasz przede mną ważne informacje, to musisz z tym natychmiast skończyć, bo nie będę reprezentować klienta, który kłamie bądź nie mówi mi wszystkiego. To samo powiedziałem dzisiaj twojemu ojcu, zanim przyjechałem po ciebie.

Nie wiedziała, o co mu chodzi, lecz pod wpływem tych słów straciła grunt pod nogami. Nigdy nie spodziewałaby się, że Alex uwierzy w kłamstwa Granta, zwłaszcza kiedy opowiedziała mu wszystko. Jak mogła tak się pomylić?

Alex zrobił to, co wcześniej Milo Pert i Roger Thorn: ocenił szanse i uznał, że tej sprawy nie można wygrać. Już powiedział o tym ojcu. Boże! Co będzie ze Scottym?

Sędzia z laską oceni dowody i odda go Grantowi. Tego wspaniałego chłopczyka, którego urodziła. Krew z jej krwi, kość z jej kości. Ten sędzia, ten obcy człowiek ma nad nią całkowitą władzę i nie pozwoli jej wychowywać własnego dziecka. Nie wytrzyma tego.

- Przepraszam.

Ledwo zdążyła dobiec do łazienki. Potem wypluła usta i stała trzymając się umywalki; czekała, aż nogi przestaną jej drżeć.

- Tess?

Alex stanął za nią. Odwróciła się i spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Może jestem takim potworem, za jakiego uważa mnie mój mąż, ale nie biorę narkotyków, chociaż ty pewnie też tak sądzisz. Nie jestem w ciąży z Paulem Wongiem, mimo że szwagierka opowiada o tym wszem i wobec. Poza tym nie mam pojęcia, co mój syn powie sędziemu. W końcu po co komu ciągle chorująca matka?

Patrzyła na wykładaną płytkami posadzkę, nie mając siły podnieść wzroku.

- Przypuszczam, że chciałby zamieszkać z Grantem - mówiła nieskładnie. - Nic się już nie liczy. Jeśli go stracę, to nic już nie będzie ważne. Przykro mi, że pan tracił czas. Proszę wysłać rachunek ojcu, on go ureguluje. Biedny tata. On też musi tyle znosić przeze mnie.

- Przestań!

- Niech pan lepiej wraca do swoich klientów. Tych poczytalnych.

- Najpierw musisz mi odpowiedzieć! Chwyił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

Próbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. W końcu przestała walczyć, oparła głowę na jego piersi i zanosła się płaczem:

- Czy Grant poprosił cię o rozwód zaledwie trzy miesiące po waszym ślubie? - spytał, kiedy uspokoiła się trochę.

- Co? Oczywiście, że nie! - Podniosła głowę. - To chyba ostatnia rzecz, jakiej wtedy pragnął. Jego miłość własna nie zniosłaby czegoś takiego. Dlaczego zadajesz mi takie pytania?

Czuła się jak wtedy, gdy doktor Milhouse zapytał, czy spotykała się z innymi mężczyznami. Myślała, że Alex lepiej ją zna; że jej wierzy. Odechciewało jej się żyć.

- Czy przysięgniesz przed Bogiem, że powiedziałaś prawdę? -
Znów chwycił ją za ramiona i potrząsnął parokrotnie.

- Tak, przysięgam. Nie odważyłabym się kłamać w obliczu
Boga. On jest jedynym przyjacielem, jaki mi pozostał.

- Nie. Nie jedynym.

RS

- Co powiedziałaś?

Tess wyrwała mu się i stała, nic nie rozumiejąc. Była zbyt zdenerwowana i przerażona, żeby logicznie myśleć.

- Musimy porozmawiać - oznajmił Alex, oddychając ciężko. - Zaczekam na ciebie przy stoliku.

Wyszedł, a ona patrzyła na swoją twarz w lustrze, białą jak ściana i myślała o tym, czy rzeczywiście to się zdarzyło. Czy naprawdę Alex wbiegł za nią do damskiej toalety? Trzymał ją w ramionach i żądał odpowiedzi, niepomny na to, że ktoś może wejść?

Nie miała pojęcia, dlaczego tak się zachowywał i mówił takie rzeczy. Czowała się całkowicie oszołomiona. Gdyby jakaś kobieta nie weszła do łazienki, stałaby tam nie wiadomo jak długo.

Żałowała, że nie ma ze sobą szczoteczki do zębów. No cóż, musi jeszcze raz wypłukać usta. Potem przemyła twarz, uczesała się i umalowała wargi.

Chciała przynajmniej na zewnątrz wyglądać jako tako, bo i tak już nic nie pomoże na to, że w środku jest w strzępach.

Wyszła z toalety. Na widok Tess Alex wstał i podał jej szklanekę.

- To napój imbirowy. Wypij, pomoże ci. Stali naprzeciwko siebie, ale nie odważyła się jeszcze spojrzeć na niego. Wypiła łyk. Napój smakował jej i wypiła połowę szklanki.

- Kiedy wyszliście - zaczął Alex - Gus, mój pomocnik, przyniósł mi kopie pewnych dokumentów, jakie znalazł, szukając na moje

polecenie różnych danych na temat twojego męża. Był to pozew rozwodowy. Grant wniósł go w trzy miesiące po waszym ślubie.

- Co? - Tess spojrzała na niego z niedowierzaniem.
- Miesiąc później wycofał ten pozew i do niczego nie doszło.
- To musi być jakaś pomyłka.
- Nie.

Tess dotknęła rękami skroni.

- Naprawdę Grant wniósł o rozwód? Na jakiej podstawie?
- Niezgodności charakterów.

Roześmiała się, tak niewiarygodne było to wszystko.

- Nie wierzę. To znaczy wierzę, ale nie mogę uwierzyć. Nie, nie; wiem, że to bez sensu.

- Wcale nie. Pomyśl, czy mówi ci coś nazwisko Brett Wilcox?
- Tak, to starszy brat Lyle'a, a Lyle był w szkole i na studiach najlepszym przyjacielem Granta.

- Najwyraźniej twój mąż poprosił, żeby go reprezentował. Jego nazwisko widnieje na dokumentach.

Tess odstawiła szklanę tak mocno, że trochę napoju chlusnęło na stół.

- Grant poszedł do brata Lyle'a, żeby mu napisał pozew przeciwko mnie? Dlaczego nic mi nie powiedział? Przecież bym się zgodziła. Nie zająknął się ani słowem. Nawet nie marzyłam...

- Tess - przerwał jej Alex - Clive Medor będzie chciał wykorzystać to przeciwko tobie. Powie, że nie spisywałaś się jako żona jeszcze przed urodzeniem Scotty'ego. Nie mam wątpliwości, że będzie twierdził, iż było to spowodowane tym, że przez całe życie

cierpiał na psychozę maniakalno-depresyjną i dlatego nie nadajesz się na matkę.

Patrzyła na Alexa i wreszcie dotarło do niej, o co w tym wszystkim chodzi.

- Nic dziwnego, że mnie szukałeś. Myślałeś, że ja trzymam to w tajemnicy. Przez to mogłeś przegrać! Alex, musisz mi uwierzyć. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

- Teraz już wiem. Myślisz, że nie chciałem ci wierzyć? A dlaczego najpierw pojechałem do twojego ojca? Był zaskoczony tak samo jak ty. Ale zgodził się ze mną, że mogłaś nic nie powiedzieć jemu ani matce, bo byłoby to dla ciebie upokarzające.

- Pewnie z początku tak bym postąpiła. Niełatwo pogodzić się z tym, że mąż chce odejść po zaledwie trzech miesiącach trwania związku. Ale gdyby rzeczywiście Grant żądał ode mnie rozwodu, z pewnością bym się zgodziła i w końcu i tak musiałabym im powiedzieć.

- Nikomu nie jest łatwo przyznać się, że jego małżeństwo się rozpadło.

Było w jego głosie coś takiego, co uświadomiło jej, że przecież on też jest rozwiedziony.

- To prawda, ale ja na pewno bym z nim nie walczyła. W głębi duszy już wtedy nie chciałam z nim zostać. - Odgarnęła włosy z twarzy, - Co za koszmar. Nie przypuszczałam, że wszystko może potoczyć się jeszcze gorzej, ale, jak widać, to możliwe. Alex, rozumiem, że masz prawo nie chcieć dłużej mnie reprezentować.

- Przestań opowiadać głupstwa - obruszył się. - Teraz, kiedy wiem o istnieniu tego dokumentu, mogę obrócić go przeciwko nim. Przegrałem dwa razy z Medorem, ale tylko dlatego, że klienci ukrywali przede mną coś, co miało zasadnicze znaczenie dla sprawy.

Nachylił się do niej i powiedział ciszej:

- Powiem ci coś, czego właściwie nie powinienem mówić. Moim zdaniem Clive Medor z jakichś powodów mści się na kobietach. To chory facet. Kiedy mówił mi, że nie masz szans, widziałem niezdrową radość w jego oczach.

- To samo myślę o doktorze Milhouse - odparła drżąc.

- Przepraszam, że byłem taki ostry, ale to bardzo ważne. Nie mogę dopuścić, żeby on zniszczył właśnie twoje życie.

Jego słowa zabrzmiały jak wyznanie. A jednak nie pomyliłam się co do niego, pomyślała.

- Nie będzie mnie przez najbliższe trzy albo cztery dni - powiedział, odprowadzając ją do samochodu. - Ale wrócę na pewno przed wstępnym posiedzeniem sądu, które wyznaczone jest na czwartek. Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń do Burta. Będzie ze mną w kontakcie.

- Wyjeżdżasz? - spytała, starając się ukryć rozczarowanie.

- Tak.

Pragnęła zapytać go, czy to podróż w interesach, czy też prywatna, ale nie odważyła się tego zrobić. Chciała mu powiedzieć, żeby uważał na siebie, żeby wrócił bezpiecznie do domu, ale nie śmiała. Pragnęła też poprosić go, żeby do niej zadzwonił - nieważne czy w dzień, czy w nocy. Nie, to niemożliwe.

Szybko wsiadła do samochodu i przekreśliła kluczyk w stacyjce, bojąc się, że jeszcze chwila, a zrobi coś, czego później będzie żałować. Na przykład zacznie go błagać, żeby zabrał ją z sobą. Z trudem oderwała od niego wzrok i odjechała. Przy każdym kolejnym rozstaniu ból stawał się coraz bardziej dojmujący.

Mimo pochmurnej pogody Alex bez trudu zauważył jaskrawożółty samochód Sadie. Ruszył w jego stronę z walizką w rękę, przeciskając się przez tłum ludzi opuszczających budynek dworca i wchodzących do terminalu lotniska w Denver. Gdy Sadie podjechała bliżej, wrzucił walizkę do bagażnika i usiadł obok niej.

- Witaj w domu, mecenasie.
- Dzięki, że po mnie przyjechałaś.
- Cała przyjemność po mojej stronie. Miałaś dobrą podróż?
- Dobrą podróż? — powtórzył, trąc zaczerwienione z niewyspania oczy.

Jeśli chodzi o rezultat rozmowy z lekarzem, to rzeczywiście był zadowolony. Natomiast fizycznie czuł się tak, jakby całe życie nie opuszczał kabiny Boeinga 747, co w połączeniu z komplikacjami, jakie powstały wraz z pojawieniem się Tess Marsden, dało kategorię odpowiedź:

- Nie.
- Biedactwo. Ale może chociaż osiągnąłeś, co chciałeś? - pytała dalej Sadie, zręcznie poruszając się w korku ulicznym.
- Nie podpuszczaj mnie, Sadie, bo jestem za bardzo zmęczony. Powiedz mi lepiej, co znalazłaś. Kiedy Burt zadzwonił do Durbanu z tą wiadomością, nie mogłem się doczekać spotkania z tobą.

- Tak dobrze się tym bawiłam, że chyba poproszę, żebyś zatrudnił mnie na stałe. Oczywiście nieoficjalnie. Ralph nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, do czego posuwam się dla ciebie. Wiesz, może w poprzednim wcieleniu byłam prywatnym detektywem...

- Nie powinienem był cię w to mieszać. Czuję, że narażałaś się dla mnie - powiedział.

- Spokojnie, mecenasie. Nie zrobiłam nic, czego nie mógłby zrobić każdy w tym szpitalu, kto jest choć trochę zaznajomiony z działaniem komputera, czyli praktycznie wszyscy. W końcu na tym polega moja praca, żebym potrafiła używać systemu komputerowego w każdym miejscu, gdzie akurat zostanie przydzielona do pomocy.

- Zawsze potrafisz mnie przegadać - rzekł, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. - No to mów wreszcie.

- Trafiłam w dziesiątkę - odparła Sadie z przebiegłą miną. - Masz wszystko tam, na tylnym siedzeniu.

- Dopiero teraz mówisz!

Czuł podniecenie, kiedy sięgał po dużą kopertę i przeglądał jej zawartość. Gdy podjeżdżali pod jego dom, miał już obraz całości i układał sobie w głowie plan.

- Wiesz, Sadie, ten wydruk z apteki jest bezcenny. Gdybym miał jakiś medal, zaraz bym ci go przyznał.

Pochylił się w stronę przyjaciółki i uściskał ją serdecznie.

- Jesteś cudowna. Kiedyś ci się odwdzięczę.

Mówiąc to, myślami już wybiegał naprzód. Żałował, że nie potrafi się rozdwoić, żeby zapiąć wszystko na ostatni guzik, zanim

sprawa Tess stanie na wokandzie. Wsiadając z samochodu usłyszał, że Sadie chichocze, więc spojrzął na nią pytająco,

- Nie musisz się odwdzięczać, jeśli przyrzekniesz, że mnie z nią poznasz. Moja ciekawość będzie wtedy zaspokojona.

- O czym ty mówisz?

- Mecenasiu, przecież znamy się od dziecka i umiem czytać w tobie jak w otwartej księdze. Kimkolwiek ona jest, zrobiła coś, czego nie udało się żadnej innej kobiecie. Nawet Betsy.

- Tak myślisz?

- Powiedz mi, dlaczego nie posłałeś do RPA Gusa czy Steve'a, czy kogo tam jeszcze, tylko poleciałeś sam, odkładając na bok wszystkie inne sprawy? To do ciebie niepodobne.

- Ponieważ w chwili, kiedy dla Tessy jest to sprawa życia i śmierci, bałbym się powierzyć choćby najdrobniejszą rzecz komuś innemu - odparł po chwili milczenia.

- Gdybyś mógł zobaczyć wyraz swoich oczu, kiedy to mówisz...

- powiedziała Sadie. - Niech cię Bóg błogosławi.

Odjechała, a Alex pospieszył na trzecie piętro, do mieszkania, które kupili razem z Betsy. Odpowiadało im przede wszystkim dlatego, że znajdowało się niedaleko centrum, a jednocześnie łatwo można było dotrzeć stąd do autostrady prowadzącej za miasto.

Właściwie po rozwodzie powinien był poszukać sobie innego lokum, choćby po to, żeby nie ciągnąć z sobą wszystkich wspomnień. Tyle że wtedy pogrążony był w pracy i nie miał nawet czasu zadzwonić do agencji nieruchomości.

Minęły dwa lata, podczas których wciąż brakowało mu czasu, a potem i ochoty do przeprowadzki. Zresztą dom kojarzył mu się zawsze nie z czterema ścianami, tylko z mieszkającą tam kobietą. Poczł ucisk w sercu. Gdyby tak Tessa mogła czekać na niego wieczorami...

Tęsknił za nią, za samym choćby dźwiękiem jej głosu. Pierwsze kroki po wejściu do mieszkania skierował do automatycznej sekretarki. Było kilkanaście telefonów od współpracowników i znajomych.

Żadnej wiadomości od Tess.

Jutro środa, a w czwartek odbędzie się wstępne przesłuchanie w sądzie. Zwykła formalność, która nie powinna potrwać dłużej niż trzydzieści pięć, czterdzieści minut.- Miał nadzieję, iż Scotty pamięta o tym, że zabierze ich potem do restauracji. Położona tuż przy gmachu sądu, była głównym miejscem spotkań prawników i klientów, więc nikogo nie może dziwić ich obecność. Tak, to miejsce będzie całkowicie bezpieczne.

Zdjął ubranie, wszedł pod prysznic i odkręcił do oporu kran z zimną wodą.

Scotty usiłował wygramolić się z tylnego siedzenia, więc Tess pospiesznie pochyliła się i pocałowała brata w policzek.

- Jeszcze raz dziękuję, że nas przywiozłeś. Zadzwoń, kiedy będzie po wszystkim.

- Będziemy czekać w domu. Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym ci towarzyszył w charakterze moralnej podpory?

- Absolutnie pewna. Alex powiedział, że będzie wyglądało lepiej, jeśli przyjdę sama, przyprowadzając jedynie Scotty'ego. W ten sposób pokażę, że jestem całkowicie odpowiedzialna jako matka i można polegać na mojej samodzielności.

- Bez wątpienia osiągniesz cel - powiedział Winn, patrząc na jej elegancko upięte włosy, białą bluzkę i ciemnobrązowy, jedwabny kostium.- Zawsze byłaś piękna, ale dzisiaj bije od ciebie jakiś blask, i to pomimo tych wszystkich kłopotów, przez jakie musisz przebrnąć. Rae też to zauważyła. Kiedy Grant cię zobaczy, może zastanowi się raz jeszcze nad tym, na jakie cierpienia chce cię skazać.

- Mamusiu! Tam jest Alex!

- Muszę iść - powiedziała z bijącym sercem. -Dziękuję za twoje słowa, braciszku. Kocham cię.

Jeszcze raz pocałowała go w policzek i wysiadła z samochodu. Scotty nie czekał na nią. Zobaczyła jego figurkę w granatowym ubranku, na samym szczycie schodów. Pobiegła za nim, przeskakując po dwa stopnie.

Scotty obawiał się co prawda sędziego, ale jeszcze bardziej pragnął zobaczyć znów Alexa. Od minionego piątku bez przerwy opowiadał o nim jej rodzicom.

Ona sama miała na to ochotę, ale powstrzymywała się przed głośnym wyrażaniem swych myśli. No i wreszcie ujrzała go w drzwiach.

Z tej odległości wydawał się jeszcze wyższy. Wyglądał świetnie w swym szarym garniturze, najwyraźniej szytym na miarę. W końcu

odważyła się podnieść wzrok i spojrzeć mu w oczy. Ich wyraz powiedział jej więcej niż jakiegokolwiek słowa.

- Wyglądasz znakomicie - odezwał się dziwnie brzmiącym głosem.

- Czy zaraz zobaczymy sędziego, mamusiu? - dopytywał się Scotty, ciągnąc ją za rękę.

- Tak, kochanie.

Wciąż nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywołał jego komplement. Jeśli zwracał się do niej jako adwokat, zadowolony z wyglądu klienta, to i tak był to powód do radości, ale w głębi duszy miała nadzieję, wielką nadzieję, że kryło się za tym coś więcej.

- Kiedy wejdiesz do sali sądowej, nie zwracaj na nic uwagi - powiedział Alex szeptem, żeby nie usłyszał go Scotty. - Po prostu idź spokojnie. Pokażę ci, gdzie masz usiąść.

Poczuła lekkie mdłości. Jak zwykle dolegliwość ta pojawiała się w jej przypadku łatwo i znienacka. Weszli do budynku sądu i ruszyli korytarzem.

- Sala sędziego Larkina jest na parterze, zaraz za rogiem - tłumaczył Alex. - Możesz otworzyć drzwi, Scotty?

Dzięki Bogu, że Alex ją ostrzegł. Już stojąc w progu spostrzegła rzucającą się w oczy silną grupę, towarzyszącą Grantowi. Jego babcia, rodzice, siostra z mężem, dwie ciotki, wujek i troje kuzynów. Dawni przyjaciele, którzy teraz stali się przeciwnikami, pomyślała.

- Cześć, tatusiu. - Scotty pomachał ręką do ojca, który wstał i ruszył w ich stronę.

- Cześć, kolego - odezwał się Grant. Pomna nauk Alexa Tess szła przed siebie, nie zwracając na niego uwagi. Alex poprowadził ją na przód sali, gdzie oboje usiedli.

- Mamusiu? - Scotty pojawił się obok nich, zdyszany. - Mogę usiąść na chwilę z tatusiem?

W panice spojrzała pytająco na Alexa, który ledwie dostrzegalnie skinął głową.

- Oczywiście, kochanie. Możesz usiąść, gdzie tylko chcesz.

- Dzięki - rzucił mały i już go nie było.

- Wiem, że czujesz się w tej chwili tak, jakby coś rozdzierało ci serce - odezwał się Alex. - Pamiętaj tylko, że tak jak przeszłaś zwycięsko przez kurację odwykową, tak uda ci się przejść i przez to. Zanim się zorientujesz, wszystko będziesz miała za sobą.

- Skoro tak mówisz... - szepnęła nie do końca przekonana, czy zdoła pokonać tak dojmujący ból.

- Tak będzie - powtórzył z naciskiem. Właśnie ogłoszono, że wszyscy mają wstać i po chwili pojawił się sędzia Larkin. Tess wiedziała, że Scotty z niecierpliwością czeka, żeby zobaczyć jego łaskę. Rzeczywiście - postawny mężczyzna w czarnej todze, kroczył opierając się na grubej, brązowej lasce. Jego głowa przypominała głowę groźnego jastrzębia, ale Scotty nie bał się go dzięki temu mężczyźnie, który siedział przy jej boku.

Wszyscy usiedli, zaś Alex i Medor zostali poproszeni o podejście do ławy sędziowskiej. Tess przyglądała się sławnemu obrońcy, który okazał się pulchnym, krępyim człowieczkiem, zachowującym się z przesadną pewnością siebie.

Alex nazwał go kiedyś Hitlerkiem. Bez tych głupawych wąsików wyglądałby pewnie inaczej, ale nie chodziło tu przecież o jego wygląd. Ważniejsze jest to, co będzie robił.

I jak się to odbije na Scottym.

Miała wielką ochotę odwrócić się i spojrzeć na swojego syna, by zobaczyć, co teraz robi. Alex powiedział jej, żeby nie zwracała uwagi na rodzinę Granta. Miał rację. Specjalnie przyszli tak tłumnie, żeby poczuła się onieśmielona i przytłoczona. Tyle że ona nie pozwoli im na to. Nie da się!

Sędzia skinął głową i Alex powrócił na miejsce. Patrzyła, jak wyjmuje z teczki jakiś list i kładzie przed sobą na stoliku.

Następnie siedziała oszołomiona, słuchając litanii zarzutów, recytowanej przez adwokata Granta. Mówił o tym, jak bardzo jego klient był nieszczęśliwy w małżeństwie, jakiego podziału majątku sobie życzy, o mieniu, alimentach i tak bez końca. Alex uprzedził ją, czego ma się spodziewać, ale mimo wszystko nie czuła się najlepiej, kiedy opisano ją jako kobietę zimną, niewrażliwą, tak pochłoniętą sobą, że zatruwało to powodowi życie, deptało jego najgłębsze uczucia.

- Po urodzeniu syna nasilająca się choroba pozwanej doprowadziła do takiego kryzysu w małżeństwie, iż nie dochodziło do zbliżeń fizycznych przez minione osiem miesięcy.

Skrecała się ze wstydu. Nie zostawiono jej nic prywatności.

- Badania lekarskie wykazały, że pozwana zawsze cierpiała na rodzaj zaburzeń dwubiegunowych, które nasiliły się po urodzeniu

syna. Od czterech lat pozwana jest pod stałą kontrolą lekarza i musi przyjmować wyznaczone leki.

Nie zrażony przeciwnościami powód przez cały czas dostarczał środków finansowych, dbał o dziecko i pozwaną. Kiedy pozwana wyraziła życzenie wyjechania z synem na tygodniowe wakacje na Hawaje, powód wyraził zgodę, mając nadzieję, że rozłąka wpłynie korzystnie na ich małżeństwo.

Medor zrobił teatralną pauzę.

- Pozwana wróciła do domu przed miesiącem i natychmiast wystosowała pozew o rozwód, nawet nie próbując rozmawiać z mężem o swoich zamiarach czy powodach takiej decyzji. Jesteśmy w posiadaniu dowodu, że pozwana weszła w intymny związek z mężczyzną poznanym na Hawajach, Paulem Wongiem, właścicielem hotelu, gdzie się zatrzymała wraz z dzieckiem. W świadectwie, które zostanie przedłożone później, lekarz psychiatra opiekujący się od lat pozwaną oświadcza, że różne fakty wskazują na używanie przez nią kokainy i być może amfetaminy, co w połączeniu z silnymi środkami psychotropowymi, jakie zażywa z polecenia lekarza, wzmaga u niej zespół maniakalny.

Zrozumiała, że to doktor Milhouse był autorem tego pomysłu.

- Powód ma wiele danych, by podejrzewać, że to Paul Wong dostarczał pozwanej narkotyki. Po powrocie pozwanej do domu także usiłował nawiązać z nią kontakt. W związku z powyższym mój klient wyraża najwyższą obawę o dobro swojego dziecka, gdyż na domiar wszystkiego pozwana przestała zgłaszać się do psychiatry.

Jednocześnie jej zachowanie wskazuje na związek z Paulem

Wongiem, co nasuwa podejrzenia, iż nie dochowała wierności przysiędze małżeńskiej.

Alex ostrzegał, że będzie oskarżenie o cudzołóstwo!

- Wymieniony wcześniej przeze mnie psychiatra Stwierdza stanowczo, że bez ścisłej kontroli i stosowania odpowiednich leków ocena rzeczywistości u pozwanej jest poważnie zmaćona. Jako że pozwana nie stawia się na badania, lekarz obawia się w najwyższym stopniu o jej zdrowie i życie, a także zdolność do zajmowania się dzieckiem. W oświadczeniu stwierdza, że powierzenie pozwanej syna może grozić powstaniem głębokich urazów u wyżej wymienionego. Clive Medor chrząknął i kontynuował: - Mój klient mieszka obecnie ze swoimi rodzicami. Dla swojego syna przygotował pokój i wszystko, co potrzebne dla dziecka. Jego rodzice, niedawno emerytowani, zajmą się wspomnianym dzieckiem, kiedy mój klient będzie przebywał w pracy. Wymienieni rodzice i dalsza rodzina są silnie związani emocjonalnie z synem powoda i przybyli tutaj do sądu, żeby wyrazić swoje poparcie i po zakończeniu przesłuchania zabrać dziecko do domu, gdzie otrzyma wszystko, co potrzebne do fizycznego i duchowego rozwoju.

- Nie... - szepnęła Tess, przejęta strachem.

- Nie wolno ci zwątpić - napomniął ją Alex. - Ja nawet jeszcze nie zacząłem wystąpienia.

Wbijając sobie paznokcie w ręce, siedziała i słuchała, jak Clive Medor kończy swój oskarżycielski wywód.

- Dlatego też powód występuje do Wysokiego Sądu o powierzenie mu od zaraz tymczasowej opieki nad dzieckiem i

całkowitej władzy rodzicielskiej w stosunku do syna jego i pozwanej, Scotty'ego, lat pięć, na okres przejściowy podczas trwania postępowania rozwodowego. A oto dowód rzeczowy numer jeden....

Boże! Świadekstwo doktora Milhouse'a spowoduje, że Scotty będzie musiał zamieszkać razem z Grantem!

Teraz jeszcze bardziej zrozumiałe stało się to, że rodzina Marsdenów stawiała się w tak liczny gronie. Uwielbiali świętować, co tylko się dało, i na pewno przygotowali już wystawne przyjęcie dla uczczenia wygranej Granta, z udziałem, rzecz jasna, pastora Carra.

Scotty! Jej najdroższy chłopczyk, który przed chwilą tak chętnie podbiegł do ojca, nic nie wie o tym, jaki będzie jego los. Spojrzała na sędziego. Miał twarz nieprzeniknioną. Nie sposób było wyczytać, co sądzi o niej po tym wszystkim, co tu zostało powiedziane. Jednak pamiętała, że według Alexa decyzje sędziego Larkina są zawsze głęboko przemyślane.

Nie pozostało jej nic innego, jak liczyć na cud i Alexa oraz modlić się, żeby Bóg natchnął sędziego salomonową mądrością i ten mógł zobaczyć, co dzieje się w jej sercu.

- Teraz proszę przedstawiciela pozwanej.

Nie mogło być żadnego porównania między Hitlerkiem a Alexem Sommerfieldem. Kiedy Alex wstał i podszedł do sędziego, znów po raz nie wiadomo który zachwyciła się jego sylwetką. Czowała, że otaczająca go aura wpływa na wszystkich obecnych na sali.

- Wysoki Sądzie - zaczął Alex dźwięcznym głosem. - Moja klientka, Tessa Marsden, pozwana w dzisiejszej sprawie, występuje o rozwód z powodu niezgodności charakterów. Pozwana

rezygnuje z alimentów oraz wszelkich praw do wspólnego domu, na który powód tak ciężko pracował. Wnosi jedynie- o odpowiednie alimenty dla syna i przyznanie jej opieki nad małoletnim Scottem Marsdenem, jedynym potomstwem z tego małżeństwa. Pozwana właśnie przeprowadziła się wraz z synem do samodzielnego mieszkania i jest w stanie zabezpieczyć wszystkie jego duchowe, finansowe i fizyczne potrzeby.

Poczuła, że zaczyna się odprężyć i uspokajać pod wpływem tych słów.

- Moja klientka jest nauczycielką muzyki. Obecnie pracuje po południu w szkole średniej, jako asystentka klasy muzycznej. Godziny jej pracy dopasowane są do czasu, kiedy jej syn przebywa w szkole, w oddziale zerowym. Z początkiem roku szkolnego moja klientka ma od miejscowego kuratorium propozycję zatrudnienia jako nauczycielka muzyki w pełnym wymiarze godzin. Godziny jej pracy będą korelowały z rozkładem lekcji w pierwszej klasie, do której zacznie uczęszczać jej syn. Moja klientka stwierdza, że po urodzeniu dziecka cierpiała na przejściową depresję poporodową, która została błędnie zdiagnozowana jako zaburzenia dwubiegunowe, co zostanie wykazane podczas postępowania.

Tak, pomyślała Tess. Na pewno zostanie wykazane. Nie będzie co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Moja klientka pojechała z synem na Hawaje na zaproszenie swego brata, pana Winna Jennera i jego żony, Rae. Wspólnie poznali tam pana Paula Wonga, mężczyznę po sześćdziesiątce, który zaprzyjaźnił się z synkiem pozwanej i po jakimś czasie dowiedział się,

że podejrzewa się ją o zaburzenia dwubiegunowe. Jako że pan Wong nie wierzy w skuteczność zachodniej medycyny, namówił moją klientkę, żeby przestała stosować leki zapisywane jej przez lekarza psychiatrę i w ten sposób sprawdziła, czy rzeczywiście tych leków potrzebuje.

Tess westchnęła głęboko i słuchała dalej uważnie.

- Pozwana, dla której diagnoza zaburzeń dwubiegunowych była prawdziwym nieszczęściem, wróciła z Hawajów z postanowieniem, że podda się kuracji odwykowej pod kierunkiem swojego ojca lekarza, doktora Richarda Jennera. Początkowo postanowiła utrzymać cały ten eksperyment w tajemnicy, dopóki nie okaże się, czy musi jednak brać leki do końca życia.

Uwagę Tess przyciągnęło jakieś poruszenie po drugiej stronie sali. Było słycać gniewne głosy, wśród których rozpoznała głos Granta, następnie Clive Medor zerwał się z krzesła.

- Sprzeciw, Wysoki Sądzie! Oświadczenie obrońcy pozwanej oparte jest na słowach jej i jej ojca. Nie ma żadnego dowodu na poparcie tych fałszywych i nonsensownych wywodów.

- Mecenasiu? - Sędzia Larkin zwrócił się do Alexa.

- Wysoki Sądzie, ja jedynie podążam wzorem mego szanownego kolegi i wstrzymuję się z okazaniem wszystkich dowodów do zakończenia mojego wstępnego wystąpienia. Jeśli mój kolega ma zamiar przerywać pracę sądu po to tylko, by zaspokoić swoją ciekawość, to ja nie mam nic przeciwko temu.

Tess nie była w stanie rozumować logicznie. W głowie jej tłukła się tylko jedna myśl: doktor Milhouse zdradził mnie przed Grantem. Donosił mu o wszystkim już od lat.

- Obrona powoda?

- Nie potrafię wyobrazić sobie, jakież to dowód może przedstawić strona przeciwna na poparcie swoich bajeczek. Żeby nie marnować czasu Wysokiego Sądu, chętnie obejrzałbym od razu ten tak zwany „materiał dowodowy”.

- Obrona powoda zdaje się zmierzać w stronę obrazy sądu.

- Nie miałem takiej intencji, Wysoki Sądzie. Przepraszam.

Jeszcze nigdy w życiu nie słyszała, żeby ktoś przeproszał tonem tak całkowicie wypranym ze skruchy. Co za dowody przedstawił jej psychiatra Grantowi i jego adwokatowi, że ten uważa, iż stworzy precedens?

Ale przecież doktor Milhouse nie jest zwyczajnym lekarzem. Jest kimś bardzo ważnym wśród psychiatrów w Kolorado. Jęknęła w duchu. Alex nie powinien był brać jej sprawy. Nie ma szans przy takiej przewadze przeciwnika.

- Obie strony proszę o podejście. Zauważyła, że Medor nawet poruszał się w sposób, który jej wydał się odstęczający. Zobaczyła też, że usta Alexa drgnęły niedostrzegalnie, kiedy zebrał plik dokumentów i podążył za nim do stołu sędziowskiego. I w tym momencie zrozumiała, że Alex kocha swoją pracę. Jest ona jego życiem, jego radością. Nie wyobrażała sobie, żeby ktoś inny mógł tyle zrobić dla niej, swojej klientki. Jeśli ktokolwiek był w stanie jej

pomóc, to tylko on. Nie było drugiego takiego człowieka. A ona go kocha.

Kocha go. Ale ktoś w tej sali nienawidził go równie serdecznie. Clive Medor. Czowała to w jego zachowaniu, słyszała w sposobie, w jaki polemizował z przedstawianymi przez Alexa dowodami. Ta dyskusja trwała już całą wieczność, a w niej narastał strach, że nawet Alex nie zrobi rzeczy niemożliwej.

Czowała ucisk w żołądku. Nie mogę stracić Scotty'ego!

- Obrona pozwanej, proszę kontynuować.

Sędzia zakończył wreszcie to spotkanie. Medor wrócił na miejsce, nadal przejawiając arogancję w zachowaniu i szepnął coś Grantowi na ucho. Tess zwróciła wzrok na Alexa.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie. Jak już wspomniałem, doktor Jenner skierował moją klientkę do szpitala w Vail na czterdziestoosmiogodzinną obserwację podczas pierwszego, krytycznego okresu po odstawieniu leków psychotropowych. Następnie oboje z żoną opiekowali się moją klientką przez tydzień w swoim zimowym domku w Vail. Po kolejnych dwóch tygodniach moja klientka czuje się najzupełniej normalnie i od tej pory nie wykazuje żadnych objawów, które wskazywałyby na zaburzenia dwubiegunowe. Od powrotu z Hawajów, czyli od miesiąca, moja klientka nie bierze żadnych lekarstw poza aspiryną. Za moją radą doktor Jenner skontaktował się z jej psychiatrą i podziękował mu za dotychczasową pomoc, informując jednocześnie, że córka całkowicie wyleczyła się z depresji, na którą cierpiała po urodzeniu dziecka. W związku z tym niepotrzebna jej będzie dalsza terapia.

Głos Alexa zabrzmiał teraz jeszcze pewniej i dźwięczniej:

- Przez pięć lat moja klientka była kochającą matką, poświęcającą się jedynie wychowywaniu dziecka. Pomimo orzeczonej u niej choroby, bez zarzutu cały czas zajmowała się domem, dokończyła studia, udzielała się w kościele i teraz rozpoczęła pracę w szkole. Jej syn jest wciąż w takim wieku, że oderwanie go od matki mogłoby wyrządzić niepowetowane szkody w jego psychice. Jeśli chodzi o pełne i swobodne prawa powoda do odwiedzin, to są one już w praktyce realizowane. Pozwana stwierdza, że powód jest wspaniałym ojcem i że będzie robić wszystko, żeby mógł przebywać z ich synem co najmniej tyle czasu, ile obecnie. Pozwana prosi niniejszym Wysoki Sąd o udzielenie rozwodu i przyznanie jej prawa do stałej opieki nad dzieckiem.

Po drugiej stronie sali rozpięta się burza. Sędzia zaczął stukać młotkiem.

- Cisza, bo każę opróżnić salę - oznajmił, a następnie zwrócił się do Alexa.

- Sąd życzy sobie widzieć Scotta Marsdena w swoim pokoju. Posiedzenie zostanie wznowione za dziesięć minut.

Odłożył młotek, wstał i zniknął w pokoju na tyłach sali sądowej. Alex odwrócił się do Tess. Był teraz bardzo poważny, a jej serce podskoczyło aż do gardła. Czy to znaczy, że nie ma nadziei na wygraną?

- Tess? Chcesz skorzystać z toalety?

- Nie - wyszeptała zmartwiałymi wargami.

- W takim razie zostań tu i nie rozmawiaj z nikim. Pójdę po Scotty'ego.

Patrzyła, sparaliżowana ze strachu, jak Alex podchodzi do Granta i prosi Scotty'ego, żeby z nim poszedł. Ku jej uldze Scotty bez ociągania zeskoczył z kolan ojca i ujął wyciągniętą do siebie dłoń. Razem podeszli do drzwi prowadzących do pokoju sędziego. Już w progu chłopiec odwrócił się i pomachał jej ręką.

Miała wrażenie, że z bólu pęknie jej serce. Pochyliła głowę i zaczęła się modlić.

Po kilku chwilach poczuła na ramieniu dotyk ręki, a błogie ciepło zaczęło przenikać do jej zziębniętego ciała.

- Spodoba ci się to, co tam było - szepnął Alex. - Zaraz po wejściu Scotty powiedział sędziemu, że jego zdaniem zachowywał się bardzo odważnie podczas wojny w „Wietnamie” i zapytał, czy noga wciąż go boli.

- Naprawdę?

- Przysięgam, że to prawda.

- Och, Alex, tak się boję. Teraz już rozumiem, po co Grant przyjechał wtedy do domku w górach. Oznacza to, że Milhouse powiedział mu...

- Wiesz, takie niewinne zainteresowanie Scotty'ego osobą sędziego prawdopodobnie więcej znaczy dla sprawy niż cały ten prawniczy żargon. Nieważne, jak wygląda twój obraz przedstawiony przez Medora. Sędzia od razu zobaczył, jakim wspaniałym chłopcem jest Scotty, a jednocześnie wie, że przez całe życie był przecież pod

twoją opieką. Myślisz, że chciałby narażać na szwank jego psychikę, zmieniając coś, co jak widać funkcjonuje bez zarzutu?

- Tak uważasz? - wyszeptała, chwytając się tej nadziei.

- Trzymaj się - powiedział. - Koniec już niedaleko. Przyniosę ci trochę wody.

RS

Została sama w prawie pustej sali. Nawet gdyby Alex nie polecił jej tu poczekać, to i tak nie ruszyłaby się z miejsca. Scotty był w przyległym pomieszczeniu i nie chciała, żeby pomyślał, że gdzieś poszła.

- Zobaczysz, że ci się nie uda.

Grant wszedł z powrotem do sali sądowej i zmierzał w jej stronę.

- Czy już nie zadaliśmy sobie dość bólu? - spytała, nie patrząc na niego. - Reszta jest teraz w rękach sędziego.

- Ty jeszcze nie wiesz, co to jest ból - odparł drżącym ze złości głosem. - Ale dowiesz się wkrótce, kiedy Scotty dziś po południu wróci ze mną do domu. Wprost, nie mogę się doczekać chwili, jak po usłyszeniu decyzji sędziego zniknie wreszcie ta twoja zadowolona z siebie mina. - W głosie Granta była taka zjadliwość, że Tess poczuła oszołomienie. - Nawet sobie nie wyobrażasz, z jaką przyjemnością będę wysłuchiwał twoich błagań, żebyś pozwolił mi być z moim synem. To chyba będzie pierwszy taki przypadek w rodzinie Jennerów.

- Ale to będzie ostatni przypadek w rodzinie Marsdenów, gdyż poproszę sąd o usunięcie pana z sali na resztę posiedzenia za niepokojenie mojej klientki.

Ten zimny głos należał do Alexa. Dzięki Bogu, że się zjawił, bo nie wytrzymałaby tego ani chwili dłużej.

- Posiedzenie sądu jest przerwane, a poza tym to nie pańska sprawa. Pewnie wydaje się panu, że jest pan Bogiem Wszechmogącym?

Tess skurczyła się na krześle, chowając głowę w ramiona. Jeszcze nigdy nie widziała, by Grant zachowywał się tak jak teraz. Nawet wtedy, w domku w górach, był uprzejmiejszy.

- Jeszcze jedno słowo, a oskarżę pana o napaść słowną.

Z głosu Alexa wynikało, że nie była to czcza pogróżka i Grant najwyraźniej to zrozumiał. Zły i obrażony, wycofał się na swoje miejsce.

Właśnie ogłoszono koniec przerwy i publiczność zaczęła wracać do sali. Alex usiadł obok Tessy i włożył tekturowy kubeczek z wodą w jej trzęsącą się dłoń.

- Wypij wszystko.

Nie potrzebowała zachęty, gdyż gardło wyschło jej ze zdenerwowania i strachu.

- Dziękuję - powiedziała, oddając mu kubek. - Nie tylko za wodę.

- Wiem — odparł, patrząc na nią lekko przymrużonymi oczami.

Wie. On zawsze wie wszystko.

- Proszę wstać. Sąd wznawia postępowanie pod przewodnictwem sędziego Rutheforda Larkina.

Słuchała głosu woźnego sądowego z bijącym sercem i wpatrywała się we wchodzącego sędziego. Myślała, że Scotty pojawi się razem z nim, ale nigdzie nie było go widać.

- Alex? Gdzie jest Scotty?

- Pewnie wciąż nie może się zdecydować, którego lizaka ma wybrać.

Nareszcie odetchnęła i nie siedziała już w takim napięciu jak przed chwilą. Co zrobiłaby bez Alexa? Co, na Boga, by bez niego zrobiła?

Sędzia zasiadł za stołem i włożył okulary, a następnie spojrzał na zgromadzonych na sali.

- W postępowaniu rozwodowym, jakie ma miejsce przed tym sądem, kwestią sporną jest pytanie, czy rzeczywiście przedstawione wstępnie dowody potwierdzają wniosek, że dla najlepiej pojętego dobra dziecka należy przyznać prawo do czasowej, a następnie stałej opieki nad nim powodowi, czyli jego ojcu.

W uszach jej szumiało, a serce waliło boleśnie. Była śmiertelnie wystraszona, że oto za chwilę sędzia odda jej synka Grantowi. Pewnie dlatego Scotty nie wraca na salę.

- Po rozważeniu przedstawionych przez strony dowodów i wysłuchaniu świadectwa dziecka - ciągnął sędzia - sąd zdecydował, że wstępny materiał dowodowy jest zbyt szczupły dla wyciągnięcia ostatecznych wniosków i niniejszym zarządza, aby powód, pozwana oraz ich syn pozostali pod nadzorem kuratora sądowego. Przedstawiona zostanie również opinia biegłego sądowego z poradni psychologicznej.

Zarówno powód jak i pozwana przejdą testy psychologiczne, zaś pozwana dodatkowo podda się badaniu u ustanowionego przez sąd psychiatry. Rozprawa zostanie wznowiona ósmego kwietnia, po sporządzeniu wszystkich opinii biegłych i ich zaprzysiężeniu.

Przerwał na chwilę, a Tess w napięciu wstrzymywała oddech.

- Co zaś dotyczy czasowej opieki, sąd stwierdził, że dziecko do tej pory zawsze przebywało w domu z matką i wyniosło z tego wiele istotnych korzyści. Wyrwanie go z obecnego otoczenia stanowiłoby większe ryzyko dla jego psychiki niż potencjalne niebezpieczeństwa przedstawione w nieprzekonującym materiale dowodowym tego przesłuchania. Tak więc sąd orzeka, iż do czasu rozprawy syn stron, Scotty, pozostanie pod czasową władzą rodzicielską i opieką matki.

Tess o mało nie podskoczyła na krześle. Oczekiwała, że usłyszy coś wręcz przeciwnego i teraz bała się, że zemdleje ze szczęścia. Alex widocznie miał podobne obawy, bo chwycił ją za rękę i przez chwilę trzymał mocno.

- Mówiłem ci przecież, że sędzia Larkin jest mądrym człowiekiem. Oddychaj głęboko.

Ze strony sali zajmowanej przez rodzinę Granta rozległ się okrzyk rozpacz. To chyba babcia Marsden, pomyślała Tess i poczuła ulgę, że Scotty tego nie słyszał. Sędzia uderzył młotkiem.

- Woźny, proszę wyprowadzić tę osobę. Pełnomocnik powoda nie może dopuszczać do takich sytuacji albo będzie pociągnięty do odpowiedzialności za obrazę sądu.

- Tak jest, Wysoki Sądzie. - I tym razem w głosie Hitlerka nie było słycać ubolewania.

Kątem oka dostrzegła, że ojciec Granta pomaga podnieść się żonie i wyprowadza ją z sali, a za nimi podąża strażnik sądowy. Znała matkę Granta i domyślała się, że pewnie od tygodni szykowała wszystko na przyjęcie wnuczka, który był jej oczkiem w głowie.

Tess lubiła teściów i było jej przykro, że rozwód jest dla nich bolesnym ciosem. Scotty też przepadał za dziadkami.

- Sąd zarządza, że powód ma prawo do pełnych i nieskrępowanych odwiedzin syna. Zarówno powód, jak i pozwana nie mogą w obecności dziecka wypowiadać słów uwłaczających lub deprecjonujących drugie z rodziców. Obie strony powinny współdziałać w tworzeniu atmosfery sprzyjającej harmonijnym stosunkom dziecka z rodzicami. Przedstawiciel pozwanej może wyprowadzić chłopca z gabinetu sądu. Sąd ogłasza odroczenie rozprawy.

Rozległo się uderzenie młotka, ogłaszające koniec posiedzenia. Alex udał się za sędzią i po chwili wrócił, prowadząc za rękę chłopca. Tess zerwała się z krzesła.

- Scotty!

Mały puścił dłoń Alexa i podbiegł do niej. Buzię miał pełną cukierków.

- Dobrze się czujesz?

- Sędzia jest miły - odparł, kiwając głową w odpowiedzi na jej pytanie. - Pokazał mi swoją bliznę.

Była tak wzruszona, że nie mogła wydobyć słowa. Alex, jak zwykle odgadując jej życzenia, zwrócił się do Scotty'ego:

- Twój tatuś i dziadkowie czekają na korytarzu i chcą cię zobaczyć. Na co miałbyś teraz ochotę? Czy chcesz pojechać z nimi? Tatuś odwiózłby cię wieczorem do domu.

Chociaż Tess nie chciała, by synek opuszczał ją w takiej chwili, rozumiała przezorność Alexa i nie mogła nie zgodzić się z jego

propozycją. Widziała w tym także współczucie dla pokonanego i za to kochała go jeszcze bardziej.

Scotty przytaknął z ochotą, ale zaraz potem zaczął się zastanawiać.

- A czy nie możemy pójść najpierw do tej restauracji?

- Miałem nadzieję, że tak powiesz, bo jestem strasznie głodny.

-Ja też. A ty jesteś głodna, mamusiu?

- Umieram z głodu.

- W takim razie wszystko ustalone - powiedział Alex, patrząc jej w oczy.

Wiedziała, że może wyczytać z nich wszystkie jej uczucia, ale po raz pierwszy nie próbowała ich ukryć ani też odwrócić wzroku. Nie była w stanie. Przecież dokonał rzeczy niemożliwej - sprawił, że na pewno przez dwa miesiące nikt nie odbierze jej syna. Żaden inny adwokat tego by nie zrobił. A on zgodził się wziąć tę sprawę, uwierzył w jej słowa. Takiego długu wdzięczności nie spłaci się żadnymi pieniędzmi.

- Jak zdołam ci podziękować? - spytała drżącym głosem.

Możesz pójść ze Scottym i ze mną na sernik. Nigdy nie przepuściłaby takiej okazji. Pójść gdzieś razem w ich towarzystwie!

- Scotty?- Nachyliła się i ujęła jego twarzyczkę w dłonie. - Skocz, znajdź tatusia i powiedz mu, że wujek Winn zawiezie cię do babci Marsden, gdy tylko zjemy lunch. Jeśli chcesz, możesz tam zostać na noc. Przyjechałabym po ciebie rano.

- Oczywiście, kochanie. W takim razie tatuś przywiezie cię wieczorem. Zaczekam tutaj, a ty biegnij.

- Dobrze.

- Pomogę mu - powiedział Alex. - A kiedy to załatwimy, spotkamy się przy wyjściu z budynku sądu i pójdziemy razem do restauracji.

Czekając na Tess przy wyjściu, Alex wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do kancelarii.

- Burt? Pierwsza runda przebiegła tak, jak oczekiwałem. Teraz idziemy to uczcić. Zadzwon tymczasem do Hannah i poproś, żeby zarezerwowała dla nas cichy stolik na trzy osoby. Powinienem być z powrotem około trzeciej. _

Omówił jeszcze kilka spraw służbowych, rozłączył się i wyjął kieszonkowy notatnik z telefonami. Najwyższy czas zadzwonić do Jennerów, żeby zakończyć ich męki oczekiwania i pozwolić cieszyć się chwilą spokoju przed następnym starciem.

Wszyscy byli bardzo wzruszeni i nie wiedzieli, jak mu dziękować. Alex spytał, czy Winn mógłby odebrać Tess i Scotty'ego z restauracji za jakieś czterdzieści pięć minut.

- Oczywiście - zapewniła Wilma Jenner głosem stłumionym przez łyżę.

- Nie mogę spać z tobą?

- Och, Alex... - powiedział doktor Jenner łamiącym się ze wzruszenia głosem. - Nie masz pojęcia, ile to dla nas znaczy.

Jednak Alex sądził, że to akurat wie, i to po raz pierwszy w swojej karierze. Tessa Marsden zdążyła stać się najważniejszą osobą w jego życiu. Myśl o tym, była jednocześnie przerażająca i radosna.

- Tess opowie wam szczegóły, kiedy się spotkacie. Do zobaczenia wkrótce.

Stał, wpatrując się w przestrzeń nie widzącym wzrokiem. Wszyscy Jennerowie są wspaniałymi ludźmi, a tacy właśnie często doświadczają okrutnego bólu. Może to zazdrość bogów z powodu ich licznych zalet skazuje takich ludzi na najtrudniejsze próby? Dzisiaj Tess otarła się o płomień, ale jeszcze nie musiała przedzierać się przez ścianę ognia. Kiedy nadejdzie ta chwila, nie powinna być sama. Nie bacząc na ryzyko postanowił, że razem stawiają wszystkiemu czoło.

Czuł instynktownie, że są stworzeni dla siebie, odgadywał to w jakiś niepojęty sposób. Kiedyś śmiałyby się z takich pomysłów.

Pewnego dnia staną naprzeciwko siebie, mężczyzna i kobieta, wolni i gotowi do wypowiedzenia tego, o czym na razie bogowie w swoim okrucieństwie zabronili im nawet myśleć. Pewnego dnia.

- Niezła robota, mecenasie.

Nie musiał nawet się odwracać, by wiedzieć, do kogo należy ten drwiący głos.

- A, to ty, Medor!

- Muszę przyznać, że wyciągnąłeś wszystko, co możliwe, ale obaj świetnie wiemy, że wyczerpał się już twój zapas trików. Czego użyjesz następnym razem na bis?

Dowiesz się wcześniej, niż się spodziewasz, pomyślał Alex.

- Sam już przecież sobie odpowiedziałeś, więc dziwię się, że w ogóle mnie o to pytasz. Miłego dnia.

- W czasie przerwy byłeś nieco brutalny w stosunku do mojego klienta.

- On był nieco brutalny w stosunku do mojego. Staram się wykonywać moją pracę.

- Sukinsyn z ciebie, mecenasie.

- Już nazywano mnie gorzej.

- Obaj wiemy, że to zimna, wyniosła dziwka, która chciała mu odmówić nawet w noc poślubną, a od tamtego czasu pozwalała mu korzystać ze swego ciała raz czy dwa razy w roku.

Medor był tak zły, że zapomniał o ostrożności. To, z czym się wygadał, potwierdziło podejrzenia Alexa, że podczas nocy poślubnej Tess nastąpiło coś odpychającego, o czym kiedyś napomknęła, ale nad czym nie chciała się rozwodzić. Może kiedyś będzie w stanie zrzucić z siebie ten ciężar.

Tak czy owak, Medor właśnie odkrył przed Alexem motyw, dla którego Grant Marsden sześć lat temu złożył wniosek o rozwód. Najwyraźniej przywiodły go do tego zawiedzione nadzieje, ale w ostatniej chwili się wycofał.

Alex podejrzewał, że Grant postrzegał swoją żonę jak trofeum i raczej wolał pozostawać w nieudanym związku niż przyznać przed światem, że nie może skorzystać z wygranej. To wyjaśnia, dlaczego Tess nigdy nie dowiedziała się o wniosku rozwodowym. W przeciwnym razie mogłaby po prostu odejść od męża, a takiego upokorzenia Grant chyba by nie przeżył.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. Nieostrożność Medora będzie go kosztowała przegranie procesu.

- Alex! - Scotty pojawił się przy drzwiach. Tess pewnie jest gdzieś niedaleko. Medor spojrzał na niego podejrzliwie.

- O, już jesteśmy „Alexem”. Ach, jak miłusio.

- Wystarczy, Medor, bo robi się późno. Do zobaczenia na sali sądowej.

Alex szybkim krokiem podszedł do chłopca. Gdzie jest Tess? Jeśli Grant Marsden znowu ją napastuje...

- Gdzie mama?

- Już idzie.

- Może wejdźmy do środka i tam poczekajmy - powiedział niepokojąc się, czy ze zdenerwowania nie naszły ją mdłości.

Wziął małego za rękę, ale nawet nie zdążyli jeszcze wejść do środka, kiedy ujrzał jej twarz przez oszklone drzwi. Poczował coś podobnego do zastrzyku adrenaliny prosto w serce.

- Nie wychodziłam, bo zobaczyłam, że rozmawiasz z adwokatem Granta - mówiła pospiesznie. - Postanowiłam poczekać, aż odejdzie.

- Mieliliśmy jeszcze coś do załatwienia - odparł, czując ulgę, że była taka przezorna. - Możemy iść?

Ruszyli w kierunku rogu ulicy, trzymając Scotty'ego za rękę. Pogoda była łaskawa, nie doskwierał mróz i nie było ślisko.

Scotty paplał coś przez cały czas, jednak Alex myślał tylko o Tess, jej lśniących włosach, radosnej twarzy, wdzięcznych ruchach. Co chwilę odwracała się, obdarzając go promiennym uśmiechem. W oczach miała blask, który nie wymagał wyjaśnień - syn został przy niej. Alex domyślał się, że starała się dziękować mu za to każdym słowem i gestem.

Coś w środku mówiło mu także, że te uśmiechy oznaczały coś jeszcze.

Kiedy pojawili się w progu restauracji, Hannah wyszła im na spotkanie.

- Proszę za mną, mecenasie - powiedziała, prowadząc ich w głąb lokalu, do miejsca, które sobie wcześniej upatrzył.

- Dzięki, Hannah - szepnął, a ona mrugnęła do niego w odpowiedzi.

- Dziś mamy w karcie: hot dogi, sok jabłkowy i sernik. Czy to by ci odpowiadało? - zwróciła się do chłopca.

- Jasne - odparł Scotty rozpromieniony.

- Dla państwa polecam quiche ze szpinakiem.

- Nie znoszę szpinaku - skrzywił się mały. -A ty, mamusiu?

- W tej potrawie bardzo lubię. Dziękuję pani. Po złożeniu zamówienia Alex rozsiadł się wygodnie, czując przyjemne zmęczenie, ale i zadowolenie z minionego przedpołudnia. W końcu miał powody - rozprawa wstępna przebiegła gładko, dokładnie według planu. Ci, na których mu zależało, siedzieli z nim przy tym stole..

Scotty komentował wystrój lokalu i stroje kelnerek, a Alex dziwił się, jak mógł nie zauważyć wcześniej tych wszystkich szczegółów. Ten chłopiec jest bystry i mądry; każdy mężczyzna chciałby mieć takiego syna.

Grant Marsden pewnie nawet nie wie, jakie ma szczęście, ale to, co dzisiaj niechcący wymknęło się Medorowi, upewniło Alexa w jego podejrzeniach: pozew o powierzenie mu opieki nad synem ma podłoże znacznie mniej szlachetne niż pragnienie stęsknionego ojca,

by przebywać ze swoim potomkiem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Dzwoniłem do twoich rodziców.

- Wiem - odparła. - Ja też do nich dzwoniłam - dodała, gdy Hannah przyniosła zamówione dania. - Dziękuję, że o nich pomyślałeś.

- To ja nalegałem, żeby nie przychodzili do sądu, więc chciałem dla nich zrobić chociaż tyle.

Pomogła Scotty'emu wydostać keczup z butelki, po czym znów spojrzała na Alexa.

- To dobrze, że ich nie było.

Alex tymczasem skończył quiche i czekał na deser.

- Ich poparcie przyda ci się podczas rozprawy.

- Mamusiu, czy już jesteśmy rozwiedzeni? - spytał Scotty, oblizując widelec z resztek sernika.

- Nie, ale będziemy za parę miesięcy.

- Scotty, masz tu ćwierć dolara - rzekł Alex, sięgając do kieszeni. - Tam, przy wyjściu, jest automat z gumą do żucia.

Scotty chwycił monetę i zeskoczył z krzesła.

- Dzięki - rzucił przez ramię.

- Dlaczego się go pozbyłeś? - spytała Tess z nagłym przestraszeniem w głosie. - Czy stało się coś złego? O tym właśnie mówił ci Medor przy wejściu do sądu?

- Nie zwracaj sobie teraz głowy Medorem - odparł z szerokim uśmiechem. - Słuchaj, Tess, to możliwe, że werdykt w sprawie

rozvodu i przyznania praw rodzicielskich zapadnie za jakieś dwa miesiące, ale na twoim miejscu za bardzo bym na to nie liczył.

-Dlaczego?- szepnęła.

- Sędziowie to takie dziwne zwierzęta. Oni trochę inaczej mierzą czas. Prawo dopuszcza tu dużą dowolność.

- Chcesz powiedzieć, że to może potrwać dłużej? - Jej radosny przed chwilą głos brzmiał teraz tak smutno, że Alex zacisnął dłoń aż do bólu.

- Mówię ci to, żebyś nie próbowała liczyć dni.

- Ale jak długo to może potrwać?

Przewidywał, że takie pytanie padnie, i od dawna się go obawiał.

- Dłużej, niż byś sobie tego życzyła.

- To nie jest odpowiedź.

- Tylko takiej mogę ci w tej chwili udzielić, ale nie chciałem poruszać tego tematu przy Scottym.

Tess wstała od stolika.

- Dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś - powiedziała łamiącym się głosem. - Gdyby nie ty, już dzisiaj musiałabym oddać Scotty'ego. Nawet nie chcę myśleć, jak wyglądałoby moje życie bez ciebie i twojej pomocy. Dziękuję za lunch. Wszystko było wspaniałe, ale musimy już iść. Winn pewnie czeka na dworze.

Alex również się podniósł i rzucił serwetkę na stolik.

- Odprawdę was do samochodu.

- Nie! - zawołała z przestrawieniem. - Nie rób tego!

Odwróciła się i prawie wybiegła z restauracji.

Miał nadzieję, że zachowała się tak, ponieważ uświadomiła sobie, iż czeka ich bardzo długa rozłąka. I że ta myśl była dla niej równie nieznośna, tak jak dla niego.

A to dopiero początek ich udreki.

RS

- Istnieje jakieś ryzyko, że ona wygra?

Clive Medor przystanął na chwilę w drodze do swojego porsche'a, stojącego na parkingu sądowym.

- Grant, twoja żona nie ma żadnych szans.

- To samo mówiłeś przed dzisiejszym przesłuchaniem.

- Wiem, że ty i twoja rodzina jesteście nieco rozczarowani, ale to było tylko drobne potknięcie. Przypadek; nie ma w tym niczyjej winy. Nawet doktor Milhouse nie wiedział, co się szykuje - ta cała historia ze szpitalem, z kuracją odwykową była szyta grubymi nićmi. Zwykły trick, wymyślony w ostatniej chwili przez tego jej adwokata.

- Sądzisz, że psychiatra sądowy przejrzy ten podstęp?

- Grant, musimy sobie coś wyjaśnić. Milhouse jest wiceprzewodniczącym stanowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego, za parę miesięcy zostanie wybrany na przewodniczącego. On sam stanowi coś w rodzaju instytucji i leczył twoją żonę przez cztery lata. Nie zapominaj, że nawet jej słynny tatuś skierował ją do niego. To Milhouse będzie naszym najważniejszym świadkiem.

- Wiem.

- Nie brałbym w ogóle twojej sprawy, gdybym nie miał pewności, że wygramy. Twoim zadaniem będzie zaliczyć testy psychologiczne i wyjść z opinią aniołka.

- O to się nie boję.

- Więc w czym problem, chłopie? Eksperci zrobią z niej mamałygę.

A zwłaszcza Lew Orton, dodał w myślach. Ten rozerwie ją na strzępy, nie zostawi na niej suchej nitki.

- A jeśli ona rzeczywiście nie bierze leków?

- Wtedy sędzia zawiesi sprawę, żeby zobaczyć, czy nie nastąpi nawrót choroby. Ona nie ma wyjścia. A jeszcze na dodatek musi wytrzymać terapię grupową, którą dla niej szykują. Widziałeś kiedyś, jak to się odbywa?

- Nie.

- No to podziękuj losowi. To tak, jakbyś chodził po polu minowym. Ona pęknie, zanim jeszcze dotrwa do połowy.

- Chciałbym to zobaczyć.

- Wiem, wiem, ale bądź cierpliwy. Uważasz, że ona teraz jest chora psychicznie, ale poczekaj do końca, a nie poznasz jej. Trzeba będzie zeskrobywać twoją żonę z podłogi.

Sam Medor niecierpliwie wyczekiwał tego dnia. Wtedy nikt już jej nie zechce, nawet Sommerfield, pomyślał.

- O, Tessa. Dziękujemy, że zechciałaś do nas dołączyć.

Sześć osób patrzyło, jak Tess wchodzi do pokoju i siada na swoim miejscu. Wiedziała, że wcale się nie spóźniła; była dokładnie godzina dziesiąta. Ale każde słowo padające z ust Lew Ortona było zabarwione sarkazmem lub zawierało insynuację.

Dziwne, bo na pierwszej sesji terapeutycznej, trzy tygodnie temu, Orton, pełniący jednocześnie rolę kuratora sądowego, sprawiał wrażenie człowieka nastawionego przyjaźnie. Kiedy wyrzuciła z

siebie strach przed utratą syna, pocieszył ją mówiąc, że całkowicie rozumie jej uczucia. Była naprawdę wzruszona jego współczuciem i uprzejmością.

Jednak podczas kolejnych sesji Orton stawał się zupełnie inną osobą i niszczył ją skrawek po skrawku, jak sęp odrywający kęsy zdobyczy. Mało brakowało, by dzisiaj w ogóle nie przyszła w obawie, że dłużej nie zniesie takiego, traktowania. Gdyby nie Winn i Rae, którzy wstąpili do niej rano i pomogli jej się pozbierać, by mogła stawić czoło ostatniej, decydującej sesji, pewnie nawet nie wyszłaby za próg mieszkania.

Budynek sądowej poradni psychologicznej mieścił się naprzeciwko szpitala, gdzie przyjmował doktor Milhouse, po drugiej stronie ulicy. Sprawiał nadzwyczaj przygnębiające wrażenie -nie było w nim żadnych dywanów ani miękkich zasłon, stały za to zniszczone, stare meble i panowała duszna atmosfera. Scotty też powiedział, że to miejsce jest okropnie brzydkie, kiedy zawieziono go tam na testy psychologiczne.

Zaś to, co działo się wewnątrz, było tak upiorne, że Tess nie wierzyła, by sąd mógł zaaprobować takie postępowanie. Wiele razy chciała zadzwonić do Alexa i opowiedzieć mu o okrutnym i bezwzględnym traktowaniu jej przez pana Ortona, ale w końcu nie zdobyła się na odwagę. Miała przecież udowodnić, że jest silna psychicznie, że wytrzyma taką próbę. Instynktownie czuła, iż rozprawa sądowa będzie wyglądała podobnie.

Były jednak chwile, kiedy po takich sesjach, rozmowach z sądowym psychiatrą i niespodziewanych wieczornych wizytach

kuratora w jej mieszkaniu miała uczucie, że kolejnego takiego dnia już nie będzie w stanie wytrzymać.

Potrzebowała Alexa - jego optymizmu, jego dobroci. Kilka tygodni bez spotkania z nim upewniły ją, że to, co czuła wcześniej, nie minęło, że naprawdę go kocha.

Tamtego dnia w restauracji zrozumiała to ostatecznie i mało brakowało, a ujawniłaby swoje uczucia. Dlatego niemal wybiegła z sali w panice, przyrzekając sobie nie widywać się z nim aż do dnia rozprawy.

Alex nie mógł - a może nie chciał - wyjawić jej, ile czasu upłynie do chwili orzeczenia rozvodu, więc to sprowokowało ją do szukania odpowiedzi gdzie indziej. W końcu zasięgnęła opinii innego prawnika - męża koleżanki z pracy - i ku swemu przerażeniu dowiedziała się, że zazwyczaj na otrzymanie rozvodu czeka się około dwóch lat, a nawet dłużej, w zależności od stopnia skomplikowania sprawy.

Dwa lata? Nie potrafiła tego pojąć. A przecież po właściwej rozprawie w sądzie, do której brakowało zaledwie dwóch tygodni, nie będzie miała żadnego pretekstu, żeby próbować skontaktować się z Alexem.

Co będzie, jeśli okaże się, że instynkt źle jej podpowiedział? Może tylko wydawało jej się, że gdy wchodziła, w jego oczach pojawiała się coś szczególnego? Że zainteresowanie, jakie jej okazywał, jest udziałem wszystkich jego klientów? Czy tak samo pocieszał inne kobiety? Czy martwił się o nie? Sprawiał, że żyły nadzieją?

- Tess? Gdzie jesteś?

- Tutaj - odparła cicho.

- Postawiłem ci pytanie.

- Przepraszam. Nie dosłyszałam.

- Często ci się to zdarza?

- Nie rozumiem?

- To prawda - wtrącił inny uczestnik spotkania. - Zawsze jesteś gdzieś daleko, jakbyś w ogóle nie tolerowała naszej obecności.

- To zachowanie typowe dla ludzi bogatych - zauważyła siedząca w rogu kobieta.

- Bogatych? - powtórzyła Tess z niedowierzaniem.

- Wszyscy wiemy, że twój ojciec jest lekarzem.

- Jasne, tacy siedzą na forsie.

Tess nie miała pojęcia, co ci wszyscy ludzie tutaj robią. Nikt jej nie wytłumaczył, czy są to pacjenci pana Ortona, czy też podobnie jak w jej przypadku - skierował ich tutaj sąd. Za to stało się dla niej jasne, że wszyscy uważają ją za osobę nie wartą wiele i niezdolną do właściwego sprawowania roli matki.

Boże, jak długo jeszcze?

- Chcielibyśmy usłyszeć, jak przebiegały odwiedziny twojego syna u ojca - odezwał się Or-ton, opierając się na rozklekotanym, składanym krześle.

- Czy twój dzidzius znów płakał do słuchawki, że chce wrócić do domu? - To pytanie padło z ust kobiety o czarnych, kręconych włosach. Zadawanie bólu zdawało się jej sprawiać wielką przyjemność.

- Czekamy na odpowiedź.

Jeśli odmówi, Lew Orton przedstawi to w raporcie. Gdyby skłamała, Grant na pewno podważy jej słowa. Jeśli zaś powie prawdę, oni znów zaczną się nad nią znęcać. Zebrała wszystkie siły.

- Tak. Zadzwoił do mnie - odrzekła.

- Dlaczego? Co takiego mu powiedziałaś, że telefonuje do ciebie za każdym razem, kiedy ojciec go zabiera do siebie? Scotty jest również jego synem. Ojciec ma pełne prawo, żeby być ze swoim dzieckiem.

- Oczywiście, że ma - zgodziła się Tess.

- Czego mały chciał tym razem?

- Chciał tylko porozmawiać.

- Do diabła. Jest z tobą przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu. Ale z ciebie samolubna dziwka. Gdybyś była moją żoną, to nauczyłbym cię paru rzeczy.

- Licz się ze słowami, Dave - ostrzegł Orton, ale Tess mogłaby przysiąc, że ten wybuch sprawił mu przyjemność.

Bała się, że dłużej już nie wytrzyma, reszta tymczasem parsknęła śmiechem.

- Właśnie dlatego znalazłeś się tutaj, Dave.

- Znowu jej się naprzykrzałeś po wyjściu z więzienia?

- Zaraz, zaraz, jeszcze nie skończyliśmy z Tessą - upomniał ich Orton. - O której godzinie twój mąż odwiózł Scotty'ego do domu?

- W ogóle go nie odwiózł - odparła, siedząc z pochyloną głową. - Ponownie zatrzymał go na noc.

- Och! - Wszyscy zaczęli naigrawać się z niej, udając współczucie.

- Lew, on złamał umowę dotyczącą odwiedzin - dodał inny mężczyzna. - Boże, co za nieszczęście. I co teraz ma zrobić biedna mamusia?

- Jak na to zareagowałaś? - Lew Orton patrzył na nią ostro.

- Kiedy było już około jedenastej wieczorem, zadzwoniłam do niego, żeby dowiedzieć się, czy coś się stało.

- Dlatego, że był dłużej ze swoim własnym dzieckiem? - zaatakował ją kolejny członek grupy.

- Myślisz, że coś strasznego mu się stanie, jeśli ojciec chce mieć go dla siebie trochę dłużej?

Zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć.

- Nie, nie boję się. Grant jest dobrym ojcem, ale Scotty dopiero przyzwyczaja się do tych odwiedzin i poza tym miał być w domu w niedzielę wieczorem. Byłam niespokojna, dopóki z nim nie porozmawiałam.

- Gdybyś była moją żoną...

- Zamknij się, Dave. Nie mówimy teraz o tobie. Rozmawiamy o tej Pani Snobce, co tutaj siedzi. Takie kobiety wychowują chłopców na maminsynków. Jeśli on zostanie z tobą, to wyrośnie na pedała.

- Jak pan śmie!

- Och, najmocniej przepraszam, Wasza Wysokość.

Jeden z mężczyzn wstał i skłonił się głęboko. Reszta wybuchnęła śmiechem.

- Tessa? Dokąd się wybierasz?

- Do toalety.

- Idź z nią, Sally - rozkazał Orton kobiecie, która była okrutna w stosunku do Tess. - A torebkę zostaw na krześle.

Tess rzuciła torebkę i wybiegła na korytarz. Ledwo zdążyła dobiec do umywalki, gdy zaczęły wstrząsać nią mdłości. Ponieważ przez cały dzień nie była w stanie nic przełknąć, poczuła tylko gorzyc żółci na języku. Stała i trzymała się kurczowo umywalki, czekając, aż nieprzyjemne uczucie minie. Potem wypłukała usta i umyła twarz.

Kobieta tymczasem przyglądała się jej, oparta o ścianę.

- Mam nadzieję, że jesteś naprawdę tak bogata, jak mówił Lew, bo będziesz potrzebowała najlepszego adwokata.

- Ja mam najlepszego adwokata - odparła Tess bez namysłu.

- Nie powinnam ci o tym mówić, ale specjalnie dajemy ci taki wycisk. Pamiętaj, że jak Lew się dowie, to ja wszystkiego się wyprę. Lepiej wracajmy, zanim zaczniesz coś podejrzewać.

Po pięciu okropnych tygodniach wreszcie choć jedna osoba ma odwagę powiedzieć jej, o co tu naprawdę chodzi. Chwyła kobietę za rękę.

- Dziękuję-szepnęła.

- Osobiście uważam, że lepiej będzie, jak przyznają to dziecko ojcu. A zresztą z dziećmi są same kłopoty. Tobie i tak wszystko się ułoży. Po prostu dzisiaj wszyscy przekroczyli miarę.

Tess jeszcze raz podziękowała cicho kobiecie i pospieszyła za nią z powrotem do sali. Tam od razu stanęła oko w oko z Ortonem.

- Możesz już zabrać torebkę. Dzisiejsze spotkanie dobiegło końca, ale chcę cię zaraz widzieć u siebie.

Strach przed spędzeniem z nim jeszcze choćby minuty sprawił, że zaczęła się trząść, ale musiała pójść z nim do gabinetu.

- Na naszych spotkaniach przez cały czas stawiałaś opór - zaczął bez wstępów. - A twój dzisiejszy wybuch to osobna sprawa. Jeśli coś ci nie odpowiada, próbujesz zastraszyć drugą stronę i - mogę dodać - robisz to z powodzeniem. To znana i wypróbowana technika, która pozwala na sparaliżowanie oporu dziecka. Kiedy to nie skutkuje - ciągnął - uciekasz, bo tracisz panowanie nad sobą i nie chcesz, żeby ktokolwiek to zobaczył. Zwrócę się do sądu o dodatkowy czas na sesję z tobą, zanim wystawię ostateczną opinię. Oprócz tego zastosujemy środki uspokajające przez...

- Nie! - Tess zerwała się na równe nogi i ruszyła do wyjścia. - Sąd zalecił pięć tygodni terapii i ja się do tego zastosowałam. A jeśli chodzi o środki uspokajające, to nie wezmę ani jednej tabletki do końca życia. Możesz to sobie napisać w tej swojej opinii!

- Szefie? - Burt zajrzał do gabinetu Alexa. Pani Jenner przyszła nie zapowiedziana. Czy mam...

- Państwo Jenner mogą przychodzić o jakiegokolwiek porze - przerwał mu Alex. - Poproś ją.

- Ale za pięć minut masz konferencję telefoniczną.

- Zobaczymy— odparł Alex wstając i podchodząc do drzwi, by przywitać Wilnę Jenner. Kilka tygodni pustki, bez słowa od Tess, całkowicie go rozkojarzyły. A teraz przychodzi jej matka... Poczul bolesne ściskanie w dołku.

- Witam. Wejdz, proszę.

Przeżycia ostatniego miesiąca pozostawiły ślady na twarzy Wilmy Jenner, po której Tess odziedziczyła nieprzeciętną urodę.

- Dziękuję i przepraszam, że ci przeszkadzam.

- Ależ nie ma o czym mówić. Jak Tess?

- Nie najlepiej i właśnie dlatego przyszedłam. Teraz jest w pracy i nic o tym nie wie, bo na pewno by mi nie pozwoliła.

Nie był ucieszony tym, co usłyszał, i to z wielu różnych powodów, o których nie chciał w tej chwili myśleć.

- Usiądź i opowiedz mi, co się stało.

- Wczoraj Tess była na ostatnich zajęciach terapii grupowej. To, co tam się dzieje, zakrawa na kryminał, ale ona nie chciała ci nic mówić, bo usiłuje poradzić sobie ze wszystkim sama. Obawiała się też, że jeśli sprawa wyjdzie na jaw, to tamci zrewanżują się jej w raporcie dla sądu. Ale po tym, co zaszło na wczorajszej sesji, uważamy z mężem, że należy wnieść oskarżenie przeciwko poradni psychologicznej i panu Ortonowi osobiście.

Alex wysłuchał jej słów z zapartym tchem, myśląc o tym, że próbował ostrzec Tess.

- Chcę usłyszeć wszystko od początku, tylko muszę najpierw uprzedzić mojego współpracownika, żeby przełożył czekającą mnie rozmowę.

Szybko wydał Burtowi instrukcje i usiadł z notatnikiem i ołówkiem w dłoni.

- Teraz słucham.

Nawet głos Wilmy przypominał mu Tess i gdy przymknął oczy, mogło mu się wydawać, że to ona sama opowiada o swoich przeżyciach.

Wiedział z grubsza, czego można spodziewać się po terapii grupowej, ale z każdym kolejnym słowem Wilmy rósł w nim gniew.

- To nie wszystko - powiedziała na koniec. - Zanim Tess wyszła, on powiedział, że musi wyznaczyć jej kolejne spotkania oraz że zastosuje leki uspokajające, żeby kontrolować jej reakcje.

Alexa ogarnęła furia.

- Masz rację. To było skandaliczne nadużycie ze strony urzędnika sądowego i prawo przewiduje sposoby walki z takim postępowaniem, ale tym zajmiemy się w swoim czasie.

Zdaje się, że Lew Orton nienawidzi kobiet zupełnie jak Clive Medor, pomyślał. Co za zbieg okoliczności. Niektórzy biegli sądowi nie są - jak widać - całkowicie godni zaufania.

- Nie obawiaj się o córkę. Proszę, powiedz jej, że wypełniła nakaz sądu i nie będzie musiała więcej poddawać się badaniom żadnego Lew Ortona.

- Dzięki Bogu, bo ona dłużej by tego nie zniosła. My zresztą też.

- Gdyby ktokolwiek z tamtejszych pracowników nachodził was w domu czy Tess w jej mieszkaniu, proszę nawet nie otwierać drzwi. Jeśli będą dzwonili - nie rozmawiać z nimi. A jeśli zaczną przychodzić od nich listy, proszę przesłać je do mnie.

- Bardzo dziękuję. Czuję się znacznie spokojniejsza - powiedziała Wilma Jenner i wstała.

- Tess powinna była zwrócić się do mnie od razu, kiedy poczuła, że to jest celowe działanie przeciwko niej. Ale rozumiem, dlaczego tego nie zrobiła - odparł Alex, również podnosząc się z miejsca. - Chce udowodnić całemu światu, że jest silna i potrafi sobie ze wszystkim poradzić.

- Ona jest silna i chyba rzeczywiście sobie poradzi. Wątpię, czy potrafiłabym zachowywać się tak odważnie jak ona. Kiedy jednak pomyślę o tym, przez co musiała przejść i jak wiele ją jeszcze czeka, zastanawiam się, czy nie jest to ponad ludzką wytrzymałość.

- Ty walczysz o Tess, a ona walczy o swego syna, Scotty'ego - odparł i bezwiednie otoczył ją ramieniem. - Matka stojąca w obronie dziecka potrafi wykrzesać z siebie nadludzkie siły. Zobaczysz, że Tess wyjdzie z tego cała i zdrowa.

- Kiedy ty tak mówisz, muszę w to uwierzyć. Wilma Jenner uściskała go, a potem wytarła oczy.

- Muszę wracać do domu, zanim przyjdzie Tess. Dziękuję, że odłożyłeś inne sprawy, żeby poświęcić mi czas.

- A mogłabyś zrobić coś dla mnie? — spytał Alex, odprowadzając ją do wyjścia. - Proszę, powiedz Tess, żeby zadzwoniła do mnie, niezależnie od tego, jak błahy będzie wydawał jej się powód. Nie musi przede mną okazywać, jak bardzo jest dzielna. Chciałbym wiedzieć, jak sobie radzi.

- Dzisiaj przyjdzie do nas razem ze Scottym i spędzą u nas noc. Powtórzę jej wszystko, co powiedziałaś. Niech cię Bóg błogosławi.

- Burt? - zawołał Alex po wyjściu Wilmy. - Jak załatwiłeś tamtą konferencję?

- Przełożyłem na jutro, o tej samej porze.
- Świetnie. Na moim biurku jest kilka notatek, które trzeba jak najszybciej wprowadzić do komputera.
- Dobrze. Coś jeszcze?
- Tak. Za piętnaście minut muszę być w sądzie. Gdyby zadzwoniła Tess Marsden, zawiadam mnie przez telefon komórkowy. Wszystko inne może poczekać, aż się odezwę.
- Życzę powodzenia przy jutrzejszych negocjacjach.
- Dzięki, Burt. Przypomnij mi się, kiedy będę znów miał bilety na mecz.

O wpół do szóstej, wygrawszy w znakomitym stylu kolejną sprawę, Alex pożegnał się z obrońcą strony przeciwnej i szybko opuścił gmach sądu. Zazwyczaj spotykali się jeszcze na chwilę z kolegami i omawiali werdykt, ale nigdy dotąd nie spieszyło mu się tak jak dzisiaj. Nie tylko Tess zaprzętała mu myśli. Z niecierpliwością oczekiwał chwili, gdy weźmie do ręki popołudniowe wydanie gazety.

Kupił gazetę w kiosku na rogu i przeglądał ją w drodze do samochodu. Znalazł to, czego szukał, na pierwszej stronie wiadomości lokalnych:

ZNANY PSYCHIATRA POSTAWIONY W STAN OSKARŻENIA

Z zadowoleniem przyglądał się tytułowi i myślał z dumą o tym, że Jerry Rideaut - dziennikarz z gazety - dobrze się spisał, podążając tropem, który mu podsunął. To była w sam raz historia dla niego. Nie na darmo mawiano, że potrafi przyczepić się do czegoś jak bulterier.

Wystarczyło, że Alex podał mu listę pewnych instytucji i numery telefonów, a żeby „tropiciela” same skierowały się do właściwych gardeł. Był tam i Urząd Wdrażania Środków Farmaceutycznych, stanowe biuro przyznające koncesje, Towarzystwo Medyczne, Stowarzyszenie Psychiatrów Stanu Kolorado oraz dyrekcja szpitala Mountaincrest, żeby wymienić tylko niektóre spośród nich.

Rideout sprawdził także początki kariery Milhouse'a - gdzie ukończył studia, gdzie odbył staż z interny, a gdzie specjalizację. Artykuł mówił też o tym, że wszystkie wspomniane instytucje odmówiły komentarza. Przewodniczący Towarzystwa Psychiatrycznego nie odpowiadał na telefony.

Ciekawe, jak się w tej chwili czuje Milhouse, pomyślał Alex. Give Medor na pewno dostał już ataku serca.

Alex nigdy nie uważał się za człowieka żadnego krwi, lecz to, co Milhouse zrobił setkom kobiet, było zbrodnią. Również Tess wyrządził straszną krzywdę. To wszystko zniszczyło do reszty jej małżeństwo, sprawiło wiele cierpień rodzinom; długo można by wymieniać.

Przed powrotem do domu miał jeszcze coś do załatwienia. Chciał osobiście podziękować pewnej wyjątkowej kobiecie. Przystanął przy kwiaciarni i zaczął wybierać róże o długich, prostych łodygach. Może żółte? Tak jak blask słoneczny, widoczny tam, gdzie tylko ona się pojawia.

Nie, postanowił. Niech będą czerwone, za odwagę. Potrzeba naprawdę wielkiej odwagi, żeby zrobić to, co zrobiła Sadie i dzięki czemu Alex mógł działać dalej. Nigdy jej tego nie zapomni.

- Hej, mamó? Tato? Tessie? Jest tam kto?

- To ty, Winn? Jesteśmy tutaj.

- Mamó, nie mów mu o niczym - poprosiła Tess, patrząc na matkę ze strachem w oczach.

- Ani mi się śni. Winn pewnie pognałby tam skoro świt, żeby udusić tego drania gołymi rękami.

Zresztą ktoś inny zajmie się już tą sprawą. Kiedy Tess otrząsnęła się z pierwszego szoku, dowiedziawszy się, że matka opowiedziała o wszystkim Alexowi, poczuła ulgę na myśl, że teraz on będzie ją ochraniał. A poza tym chciał, żeby do niego zadzwoniła. Tess puściła wodze fantazji, oddając się myślom o Aleksie.

Przyjazd Winna przerwał jej marzenia.

- Gdzie jest ojciec?

- Poszedł na spacer ze Scottym - odparła, wymieniając z matką zdziwione spojrzenia.

- Czy któreś z was czytało już popołudniową gazetę?

- Pewnie jest wciąż przy drzwiach.

- Nie uwierzcie w to! Zaczekajcie tutaj! Winn jak strzała wybiegł z pokoju.

Tess ogarnęło poczucie winy. Ten rozwód odbił się na życiu całej rodziny. Ojciec nie może spokojnie odpoczywać z gazetą po całym dniu ciężkiej pracy, gdyż musi ciągle pocieszać swoją córkę. Dzisiaj, kiedy wszedł do domu, ona właśnie relacjonowała matce

szczegóły z przebiegu terapii grupowej. To się musi wreszcie skończyć.

- A teraz słuchajcie! - Winn wrócił z gazetą i otworzył ją, uśmiechając się od ucha do ucha. - Ciekawe, czy wam się to spodoba.

- Ale co? - spytały obje.

- Gotowe?

Tess nie mogła powstrzymać uśmiechu. Winn zawsze uwielbiał dramatyzować nawet najzwyklejsze sytuacje. Przy nim nigdy nie było nudno.

- „Doktorowi Howardowi Milhouse'owi, słynnemu psychiatrze, niedawno wybranemu na przewodniczącego stanowego Towarzystwa Psychiatrycznego, zarzucono błędne postawienie diagnozy w ponad dziewięćdziesięciu procentach przypadków stwierdzenia zaburzenia dwubiegunowego, znanego potocznie jako psychoza maniakalno-depresyjna. Wstępne dochodzenie wykazało, iż doktor Milhouse zapisywał środki psychotropowe w ilościach daleko przekraczających dawki terapeutyczne”.

- Winn! - krzyknęła Tess, zrywając się gwałtownie z miejsca.

- Dalej będzie jeszcze lepiej. Posłuchajcie. „Dokumentacja z ostatnich trzech lat w szpitalu Mountaincrest wykazała wstrząsającą liczbę podobnych przypadków. Wszystkie one dotyczyły kobiet. Dyrekcja szpitala odmówiła odpowiedzi na nasze pytania. Stanowe Towarzystwo Psychiatryczne wstrzymuje się od zajęcia stanowiska, dopóki śledztwo nie zostanie zakończone. Oczekuje się, że do wniesienia oskarżenia dojdzie w niedługim czasie”.

Tess wśliznęła się bratu pod ramię i przeczytała na głos:

- „Przedstawiciel Towarzystwa Medycznego, znany psychiatra ze stanu Delaware, doktor Lawrence Early mówi: Zaburzenia dwubiegunowe dotyczą mniej więcej dziesięciu procent przypadków poddawanych leczeniu psychiatrycznemu. Różnica wynosząca ponad dwadzieścia procent przekracza rząd prawdopodobieństwa i wkracza już w nieprawdopodobieństwo”.

- Nie do wiary - powiedział Winn, obejmując Tess ramieniem.

- „Doktor Milhouse nie odpowiada na telefony i nikt nie wie”...

- Mamusiu! Wróciliśmy!

- Och, jest Scotty. - Tess poderwała się spłoszona.

Chłopiec wbiegł do pokoju, a ona przytuliła go do siebie czule.

- Richard, stało się coś zadziwiającego! - powiedziała Wilma.

- Mama ma rację. Zobacz, tato.

Winn podał ojcu gazetę. Kiedy Richard Jenner w końcu podniósł głowę po przeczytaniu artykułu, twarz miał białą jak ściana. W jego oczach błyszczały łzy.

- Tess... - odezwał się udręczonym głosem, którego dźwięk poraził jej serce - I pomyśleć, że to ja skierowałem cię do niego.

Tess uwolniła się z uścisku syna i objęła ojca.

- Tatusiu, przecież to nie twoja wina. Nie płacz, proszę.

- Babciu, co się stało dziadkowi?

- Wiesz, mieliśmy bardzo dobre wiadomości i dziadek jest trochę... oszołomiony - odparła Wilma, biorąc go za rękę. - Chodź, pójdziemy do kuchni i zrobimy dla wszystkich prażonej kukurydzy, dobrze?

- Dobra!

Ojciec wkrótce się uspokoił i Tess wypuściła go z objęć.

- Przepraszam was na chwilę, ale muszę coś załatwić.

- Jak będziesz rozmawiała z Alexem - powiedział ojciec, patrząc na nią domyślnym wzrokiem - to przekaż mu podziękowania ode mnie za to, że podjął się twojej sprawy na przekór wszystkiemu. Według mnie na tym właśnie polega prawdziwa odwaga.

Tess skinęła tylko głową, zbyt wzruszona, by powiedzieć choć słowo.

- I powtórz dokładnie to samo ode mnie - dodał Winn i uśmiechnął się widząc, że siostra już wybiega z pokoju, by z aparatu w sypialni porozmawiać z Alexem na osobności.

Była akurat w drzwiach, kiedy telefon zadzwonił. Chwyliła słuchawkę i odezwała się bez zastanowienia:

- Alex!

- Mój adwokat miał rację. Coś jest między wami.

Nogi ugięły się pod nią. To był Grant.

Jego ostry ton sprawił, że poczuła się jak wypchnięta z samolotu w zimną, czarną próżnię. Nie była w stanie wydobyć głosu.

- Nie wyobrażaj sobie, że to, co tam wyczytałaś w gazecie o doktorze Milhousie, cokolwiek zmieni. Oboje wiemy, że to był tylko tani chwyt. I tak nie potrafisz wychować Scotty'ego. Nie dostaniesz go nawet za wszystkie pieniądze twojego ojca.

- Czy już zupełnie jesteś pozbawiony ludzkich uczuć? - spytała, nie potrafiąc się powstrzymać. - To dla ciebie nieważne, że postawiono mi błędną diagnozę i przez lata musiałam znosić piekło?

- Mówisz o piekle? W takim razie może porozmawiajmy o tym, co było zaraz po naszym ślubie. Od tego wszystko się zaczęło. Teraz za to zapłacisz. Będziesz musiała odejść i oddać mi Scotty'ego! - Grant najwyraźniej stracił panowanie nad sobą.

- Pamiętaj, że ja nigdzie nie odchodzę, a już na pewno nie odejdę bez dziecka!

Rzuciła słuchawkę i znów zaczęła się zastanawiać nad treścią artykułu.

Tak bardzo chciała porozmawiać z Alexem, ale kiedy zadzwoniła do niego, odezwała się jedynie automatyczna sekretarka. Zostawiła wiadomość i z kolei zaczęła zastanawiać się nad tym, gdzie on teraz może być.

Poznała dojmujące uczucie zazdrości. Dotąd była całkowicie zaprzątnięta swoimi problemami i nie przyszło jej do głowy, że Alex może mieć wolny wieczór, by umówić się z jakąś kobietą.

Posiedziała jeszcze chwilę w pokoju, myśląc o doktorze Milhousie, o Grancie, ale przede wszystkim o tym, jak to się stało, że jest tak pochłonięta osobą Alexa. Chyba nie jest przy zdrowych zmysłach...

- Tess? Wstała i podeszła do drzwi.

- Tak, mamó?

- Kochanie, masz gościa.

Alex zatrzymał się u Sadie dłużej, niż początkowo zamierzał. Wychodząc zatelefonował do siebie, żeby odsłuchać nagranych na taśmie wiadomości i gdy usłyszał głos Tessy, bez zastanowienia pojechał w kierunku domu jej rodziców. Niedługo potem był na miejscu i przez chwilę raz jeszcze podziwiał piękną budowlę ze szkła i drewna, wtopioną w bajkowy pejzaż.

Nigdy nie miał powodu, by tu przyjeżdżać i tym bardziej nie miał go teraz. Nawet tak zadziwiające i ważne nowiny jak w przypadku doktora Milhouse'a nie tłumaczą wizyty w domu rodziców klientki, zwłaszcza o tak późnej porze. Jednak coś silniejszego niż rozważa powstrzymało go przed powrotem do domu.

To coś właśnie schodziło po schodach, ubrane w granatowy, miękki dres, z włosami splecionymi w luźny warkocz. Kiedy go zobaczyła, stanęła zaskoczona. Gdyby byli sami, podbiegłby do niej i mocno ją pocałował.

- Alex? Nie wiedziałam, że przyjdiesz.

- Ja też nie.

Boże, jednak nie należało tu przyjeżdżać.

- Byłem poza domem i kiedy odsłuchałem taśmę, okazało się, że dzwoniłaś. Akurat wtedy przejeżdżałem i nagle postanowiłem was odwiedzić. Pomyślałem, że przeczytaliście artykuł o doktorze Milhousie i pewnie dlatego dzwoniłaś.

Krótkie wahanie, zanim odpowiedziała twierdząco, przyprawilo go o dreszcz wzruszenia.

Do diabła z całą tą sprawą. Do diabła z niewidzialną barierą, która przeszkadza im zachowywać się tak jak para normalnych ludzi. Przecież kochają się. Jej oczy kuszą go za każdym razem, kiedy na niego patrzy. Czuł się, jakby go ubrano w kaftan bezpieczeństwa i podejrzewał, że ona cierpi podobnie.

Staneła przy nim u stóp schodów, z ręką opartą na poręczy.

- Ten artykuł o doktorze Milhousie jest po prostu cudem.

Promieniowała od niej radość. Widocznie zapomniała powoli o koszmarze terapii grupowej. Ale Medor nie pozwoli jej długo zaznać spokoju.

- Tak. I ten cud nie mógł nastąpić w bardziej dogodnej chwili.

- Czy to mi pomoże?

Był zaledwie o krok od niej i zafascynowany przyglądał się jej twarzy.

- Na pewno ci nie zaszkodzi.

Roześmiała się, ale jej radość znikła równie szybko, jak się pojawiła.

- Grant zadzwonił przed chwilą. Zarzucał mi, że ten artykuł to sprawka taty. Ostrzegł mnie, że to niczego nie zmieni i że wciąż nie nadaję się do tego, żeby wychowywać Scotty'ego.

- Wcale mnie to nie zaskoczyło. Potrzeba dojrzałości, żeby w takiej chwili pohamować gniew.

Alex pomyślał, że jeżeli Medor nie dostał jeszcze zawału, to chyba niewiele mu do tego brakuje. Cała jego strategia opierała się na

zeznaniu doktora Milhouse'a. Jednak teraz, kiedy autorytet lekarza stanął pod znakiem zapytania, będzie musiał ułożyć nowy plan gry, a nie pozostało mu na to wiele czasu.

Alex liczył właśnie na powstanie takiej sytuacji. Ujawnienie tych rewelacyjnych doniesień w tak ważnej chwili, tuż przed wznowieniem procesu, znaczyło, że Medor będzie musiał działać w pośpiechu. I w tym pośpiechu może stać się nieostrożny, popełniać błędy.

Alex zaś tylko na to czekał.

- Tess, czy w najbliższy weekend przypada wizyta Scotty'ego u ojca?

- Nie - odparła, chyba zdziwiona nagłą zmianą tematu.

- Widzisz, tutaj nie masz już nic do zrobienia aż do chwili procesu. Jeśli chcesz posłuchać mojej rady, to zabierz Scotty'ego i wyjedź na parę dni. Tylko wy we dwoje. Tamten domek w górach byłby idealnym miejscem; w wyższych partiach wciąż jeszcze leży mnóstwo śniegu. Odsuń od siebie wszystkie myśli i odpręż się. Możesz jeździć na nartach, na sankach, lepić bałwana. Rozerwij się trochę.

Tylko nic mi nie mów, jeśli naprawdę tam pojedziesz, dodał w duchu. Bo może nie znajdę w sobie tyle silnej woli, żeby tam do ciebie nie przyjechać.

- Tess, kochanie? - zawołała Wilma. - Masz zamiar przez całą noc trzymać Alexa w przedpokoju? My też chcemy z nim porozmawiać i umieramy z niecierpliwości.

Patrzył, jak oblewa ją rumieniem. Nigdy jeszcze nie widział, żeby ktoś się aż tak zaczerwienił. To powiedziało mu wiele, a nadejdzie dzień, kiedy dowie się reszty. Wtedy nie będzie mogła wyprzeć się swoich uczuć...

Tym razem wchodziła na salę sądową w towarzystwie rodziców i brata. Rae zaproponowała, że zostanie ze Scottym. Oczekiwała właśnie pierwszego dziecka i na razie uwielbiała rozpieszczać siostrzeńca męża. Gdyby okazało się, że sędzia chce jeszcze raz z nim porozmawiać, Rae obiecała przywieźć go do sądu.

- Pięknie wyglądasz. Jestem dumny z ciebie jak nigdy w życiu - szepnął jej do ucha ojciec.

Przeszli przez całą salę, by zająć przeznaczone dla nich miejsca, nie zwracając uwagi na zgromadzony już w komplecie klan Marsdenów.

- Dziękuję, tatusiu. Och, jak się boję.

- Oprzyj się na mnie.

- Cały czas to robię.

- No i tak trzymaj. - Ojciec uśmiechnął się do niej. - W takiej chwili współczuję wszystkim, którzy nie mają przy swoim boku Alexa.

- Tak samo pomyślałam: już pierwszego dnia, kiedy przyszliśmy do jego kancelarii.

Tymczasem Alex stał z boku, rozmawiając ze sprawozdawcą sądowym. Tess nie mogła powstrzymać się od patrzenia na niego. Miał na sobie elegancki garnitur w odcieniu szaroniebieskim - wcześniej nigdy go w nim nie widziała - który leżał na nim doskonale.

Gdyby chcieć stopniować rodzaje ludzkiej urody, Alex był dla Tess porywająco przystojny. Poza tym uważała, że jest wyjątkowo uczciwy. Szlachetny aż do bólu. Wielki człowiek, we wszystkich tego słowa znaczeniach.

Widocznie poczuł na sobie jej wzrok, gdyż obejrzał się przez ramię i popatrzyli sobie prosto w oczy. Nie widzieli się od tamtego wieczoru, kiedy przyjechał do domu jej rodziców i wydawało się, że od tego czasu minęły całe wieki. Ale w końcu jest tutaj.

Jego wzrok przekazywał jej coś, upewniał, że wszystko będzie dobrze. Że uda jej się przejść cało przez tę drogę krzyżową.

Kiedy spotkali się po raz pierwszy, powiedział jej, że nie utraci syna. Wierzyła w to wtedy i wierzy teraz.

Ukazał się woźny sądowy, który obwieścił donośnym głosem:

- Proszę wstać. Posiedzenie Trzeciego Sądu Rejonowego okręgu El Paso w Colorado Springs, stan Kolorado, przewodniczy sędzia Rutheford T. Larkin. Proszę siadać.

Wszedł sędzia, opierając się na lasce, i zajął miejsce. Tess miała wrażenie, że oto jeszcze raz rozpoczyna się wstępne przesłuchanie, z jednym tylko wyjątkiem. Tym razem to nie Clive Medor opowiadał o tym, jaką niedobłą była żoną dla jego klienta, lecz Grant zajął miejsce dla świadków i został zaprzysiężony, by zeznawać przeciwko niej.

Nieskazitelnie ubrany, wyglądał na uosobienie spokoju i swobody. Zawsze zresztą wyglądał dobrze; pachniał dobrą wodą kolońską. Te cechy nie zmieniły się z upływem czasu, tak jak i - niestety - niektóre z pozostałych, na przykład wybuchowość...

Clive Medor wstał i podszedł do świadka. Po wstępnych pytaniach, dotyczących jego tożsamości, przystąpił do rzeczy.

- Proszę opowiedzieć sądowi własnymi słowami, jak wyglądało pana życie z pozwaną.

- Jeśli dobrze pamiętam, już pierwszego dnia małżeństwa poczułem się jak ktoś, kto długo oszczędzał na kupno jakiejś upragnionej rzeczy, ale kiedy przyniósł ją do domu, okazało się, że nie wolno mu jej dotykać ani używać. Wygląd bez zarzutu, ale z ukrytym defektem.

Tess poczuła rękę matki sięgającą po jej dłoń, żeby przytrzymać ją w uścisku.

- Chce pan przez to powiedzieć, że pańska żona nie była żoną w sensie fizycznym?

- Nie. Nie to miałem na myśli. Wywiązywała się ze swoich obowiązków.

- W takim razie czyniła to niechętnie?

- I tak, i nie. Miewała zmienne nastroje.

- Czy rozmawiał pan o tym z żoną?

- Tak, ale ona upierała się, że wszystko jest w porządku. Nasz miesiąc miodowy, który spędziliśmy w domku rodziców żony w Vail, nie przebiegał tak, jak bym tego oczekiwał, gdyż - jak zauważyłem - żona tęskniła za swoją rodziną. Zawsze była z nią silnie związana emocjonalnie. Zachowywała się dziwnie - stale była przygnębiona. Miałem nadzieję, że kiedy wrócimy do naszego nowego mieszkania i kiedy będzie mogła często widywać się ze swoimi bliskimi, jej zachowanie wróci do normy. Ale to nigdy nie nastąpiło.

- Innymi słowy, wciąż była w depresji.

- Tak. Najgorsze, że z Tessą nie można było normalnie rozmawiać. Nie, nie kłóciła się, tylko co chwilę płakała, zwłaszcza kiedy myślała, że tego nie widzę. A w chwilach, gdy próbowałem do niej dotrzeć, patrzyła na mnie tak, jakbym był przezroczysty, jakby mogła widzieć przeze mnie na wskroś. Wiem, że tak się zachowują ludzie będący pod wpływem depresji.

Tess zacisnęła pięści w poczuciu bezsilności. Cóż to za mistrzostwo w mieszaniu prawdy i kłamstw! I pewnie na dodatek sam wierzy w to wszystko, o czym opowiada.

- Powiedział pan, że kiedy minął miesiąc miodowy, żona wciąż zachowywała się podobnie?

- Tak. Zacząłem zauważać u niej zaburzenia nastroju, chociaż jeszcze wtedy nie wiedziałem, że to się tak nazywa. Bywała przygnębiona nawet w otoczeniu rodziny. Czasami proponowałem, żeby odwiedzić jej rodziców, ale ona odmawiała, twierdząc, że woli zostać w domu. Innym razem była tak podekscytowana, że nie mogłem dotrzymać jej kroku, ale taki stan nigdy nie trwał długo. Jej rodzice musieli wiedzieć o tym, że cierpi na stany depresyjne, ale nikt nie zadał sobie trudu, żeby ze mną o tym porozmawiać.

Tess aż skurczyła się na krześle. Grant opowiadał to tak przekonująco, że obawiała się teraz, czy Alex nie zacznie w nią wątpić.

- Czy zaproponował pan, żeby żona zwróciła się do lekarza?

- Skądże, Tessie nie można było nawet wspomnieć o czymś takim, a poruszenie tego tematu w rozmowie z doktorem Jennerem

również nie wchodziło w grę. W końcu jest uznanym lekarzem, a ja byłem tylko studentem z biednej rodziny. Skąd taki ktoś jak ja mógłby wiedzieć cokolwiek o czymkolwiek? Tylko raz, kiedy spróbowałem napomknąć, że być może moja żona ukradkiem bierze coś na tę depresję, on po prostu kazał mi wyjść ze swego domu.

Po tych słowach ojciec Tessy również wziął ją za rękę.

- Prawda jest taka, że po paru tygodniach od ślubu zorientowałem się, że moja żona jest chora. Poważnie chora.

Nie, Grant, powiedziała w duchu. To ty jesteś chory.

- Czy starał się pan uzyskać jakąś pomoc? Może w poradni małżeńskiej?

- Pastor, który udzielał nam ślubu, pomaga też małżeństwom w trudnych sytuacjach. Jednak nie zwracałem się do niego aż do chwili, kiedy po urodzeniu Scotty'ego doznała załamania nerwowego.

- Jeśli Wysoki Sąd pozwoli - powiedział Medor - wnoszę o dołączenie zaprzysiężonego oświadczenia pastora Lowella Carra, w którym stwierdza on, że mój klient uczęszczał systematycznie do kościoła i że nie omawiał z nim swoich małżeńskich problemów, dopóki nie okazało się, że lekarz stwierdził u jego żony psychozę maniakalno-depresyjną. I wtedy właśnie poprosił go o pomoc jako wykwalifikowanego doradcę do spraw małżeńskich. Pastor zeznaje również, że Tessa Marsden i jej matka odmówiły współpracy, kiedy dwa miesiące temu próbował przyjść jej z pomocą.

Tess zerknęła na matkę i obie znów dodały sobie otuchy uściskiem dłoni.

Medor kontynuował przesłuchanie.

- Czy kiedykolwiek brał pan pod uwagę możliwość rozwodu?

Grant potrząsnął głową przecząco.

- Nie. I jak ostatni głupiec długo łudziłem się, że będzie można jej pomóc. Jednak sen skończył się, kiedy stwierdzono psychozę i lekarz powiedział, że będzie mogła funkcjonować tylko przy stałym zażywaniu leków, i to do końca życia.

Dzięki Bogu, że Alex dowiedział się o tamtym wniosku rozwodowym! Miała ochotę rozplakać się w poczuciu ulgi, gdyż pytanie Medora wskazywało, iż na szczęście on nic o tym nie wie.

- Wysoki Sądzie, chciałbym odłożyć problem medycznych aspektów tej sprawy do chwili, kiedy przybędą świadkowie: doktor Howard Milhouse, doktor Robert Haight i pan Lew Orton.

Zaczęło jej się robić niedobrze. Spojrzała z paniką na Alexa i zobaczyła w jego błękitnych oczach zrozumiały tylko dla niej sygnał, żeby się trzymała.

- Sąd wyraża zgodę. Proszę kontynuować. Medor uśmiechnął się z taką satysfakcją, że

Tess poczuła, jak żołądek kurczy jej się ze strachu.

- Jak zachowywała się pana żona po urodzeniu dziecka?

- Ponieważ brała lekarstwa, nie płakała już tyle co przedtem.

Jednak ciągle była jakaś taka... daleka. Nie mam na myśli jej umysłu, tylko sprawy emocjonalne. Jakby była od wszystkiego odłączona, oddalona. Scotty był pozbawiony matki, która działałaby na pełnych obrotach, jeśli można tak powiedzieć.

- Dlatego właśnie wnioskuje pan o przyznanie opieki nad synem?

- Jest to jeden z powodów.
- Proszę powiedzieć o pozostałych.
- Nie można polegać na jej ocenie ludzi czy sytuacji i boję się, że pewnego dnia może narazić na niebezpieczeństwo życie Scotty'ego.
- Proszę podać jakiś przykład takiej błędnej oceny z jej strony.
- Już po zakończeniu wakacji wzięła syna na tydzień na Hawaje.

Po raz pierwszy wyjechała sama tak daleko, no i cóż się stało?

Poznała tam jakiegoś mężczyznę. Kiedy wróciła, wydawało się, że odleci, jak ktoś pod wpływem narkotyków. I zaraz po powrocie znów wyjechała, tym razem z rodziną, do domku jej rodziców w Vail, ponownie zabierając Scotty'ego ze szkoły, chociaż już i tak miał zaległości w nauce.

- Wysoki Sądzie - wtrącił Medor - wnoszę o dołączenie do akt zaprzysiężonego świadectwa nauczycielki Scotty'ego, pani Janke, stwierdzającego, iż jego syn ma zaległości z kilku przedmiotów i mniej aktywnie uczestniczy w zajęciach niż w ubiegłym roku. Stwierdza również, iż choroba nie pozwalała matce Scotty'ego na spotkania z nauczycielką.

Co za wierutne kłamstwo! Tess aż zatrzęsła się zezłości.

Sędzia skinął głową na znak zgody i pozwolił Grantowi mówić dalej.

- Pojechałem tam, do Vail, żeby zrobić jej niespodziankę, gdyż stęskniłem się za nią, ale jej nawet tam nie było. W końcu pojawiła się dopiero około jedenastej wieczorem, poszła prosto do łóżka, a potem o czwartej nad ranem miała coś w rodzaju ataku i wymiotowała z powodu przedawkowania narkotyków. Następnie doktor Jenner

wyrzucił mnie z domu, a wszystko to się działo na oczach mojego pięcioletniego syna. W ciągu tygodnia przeprowadziła się do swoich rodziców, gdzie nie wolno mi było spotkać się z moim synem. Następnie zaś przysłała mi pozew rozwodowy, chociaż nigdy nawet o czymś takim nie wspominała i ja też nigdy czegoś takiego nie brałem pod uwagę ze względu na to, że przecież oboje jesteśmy wierzący.

Grant kontynuował lodowatym tonem:

- W tym samym czasie do mojego domu dotarła przesyłka od tamtego człowieka z Hawajów. Była w niej kartka, z której wynikało, że mieli romans. I oczywiście działo się to w obecności mego syna, Scotty'ego.

Medor podniósł ze stolika kartkę.

- Jeśli można, Wysoki Sądzie, dołączę tę kartkę jako materiał dowodowy. Jest ona napisana własnoręcznie przez pana Paula Wonga i czytamy w niej: „Na pamiątkę siedmiu niezapomnianych dni, które dostarczyły mi większej radości, niż zaznałem w ciągu ostatnich lat. Twój Paul.”

Dobry Boże. Nie miała pojęcia, co Paul napisał i tutaj akurat nie mogła winić ludzi, że wyciągnęli takie wnioski. Jednak...

- Czy pana żona kontaktowała się później z tamtym mężczyzną?

- Nagrał dla niej wiadomość na taśmie naszej automatycznej sekretarki. Poza tym nie mam pojęcia, co między sobą ustalili. Równie dobrze może być związana z kimś w naszym mieście. Z takim wyglądem, jeśli zechce, zwróci na siebie uwagę każdego mężczyzny. - Przerwał na chwilę. - Właśnie tego się obawiam. Scotty jest taki mały i bezbronny, Gdyby miał zamieszkać z nią, będzie zaniedbywany,

kiedy ona zaczęła uganiać się za mężczyznami. Od dawna martwił mnie brak odpowiedzialności z jej strony i nie było chwili, w której przestałbym się obawiać o dziecko.

Mówił teraz łamiącym się głosem.

- Kocham mojego syna. Jest dla mnie wszystkim. Dzięki niemu mogłam przetrwać nawet w najtrudniejszych okolicznościach.

Spędzałem z nim każdą wolną chwilę, kiedy nie byłem w pracy.

Angażowałem się w jego zajęcia w szkole i w kościele.

Łzy spłynęły po policzkach Granta.

- Dostarczałem środków na jego utrzymanie i będę to robił nadal. Mam dom, który w tej chwili jest wynajęty, a ja mieszkam ze swoimi rodzicami. Oni zajmą się Scottym podczas mojej nieobecności. Będę współpracował z Tessą, jeśli chodzi o odwiedzanie syna. Błagam, Wysoki Sądzie, o przyznanie mi nad nim opieki.

- Dziękuję panu.

Sędzia zwrócił się w stronę Alexa.

- Czy będzie pan zadawał pytania?

- Nie teraz, Wysoki Sądzie. Najpierw chciałbym wezwać na świadka moją klientkę.

- Dobrze. Sąd wzywa pozwaną, Tesse Marsden, do złożenia przysięgi.

Wstała czując się tak, jakby miała zaraz umrzeć. Myślała, że Alex będzie najpierw zadawał pytania Grantowi.

Rodzice jeszcze raz szybko uścisnęli jej dłonie. Szła na miejsce dla świadków, z trudnością poruszając drżącymi jak galareta nogami, a następnie złożyła przysięgę i usiadła. i

Podczas przesłuchania wstępnego Alex zaaprobował jej wygląd, więc włosy miała uczesane tak jak wtedy, w taki sam kok. Kostium z kolei był w kolorze ciemnozielonym, ale za to włożyła tę samą białą bluzkę. Wiedziała, że znajdzie się w centrum uwagi wszystkich zgromadzonych i chciała czuć się jak najswobodniej.

Alex uśmiechnął się do niej dyskretnie i gładko przeprowadził ją przez wstępne formalności.

- Proszę pani, słyszała pani opis małżeństwa państwa, jaki przedstawił powód. Czy chciałaby pani cokolwiek w nim zmienić?

Tess wzięła głęboki oddech i zaczęła:

- Przede wszystkim od świąt Bożego Narodzenia mój mąż i ja mieszkamy oddzielnie. Przedtem byliśmy małżeństwem przez ponad sześć lat. Teraz uważam, że nigdy nie dane mi było poznać, jakim człowiekiem mógłby być mój mąż, gdyby ożenił się z odpowiednią kobietą. Co zaś się tyczy mojego męża, nie sądzę, żeby teraz znał mnie lepiej niż w dniu, kiedy się poznaliśmy. Nie znaliśmy się zbyt dobrze, a mieliśmy próbować być przyjaciółmi i kochankami. Tylko że nigdy to się nie udało. Nie ma w tym niczyjej winy, ale nasze małżeństwo było od początku pomyłką.

Nabrała powietrza i kontynuowała:

- Kiedy teraz o tym myślę, sądzę z całą uczciwością, że na początku byliśmy po prostu zaślepieni. Kierował nami pociąg fizyczny, podniecenie samym pomysłem małżeństwa - zwłaszcza

kiedy wszyscy wkoło żenili się i wychodzili za mąż, jak to przy końcu studiów. Daliśmy się unieść fali i za szybko zawarliśmy małżeństwo. Oboje byliśmy zakochani przede wszystkim we własnej wizji - ideale pary zakochanych.

Urwała, spojrzała na swe kurczowo zaciśnięte dłonie, a potem mówiła dalej:

- Przypuszczam, że Grant uważał mnie za jakąś femme fatale i myślał, że miałam bogate doświadczenie, jeśli chodzi o mężczyzn, zanim się pobraliśmy. Natomiast prawda jest taka: on był drugim w moim życiu mężczyzną, którego pocałowałam. Byłam w taki sposób wychowana, rodzice wyznawali takie zasady, że nawet do głowy mi nie przyszło, że można iść z kimś do łóżka przed ślubem. Przypuszczalnie byłam jedną z najbardziej naiwnych i niedoświadczonych panien młodych wśród naszych rówieśników. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, jak bardzo się mną rozczarował. Co prawda wtedy czułam się jak nieudacznica i nie potrafiłam zrobić niczego, co sprawiałoby mu przyjemność. Jeśli wyglądało to tak, jakbym była w depresji, to z powodu tego, że nasze małżeństwo było nieszczęśliwe.

Podniosła głowę i mówiła dalej:

- Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, że mamy problemy. Nadal studiowałam i pracowałam nad dyplomem. Dostałam też pracę w dziecięcym chórze kościelnym. Muzyka jest moją wielką pasją, tak że te zajęcia sprawiały mi wiele radości. A potem okazało się, że jestem w ciąży i wtedy byłam w siódmym niebie.

Uśmiechnęła się do tamtych wspomnień i po chwili ciągnęła:

- Ciężę znosiłam nie najlepiej. Miałam poranne nudności i czułam się zmęczona, ale kiedy nasze piękne dziecko przyszło na świat, wiedziałam, że było warto. Kiedy wróciłam z małym do domu ze szpitala, miałam trudności z karmieniem. Chciałam karmić piersią, bo wiedziałam, że to jest najlepsze dla dziecka, ale kiedy okazało się, że nie mogę, byłam ogromnie zawiedziona i wtedy pomyślałam, że naprawdę do niczego, się nie nadaję. Wtedy właśnie zaczęłam tak często płakać - dodała smutnym głosem.

Po sekundzie milczenia wznowiła:

- Opiekujący się mną lekarz stwierdził, że to depresja poporodowa i że najczęściej jest to przejściowa dolegliwość. Mój ojciec, kiedy się o tym dowiedział, przypomniał sobie, że słyszał o pewnym psychiatrze, doktorze Milhousie, który leczył wiele kobiet cierpiących na tę przypadłość. Tak oto trafiłam do niego. Prawdziwym szokiem było dla mnie to, że doktor Milhouse umieścił mnie w szpitalu, stwierdzając zaburzenia dwubiegunowe. Przepisał mi valium i lit, co spowodowało, że całe moje życie wyglądało od tej pory inaczej. Grant miał rację, kiedy mówił, że byłam nieobecna. Czułam się jak owinięta w kokon z waty. Okropnie nie lubiłam tego uczucia, ale ponieważ nie miałam wyboru, musiałam nauczyć się z tym żyć. Skończyłam studia i uzyskałam dyplom.

Scotty był moją jedyną radością - mówiła z uśmiechem. - Kiedy Winn, mój brat, zaproponował mi wspólną podróż na Hawaje, byłam szczęśliwa, że będę mogła wyjechać gdzieś ze Scottym i przyjemnie spędzić czas. A jeśli chodzi o Granta - uznałam, że też trochę odetchnie podczas naszej nieobecności. Tam właśnie poznałam Paula

Wonga, właściciela hotelu, w którym mieszkaliśmy. Nie miał on zbyt dobrego zdania o naszej zachodniej medycynie i to on podsunął mi pomysł rezygnacji z leków, gdyż uznał, że prawdopodobnie wcale nie są mi one potrzebne. Od tej chwili moje życie właściwie zaczęło się od nowa.

Głos odmówił jej posłuszeństwa i zakaszła cicho.

- Czy mogę prosić o trochę wody?

Woźny udał się po wodę, a tymczasem Tess odchrząknęła i próbowała mówić dalej:

- Nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedział Paul Wong. Zaraz po powrocie z Hawajów poszłam na umówioną wizytę do doktora, Milhouse'a. Nie powiedziałam mu jednak, jakie mam plany, gdyż nie chciałam, żeby poczuł się urażony. Zwierzyłam mu się jedynie, że dzięki tej podróży zrozumiałam, że nie mogę dłużej żyć w tym małżeństwie i poprosiłam go o radę, w jaki sposób zwrócić się do Granta o rozwód. Powiedział, żebym nic nie mówiła Grantowi, dopóki on z nim nie porozmawia. Wyznaczył mi termin kolejnej wizyty i na tym, się skończyło. A ja prosto stamtąd pojechałam do gabinetu mojego ojca i wyjawiałam mu swoje plany.

Przyniesiono jej szklanekę wody i Tess wypła łyk. Spojrzała na Alexa, który skinął głową zachęcająco, więc zaczęła opowiadać o okresie detoksykacji, o przyjeździe Granta do domku w górach, o jego oskarżeniach i o tym, w jaką wściekłość wpadł, kiedy został stamtąd wyproszony.

- On co prawda nie powiedział tego wprost, ale równie dobrze jak ja widział, że to koniec naszego małżeństwa. Dlatego właśnie po

powrocie do domu udałam się do adwokata, gdyż nie chciałam przedłużać naszej udreki.

Uniosła głowę wysoko i mówiła teraz dobitnie:

- Chcę powiedzieć, że Grant jest dobrym i troskliwym ojcem, a Scotty bardzo go kocha. Nie chciałabym niczego zmieniać w ich wzajemnych stosunkach i jeśli otrzymam prawo do opieki nad synem, uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby te stosunki były jak najlepsze.

- Czy zechce pani powiedzieć sądowi, co pani robi obecnie? - zapytał Alex.

- Mieszkamy teraz ze Scottym sami, w wynajętym mieszkaniu. Trzy dni temu podpisałam umowę z kuratorium i otrzymałam pracę w pełnym wymiarze godzin, jako nauczycielka chóru w szkole średniej. Praca ta rozpocznie się od jesieni i na początek będę zarabiała dwa tysiące dolarów miesięcznie. Na razie pracuję jako asystentka nauczyciela w tej właśnie szkole i będę też tam zatrudniona w okresie lata. Głos załamał jej się trochę.

- Ja... nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że nie będę mogła opiekować się moim synem, tak jak to robiłam każdego dnia, od chwili jego urodzenia.

W oczach Alexa pojawił się błysk satysfakcji z jej wystąpienia.

- Dziękuję pani.

- Adwokat powoda? Będzie pan teraz poddawał świadka przesłuchaniu?

- Nie w tej chwili, Wysoki Sądzie.

- Mecenasiu?

Pytanie sędziego wskazywało, że znów kolej na Alexa.

- Chciałbym ponownie wezwać powoda.

- Pani Marsden, może pani wrócić na miejsce. Posłusznie wstała, podeszła do rodziców i usiadła między nimi, zaś miejsce dla świadków zajął Grant.

- Pan Marsden był już zaprzysiężony. Przypominam, że przez cały czas zeznaje pan pod przysięgą.

Grant skinął głową, a Tess wbiła oczy w Alexa.

- Zeznał pan poprzednio, iż nigdy nie rozważał pan możliwości rozwodu.

- To prawda,

- Jak w takim razie wytłumaczy pan sądowi powstanie tego oto dokumentu? Wysoki Sądzie, mam tutaj kopię pozwu rozwodowego, podpisanego przez powoda zaledwie trzy miesiące po ślubie.

- Sprzeciw! - zawołał Medor, zrywając się na równe nogi.

- Sąd chce zapoznać się z nowymi dowodami - zdecydował sędzia. - Obaj obrońcy proszeni są o podejście.

Alex wziął kopię i podał sędziemu. Tess spostrzegła, że Medor obrzucił Granta wściekłym spojrzeniem i domyśliła się, że został wyprowadzony w pole, gdyż Grant zataił przed nim ten fakt.

- Sprzeciw odrzucony - oświadczył sędzia. - Proszę odpowiedzieć na pytanie.

- Zupełnie zapomniałem o tym wniosku - odparł Grant cicho. - Wówczas jeden z moich przyjaciół zasugerował, żebym jak najszybciej zakończył to małżeństwo, ale nie mogłem tego zrobić.

- Czy pamięta pan, jaka była podstawa tego wniosku? - pytał dalej Alex. Widząc wahanie Granta, dodał: - Jeśli pamięć pana zawodzi, mogę podpowiedzieć.

- Nie pamiętam, jak to było dokładnie sformułowane.

- Dokładnie napisane jest: „z powodu niezgodności charakterów”. Nie ma nic o chorobie pańskiej żony, o jej depresji, skłonności do płaczu, zmiennych nastrojach. Zatem mogę zaryzykować stwierdzenie, że przyczyną tego wniosku było to, że pan po prostu stwierdził, podobnie jak żona, że wasze małżeństwo nie jest udane, co zresztą bywa najczęstszą przyczyną rozwodów w ogóle.

- Sprzeciw! Obrona prowadzi świadka swoim tokiem myślenia i podpowiada mu odpowiedź.

- Sprzeciw podtrzymany.

- Czy pan w ogóle powiedział żonie, że złożył pan taki wniosek, ale potem go wycofał?

Widziała, że Grant coraz bardziej tracił pewność siebie.

- Nie.

- Kiedy w domku rodziców żona powiedziała panu, że nigdy nie stosowała amfetaminy ani kokainy, dlaczego pan jej nie uwierzył?

- Ponieważ widziałem, że ma sensacje związane z nadużyciem narkotyków.

- Skąd pan to mógł wiedzieć?

- Widywałem ludzi po przedawkowaniu.

- Żona powiedziała panu, że to zatrucie pokarmowe. Czy to nie mogło być prawdą? Przecież objawy są niemal takie same?

- Być może.

- Jednak pan przyjął założenie, że to narkotyki. Dlaczego żona miałaby to robić, jeśli - jak pan wiedział - musiała przyjmować inne leki psychotropowe?

- Ponieważ doktor...

- Sprzeciw! - zawołał głośno Medor. - Te pytania nie prowadzą do niczego, ponieważ sąd wie, że pozwana okłamała męża.

Powiedziała mu o zatruciu pokarmowym, kiedy w rzeczywistości przechodziła detoksykację.

- Sprzeciw oddalony. Pan Marsden zechce odpowiedzieć na pytanie.

- Przypomnę panu - rzekł Alex. - Pan powiedział: „Ponieważ doktor... ”

- Ponieważ jej lekarz stwierdził, że prawdopodobnie bierze narkotyki - odparł Grant, spuszczać głowę.

-Jaki lekarz?

- Lekarz psychiatra, doktor Milhouse.

- To on zasugerował, że pana żona bierze kokainę lub amfetaminę?

- Tak.

- A więc to nie pan wymyślił?

- Nie.

- Kiedy lekarz to zasugerował?

- Po powrocie Tessy z Hawajów. Była wówczas tak pobudzona, że o mało nie fruwała w powietrzu.

- A czy pan nie fruwałby w powietrzu, gdyby ktoś panu powiedział, że nie cierpi pan na psychozę, może obyć się bez leków i żyć normalnym życiem?

- Sprzeciw! To tylko nie prowadzące do niczego przypuszczenia obrony.

- Sprzeciw podtrzymany. Proszę ograniczyć się do istoty sprawy.

- Tak, Wysoki Sądzie. Nie mam więcej pytań do świadka.

Może pan wrócić na miejsce. Pełnomocnik powoda - proszę wezwać swojego pierwszego świadka.

Medor, wyraźnie zdenerwowany, odwrócił się gwałtownie w stronę sali.

- Czy jest doktor Robert Haight?

- Jestem.

Tess z lękiem patrzyła, jak wyznaczony przez sąd psychiatra składa przysięgę, a następnie zasiada w miejscu przeznaczonym dla świadków.

- Wygląda jak goryl - szepnął jej na ucho Winn. - Czy wszyscy psychiatrzy muszą mieć brody?

Uśmiechnęła się mimo zdenerwowania, gdyż nasunęła jej się ta sama myśl.

Medor poprosił lekarza, żeby zapoznał sąd ze swoimi ustaleniami.

- Według mojej oceny, pani Marsden nie wykazuje żadnych oznak zaburzeń dwubiegunowych.

- Dzięki Bogu - szepnęli jednocześnie rodzice Tess, a jej samej spadł kamień z serca.

- Nie mam więcej pytań do tego świadka - powiedział Medor, prychając z niezadowolenia.

Sędzia skinął głową na Alexa.

- Nie mam pytań, Wysoki Sądzie.

- Proszę wezwać następnego świadka. Medor znów odwrócił się do sali i przywołał na miejsce dla świadków Lew Ortona.

RS

- Kochanie, już prawie koniec - szepnął jej do ucha ojciec.

- Wiem.

- Pan Orton proszony jest o zapoznanie sądu z wynikami swoich badań.

- Przez okres pięciu tygodni pracowałem z rodziną Marsdenów i tak w skrócie przedstawia się moja diagnoza: oboje rodzice mają problemy natury psychicznej, co rzutuje na niepewność emocjonalną syna. Uważam jednak, że ojciec jest zdrowszy, i co za tym idzie, potrafi dać dziecku więcej od siebie. W związku z tym zalecam, żeby powierzyć opiekę nad synem ojcu, ze skutkiem natychmiastowym.

Medor uśmiechnął się złowieszczo.

- Nie mam więcej pytań do świadka.

Kiedy sędzia spojrział na Alexa, ten szybko poderwał się z miejsca.

- Ja zaś mam kilka pytań - powiedział, patrząc na świadka twardo. - Proszę pana, po ostatnim seansie terapii grupowej z udziałem mojej klientki wezwał ją pan na rozmowę. Czy mógłby pan powtórzyć sądowi, co pan jej wtedy powiedział?

- Zasugerowałem, że potrzebuje kolejnych seansów terapeutycznych.

- Dlaczego?

- Ponieważ pacjentka walczy o uzyskanie przewagi, a omija pytania, na które nie chce odpowiadać. Jest to forma onieśmiania

drugiej strony, często stosowana wobec dzieci, które odczuwają to jako poniżanie.

- Co jeszcze pan jej powiedział?

- Nic.

- Nie mówił pan o tym, że skieruje pan moją klientkę na leczenie farmakologiczne, żeby kontrolować jej reakcje?

- Nie jestem lekarzem i nie mogę przepisywać leków.

- Powtórzę: czy powiedział pan, że będzie musiał skierować ją na leczenie farmakologiczne?

- Może coś wspomniałem między wierszami, żeby uzmysłowić pacjentce, że jej choroba jest naprawdę poważna.

- Czy pan często praktykuje zastraszanie pacjentów?

- Sprzeciw!

- Oddalony. Proszę odpowiedzieć na pytanie. Lew Orton podrapał się ze zdenerwowania w brodę.

- Kiedy pani Marsden wchodzi do pokoju, przypomina to erupcję wulkanu. Wszyscy nieruchomieją, wszyscy na nią patrzą. Nauczyła się manipulować ludźmi i tego nie da się z niej tak szybko wykorzeńić.

- I dlatego polecił pan grupie, żeby dała jej wycisk, mówiąc dosłownie?

- Sprzeciw, Wysoki Sądzie. Strona przeciwna kwestionuje uczciwość eksperta sądowego.

Alex podszedł do stołu sędziowskiego.

- Mam tutaj podpisane i zaprzysiężone zeznanie jednego z pacjentów grupy terapeutycznej, w którym stwierdza się, że pan Orton polecił grupie „zrobić jej obróbkę”. To są jego własne słowa.

Nawet z tej odległości Tess widziała, że sędzia spojrzał pytająco na Ortona.

- Sprzeciw odrzucony.

- Nie mam więcej pytań.

- Jest pan wolny. Proszę wezwać swojego ostatniego świadka - polecił sędzia, patrząc na Medora.

- Jest nim doktor Howard Milhouse, Wysoki Sądzie. Powinien znajdować się na korytarzu.

Clive Medor najwyraźniej uważał, że zbliża się chwila jego triumfu. Tess zadrżała. Nawet jeśli wniesiono oskarżenie przeciwko doktorowi Milhouse'owi, nic mu jeszcze przecież nie udowodniono. A dopóki komuś nie udowodniono winy, obowiązuje domniemanie niewinności. Tak stanowi prawo i dlatego też jego zeznanie będzie miało swoją wagę.

Poczuła, że matka ją obejmuje.

- Zobaczysz, kochanie, że wszystko będzie dobrze.

- Nie wiem, mamo. Tak się boję.

Spojrzała na Alexa. Po raz pierwszy nie odpowiedział jej spojrzeniem. Twarz miał zamkniętą, twardą, zimną jak lodowiec. Tak bardzo się starał, tak walczył w jej sprawie. Jeśli przegra, Tess będzie musiała ponosić konsekwencje do końca życia. Nie tylko z powodu straty syna, ale także i Alexa. Dobry Boże, pomóż mi. Pomóż jemu. Pomóż nam wszystkim.

Jakiś szum, przytłumione głosy na sali zwróciły jej uwagę i odwróciła głowę.

- Idzie?

- Nie widzę go - odparł jej ojciec. -Czy świadek jest obecny?

- Chwileczkę, Wysoki Sądzie.

- Sąd nie ma czasu, żeby czekać, mecenasie. Już minęła pora na przerwę obiadową. Sąd ma w materiale dowodowym uwagi doktora Milhouse'a i chce już zakończyć tę rozprawę. Jeśli nie ma więcej świadków, może pan rozpocząć swoje końcowe wystąpienie.

- Ależ Wysoki Sądzie, on jest...

- Niech pan uważa, bo mogę pociągnąć pana do odpowiedzialności za sprzeciw wobec poleceń sądu.

Medor zerwał się z miejsca.

- Materiał dowodowy zgromadzony w tej sprawie mówi sam za siebie. Poradnia psychologiczna zaleca, żeby mój klient został prawnym opiekunem chłopca. Psychiatra, opiekujący się jego żoną od czterech lat i leczący ją z powodu psychozy maniakalno-depresyjnej, stwierdza, że jej choroba powoduje poważne zagrożenie dla syna, Scotty'ego. Przyznanie opieki nad dzieckiem matce byłoby pogwałceniem jego najlepiej pojętych interesów. Dlatego więc mój klient wnosi o przyznanie praw do opieki nad synem.

- Chyba zaraz umrę - szepnęła Tess do matki.

- Zobaczysz, że nie, kochanie. Posłuchajmy, co powie Alex.

- Wysoki Sądzie, mamy oto prostą sprawę rozwodową. Nie istnieją żadne dowody na poparcie twierdzenia, że dziecko - Scotty - doznało krzywdy ze strony matki. Być może ma zaległości z kilku

przedmiotów, ale zdarza się to wszystkim dzieciom, które opuszczały zajęcia z powodu wyjazdu. Obecnie zaś jest przyjęte, że dzieci mogą wyjeżdżać wtedy, kiedy ich rodzice są w stanie to załatwić.

Pan Orton zeznał, że problemy rodziców wywołują w dziecku poczucie niepewności. Proszę wskazać mi dziecko, które nie będzie miało poczucia niepewności, kiedy jego rodzice choćby tylko rozważali możliwość rozstania.

Przerwał na chwilę, jakby dając sądowi czas na przyswojenie swoich słów.

- Doktor Haight zeznał, że nie stwierdził u mojej klientki żadnych objawów zaburzeń dwubiegunowych. Oto pisemne, złożone pod przysięgą zeznanie, które dołączam jako dowód w tej sprawie. Nadeszło ono od lekarza-położnika, czasowo przebywającego w Afryce Południowej.

Wyjął list z koperty.

- Oto co pisze doktor Williams: „Nigdy, w żadnych okolicznościach nie zauważyłem u pacjentki objawów depresji. Jedynie w chwili, kiedy jej zawiedzione nadzieje, związane z niemożnością karmienia piersią, zostały spotęgowane przez podniesienie poziomu hormonów we krwi, stwierdziłem możliwość wystąpienia depresji poporodowej. Powiedziałem pacjentce, że stan taki zazwyczaj mija w ciągu sześciu tygodni, ale jeśli będzie się utrzymywał dłużej, może zasięgnąć porady lekarza specjalisty”.

Alex podał dokument sędziemu i zaczął wyliczać kolejne fakty:

- Powód wystąpił o rozwód z moją klientką po trzech miesiącach trwania ich małżeństwa, jedynie na podstawie niezgodności charakterów.

Alex mówił teraz dźwięcznym, mocnym głosem:

- Pisemne zeznania pochodzące ze szpitala w Vail, które przedstawiłem na wstępnym przesłuchaniu, poświadczają, że moja klientka była tam hospitalizowana w celu monitorowania pracy serca podczas detoksykacji. Powód nigdy nie oświadczył, że jego żona była złą matką. Od dnia urodzenia dziecka pozostawała z nim w domu. Oboje -powód i pozwana - zeznają zgodnie, że w tym czasie nigdzie nie wyjeżdżali. Pozwana nie stosuje już żadnych leków psychotropowych i jej intencją jest, żeby tak pozostało do końca życia. Pozwana musiała znieść nadużycie ze strony wyznaczonego przez sąd psychologa, który straszył, iż zmusi ją do leczenia farmakologicznego.

Znowu zawiesił głos i rzucił krótkie spojrzenie na Medora.

- Jedyńy świadek, który systematycznie widywał moją klientkę, doktor Howard Milhouse, jest nieobecny i nie może złożyć zeznań. Mam podstawy sądzić, że powodem tego jest wniesienie przeciwko niemu oskarżenia o nadużycie zawodowe i że przez jakiś czas nie pojawi się on ani przed tym sądem, ani przed żadnym innym.

Na sali rozległy się szmery i głośnie westchnienia.

- Uzyskałem informację z najlepszego źródła, od pani Lucille Milhouse, matki doktora, umieszczonej przez niego w sanatorium na podstawie jedynie własnego skierowania, że opuścił on nasz stan i nawet matka doktora nie wie, gdzie się on obecnie znajduje.

Szmery na sali nasiliły się.

- Czterdzieści cztery kobiety, w tym moja klientka, były leczone przez doktora Milhouse'a z rozpoznaniem zaburzeń dwubiegunowych. Mamy podstawy, by sądzić, że żadna nie cierpi na tę chorobę. Znamy jedną z nich i wiemy, że nie jest chora. Jest obecna tu dzisiaj z nami.

Znów przerwał i skinął w kierunku Tessy.

- Pomimo czterech lat niekwestionowanych cierpień z powodu błędnego rozpoznania, moja klientka wychowała wspaniałego syna i przeszła przez piekło plotek, pomówień i uprzedzeń, jakie spotkały ją nawet ze strony bliskich, którzy nie znali prawdy.

Wzrok Alexa spoczął na chwilę na Grancie.

- Moja klientka jest wierzącą, inteligentną, piękną i zdrową kobietą, i ma wspaniałe perspektywy w zawodzie nauczycielki. Wnosi o przyznanie jej opieki nad synem i zobowiązuje się uczynić wszystko, co w jej mocy, żeby jej syn i mąż spędzali tyle czasu z sobą, ile tylko będzie możliwe. Już wcześniej zgodziła się na pełne kontakty między nimi i doprowadziła do tego, że są dla Scotty'ego radosnym przeżyciem. Scotty jest czarującym dzieckiem, które straci wiele z poczucia niepewności, kiedy rozprawa rozwodowa się zakończy i wszyscy zaczną żyć swoim życiem. Dziękuję, Wysoki Sądzie.

- O, tak! - szepnęli jednocześnie Winn i ojciec. Tess przestraszyła się, że sędzia też to usłyszał, ale on nie dał niczego po sobie poznać. Zdjął tylko okulary i powiedział:

- Nie wiem, jak reszta tu obecnych, ale ja jestem głodny. Sąd zgromadził materiał dowodowy i zajmie stanowisko po rozważeniu

wszystkich faktów. Sąd wyda wyrok w późniejszym terminie i wraz z pisemnym uzasadnieniem prześle pełnomocnikom obu stron. Do tego momentu tymczasową opiekę nad dzieckiem będzie sprawowała w dalszym ciągu pozwana. Proszę tego nie protokołować: chłopiec jest rzeczywiście czarujący. Ogłaszam zamknięcie rozprawy.

Sędzia uderzył młotkiem w stół i opuścił salę rozpraw.

Już po wszystkim.

Tess siedziała jak odrętwiała i bardzo powoli docierało do niej, że dalej może opiekować się Scottym. Jej rodzina otoczyła Alexa - ojciec i brat klepali go po ramieniu, matka go uściskała, płacząc bez skrępowania. Oni też go kochają, pomyślała.

Chociaż kręciło jej się w głowie, spróbowała wstać, ale musiała z powrotem usiąść. Nagle znalazł się przy niej Alex ze szklanką wody. Wypiła ją i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dziękuję ci. Powtarzam to za każdym razem i wiem, że to niewiele, zważywszy na to, co dla mnie zrobiłeś. Niezależnie od tego, jaka zapadnie decyzja, nigdy nie zapomnę, jak stawałeś w mojej obronie.

- Był to dla mnie zaszczyt - odparł. - Czekać na wyrok sądu, pamiętaj, że kiedy sędzia mówił, że Scotty jest czarującym dzieckiem, to jego słowa były skierowane do ciebie. Pamiętaj o tym.

Tess przytaknęła.

- Mówiłeś, że może upłynąć dużo czasu, zanim zapadnie wyrok. Nie mogę narzekać, bo dzięki tobie przez ten czas Scotty będzie ze mną.

Patrzyli na siebie, a powietrze zdawało się naładowane elektrycznością.

- Jesteś wspaniałą kobietą. Czuję się zaszczycony, że mogłem cię poznać.

Boże, on w ten sposób mówi „do widzenia"! Nie, niech mnie nie opuszcza!

- Ja... to ja jestem zaszczycona. Nikt inny nie byłby w stanie zrobić tego, czego ty dzisiaj dokonałeś. Nikt inny. A więc..
.wszystkiego najlepszego.

Zmusiła się, żeby to powiedzieć, żeby pozwolić mu odejść. Wydawało jej się, że trochę posmutniał.

- Dam ci znać, gdy tylko dowiem się czegoś. Skinęła tylko głową.

- Już jestem trochę spóźniony na spotkanie z klientem.

- Więc nie zatrzymuję cię, bo wiem, jak to jest, kiedy ktoś cię potrzebuje. Nie każ mu czekać dłużej niż to konieczne.

Patrzyła, jak Alex długimi krokami zmierza prosto do wyjścia i czuła, jakby coś w środku niej umierało.

- Och, Rae. Amy jest taka śliczna! Długo czekaliście na swoje pierwsze dziecko, ale z jakim skutkiem! - Tess zachwycała się, patrząc na małą buzię z usteczkami delikatnymi jak pączki róży.

- Jest piękna, bo ma urodę po Winnie i tobie. Tess potrząsnęła głową.

- Zobacz, ma twoją jasną cerę i jasne włosy. Scotty urodził się niemal całkiem łysy. Pamiętam, że lekarz powiedział: Pani dziecko ma, tak ślicznie lśniącą główkę. Ja zaś byłam przekonana, że moje

dziecko musi urodzić się z taką masą włosów jak Amy, więc odpowiedziałam mu, że to na pewno nie moje. Cała sala porodowa ryczała ze śmiechu.

Rae też się roześmiała, po czym pocałowała delikatnie główkę córeczki.

- Ale teraz Scotty ma takie wspaniałe, naturalne loki. Sądzę, że będzie wysoki tak jak Winn.

- Już jest drugi pod względem wzrostu w klasie i jest bardzo z tego dumny. Ale nigdy nie wiadomo, co będzie później. Grant ma metr siedemdziesiąt siedem i jeśli Scotty będzie też taki wysoki, to na pewno go zadowoli.

- Jak Scotty'emu podoba się jego nowa nauczycielka?

- Przepada za nią. Ona ma bardzo pogodne usposobienie; jest całkowitym przeciwieństwem pani Janke.

- A jak ci idzie praca w szkole?

- Dobrze. W tym roku mamy zupełnie niezłe głosy i sporą liczbę naprawdę utalentowanych uczniów. Myślę o tym, żeby zaraz po Święcie Dziękczynienia przygotować z nimi występ do muzyki Griega.

-Uwielbiam tę muzykę. -Ja też.

- Masz bardzo ambitne plany. Pewnie będzie mnóstwo dodatkowych prób po lekcjach, wieczorem...

- Właśnie tego mi potrzeba. Mnóstwa pracy.

- Powinnaś zacząć się z kimś spotykać.

- Rae, przecież jestem mężatką.

- Och, na litość boską. Słyszałam, że Grant się z kimś widuje. Przecież rozprawa była chyba z rok temu.

Tess dokładnie pamiętała, kiedy odbyła się rozprawa. Prawie pięć miesięcy upłynęło od chwili, gdy pożegnała się z Alexem na sali sądowej. Od tej pory nie usłyszała od niego ani słowa, nie dał żadnego znaku życia. Tak jakby został zmieciony z tej planety. A orzeczenie rozwodu wciąż jeszcze nie zapadło.

- Nie zrobię niczego, co mogłoby narazić mnie na utratę Scotty'ego.

Był piątkowy wieczór w tygodniu, w którym przypadały odwiedziny. Tess pocałowała synka na pożegnanie, zanim pojechała do szpitala, do Rae i Amy.

Piątki bez Scotty'ego były najgorsze. Czowała się, wtedy, jakby kogoś utraciła. Miała za dużo czasu na rozmyślanie, a wiedziała z doświadczenia, że nie wolno jej myśleć, jeśli chce jakoś przeżyć czas odwiedzin. Uznała, że po wyjściu ze szpitala powinna wybrać się na przejażdżkę w góry.

- Przecież Grant nie wie, co porabiasz.

- Och, oczywiście, że wie. Scotty go o wszystkim informuje, nieświadomie, rzecz jasna. Zrobię jeden fałszywy krok i on zaraz zawiadomi sędziego.

- To okropne.

- Sama zobaczysz, jak to jest, kiedy się ma dziecko. Musisz zawsze pamiętać o tym, że ono wszystko widzi i mówi o wszystkim, nawet się nie zastanawiając.

- Grant nie ma prawa cię kontrolować.

- To już mu weszło w zwyczaj. Wczoraj dostałam kartkę od jego matki. Pisz, że stara się przebaczyć mi, że zrujnowałam życie jej syna.

- Dobry Boże! Pewnie spaliłaś tę kartkę.

- Rzeczywiście to zrobiłam.

- No i dobrze. Wiesz, jeśli mam być szczerą, to nie wiem, jak ty to wszystko wytrzymujesz. Winn czasami nazywa cię superbabą.

- Chciałabym, żeby tak było. Złapałabym Scotty'ego i dała wielkiego susa, na przykład na

Hawaje albo jeszcze dalej, gdzie nie sięga karzące ramię sprawiedliwości.

- Mhm... - odparła Rae sennym głosem. - Pojechalibyśmy z wami.

Rae promieniała szczęściem, ale była też zmęczona. Zaaplikowano jej środek przeciwbólowy, który właśnie zaczął działać. Tess pocałowała bratową w czoło i włożyła dziecko do łóżeczka, stojącego tuż przy łóżku matki.

Patrząc na ten słodki obrazek wróciła pamięcią do dnia, kiedy urodził się Scotty. Tamtego ranka była szczęśliwa, ale potem wszystko stało się koszmarem. Ten koszmar ciągnął się dalej, a ona żyła jakby w pożyczonym czasie, gdyż każdego dnia, w każdej chwili mogło się okazać, że zabiorą jej syna. Na wszelki wypadek zabraniała sobie o tym myśleć.

Wyszła ze szpitala, wsiadła do samochodu i bezwiednie skierowała się w stronę autostrady.

Okazało się, że to był błąd. Dochodziła właśnie piąta po południu i znalazła się w samym środku korka. Zrozumiała, że droga przez miasto zajmie jej ze trzy kwadranse.

Ale piętnaście minut później jakiś nieodparty impuls kazał jej zjechać z autostrady i, jakby kierowana automatycznym pilotem, już po chwili parkowała obok wejścia do znanego jej budynku.

To wszystko przez rozmowę z Rae.

Siedziała najpierw w samochodzie i wypatrywała twarzy, którą przywoływała w pamięci kilka razy dziennie. Potem doszła do wniosku, że przecież on na pewno trzyma samochód na podziemnym parkingu i nie będzie wychodził głównym wejściem.

Spojrzała w górę, na szóste piętro. Może wciąż tam jest? A jeśli tak, to czy byłby zły, gdyby przyszła do niego, nie mając ku temu ważnego powodu? Czy wolno jej go niepokoić, kiedy wie, że o tej porze dnia musi załatwiać telefony i rozmawiać z przestraszonymi klientami, którzy potrzebują słów otuchy, żeby jakoś przetrwać kolejną noc? Przecież ją też tak kiedyś uspokajał.

Czy byłby zadowolony z jej widoku? Czy w ogóle choć trochę za nią tęskni?

Męczyły ją te i podobne pytania, aż zaczęła obawiać się, że zwariuje. Od miesięcy nie przebywała tak blisko niego i nie miała siły, żeby zmusić się do odjechania.

W końcu poczuła, że nie wytrzyma dłużej, wysiadła z samochodu i pośpiesznie weszła do budynku.

Stała przy wejściu do windy, czekając, aż wysiądą z niej ludzie, a potem samotnie pojechała na szóste piętro. Usta jej wyschły ze

zdeenerwowania i bała się, że opuszczają siły. Wszędzie było pusto, korytarze i biura wyglądały jak wymarłe. Podeszła do drzwi jego kancelarii i po kolejnej walce wewnętrznej nacisnęła klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

Jęknęła w poczuciu zawodu i już ruszyła z powrotem do windy, kiedy zaświtała jej myśl, że co prawda wszyscy pracownicy pewnie już poszli do domu, ale być może on wciąż tam jest i pracuje.

Zebrała całą odwagę i kilka razy zastukała w ciężkie, dębowe drzwi. A potem czekała.

Nikt nie odpowiedział i miała ochotę głośno się rozplakać. Zastukała jeszcze raz, ale widocznie w środku nie było jednak nikogo. Pewnie wyjechał z miasta, nieważne czy w sprawach zawodowych, czy dla przyjemności.

Nie powinna była w ogóle tu przychodzić. Teraz rana w sercu bolała jeszcze bardziej.

Przyciskając guzik przy windzie usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Obejrzała się i ujrzała postać mężczyzny w drzwiach odległych o kilka kroków od głównego wejścia do kancelarii.

- Boże. To ty!

- Alex?- szepnęła i ruszyła w jego stronę. Wyglądał dobrze, wręcz znakomicie. Tak samo jak w tamten zimowy wieczór, dziewięć miesięcy temu, kiedy przyjechała tutaj do niego. Też nie miał marynarki ani krawata, tylko ta koszula z podwiniętymi rękawami.

Otarła spocone dłonie o sukienkę, żałując przy tym, że nie włożyła czegoś bardziej eleganckiego, czegoś specjalnego, zamiast

tego prostego stroju, jakiego używała do pracy. Włosy miała związane w koński ogon.

- Ja... wiem, że nie masz jeszcze dla mnie żadnych wiadomości - odezwała się z wahaniem.

- Jeśli mam być szczerą, to nie wiem, po co tu przyszedłam. Czuję się głupio: Patrzył na nią w napięciu.

- Przejeżdżałem obok twojego mieszkania więcej razy, niż mam odwagę, przyznać - powiedział. -I to tylko w nadziei, że ujrzę choćby twój cień.

- Dlaczego nie zatrzymałeś się i nie wstąpiłeś? -spytała oszołomiona.

- Wiesz dlaczego - odparł szorstko. Musiała odwrócić wzrok.

- Chodzi ci o Scotty'ego?

Jednak ku jej zdziwieniu nie odpowiedział od razu, tylko pociągnął ją w głąb, do małej kuchenki, zatrzasnął drzwi i przyparł ją do lodówki.

- Chodzi mi o to - powiedział i pocałował ją. Przytuliła się do niego i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Tess... - szepnął - pragnę cię od tak dawna. Wiedziałem, że jeśli znajdziemy się sami, to coś takiego nastąpi.

Przytuliła się do niego tak mocno, że ich ciała niemal wtopiły się w siebie.

- Musiałam cię zobaczyć - wyznała szeptem, a jego usta znów znalazły się na jej wargach, sprawiając, że nie była w stanie o niczym myśleć.

- Pomóż mi się zatrzymać - odezwał się po chwili, która trwała długo jak cała wieczność.

- Nie mogę. Nie mogę i nie chcę. Proszę... jeszcze parę chwil.

- Tess... - zaczął znów nieswoim głosem -nie masz pojęcia, co się ze mną dzieje. Ostrzegam cię, że teraz już tylko ty możesz i musisz to przerwać.

Wiedziała, że jeśli to zrobi, on nie będzie protestował; jest na to zbyt uczciwy. Ona zaś będzie nadal żyła w pustce, bez żadnych gwarancji, nie wiedząc, jak długo jeszcze będzie musiała czekać na rozwiązanie małżeństwa. Chociaż od dłuższego czasu nie nosiła obrączki, w oczach prawa i Boga wciąż była żoną Granta Marsdena.

Przywołując na pomoc całą siłę woli, przerwała kolejny pocałunek i odsunęła się od niego. Stali naprzeciwko siebie i oddychali z wysiłkiem. Alex jęknął na znak protestu i sięgnął po jej rękę.

- Nie przychodź tu więcej, bo nie odpowiadam za siebie - powiedział.

- Nie... nie przyjdę.

- Och, Boże... Nie patrz na mnie w ten sposób!

- Przepraszam - odparła czując, że jest najbardziej nieszczęśliwą kobietą na świecie.

- Tess, tak nie można. Medor podejrzewa, że jest coś między nami.

- Grant też już mnie o to oskarżył. - Westchnęła. - Co za ironia, zważywszy, że on widuje się z inną kobietą.

Powoli, z niemal namacalnym wahaniem, wypuścił jej dłoń.

- Nieważne co robi twój mąż, ale ty i ja musimy unikać podejrzeń. Musisz zrozumieć, że sędzia trzyma cię w niepewności nie dlatego, że ma jakieś skłonności sadystyczne. On najpierw musi wiedzieć, jak wygląda wasze życie dzień po dniu, a dopiero potem wyda werdykt. Chce wiedzieć, czy odwiedziny przebiegają bez zakłóceń, czy twoje stany depresyjne minęły już na dobre. Jeśli zaś nie, musi wiedzieć, jak sobie z nimi radzisz.

- Rozumiem - odparła. - Ale tak mi ciężko!

- Wiem. Sędzia obserwuje oboje rodziców, żeby widzieć, jak kierują swoim życiem. Jego główną troską jest dobro Scotty'ego. Ten sędzia naprawdę jest mądry i długo się zastanawia, zanim podejmie decyzję. Wtedy istnieje mniejsza obawa, że sąd wyższej instancji zmieni werdykt czy też cofnie sprawę do ponownego rozpatrzenia.

- Myślisz, że Grant będzie się odwoływał, jeśli przegra?- spytała przestraszona.

- Nie sądzę. Podejrzewam, że twój mąż tak walczył o opiekę nad Scottym wcale nie dlatego, że zżerało go pragnienie przebywania z synem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale żeby zranić ciebie, żeby zemścić się za to, że nie zaznał szczęścia. Kiedy sąd odrzuci jego żądania, prawdopodobnie straci całe zainteresowanie sprawą.

Teraz w jego wzroku był smutek, była pustka - taka sama, jaką ona odczuwała w sercu.

- Miesiące oczekiwania bardzo się dłużą i twój mąż zaczyna już tego nie wytrzymywać. Czas pokazuje, kto będzie stanowił lepszą opiekę dla Scotty'ego. Mógłbym postawić moje życie na szali, że

sędzia wybierze ciebie... I dlatego nie mogę zrobić niczego takiego, co mogłoby spowodować zmianę tej decyzji.

To znaczy, że po prostu nie będą się widywali. Jeszcze jeden dowód na to, że miała rację, wysoko oceniając jego prawość, wielkoduszność, altruizm. Nigdy nie kochała Alexa bardziej niż w tej chwili.

- To czekanie rozdziera mnie na strzępy, ale rozumiem. -
Zawahała się, zanim dodała: - Jeżeli tych kilka minut miałyby być wszystkim, co mieliśmy dla siebie, to i tak dziękuję Bogu.

Nie czekając na jego odpowiedź, opuściła pokój, a potem zbiegła po schodach. Nie mogła czekać na windę. Bała się, że jeśli nie odejdzie od razu, nie oglądając się, to zapewne nie będzie w stanie odejść w ogóle.

Kiedy siedziała już w samochodzie, pozostała tak dłuższą chwilę, żeby wziąć się w garść, bo teraz do wszystkich obaw dołączył nowy strach.

Do czasu, kiedy sędzia podejmie wreszcie decyzję, wszystko może się zdarzyć. Alex może poznać jakąś mną kobietę, zakochać się w niej, nawet ożenić. Taka możliwość raniła jej serce, ale przecież musiała się z nią liczyć.

Dzięki Bogu, ma Scotty'ego. On jest całym jej życiem. Mimo wszystko nigdy nie straci nadziei, że któregoś dnia dołączy do nich także Alex.

A do tej pory wszystkie siły musi poświęcić synowi i ich wspólnemu szczęściu.

Nie ma na świecie bardziej błękitnego nieba niż w Kolorado, w upalny, czerwcowy dzień. Cały świat wyglądał jak nowo narodzony, lecz Alex nie odczuwał szczególnej radości, kiedy wracał samochodem do Colorado Springs z Pueblo, gdzie pojechał odebrać zaprzysiężone zeznanie w kolejnej prowadzonej przez siebie sprawie.

Na szczęście to już piątkowe popołudnie. Wróci do biura, załatwi najpilniejsze sprawy, a potem weźmie śpiwór i pojedzie do domu. Teraz, kiedy dach już jest położony, może spędzać tam całe weekendy.

Winn Marsden okazał się nie tylko wspaniałym architektem, ale też stał się jego bliskim przyjacielem. Tylko dzięki niemu był w stanie jako tako funkcjonować. Inaczej nie przetrwałby tego celibatu.

Już dziewięć miesięcy minęło od owego pamiętnego wieczoru, kiedy Tess przyszła do jego biura i rozpałała jego zmysły. Dwa miesiące temu był obrońcą w kolejnej sprawie, w której przewodniczył sędzia Larkin, i naprawdę z trudem powstrzymał się od pytania sędziego, jaką decyzję chce podjąć w sprawie Marsdenów.

Wy tłumaczył Tessie, że jest wiele bardzo istotnych powodów, dla których należy czekać cierpliwie na decyzję. Niestety, ku jego szczeremu żalowi okazało się, że sam nie potrafi zastosować się do swej własnej rady.

Tęsknił za nią tak bardzo, że był o krok od postanowienia, żeby przekazać wszystkie zaczęte sprawy współnikowi i nie wracać do

miasta aż do chwili, kiedy wszystko będzie zakończone. Mało brakowało, a podjąłby decyzję, która zrujnowałaby wszystko, co do tej pory osiągnął, byleby tylko pozostała z nim kobieta, dzięki której zmieniło się całe jego życie.

Godzinę później wjechał na szóste piętro i skierował się do bocznego wejścia do kancelarii.

- Szefie?

Alex przystanął zdziwiony.

- Burt? Przecież miałeś dziś skończyć wcześniej. Co tu jeszcze robisz?

Aplikant pojawił się w drzwiach kuchenki, wymachując kopertą.

- Dzisiaj właśnie doręczył to posłaniec. Od sędziego Larkina.

Alex stanął jak wryty.

Patrzyła przez firanki, jak Grant odjeżdża ze Scottym, zabierając go na kolejny weekend. Ten widok zawsze trudno było jej znieść, a na dodatek dzisiaj przypadał ostatni dzień szkoły i wolałaby uczyć go razem z synem.

Tak bardzo bała się być sama tego wieczoru, że umówiła się z kilkoma osobami z pracy na kolację w restauracji, choć z drugiej strony nie miała na to wielkiej ochoty.

Zadzwoił telefon, więc podniosła słuchawkę, sądząc, że to ktoś w tej właśnie sprawie. Jednak okazało się, że dzwoni Winn. Nic nie mogło ucieszyć jej bardziej.

- Słuchaj, Tess, Rae powiedziała mi, że dzisiaj Scotty jest u Granta. Amy jest przeziębiona, więc one muszą zostać w domu, a ja

jadę do Spruce Lake, żeby spotkać się z właścicielem domu, który tam zaprojektowałem. Chciałabyś przejechać się ze mną?

- Niektórzy mają naprawdę szczęście - powiedziała Tess. Spruce Lake było pięknym, zalesionym obszarem, jeszcze nie zatłoczonym przez dopiero powstające tam domy. Uważała, że to najpiękniejsze miejsce w Colorado Springs.

- Czy to znaczy, że pojedziesz?

- Miałam gdzieś wyjść wieczorem z innymi nauczycielami, ale wolę pojechać i zobaczyć twoje najnowsze dzieło. Kiedy chcesz ruszać?

- Zaraz. Przyjadę po ciebie za dziesięć minut.

- To wspaniale. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś. Mówiłam ci, że jesteś najlepszym bratem pod słońcem?

- Mówiłaś, ale tego nigdy nie za wiele. Pospiesz się, żebym nie musiał czekać. Włóż coś ciepłego, bo wieczory są zimne.

Tess zatelefonowała do jednej z koleżanek i przeprosiła ją za zmianę planów. Potem szybko przebrała się w dzinsy i bluzę od dresu.

Zawsze uwielbiała oglądać prace Winna i patrzeć, jak posuwa się budowa. Miała nawet swój wymarzony dom, który dawno temu Winn naszkicował dla niej, i czasami myślała o tym, że kiedyś w nim zamieszka. Tyle że to nieszczęsne małżeństwo z Grantem rozwiało jej nadzieje.

Pół godziny później aż krzyknęła ze zdumienia, kiedy wijącą się między drzewami drogą dojechali do brzegu jeziora i ujrzała budowlę jakby żywcem przeniesioną ze swoich snów.

- Mój dom!

- Zgadza się - odparł Winn z lekkim uśmiechem.

Dlaczego Winn to zrobił? Czyżby nie wiedział, jak ją to zaboli?

- Podoba ci się?

- Oczywiście.

Nie chciała, żeby wiedział, jak bardzo ją zranił. Miał taką uszczęśliwioną minę.

- Idź i obejrzyj sobie od środka, a ja tutaj poczekam na właściciela. Możesz wejść tymi rozsuwanymi drzwiami.

Winn naprawdę chciał, żeby zwiedziła dom. Z bolącym sercem wysiadła z samochodu i powoli podeszła do budynku. Chociaż słońce jeszcze nie zniknęło za horyzontem, wysokie sosny rzucały długie cienie i wokół panował półmrok.

Dom był piętrowy, z tarasem i wielkimi oknami. Stylowy i nowoczesny zarazem, wtapiał się w krajobraz, jakby wyrósł tu razem z drzewami. W każdym szczególe widać było mistrzowską i niepowtarzalną rękę jej brata.

Otworzyła szklane drzwi, weszła do środka... i na chwilę cały świat stanął w miejscu. W drugim końcu salonu, oparty o kominek, stał jakiś człowiek i patrzył na nią z uśmiechem.

Alex. To Alex.

Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Usłyszała, jak on szeptem wypowiada jej imię. Jego głos był pełen miłości i łączy szczęścia popłynęły jej po policzkach. A potem ją pocałował, zaborczo i mocno, aż zabrakło jej tchu. Nie potrafiła nic powiedzieć, nie potrafiła nawet myśleć. Liczyło się tylko to, że Alex jest, że ją kocha...

Nie usłyszeli zbliżających się kroków.

- Witamy w rodzinie, Alex - rozległ się w mroku głos Winna. -
Moja siostra długo na ciebie czekała.

- Winn!

Tess ukryła twarz na piersi Alexa, a on przytulił ją mocno.

- Najwyraźniej zapomnieliście, że czekam na dworze -
powiedział Winn ze śmiechem. - Ale rozumiem, że nikomu bardziej
niż wam nie należy się taka chwila. Jadę do domu i podzielę się
dobrymi nowinami z mamą i tatą.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Alex ujął zaczerwienioną
twarz Tess w dłonie i spojrzał na nią z uwielbieniem.

- Twój brat wie, co czuję, jak tęskniłem za tobą. Dzisiaj,
dokładnie o piątej trzydzieści po południu, dowiedziałem się, że jesteś
wolna i masz przyznane stałe prawo opieki nad synem. Przyszedłem
do ciebie, jeśli mnie zechcesz. - Głos zadrżał mu lekko. - Kocham cię,
Tess. Kocham cię od pierwszej chwili.

- I ja cię kocham - szepnęła z ustami tuż przy jego ustach. -
Kiedy wzięłaś mnie za rękę tamtego dnia, wiedziałam, że stało się coś
wyjątkowego. Potem powiedziałaś, że nie stracę syna. Kocham cię od
tamtego momentu.

- Tess...

- Naprawdę. Te dziewięć miesięcy bez ciebie, bez możliwości
powiedzenia ci, co do ciebie czuję... to była tortura nie do zniesienia.
Kiedy teraz pomyślę, że wszystko już za nami, że jesteś ze mną, że
mnie kochasz...

- Chcę się z tobą ożenić. Zaraz, dzisiaj. Ale wiem, że to niemożliwe.

- Dlaczego? - spytała, patrząc na niego.

- Scotty musi mieć trochę czasu, żeby przyzwycząić się do mnie.

Do nas.

- A jeśli on wie, że cię Kocham? - Zaśmiała się. - To była taka nasza tajemnica. On mówi, że z ciebie będzie ekstraorcym.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście.

Alex niemal zgniótł ją w uścisku.

- Znam sędziego, który może udzielić nam ślubu o każdej porze dnia i nocy.

- A moglibyśmy polecieć zaraz potem na Hawaje?

- Nie trzeba mi tego powtarzać dwa razy.

- Teraz ja z kolei wiem, że to niemożliwe. Nie możesz ot, tak sobie porzucić wszystkich spraw pod wpływem impulsu.

- Właśnie że mogę. Podczas naszej rozłąki znalazłem sobie współnika.

- To wspaniale - zawołała. - Potrzebowałeś kogoś, kto przejąłby część spraw. Pracowałeś za ciężko.

- Robiłem to tylko dla nas - odparł. - Przez cały czas myślałem wyłącznie o tym. Będziemy rodziną i przekształcimy to miejsce w prawdziwy dom. Tak pragnę być z tobą, Tess. Chcę mieć z tobą dzieci.

- Ja też - szepnęła. - Ja też.

- Musimy teraz być razem - mówił, patrząc na nią płomiennym wzrokiem. - Już i tak zmarnowaliśmy wiele czasu.

- Tak! - zawołała, zarzucając mu ręce na szyję. - Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy wspólne życie.

- Zabierzemy Scotty'ego na Hawaje.

- Kocham cię za tę propozycję, ale na początek wolałabym mieć mojego męża tylko dla siebie. Na pewno Grant ucieszy się, że Scotty zostanie u niego na czas naszej podróży. Zdaje się, że Grant jest teraz szczęśliwy, a przynajmniej szczęśliwszy niż kiedy byliśmy razem.

Przerwała na chwilę i uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Kiedy Scotty wróci w niedzielę, powiemy mu o wszystkim. On ciebie bardzo lubi i zobaczysz, że szybko cię pokocha. Wiem, że to będzie inny rodzaj miłości niż do ojca, ale ważne, że to będzie miłość.

- Kochanie - szepnął z ustami w jej włosach - szkoda, że moi dziadkowie nie zdążyli cię poznać. Oni wychowywali mnie po śmierci rodziców. Od razu by cię pokochali.

- Moi rodzice już cię pokochali. Tak samo Winn. Och, Alex, jestem taka szczęśliwa. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

- Dowiesz się, ale teraz niech ci wystarczy to, że jestem w tobie beznadziejnie zakochany i chcę spędzić z tobą resztę życia.

Znów pochylił głowę, by ją pocałować. Po chwili Tess odniosła wrażenie, że oszaleje ze szczęścia.

- Nie mogę się doczekać, żeby podziękować Paulowi - szepnęła.

- Gdyby nie on, to chyba nigdy bym cię nie spotkała. Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby Roger Thorn nie skierował nas do ciebie.

Albo jeszcze gorzej... gdybyś przegrał moją sprawę.

- Dość już tego zastanawiania się - przerwał jej cicho. - Nie ma żadnych „gdyby”. Pokonaliśmy wszystkie przeszkody i teraz przed nami całe życie. I nasza miłość.

RS